PAŹDZIERNIK (10) 1999

Anthony Hopkins na huśtawce

FILM

CENA
5 zł 50gr

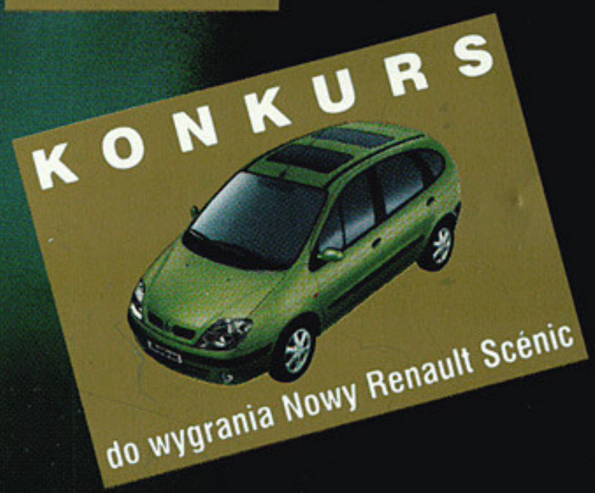

Andrzej Wajda: oto cała moja tajemnica

Faye Dunaway ziąb za ziąb

John Travolta je(st), bo lubi

Sting, Sting nazywają go

Pan Tadeusz

Indeks: 358061
ISSN 0137-463X
10>
9 770137 463993
www.filmweb.pl

Zobacz czym to pachnie!

Davidoff Cool Water

zaprasza do kin

Zapraszamy do kin na weekend z zapachami Davidoff. Na widzów czekają próbki zapachów, konkursy i nagrody. A jeśli przyjdziesz z egzemplarzem **miesięcznika FILM** na któryś z wieczornych seansów 15.10 lub 16.10, otrzymasz dodatkowo prezenty Davidoff.

To jednak nie wszystko: cały październik to szansa, by w najlepszych perfumeriach w całym kraju, kupując Davidoff Cool Water lub Davidoff Cool Water Woman za 200 zł., otrzymać atrakcyjne prezenty.

Oprócz tego do wygrania 300 premierowych zaproszeń na film!

Idź śladem zapachu Davidoff do kin i perfumerii.

Zobacz czym to pachnie!

Na promocję zapraszamy do kin: Kino WISŁA, Warszawa; Kino FEMINA, Warszawa; Kino ARS, Kraków; Kino CAPITOL, Łódź; Kino BAŁTYK, Poznań;

PIERCE BROSNAN RENE RUSSO

w nowym filmie Johna McTiernana

AFERA THOMASA CROWNA

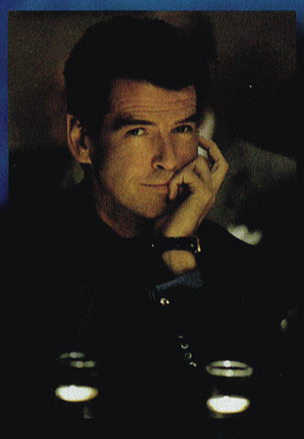

Kino COLOSSEUM, Szczecin; Kino WYZWOLENIE, Lublin;
Kino NEPTUN, Gdańsk; Kino WARSZAWA, Wrocław.

L' O R
Milla stosuje kolor Red Fiction N°66, Ivona stosuje kolor Hot Ginger N°54, a Janine stosuje kolor Pure Gold N°83.

É A L

PARiS

Absolutny koniec płaskiego koloru!

NOWOŚĆ

Féria Color

Wielowymiarowy, mieniący się kolor.

Krystalicznie czyste barwy. Intensywne i żywe. Głębokie. Lśniące. O podwójnym blasku. Féria, trwała koloryzacja, która nie niszczy włosów. Wspaniała, jeśli dopiero zaczynasz, a także jeśli od dawna farbujesz włosy. Oszałamiająca feeria kolorów. Który będzie twój? Féria Color. Nowy język kolorów.

N°1 na świecie w koloryzacji włosów.

L'ORÉAL

PARiS

Ponieważ jestem tego warta.

Citibank & Elle

Najmodniejsza

ELLE

Kartę Kredytową Citibank-Elle mogą otrzymać osoby mieszkające i pracujące w województwach: dolnośląskim, małopolskim, mazowieckim, opolskim,

przedstawiają:
karta kredytowa

Nowoczesna, wygodna, prestiżowa.
Jedyna na świecie, choć
międzynarodowa. Niezależna
od konta, niezależna od mężczyzn.
Dla kobiet, które pokochały sukces.
Aby otrzymać Kartę Kredytową
Citibank-Elle, zadzwoń 0 800 22 1112.

CITIBANK®

pieniądze nabierają życia

omorskim, śląskim, wielkopolskim. Minimalny wymagany dochód 2 500 złotych brutto (przed ubruttowieniem). www.citibank.com/poland

FILM

październik

32

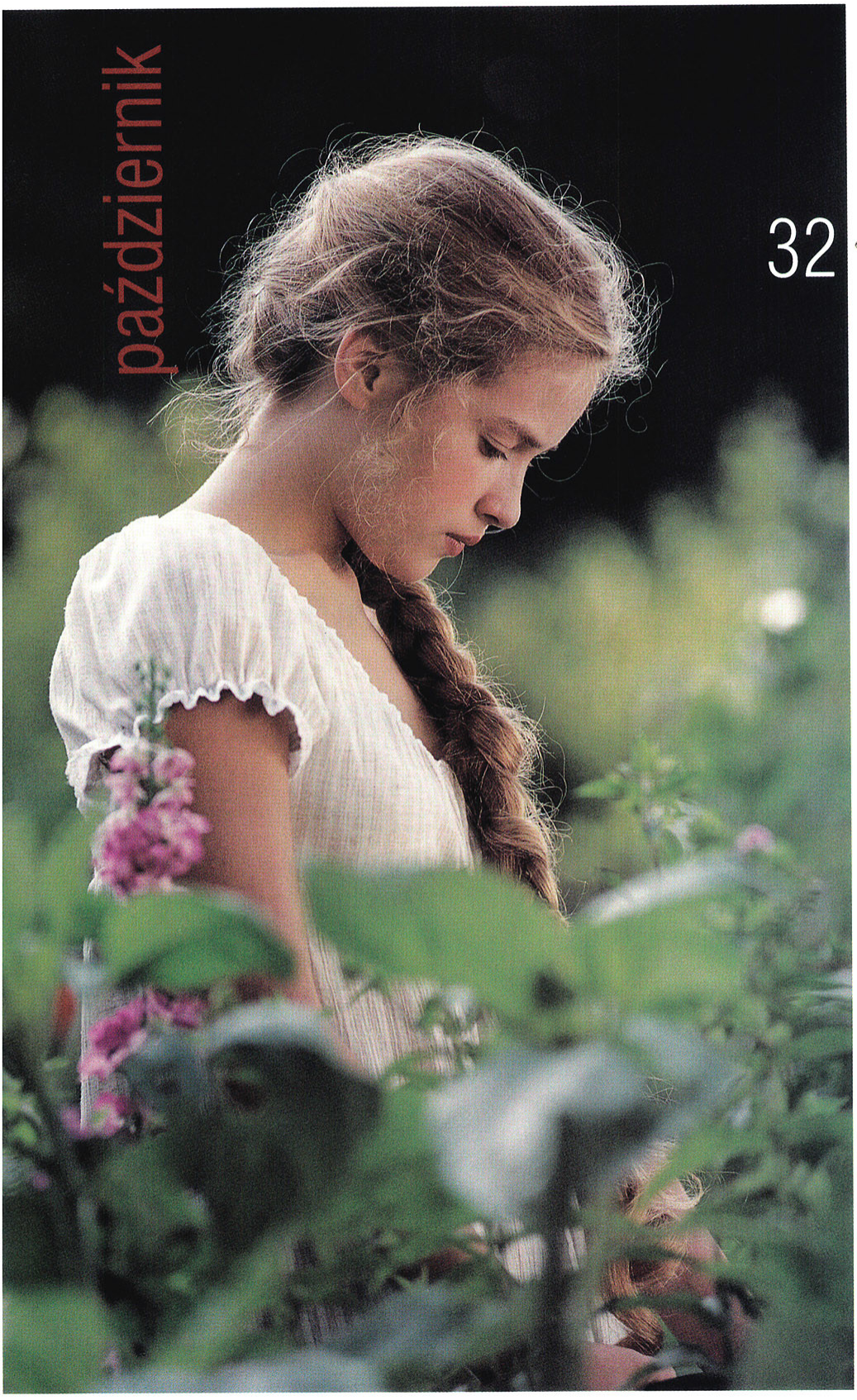

wydarzenia tu

11 Box-office
12 Takie plany
14 Warszawski Festiwal Filmowy
16 Co w Gdyni
18 Dziewięciu gniewnych i Ty

wydarzenia tam

22 Świat (się) kręci
24 Nie ma aniołów w Mieście Aniołów – twierdzi Krzysztof Kłopotowski
28 Życie towarzyskie i uczuciowe

Pan Tadeusz

czyli lekcja żywego języka. Mówi **Andrzej Wajda**, mówią i o Wajdzie, m.in.: prof. Maria Janion, prof. Maria Żmigrodzka, Agnieszka Holland, Grzegorz Jarzyna, Kazik Staszewski, Stefan Chwin, Mariusz Grzegorzek, Krzysztof Krauze, Edward Kłosiński, Paweł Edelman, Piotr Wereśniak.

premiery

58 **Wszystko o mojej matce** trochę o ojcu, do tego dwie recenzje
62 **Porachunki** i rachunki (na palcach) plus recenzja
64 **Sprawa honoru**, ludzie przeciwnie
66 **Depresja gangstera** z lekarzem nie lepiej, jest recenzja
68 **Instynkt,** reszta jest milczeniem, obok: bilet do kina
70 **Happiness** jak to się mówi
72 **Hiszpańska mucha** nie lata
76 **Inspektor Gadżet** model do składania
78 **Egzekutor** amator, recenzja
80 **Pełnia życia**, czyli kobieta wyzwolona
82 **O dwóch takich, co nic nie ukradli,** a poszli siedzieć
84 **Zagubione listy**, słuszne szufladki i recenzja
86 **Illuminata**, co zrobić
88 **Kolacja dla palantów** co ze śniadaniem?
90 Recenzja: **Gadjo Dilo**
92 Recenzja: **Na koniec świata**
93 Bilet do kina: **Wszystko o mojej matce**
94 Recenzje na plus i minus: **Gwiezdne wojny**
96 Nasz konkurs cz. 2 – do wygrania Renault Scénic

dobrze nakręcony magazyn

ludzie

98 Andrzej Seweryn: między Komedią Francuską a komedią ludzką, boską i nie

102 Anna Samusionek, gwiazda 2001 roku

104 Billy Crystal albo mówi, albo... mówi

106 Gosia Dobrowolska uważa, że nie należy się bać, wtedy i Australia nawet niestraszna.

108 John Travolta twierdzi, że aby żyć, trzeba jeść. I nie kryje się ze swoimi przekonaniami. Ciekawe, kiedy dopadnie go międzynarodówka anorektyczek...

110 Na życzenie: **Lisa Kudrow**. Nie tylko lusterko powtarza, że jest najpiękniejsza na świecie, przyjaciele również, dalsi znajomi mają wątpliwości, podobnie jak my

112 Sting, jak to Sting, śpiewa i gra

114 Nieśmiertelna: **Faye Dunaway**. O mały włos nie zagrałaby w „Chinatown", gdzie stworzyła najlepszą kreację w swojej karierze; o ten mały włos, który wyrwał jej z głowy Roman Polański

magazyn

116 Plan filmowy: Praktykant. Nowy film **Jacka Bromskiego** według scenariusza Piotra Wereśniaka

120 Jak nakręcić hit za parę groszy, czyli największy w USA koszmar minionego lata

122 Roman Polański otworzył w Paryżu „Dziewiąte wrota". Paryż nie oszalał

124 Anthony Hopkins na huśtawce, czyli wzloty i upadki

126 Alfabet kina: film drogi

półprzewodnik domowy

130 Nie przegap w TV

132 Wideo

137 Muzyka filmowa

138 Krzyżówka-filmówka

140 Poczta

142 Wasza kolumna

144 Dyrdymały

FOT. PIOTR BUJNOWICZ, MIKE DIVER/LFI/PIĘKNA

Michał Żebrowski mówi nam o swojej roli:

Przede wszystkim próbowałem panu Tadeuszowi nadać jakikolwiek charakter, bowiem sam Adam Mickiewicz nie nadał tej postaci wyraźnych, zdecydowanych rysów. W porównaniu z innymi bohaterami poematu Tadeusz wypada blado. Ale to nic. Nie zrażałem się tym. Miałem czas do namysłu i świetnego reżysera.

Zaryzykuję stwierdzenie, że Tadeusz jest na wskroś współczesny. Nie znajduję w nim nic archaicznego. Wszystkie wydarzenia i sytuacje, z jakimi się spotyka na kartach poematu, są absolutnie życiowe i prawdziwe. Mało tego, sądzę, że wielu z dzisiejszych młodzieńców nie miałoby nic przeciwko temu, aby je przeżyć naprawdę. Chyba pomogłoby im to szybciej dojrzeć.

wstępniak

Dlaczego Mickiewicz wieszczem był

(tezy i hipotezy)

- Przepowiedział Wajdę. Patrz: „Konrad Wallenrod" – powieść wajdeloty.
- Wyprorokował upadek komunizmu. Vide: „ostatni zajazd" w podtytule „Pana Tadeusza" (po znaczących reformach językowych w latach 40. i 50. naszego stulecia słowo „zajazd" przybrało formę – „zjazd"; to wyjaśnienie dla młodszych czytelników).
- Przewidział pojawienie się na naszym rynku coca-coli. Bo jak też inaczej potraktować słynną „czarną polewkę", którą podano Jackowi Soplicy? Przy okazji poeta wywieszczył podjęcie przez Polmos produkcji utworu spirytusowego pod nazwą Soplica (czy jeszcze istnieje?).
- Zapowiedział upadek warszawskiego kina Zdrowie, które niegdyś istniało przy Ministerstwie Zdrowia (znów wyjaśnienie dla młodych: niegdyś prawie przy każdym ministerstwie istniało kino, były to ówczesne multipleksy – kino w kinie). Na dowód cytat: „... jesteś jak zdrowie,/ Ile cię trzeba cenić,/ Ten tylko się dowie,/ Kto cię stracił".
- Wywiódł na światło dzienne imioniska dzisiaj jak znalazł dla bojowników „Samoobrony" (Gryka, Świerzop i Pała), bądź dla młodzieńców z podwarszawskich – pruszkowskiego i wołomińskiego – zaścianków (Kropiciel, Brzytewka, Konewka).
- Był prekursorem gatunku znanego obecnie w kinie jako komedia romantyczna. Patrz: ostatnia księga „Pana Tadeusza" pt. „Kochajmy się".
- Wiedział, że Polakom nic nie jest tak potrzebne, jak podręcznik o tym, jak przetrwać w... raju (w innych „sektorach" Polacy radzą sobie świetnie).
- Był pewien, że kiedyś polskie kino przestanie mówić między wierszami, a zacznie śmiało i otwarcie mówić... wierszem. Napisał więc „Pana Tadeusza".

Lech Kuropiewski

REDAKTOR NACZELNY

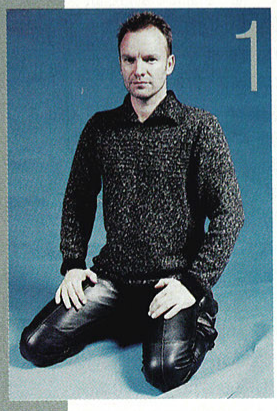

112

To Sting, nie Lech (niestety – L.K.)

Na okładce: Michał Żebrowski
Fot. PIOTR BUJNOWICZ

„Pan Tadeusz". Odsłona pierwsza

Podczas pierwszej imprezy z cyklu „Pan Tadeusz w kilku odsłonach" w łódzkim Muzeum Kinematografii zaprezentowano film Andrzeja Wajdy w fotografiach Piotra Bujnowicza „Widzę i opisuję, bo tęsknie po tobie". Wystawę w stylowych wnętrzach pałacu Scheiblera zaaranżowano wśród dekoracji inspirowanych filmową scenografią Allana Starskiego. Zwiedzający przechadzali się po szlacheckim zaścianku, spotykając żywe gołębie, króliki i wypchanego (na szczęście) niedźwiedzia. Kostiumy filmowe zaprezentowano podczas odbywającego się w parkowej alejce pokazu mody.
Kolejne odsłony odbywać się będą do końca roku. Będą to: „We dwunastu księgach wierszem" (prezentacja ponad 200 wydań „Pana Tadeusza" i filmu z 1928 roku w reżyserii Ryszarda Ordyńskiego), „Etiudy polskie" (obrazy i rysunki Stefana Szmidta powstałe na planie „Pana Tadeusza"), „XIII księga, czyli »Pan Tadeusz« na wesoło" (wokół karykatur i parodii poematu Mickiewicza) oraz „Starski nie tylko w Soplicowie" (monograficzna wystawa scenografa).

Koszalin nagradza

Jurorzy („profesjonalni" i „młodzieżowi") wznowionych po latach przerwy XVIII Koszalińskich Spotkań Filmowych „Młodzi i film" przyznali osiem regulaminowych wyróżnień. Otrzymały je: „Poniedziałek" Witolda Adamka, „Małżowina" Wojciecha Smarzowskiego, „Kształty nocy" Niemca, Andreasa Dresena. Nagrodę dla najlepszego aktora wręczono Bolcowi („Poniedziałek"), za najlepsze aktorki jurorzy uznali Nataszę Regnier i Elodie Bouchez („Wyśnione życie aniołów" Francuza, Ericka Zonki). Wśród fundatorów wyróżnień znalazła się m.in. Gazownia Koszalin i Zarząd Portu Szczecin-Świnoujście. Przyznano jeszcze trzynaście nagród pozaregulaminowych, m. in. Nagrodę Grażyny Szapołowskiej (dla Karoliny Dryzner i Ewy Lorskiej, aktorek z „Torowiska" Urszuli Urbaniak), Nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (dla Jana Hryniaka, twórcy „Przystani") i nagrodę uczestników seminarium nauczycielskiego dla filmu o szczególnych walorach wychowawczych (dla Jana Hryniaka i „Przystani").

Off

W Zielonej Górze zakończył się I Festiwal Amatorskich Filmów Fabularnych „Kino poza kinem". Jury, któremu przewodniczył Sylwester Chęciński, przyznało Grand Prix filmowi Przemysława Wojcieszka „Zabij ich wszystkich". Na imprezie nie zabrakło legend polskiego kina niezależnego – Piotra Krzywca, twórcy „Czerwonej rewolucji", i Józefa Kłyka, autora pamiętnych „kiełbasa-westernów". Ten drugi powrócił zresztą na filmowy firmament i w Zielonej Górze pokazał wyróżniony przez jury „Różaniec z kolczastego drutu", nakręcony razem z Wojciechem Wikarkiem. Wyróżnienia otrzymali jeszcze: Yves Goulais za „Wyjście" (odsiadujący wyrok za zabójstwo reżyser „Więziennych snów samochodziarza Harry'ego"), Paweł Andrzejczuk za „Fikcyjne Pulpety" (nie mylić z „klasycznym" już dziś dziełem Wojciecha Marii Koronkiewicza) i Dominik Matwiejczuk za „Videomaniaka".
Sponsorem imprezy organizowanej przez grupę Sky Piastowskie był kanał telewizyjny Ale kino!

Poniżej: „Zabij ich wszystkich" Przemysława Wojcieszka

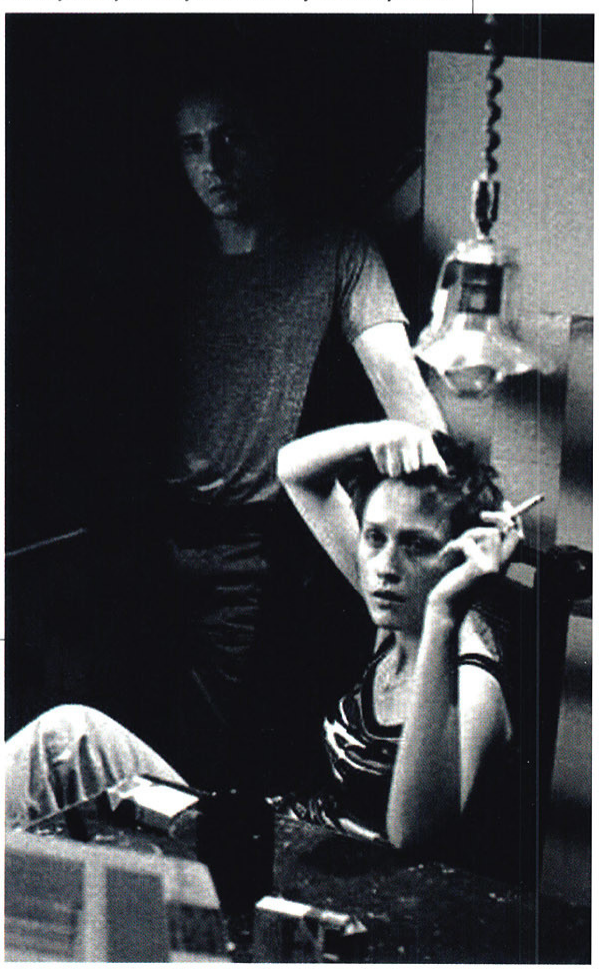

Nasi górą:

„Torowisko", fabularny debiut Urszuli Urbaniak, absolwentki łódzkiej Filmówki zakwalifikował się do głównego konkursu Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Toronto. Dokument **„Ikar"** Mirosława Dembińskiego otrzymał Nagrodę Specjalną Jury na Festiwalu Filmów Górskich w Teplicach. Film opowiada historię tragicznie zmarłego polskiego paralotniarza Bogdana Kulki.

Warsztaty dla scenarzystów z Europy Środkowej...

...odbyły się na Węgrzech już po raz trzeci. Wśród dziesięciorga finalistów znalazło się pięcioro autorów z Polski: Mariusz Kata („Obiekt 511"), Adam Łukaszewicz („Przewał"), Maryla i Michał Szczepańscy („Aleksander w krainie malin"), Przemysław Wojcieszek („Made in Poland"). Twórcy najlepszych scenariuszy mieli okazję pracować i ćwiczyć pod okiem m. in. reżyserów: Petera Medaka („Zorro"), Janosa Szasza („Woyzeck") i Petra Zelenki („Guzikowcy").

Imprezę wspieraną przez Sundance Institute Roberta Redforda organizują: Apple Film Production (Polska), Eurofilm Studio (Węgry), Indies Production (Czechy) i Canal+. W jednym z najbliższych numerów poinformujemy o warunkach uczestnictwa w czwartej edycji Warsztatów.

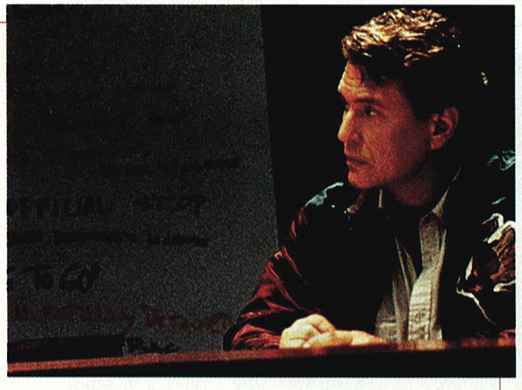

Agent Berenger

Z przecieków dowiedzieliśmy się, że być może w Polsce powstanie sensacyjny film amerykańsko-niemiecki, w reżyserii Boba Borisa. Miałaby to być szpiegowska historia o KGB i CIA. Gdyby doszło do realizacji filmu, producentem wykonawczym byłoby Studio Irzykowskiego. Uwaga! W roli głównej Tom Berenger.

Robert Mirowski

poszedł na „Notting Hill"

Poprawiamy się:

Do wywiadu z A. Domogarowem wkradł się błąd. Reżyserem „Hamleta" jest **Grigorij Kozincew**, a nie – jak podaliśmy – Kuzniecow.

BOX-OFFICE 6.08-2.09.99

Lp.	Tytuł	Dystrybutor	Widzowie	Wpływy w złotych	Liczba kopii	Widzowie od premiery	Wpływy w zł od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Matrix	Warner	415.888	5.326.782,0	50	415.888	5.326.782,0	3
2.	Mumia	UIP/ITI	301.101	3.704.613,0	50	492.751	6.135.600,0	5
3.	Asterix i Obelix kontra Cezar	Best Film	185.491	2.098.648,0	45	185.491	2.098.648,0	2
4.	Fuks	Vision	161.987	2.024.458,5	47	161.987	2.024.458,5	2
5.	Notting Hill	UIP/ITI	82.471	1.074.832,0	50	82.471	1.074.832,0	1
6.	Podróż przedślubna	UIP/ITI	70.013	887.088,0	30	70.013	887.088,0	4
7.	Kometa nad Doliną Muminków	Syrena	56.889	586.650,0	20	56.889	586.650,0	4
8.	Ogniem i mieczem	Syrena	37.905	503.923,0	99	7.055.240	103.447.728,0	29
9.	Godzina zemsty	Warner	30.201	346.970,5	42	302.972	3.685.024,0	18
10.	Kto zabił ciotkę Cookie?	Syrena	19.433	265.481,0	9	19.433	265.481,0	4

POLSKIE FILMY 6.08-2.09.99

Lp.	Tytuł	Dystrybutor	Widzowie	Wpływy w złotych	Liczba kopii	Widzowie od premiery	Wpływy w zł od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Fuks	Vision	161.987	2.024.458,5	47	161.987	2.024.458,5	2
2.	Ogniem i mieczem	Syrena	37.905	503.923,0	99	7.055.240	103.447.728,0	29
3.	Ajlawiu	Vision	14.121	137.714,0	28	154.590	1.766.732,0	12
4.	Operacja Samum	Warner	6.725	61.986,0	50	302.972	3.685.024,0	18
5.	Odlotowe wakacje	Syrena	1.916	13.905,0	15	27.024	227.391,0	23

FOT. JERZY MARIAŃSKI, JUSTYNA CIEŚLIKOWSKA

TAKIE PLANY NOWE PRODUKCJE FILMOWE

Patrzę na ciebie, Marysiu...

...to tytuł zrealizowanego na „becie" debiutanckiego filmu Łukasza Barczyka. Reżyser filmu w fazie montażu zdradza jedynie, że to współczesna obyczajowa historia o młodych ludziach wchodzących w życie, o ich kłopotach z odpowiedzialnością i dojrzałością. Zaznacza, że zależy mu, aby jego kino korespondowało „z rzeczywistością, a nie z konwencjami filmowymi". Chcę mówić o tym, co widzę i czuję, stawiać lustro ludziom i sobie samemu – powiedział nam Łukasz Barczyk. Ponad połowa ekipy „Patrzę..." to debiutanci, m.in. operator Kacper Lisowski, scenografka Beata Nyczaj, montażystka Bogusława Furga. W głównych rolach wystąpili: Maja Ostaszewska i debiutant Michał Bukowski. Film produkują II Program TVP, Apple Film i Telewizja Poznań.

Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową...

...tak swój nowy film zatytułował Krzysztof Zanussi. Zdjęcia do „Życia..." rozpoczynają się pod koniec października, treść filmu na razie pozostaje tajemnicą. Na pewno wiadomo tylko tyle, że w głównej roli zobaczymy Zbigniewa Zapasiewicza, a operatorem zdjęć będzie Edward Kłosiński.

Niezależny kallafiorr

Łamiemy wszystkie zasady, które można złamać

– powiedział „Filmowi" Jacek Borcuch, aktor (wkrótce zobaczymy go w „Długu" K. Krauzego) i reżyser niezależnego filmu „Kallafiorr", czarnej komedii z elementami sensacji i dramatu. Akcja „Kallafiorra" rozgrywa się w ciągu kilkunastu godzin, jej bohaterami są zwyczajni ludzie i ich prywatne światy, które obserwuje kamera. Film skonstruowany został na zasadzie domina, składa się z kilku nowel, z których każda prowokuje pojawienie się kolejnej. Największy nacisk twórcy filmu położyli na jego stronę wizualną, nawiązującą do amerykańskich seriali z lat 70., takich jak „Kojak" czy „Aniołki Charliego". Jacek Borcuch zapowida, że w „Kallafiorze" będzie dużo „smacznego" kiczu. Zwyczajnych ludzi zagrali aktorzy, muzycy, plastycy – grupa przyjaciół, wśród których znaleźli się m.in.: Andrzej Chyra, Katarzyna Trzcińska, Aleksandra Nieśpielak. W jednym z epizodów wystąpił Krzysztof Krauze. Muzykę do „Kallafiorra" napisał zespół Psychical Love. Autorami zdjęć są Marek Beczek i Andrzej Wąsik. Premiera zapowiadana jest na listopad, trwają poszukiwania dystrybutora.

Polityka czy fikcja

Trwają zdjęcia do filmu „Bajland" w reżyserii i według scenariusza Henryka Dederki. Jego bohater, biznesmen Rydel (Wojciech Pszoniak), postanowił zostać prezydentem, a jego broń wwyborach to prawda. Obnaża więc „brudne" mechanizmy polityki. Chce rozdać wybudowane przez siebie domki. Ale ma problem. Dotąd tylko brał, a jak dawać? Pszoniakowi towarzyszą: Emil Karewicz, Krzysztof Zaleski, Magda Teresa Wójcik, Olgierd Łukaszewicz, Olaf Lubaszenko, Jerzy Kamas. Scenariusz „Bajlandu" określanego jako komedia *political fiction* zdobył nagrodę w konkursie Hartley-Merrill. Zdjęcia: Andrzej J. Jaroszewicz. Producentem jest Contra Studio. Współfinansują: Komitet Kinematografii, TVP SA, Vision.

Obok: Henryk Dederko i Krzysztof Zaleski

Holland kręci w Polsce

Na przełomie października i listopada rozpoczną się zdjęcia do filmu „Julia wraca do domu" w reżyserii Agnieszki Holland. Bohaterką jest mieszkająca w Kanadzie młoda kobieta, która decyduje się opuścić męża po tym, jak przyłapała go na zdradzie. Małżonkowie „dzielą się" dziećmi – 9-letnia córka zostaje z ojcem, a jej brat bliźniak z matką. Chłopiec zaczyna chorować, zrozpaczona matka jedzie z nim do Polski, gdzie właśnie przebywa rosyjski uzdrowiciel Aleksy.
W głównej roli zobaczymy Monikę Potter („Con Air: Lot skazańców"). Gdy zamykaliśmy numer, obsada nie była jeszcze skompletowana. W Polsce powstanie część zdjęć, reszta – w Kanadzie i w Indiach. Operatorem „Julii..." jest Jacek Petrycki, scenografię projektują Marian Wihack i Katarzyna Sobańska-Strzałkowska.

FOT. JERZY GUMOWSKI, AGENCJA GAZETA, MARIAN ZUBRZYCKI, RADEK POLAK, APPLE FILM.

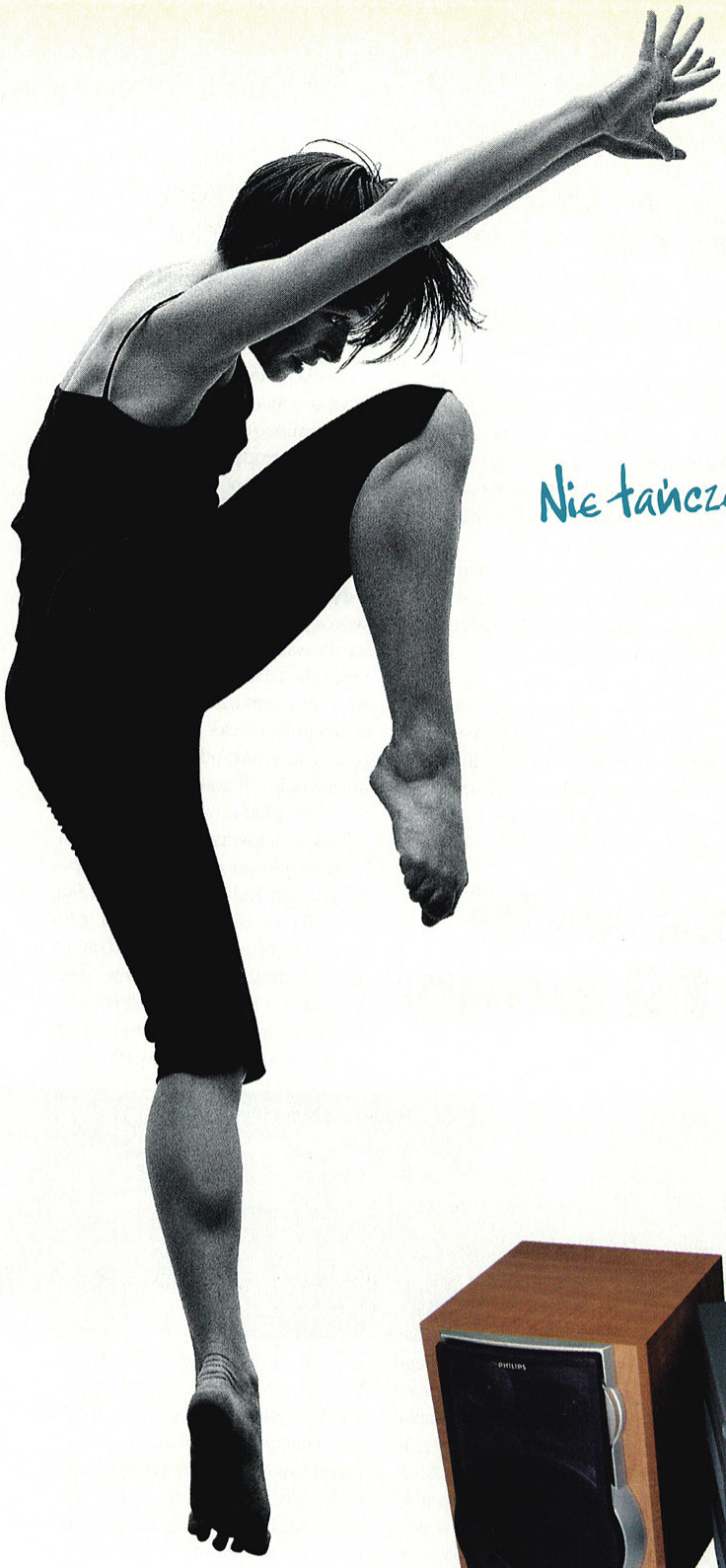

Nie tańczę, ale jestem poruszona!

Niesamowite brzmienie, klasyczny wygląd. To moja wieża hi-fi Philips MZ7. Ten dźwięk jest wszędzie, wypełnia całą przestrzeń. Trochę go jeszcze podkręcam... Przenika mnie, porusza, pochłania. Nie doskonała muzyka – doskonały dźwięk!

www.philips.com

PHILIPS

Odkryjmy lepszy świat

Elizabeth

Moja Angelika

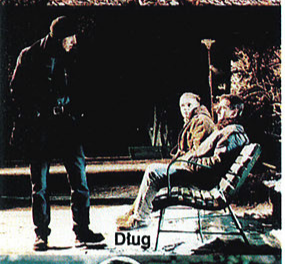
Dług

Dzieci niebios

15. Warszawski Festiwal Filmowy

7–18 października

Tegoroczny Festiwal podzielony został na cztery sekcje: „Nowe filmy polskie", „Kino irańskie", „Europa, Europa" i „Panorama kina światowego".

Na otwarcie Festiwalu pokazany zostanie brytyjski film **„Elizabeth"** Shekhara Kapura – dramat romantyczny, będący opowieścią o dojściu młodej Elżbiety Tudor do angielskiego tronu. W głównej roli zobaczymy Cate Blanchett, oprócz niej w „Elizabeth" zagrali: Geoffrey Rush, Joseph Fiennes, Richard Attenborough. Muzykę skomponował David Hirschfelder, autor muzyki do „Shine".

Obraz Kapura m.in. został uznany za najlepszy film brytyjski 1998 r., zdobył Oscara '98 za charakteryzację (miał 7 nominacji), a Cate Blanchett otrzymała Złoty Glob za najlepszą rolę żeńską.

Festiwal zamknie projekcja **„Mojej Angeliki"** wyreżyserowanej przez debiutanta Stanisława Kuźnika. Bohaterowie tego „melodramatu końca wieku", jak mówi o filmie jego twórca, to Angelika (Monika Kwiatkowska), która wyjeżdża do Niemiec, lecz zamiast do pracy w ogrodnictwie trafia do burdelu, i jej chłopak Marek (Radosław Pazura). Po ucieczce Angeliki oboje będą próbowali poradzić sobie z tym, co się stało. Film zawiera również wątek sensacyjny.

„Moja Angelika" jest jednym z trzech polskich filmów fabularnych prezentowanych na Festiwalu. Oprócz niego zobaczymy jeszcze oparty na faktach **Dług** Krzysztofa Krauzego, opowieść o dwóch przyjaciołach zmuszonych do spłaty nieistniejącego długu, których życie zamienione zostaje w koszmar, i **Egzekutora**, drugi film Filipa Zylbera opisujący kondycję człowieka u schyłku tysiąclecia.

Organizatorzy zaprezentują również osiem etiud studentów łódzkiej Filmówki i kolejny już raz nie pokażą **Witajcie w życiu**, dokumentu Henryka Dederki o korporacji Amway, objętego sądowym zakazem rozpowszechniania.

W sekcji „Kino irańskie" zaprezentowanych zostanie pięć nieznanych w Polsce filmów, a wśród nich głośny **Smak wiśni** Abbasa Kiarostamiego, nagrodzony Złotą Palmą w Cannes w 1997 roku. Jest to prosta opowieść o wędrówce Badiego, dojrzałego mężczyzny, który postanawia skończyć ze swoim życiem. Pokazana zostanie **Cisza** Mohsena Makhmalbafa, nagradzana na wielu międzynarodowych festiwalach historia ociemniałego chłopca, poznającego świat poprzez dźwięki. Również córka Makhmalbafa, uznanego twórcy poetyckiego, lirycznego kina została reżyserką. Można będzie też zobaczyć debiut Samiry: **Jabłko**, nakręcone przez nią w wieku... 18 lat, ale będące współczesną wariacją na temat Kaspara Hausera. Samira Makhmalbaf była najmłodszą jurorką na festiwalu w Locarno w 1998 roku. Pozostałe filmy z Iranu to wizyjny **Tańczący pył** Abolfazla Jalili, wtajemniczający widzów w obcą im kulturę, i pierwsza irańska nominacja do Oscara, czyli **Dzieci niebios** Majida Majidi, inspirowane „Złodziejami rowerów" De Siki.

W sekcji „Europa, Europa" znalazło się trzydzieści filmów, z czego trzy mają nominacje do tegorocznej Europejskiej Nagrody Filmowej. Są to: „Juha" Fina Akiego Kaurismaki, „Biały garnitur" Lazara Ristovskiego i „Mifune" (Dogma 3) Duńczyka Sorena Kragh Jacobsena.

Juha jest filmem niemym, jej twórca jest zdania, że łatwość tłumaczenia wszystkiego słowami bardzo zubożyła sztukę opowiadania w kinie. Jugosłowiański **Biały garnitur** to debiut Ristovskiego, aktora znanego z „Undergroundu" Kusturicy. Ristovski nakręcił czarną komedię, pełną bałkańskich wątków, unikającą jednak tematów politycznych. Jej bohaterem jest oficer podróżujący pociągiem do rodzinnego miasteczka. Komedią jest również **Mifune**, zdobywca Srebrnego Niedźwiedzia na ostatnim festiwalu w Berlinie, opowiadająca o braciach uwielbiających zabawę w samurajów. Łatwo się domyślić, że tytuł filmu nawiązuje do nazwiska japońskiego aktora Toshiro Mifune. W ostatniej chwili w programie Festiwalu znalazł się **Goya**, trzydziesty film Carlosa Saury, przedstawiający życie wybitnego artysty. Do współpracy nad „Goyą" Saura zaprosił m.in. operatora Vittorio Storaro, kostiumy do filmu zaprojektował Pedro Moreno.

Będzie można zobaczyć najnowsze filmy jeszcze kilku innych uznanych twórców kina: Nikity Michałkowa (zrobiony z niewiarygodnym rozmachem **Cyrulik syberyjski**, w którym zagrała Julia Ormond), Franco Zefirellego (autobiograficzna **Herbatka z Mussolinim**, w obsadzie m.in. Judi Dench), Michaela Winter- ▸

Egzekutor

Jabłko

Cisza

Biały garnitur

Flying Anal

Pantofelek

Jak zacząć koniec dnia.

Dobre piwo bezalkoholowe

Żywiec. Jednym słowem piwo.

bottoma (historia rodzinnego kryzysu **Wonderland**; muzyka: Michael Nyman), Nanniego Morettiego (bardzo osobisty **Aprile**, opowiadający o doświadczeniu ojcostwa).

Ale sekcja „Europa, Europa" to również debiuty, a wśród nich głośny **Fucking Amål** Szweda Lukasa Moodyssona, nominowany do Oscara i nagrodzony w Berlinie i Karlowych Warach. Jest to komedia o dojrzewaniu, pożądaniu i innych demonach budzących się w młodziutkich mieszkańcach prowincjonalnego Amål. Debiutem jest **Pantofelek** łotewskiej reżyserki Laili Pakalniny. Rzecz dzieje się w latach 50. Łotewskie (a wówczas radzieckie) wybrzeże jest codziennie starannie zaorywane, by na radziecką ziemię nie przedostał się żaden wróg ludu. Pewnego dnia na zaoranej plaży patrol znajduje damski pantofelek. Rozpoczyna się poszukiwanie Kopciuszka...

Swój pierwszy film nakręcił też francuski aktor Jean-Marc Barr. W **Kochankach** (mających certyfikat Dogmy) zobaczymy Elodi Bouchez.

Na Festiwalu nie zabraknie lubianych w Polsce filmów czeskich – pokazany zostanie m.in. **Powrót idioty**, inspirowany Dostojewskim film Saszy Gedeona i **Praha ocima**, opowieść o Pradze, nakręcona przez czwórkę reżyserów: Martina Sulika, Vladimira Michalka, Michaelę Pavlatovą i Artemio Benkiego.

„Panorama kina światowego" obejmuje 18 filmów spoza Europy, w tej sekcji znalazł się m.in. nominowany do Oscara **Circus Palestina** Eyala Halfona. Cała historia zaczyna się wówczas, gdy do Ziemi Świętej przyjeżdża malutki cyrk ze wschodniej części Europy...

Z zupełnie innej beczki jest **Las Vegas parano** Terry'ego Gilliama, będący „narkotyczną jazdą". Trudno opisać go inaczej. Zagrali m.in. Johnny Depp i Benicio Del Torro.

Na Festiwalu pokazany zostanie głośny już i obsypany deszczem nagród debiut Arika Kapluna **Jana i przyjaciele**, opowiadający trzy równoległe historie emigrantów przybywających do Tel Awiwu. Debiutem jest również **Zachodni Bejrut** Libańczyka Ziad Doueriego. Libańska wojna domowa stanowi tło dla opowieści o dojrzewaniu. Nominowany do Oscara.

Organizatorzy zaprezentują także nowy film twórcy „Shine" Scotta Hicksa **Cedry pod śniegiem**. Tematem jest miłość niszczona przez społeczeństwo i rodzinę. Ze sprawami miłości – o tyle skomplikowanymi, że wiążą się z problemem orientacji seksualnej – zapoznaje nas **Z całych sił**, film reżysera z Hongkongu Stanleya Kwana, nagrodzony w ubiegłym roku w Berlinie.

W tym roku zobaczymy ponad 60 filmów z 29 krajów, m.in.: z Irlandii, Korei, Senegalu, Boliwii, Hongkongu, Kirgistanu.

Herbatka z Mussolinim

Z całych sił

Kinami festiwalowymi są: Bajka, Skarpa, Kultura i Foksal. Bilety na seanse (10 zł na pokazy o godz. 11 i 13, 12 zł na pokazy o godz. 16, 18.30 i 21) można kupować w Skarpie już od 1 października. Informacje o filmach znajdziecie na stronie internetowej Festiwalu: www.wff.org.pl. Podobnie jak w latach ubiegłych publiczność wybierze najlepszy jej zdaniem film Festiwalu. Organizatorem Warszawskiego Festiwalu Filmowego jest Warszawska Fundacja Filmowa. Imprezę sponsorują: Smirnoff Club, HBO, DHL, hotel Victoria, British Airways, Twins. Miesięcznik FILM jest medialnym patronem Festiwalu **(opr. M.S.)**

Powyżej: „Fuks"
Poniżej: „Zabij ich wszystkich"
i „Prawo ojca"

XXIV Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni

19–25 października

W tegorocznym konkursie znalazły się 24 filmy, w tym sześć debiutów i cztery filmy zrealizowane na „becie". W rywalizacji o Złote Lwy wystartują:
Ajlawiu, reż. Marek Koterski
Billboard, reż. Łukasz Zadrzyński
Córy szczęścia, reż. Marta Mészáros
4 w 1, reż. Wenanty Nosul
Dług, reż. Krzysztof Krauze
Egzekutor, reż. Filip Zylber
Fuks, reż. Maciej Dutkiewicz
Jak narkotyk, reż. Barbara Sass
Królowa aniołów, reż. Mariusz Grzegorzek
Krugerandy, reż. Wojciech Nowak
Moja Angelika, reż. Stanisław Kuźnik
Na koniec świata, reż. Magdalena Łazarkiewicz
O dwóch takich, co nic nie ukradli, reż. Łukasz Wylężałek
Ogniem i mieczem, reż. Jerzy Hoffman
Operacja Koza, reż. Konrad Szołajski
Operacja Samum, reż. Władysław Pasikowski
O rety, moja babcia ma chłopaka, reż. Witold Świętnicki
Prawo ojca, reż. Marek Kondrat
Sabina, reż. Kazimierz Tarnas
Skok, reż. Piotr Starzak
Torowisko, reż. Urszula Urbaniak
Tydzień z życia mężczyzny, reż. Jerzy Stuhr
Wojaczek, reż. Lech Majewski
Wrota Europy, reż. Jerzy Wójcik

Poza konkursem pokazana zostanie komedia Juliusza Machulskiego **Kiler-ów 2-óch** i **Pan Tadeusz** Andrzeja Wajdy.

W sekcji OFF zobaczymy:
Kallafiorr Jacka Borcucha, **Antr/Act** Tomasza Wińskiego, **Wyjście** Yves'a Goulais, **Beatrix i ja** Lecha Mackiewicza, **Zabij ich wszystkich** Przemysława Wojcieszka oraz **Dr. Jekyll i Mr. Hyde** Władysława Sikory i Jarosława Stypy.

Poza tym organizatorzy stworzyli jeszcze sekcje: „Wielka literatura, wielkie filmy" i „Festiwal dzieciom". Odbędzie się retrospektywa Stanisława Różewicza i Krzysztofa Zanussiego. Na pokazach specjalnych zaprezentowane zostaną filmy Agnieszki Holland, Emanuela Finkiela, Józefa Packovsky'ego i Andrzeja Sekuły.

W jury XXIV FPFF zasiądą: **Stanisław Różewicz**, **Tadeusz Chmielewski**, **Jerzy Pilch**, **Anna Romantowska**, **Kurt Weber**, **Jerzy Radziwiłowicz**, **Czesław Niemen**, **Rafał Marszałek**, **Andrzej Mleczko**.

Za tą historią stoi CANAL+

Już 22 października wielkie narodowe święto: premiera Pana Tadeusza w reżyserii Andrzeja Wajdy! Z dumą przyznajemy, że mamy w tym swój udział. To dzięki wsparciu finansowemu CANAL+ powstają największe hity polskiego kina, takie jak Kiler i Kiler-ów 2-óch, Historie miłosne, Sara, Tato, Historia kina w Popielawach, Fuks. A już wkrótce zobaczysz Dług, Egzekutora, Operację Koza, Prawo ojca, Podróże i Zabij ich wszystkich. Na to, co kochamy, nie żałujemy pieniędzy.

CANAL+
przeżyj to

	Elżbieta Ciapara	Bożena Janicka	Tomasz Jopkiewicz	Andrzej Kołodyński	Maria Oleksiewicz	Jan Olszewski	Jerzy Płażewski	Oskar Sobański	Cezary Wiśniewski	TY
Central Do Brasil. Dworzec nadziei		5		5	5	5	6			
Wszystko o mojej matce	5	5	5	5	6		5		4	
Kto zabił ciotkę Cookie?		5	4		5	3	6	5	5	
Kundun – życie Dalaj Lamy				5	5				4	
Miłość i śmierć na Long Island	5	3	5		5	5	5		3	
Notting Hill		5	4	4	5	4	4		5	
Festen	4		4		5	4	5			
Mroczne widmo	3	4	3		5	4			6	
Biegnij Lola, biegnij		4	4	4	5		5	3	4	
Generał	4			4		4	4		4	
Pokojówka z Titanica		4	4	4	4	4	5		2	
Taxi		4	3	4	4		4		4	
Tydzień z życia mężczyzny		4	4	3	3	3	5	5	3	
Lautrec		4	3	4	4	2	5	4	4	
Dziewczyna dla dwóch					3	3	4	5	3	
Matrix	4		3	4	4	3	4	5	1	
Fuks			3				4			
Asterix i Obelix kontra Cezar		3	3	3	4		4	4	3	
Nowi miastowi	2	3	4			3	3	4		
Mumia	4			3	2	4	3	4	2	
Miłość po zmierzchu		2	4						3	
Podróż przedślubna					3	3	2	4		
Wielki Joe		3		2	3			4		
Legionista		3			1	3		3		
Acid House			2			3			1	

6 – wybitny, 5 – b. dobry, 4 – dobry, 3 – przeciętny, 2 – słaby, 1 – zły

Fajny film wczoraj widziałem

Kazik Staszewski:

Kiedy mam więcej czasu, chodzę do kina nawet codziennie. Ostatnio widziałem „Kto zabił ciotkę Cookie?" – tytuł wyjątkowo kretyńsko przetłumaczony – Roberta Altmana, którego uwielbiam – bardzo ciepły i śmieszny film, będący dla mnie zaskoczeniem, bo po twórcy „Dnia weselnego" i „Na skróty" spodziewałem się czegoś innego. I choć „Kto zabił..." nie jest strzałem w dychę, a najwyżej w ósemkę, znać w nim rękę mistrza.

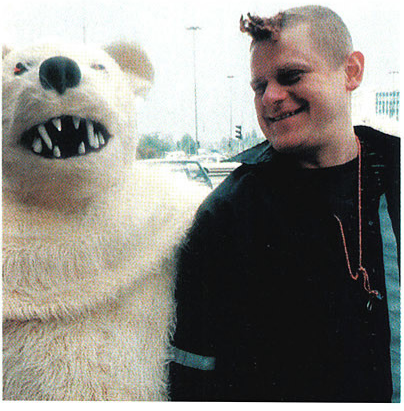

Dzień wcześniej oglądałem miłą komedyjkę „Notting Hill" Rogera Michella i uważam, że jest lepsza od „Czterech wesel i pogrzebu". Zresztą bardzo dobrze znam dzielnicę Notting Hill, bo w dzieciństwie często jeździłem do Londynu, gdzie mieszkała siostra mojej mamy. W Notting było mnóstwo sklepów z używanymi płytami, odbywał się tam również karaibski karnawał. W filmie najbardziej podoba mi się scena w której Hugh Grant pyta włoskiego aktora: „I co, identyfikował się pan ze swoją rolą?" „Nie". „Dlaczego nie?!" „Bo grałem psychopatycznego robota – zabójcę".

Nie mogę też nie wspomnieć o „Matriksie" braci Wachowski – naprawdę zajebisty film! Dający do myślenia, filozoficzny, mądry. W gruncie rzeczy jest to rozwinięcie tez Lema sprzed kilkunastu lat, zrealizowane w technice high. Czegoś podobnego jeszcze w życiu nie widziałem. „Matriksa" widziałem już jakiś czas temu, we Francji, ale nie znam francuskiego, nic nie zrozumiałem i musiałem pójść do kina jeszcze raz.

not. M.S.

KOMENTARZE GNIEWNYCH

Elżbieta Ciapara

Gdyby „Mroczne widmo" powstało jako pierwsze z całego cyklu, pewnie byłabym nim zachwycona. Ale po „Gwiezdnych wojnach", a zwłaszcza po „Imperium kontratakuje" mogę postawić tylko 3.

Cezary Wiśniewski

„Gwiezdne wojny" (cały cykl) są dla filmu fantastycznego tym, czym „Ojciec chrzestny" dla filmu kryminalnego: największą, najdoskonalszą ze zrealizowanych dotąd sagą. Urzeka wyobraźnią, widowiskowością i techniką.

FOT. JERZY GUMOWSKI/AGENCJA GAZETA

CZY GROZI CI STRES?

1. **Czy często jesteś zdenerwowana/y bez powodu?**
   TAK NIE
2. **Czy czasem ogarnia Cię strach?**
   TAK NIE
3. **Czy ogarnia Cię niepokój?**
   TAK NIE
4. **Czy miałaś/miałeś ostatnio kłopoty z koncentracją?**
   TAK NIE
5. **Czy bywasz rozdrażniona/y?**
   TAK NIE
6. **Czy zauważyłaś/eś u siebie nadmierne pocenie?**
   TAK NIE
7. **Czy odczuwasz czasami przyspieszone bicie serca?**
   TAK NIE
8. **Czy często czujesz się jakbyś miała/miał kamień w żołądku?**
   TAK NIE
9. **Czy masz kłopoty z zasypianiem lub śpisz niespokojnie?**
   TAK NIE
10. **Czy rano budzisz się, odczuwając zmęczenie?**
    TAK NIE

Odpowiedź:
Jeżeli odpowiedziałaś/eś twierdząco na większość pytań, oznacza to, że zauważasz u siebie objawy stresu. Codzienne obo-wiązki często wywołują stres. Jeżeli obciążenie trwa zbyt długo, siły obronne naszego organizmu wyczerpują się, co może spowodować powstanie pro-blemów natury psychicznej, jak również problemów w funkcjonowaniu niektórych organów wewnętrznych.

Zadbaj o swoją kondycję fizyczną i psychiczną w odpowiednim czasie i weź Persen.

Persen to naturalny środek uspokajający, występuje w formie powlekanych tabletek i kapsułek **Persen Forte**. Przynosi natychmiastową ulgę, dlatego zawsze należy mieć go pod ręką. W przypadku stresu lub innych napięć **Persen** jest najlepszym wyborem. Nie powoduje skutków ubocznych i nie wpływa na zdolności psychomotoryczne (np. prowadzenie samochodu) i wydajność w pracy.

Persen to wyjątkowa kompozycja wyciągów z waleriany, mięty pieprzowej i melisy.Waleriana działa uspokajająco na centralny i wegetatywny układ nerwowy. Łagodzi nerwowość, niepokój i zdenerwowanie spowodowane stresem oraz objawy towarzyszące, takie jak pocenie się, drżenie rąk, przyspieszone bicie serca. Melisa dodatkowo uspokaja, a mięta pieprzowa pomaga w przypadkach łagodnej bezsenności.

Kiedy jesteś spięty, zdenerwowany, niespokojny i nie możesz się skoncentrować, radzimy zażyć dwie powlekane tabletki **Persen** lub jedną kapsułkę **Persen Forte**, dwa lub trzy razy dziennie. Jeżeli cierpisz z powodu łagodnej bezsenności, weź dwie tabletki **Persen** lub jedną kapsułkę **Persen Forte** na godzinę przed snem.
Dzieci powyżej szóstego roku życia mogą zażywać jedną tabletkę do trzech razy dziennie.

persen®
uspokaja

lek

Dostępny w aptekach bez recepty.

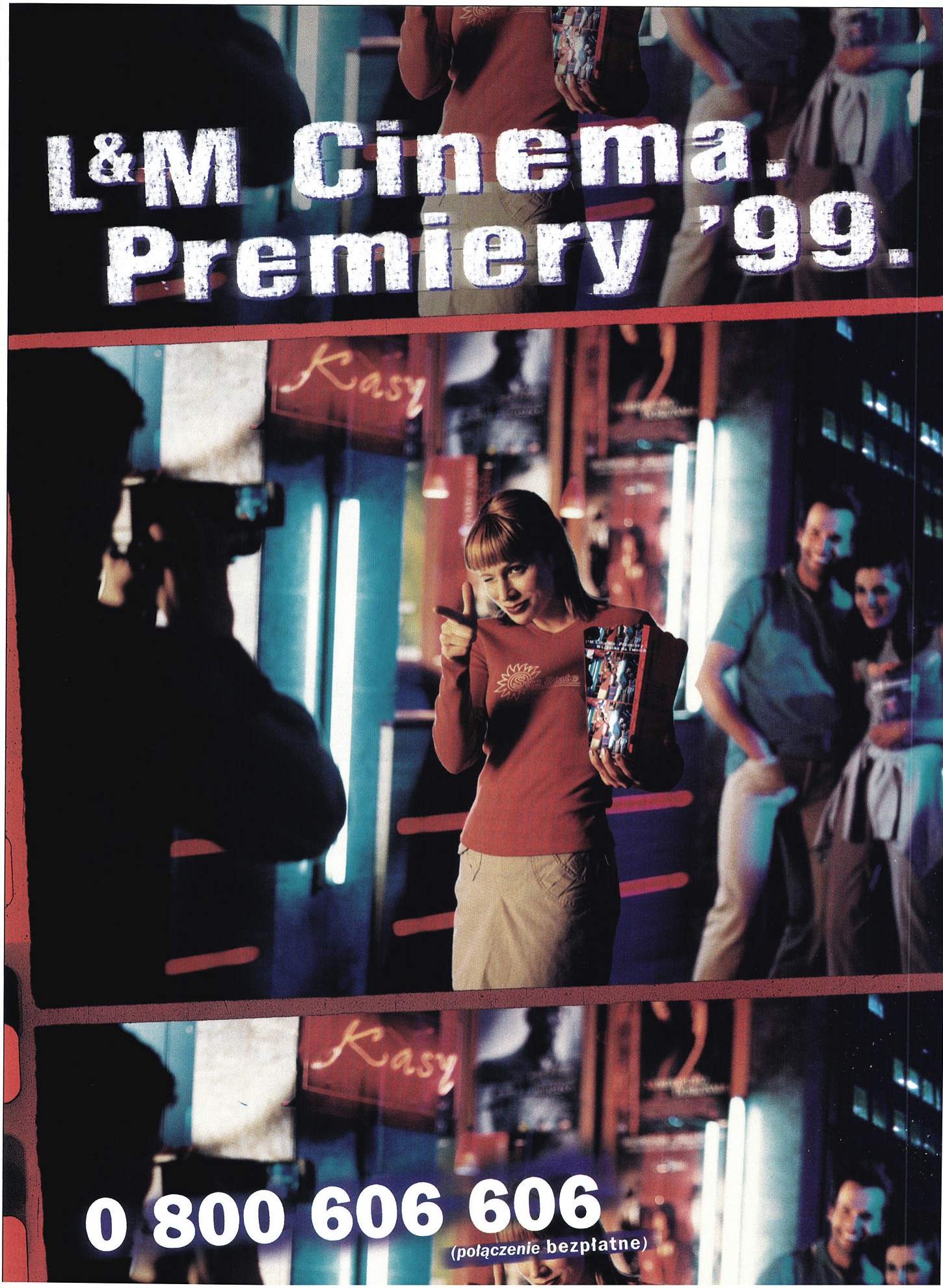
L&M Cinema.
Premiery '99.
Kasy
Kasy
0 800 606 606
(połączenie bezpłatne)

Wszystko na Twoich oczach

L&M Cinema prezentuje prawdziwe amerykańskie kino

Wielka filmowa przygoda dla nakręconych kinem

- premiery, pokazy, imprezy, nagrody.
  Tylko w wybranych kinach.
  Chwytaj ten klimat!

PRZEŻYJ TO!

Październikowa premiera:

„Nawiedzony.
Niektóre domy rodzą się złe" – UIP ITI

Imprezy L&M Cinema tylko w wybranych kinach w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Gdańsku, Łodzi i Katowicach.

ZDOBĄDŹ ZAPROSZENIE NA IMPREZĘ PREMIEROWĄ I BAW SIĘ Z L&M CINEMA!

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Jadą goście, jadą

Trwają zdjęcia do amerykańskiej wersji znanej dobrze i u nas komedii „Goście, goście". Reżyseruje ponownie Jean-Marie Poiré, a w rolach głównych występują Jean Reno i Christian Clavier. Współscenarzystą został John Hughes („Kevin sam w domu"), a obsadę uzupełniają **Christina Applegate** („Świat według Bundych"), Tara Reid i Malcolm McDowell.

Malcolm McDowell

Zabić Nixona

To jeden z najbardziej oryginalnych scenariuszy ostatnich lat. I świetna rola dla aktora – mówił prezydent Gary Woods o filmie Nielsa Muellera i Kevina Kennedy'ego „The Assasination of Richard M. Nixon" (alternatywny tytuł „Killing Dick"). Jest to historia zainspirowana prawdziwymi zdarzeniami. W 1974 roku zdesperowany handlowiec Samuel Byck przygotowywał się do zabójstwa Richarda Nixona, które według niego miało stać się *celną korektą niesprawiedliwego systemu*. Reżyserować będzie sam Mueller. Trwa kompletowanie obsady.

MTV producentem

Potężna stacja muzyczna MTV ogłosiła plany swojej produkcji filmowej. Zamierza produkować 4 filmy pełnometrażowe rocznie. Będą one miały premiery w MTV, niewykluczone też, że trafią do kin. A oto pierwsze produkcje, do których zdjęcia już trwają: „2gether" – opowieść o manipulacjach potężnego menedżera chcącego stworzyć kolejny boysband, „Tupac: The Early Years" – biografia zastrzelonego niedawno rapera Tupaca Shakura, „Love Song" z nową gwiazdką MTV Monicą – rzecz o romansie dziewczyny z dobrego domu z biednym muzykiem bluesowym, „Hip – Opera", czyli „Carmen" w stylu hip-hop, „Anatomy of Hate Crime" (produkcja Lawrence Bender – „Wściekłe psy") – kryminał o morderstwie studenta w college'u oraz „Jailbait" – opowieść o gwiazdorze szkolnej drużyny baseballowej oskarżonym o gwałt na nieletniej. Premiera pierwszego z filmów – jeszcze w tym roku.

Bardzo dzika Kanada

W Kanadzie trwają zdjęcia do trzech nowych westernów: komediowego „Shanghai Noon" z Jackie Chanem – kolejnej, tym razem telewizyjnej, ekranizacji powieści „Wirgińczyk" Owena Wistera z Billem Pullmanem w roli tytułowej oraz „Texas Rangers" – sagi o legendarnych stróżach prawa z Jamesem Van Der Beekiem („Luz blues") i Dylanem McDermottem („The Practice"). Natomiast kablowa telewizja TBS zapowiada realizację (także prawdopodobnie w Kanadzie) remake'u klasycznego westernu „W samo południe" Freda Zinnemanna z 1952 r. Gotowy jest już scenariusz, kompletowana obsada. TBS anonsuje, że będzie to pierwszy film z długiej serii przeróbek filmowej klasyki.

Bill Pullman

Chiński Złoty Lew

Nagrodę Główną 56. Festiwalu Filmowego w Wenecji za film „Not One Less" („Ani jednego mniej") otrzymał reżyser chiński Zhang Yimou. Wielką Nagrodę jury pod przewodnictwem Emira Kusturicy przyznało Irańczykowi Abbasowi Kiarostamiemu za film „Le Vent Nous Emportera" („Wiatr nas poniesie"). Po raz pierwszy przyznano w Wenecji Nagrodę Specjalną. Przypadła ona Chińczykowi Zhang Yuanowi za „Siedemnaście lat". Nowością była także nagroda za debiut reżyserski. Otrzymał ją włoski reżyser Giovanni Davide Maderna za obraz „Questi e il Giardino" („To jest ogród").
„Tydzień z życia mężczyzny" Jerzego Stuhra uhonorowano pozaregulaminową nagrodą Stowarzyszenia Krytyków Katolickich wręczaną w Wenecji od wielu lat. Najlepszą aktorką tegorocznego festiwalu w Wenecji została Francuzka Nathalie Baye za rolę w filmie „Une Liaison Pornographique" belgijskiego reżysera Frederica Fonteyne. Brytyjczyka Jima Broadbenta uznano za najlepszego aktora za rolę w „Topsy Turvy" Mike'a Leigha. Honorowego Złotego Lwa za całokształt twórczości otrzymał weteran aktorstwa komicznego i reżyserii Amerykanin Jerry Lewis. Nagroda za aktorski debiut im. Marcello Mastroianniego przypadła Ninie Proll za rolę w austriackim filmie Barbary Albert „Nordrand".

Gosia Dobrowolska i Jerzy Stuhr

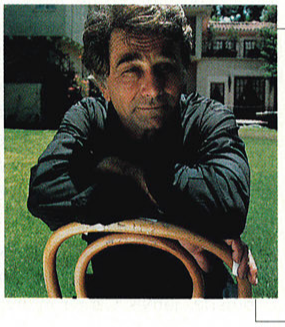

Columbo komediopisarzem

Peter Falk („Columbo") gra główną rolę w ekranizacji teatralnego przeboju „Enemies of Laughter" autorstwa Glena Merzera. Jest to opowieść o niedolach modnego komediopisarza, którego sztuki stają się zupełnie nieśmieszne. Falkowi partnerują: Kathy Griffin, Daphne Zuniga, Paul Sampson i Shera Danese.

USA BOX-OFFICE 9.08.-5.09.99

Lp.	Tytuł	Studio	Wpływy w mln $ USA	Wpływy w mln $ USA od premiery	Tyg. na ekranie
1.	The Sixth Sense	Buena Vista	149,6	176,2	5
2.	Runaway Bride	Paramount	61,7	135,5	6
3.	Bowfinger	Universal	55,9	55,9	4
4.	The Blair Witch Project	United Artists	53,8	133,8	8
5.	The Thomas Crown Affair	MGM	43,1	57,7	5
6.	Mickey Blue Eyes	Warner Bros	27,3	27,3	3
7.	Inspector Gadget	Buena Vista	26,6	91,4	7
8.	Deep Blue Sea	Warner Bros	24,4	69,9	6
9.	The 13th Warrior	Buena Vista	22,4	22,4	2
10.	Mystery Men	Universal	18,4	28,4	5

Wszystko dla dzieciaków

Alec Baldwin („Notting Hill", „Kod Merkury"), Peter Fonda („Pszczoły i ludzie", „Swobodny jeździec") oraz Mara Wilson („Matilda") zgodzili się wystąpić w kinowej wersji serialu „Thomas the Tank Engine and Friends". Jest to opowieść o jedenastolatce (Wilson), która udaje się z wizytą do swojego dziadka (Fonda) na wieś, gdzie spotykają ją niezwykłe przygody. Baldwin zagra sprawcę tych cudownych zdarzeń, tajemniczego Pana Konduktora. Planowana premiera – lato 2000.

Arquette – niedobra dziewczyna

Rosanna Arquette zagra żeński „czarny charakter" w realizowanej przez twórców niezależnych komedii kryminalnej „Good Graces". Jest to opowieść o sympatycznym nowojorskim oszuście (Winnie Curto), który na „występach gościnnych" w Los Angeles oszukuje potężnych mafiosów, co oczywiście pakuje go w kłopoty. Curto wraz z Davidem Hayne'em jest także współscenarzystą filmu. Reżyseruje Charles Kanganis („Race the Sun").

Ciągle o swojej rodzinie

Scenarzystka Gigi Levangie („Mamuśka") ukończyła prace nad scenariuszem „White Trash Christmas", który jak „Mamuśka" jest oparty na osobistych rodzinnych przeżyciach i doznaniach autorki. Reżyserować ma Tommy O'Haver („Billy's Hollywood Screen Kiss").

Kobiety i zapasy sumo

Młoda brytyjska aktorka Charlotte Brittain („Get Real") gra główną rolę w komedii „Secret Society" według scenariusza i w reżyserii Imogen Kimmel (scenariusz napisała wspólnie z Catrioną McGowan). Jest to opowieść o bezrobotnych i sfrustrowanych kobietach, których ukrytą pasją są... zawody sumo. W filmie występują także Lee Ross („Sekrety i kłamstwa") i Anette Badland („Little Voice").

W szponach korupcji

David Ayer („Patriota", „U-571"), były marynarz na łodzi podwodnej i od kilku lat filmowy scenarzysta, zaintrygował szefów Warnera tekstem „Training Day". Jest to opowieść o pierwszym dniu pracy młodego policjanta – tajniaka w wydziale antynarkotykowym. Stwierdza on, że jego starszy partner jest do cna skorumpowany. Film chce reżyserować Davis Guggenheim („Gossip"), ale obecnie scenariusz jest intensywnie przerabiany, ponieważ nie udało się pozyskać wymarzonej obsady: Samuela L. Jacksona i Matta Damona.

FOT.: SYGMA/FREE – GILLES DECAMPS, MICHELINE PELLETIER, W. STAMBLER, DANA FINEMAN, E. ADAMS, DAREK MAJEWSKI.

Artyści muszą od czasu do czasu wentylować frustracje, wyrównując rachunki z systemem, który najpierw obiecuje wynieść ich pod niebiosa, a potem wypluwa jak przeżutą gumę.

Miasto Aniołów bez aniołów

Kraina niepoważnej bajki La La Land – jak mówią w Ameryce – wzięła nazwę od skrótu Los Angeles i „land", czyli kraj. Obrodziła ona ostatnio komediami na swój temat. „The Muse" (premiera 27 sierpnia) jest cierpką opowieścią o zaniku dobrego smaku i panoszeniu się smarkaczy na stołkach dyrektorskich w Hollywood. Reżyser Albert Brooks gra w swoim filmie scenarzystę Stevena Phillipsa, który stracił pomysłowość i z dnia na dzień został wyrzucony ze studia filmowego. Wyrok wydany na zasłużonego nominowanego do Oscara komunikuje mu gładki trzydziestolatek w zabawnym dialogu, w którym wyraża się o karierze Stevena w czasie przeszłym i zachęca przyjaźnie do zmiany zawodu. Najlepszy przyjaciel i lepszy scenarzysta Jack (Jeff Bridges) doradza Stevenowi, by wynajął muzę, z której usług korzysta on sam. Nasz bohater udaje się pod wskazany adres, gdzie otwiera mu drzwi Sara, dziwka niewinna (Sharon Stone). Owszem, Sara podejmie się zainspirowania scenarzysty, ale musi mieć warunki dla pracy duchowej: apartament w najlepszym hotelu za 1700 dolarów dziennie, zwrot rozmaitych kosztów i dogadzanie kaprysom. Nie, sama niczego nie pisze, tylko zsyła natchnienie. Jak się okazuje – skutecznie. Steven w końcu bowiem wpada na znakomity pomysł scenariusza letniego przeboju kasowego – Jim Carrey otrzymuje w spadku wielkie akwarium z chorymi rybami. Prawda, że to świetne? Boki zrywać, forsę zgarniać. Ale również żona Stevena (Andie MacDowell) otrzymała natchnienie – zaczęła wypiekać w domu pyszne ciasteczka na przemysłową skalę. Pod jednym dachem wyrabia się więc rozrywkową strawę dla ducha i ciała. Ciasteczka symbolizują drugą stronę fabryki snów – biznes błahy, ale dochodowy.

Po drodze przewijają się we własnych osobach wybitni reżyserzy, prosząc Sarę o poradę. James Cameron pyta nieśmiało, czy ma zrobić drugą część „Titanica", a Bob Reiner wręcza jej w podzięce bransoletkę wysadzaną brylantami. Jednak najzabawniejszy epizod należy do Martina Scorsese; chce on zrobić przeróbkę „Wściekłego Byka", ale tym razem bokser ma być bardzo chudy. Jak wiadomo, film został uznany za najlepszy w dekadzie lat 80., a Robert De Niro specjalnie przytył do tej roli 30 kg. Wniosek? W Hollywood może zgłupieć nawet wielki Marty. Natomiast żart ze Stevena Spielberga pozwala odczuć naszemu bohaterowi, jak bardzo wypadł z łaski środowiska, a profanów informuje, na czym polegają oznaki statusu. Nie chodzi o to, by mieć piękny dom czy jeździć mercedesem. To może mieć każdy. Chodzi o miejsce na parkingu.

Sharon Stone gra uosobienie ducha Hollywood, kobietę rozpuszczoną, egocentryczną i pustą. Chodzi w strojach o kolorze porannego nieba i chłodzi się wachlarzem. Jest ko- ►

FOT. EAST NEWS SIPA

Po lewej tytułowa Muza (Sharon Stone) – uosobienie ducha Hollywood, egocentryzmu i pustki

WELLA

Zabójcze wrażenie

DESIGN
WELLA

Grzmiał: „Weź się za siebie. Wyglądasz jak nieboskie stworzenie". To się przyłożyłem, ułożyłem, zakręciłem. Wchodzę do kościoła – a tu bach! Zwaliło proboszcza z nóg. Leży bez ducha. Nie wyczuł, że to po prostu Wella Design.

Włosy pod kontrolą

chanką platoniczną, ale robi niejasne wrażenie bardzo drogiej, podstarzałej k..., co wcale nie dziwi, gdy się zna nieoficjalne życiorysy gwiazd. Wydaje się subtelna, ale jest wulgarna, a jej plebejskie pochodzenie zdradzają sztywne ruchy dłoni.

Scenariusz samego Brooksa i Moniki Johnson buduje napięcie ze środowiskowych absurdów, lecz kulminacja jest za słaba, by je rozładować. Film trochę się dłuży, a trochę irytuje, ponieważ jest opowiedziany z punktu widzenia rozżalonego człowieka tkwiącego wewnątrz systemu, który przestał go pieścić. Steven pisze skrypty kina akcji, czyli jest tak samo bezduszny, jak wyrzucający go z wytwórni płytki młodzian. Jego grzech polega na tym, że stracił „ostrze" i nie nadąża z produkcją chwytliwego towaru. Nie jest to perspektywa widza, który ma na ogół poważniejsze zmartwienia, ani artysty zatroskanego o kulturę, jak było w przypadku „Gracza" Roberta Altmana. To tylko problem wyrobnika, który sprzedał duszę. Serdeczną troskę zostawmy dla ludzi w większej potrzebie.

Steve Martin nie popełnił tego błędu. W „Bowfinger" (premiera 13 sierpnia) jako scenarzysta przyjął punkt widzenia zwykłego widza, który może tylko marzyć, by się zbliżyć do gwiazd, chociaż sam film opowiada również o przeprawach artysty w Hollywood. Różnica między jego filmem a „Muzą" polega na tym, że tym razem bohaterem jest artysta z ostatniego rzędu: bez pieniędzy, bez smaku, ale za to z nieograniczonym tupetem. Bobby Bowfinger (Steve Martin) odkładał przez całe życie jednego dolara tygodniowo na produkcję własnego filmu fabularnego. W 49. roku życia doszedł do wniosku, że dłużej czekać nie może. Właśnie dostał scenariusz o kosmitach spadających na ziemię w kroplach wody, scenariusz, który przyniósł mu *bardzo dobry pisarz, księgowy i recepcjonista pracujący na pół etatu*. Bez sławnego nazwiska film się nie sprzeda. Do głównej roli nadaje się idealnie gwiazdor największego kalibru Kit Ramsey (Eddie Murphy). Kiedy jednak Bobby może – dzięki podstępowi – pokazać gwiazdorowi scenariusz, zostaje wyrzucony dosłownie na bruk, i to z jadącej limuzyny Kita. Jedynym wyjściem jest filmowanie Ramseya bez jego wiedzy i zgody. Aktorzy z ekipy Bowfingera robią zasadzki na gwiazdora, żeby wciągać go w sytuacje, które filmuje ukryta kamera obsługiwana przez *najbardziej obiecujący zespół młodych profesjonalistów*. Są to złapani na granicy z Meksykiem nielegalni imigranci – można ich wynająć za bezcen.

Tak działa Hollywood. Bez tupetu i cynizmu daleko się tu nie zajdzie. Bez duszy... a i owszem.

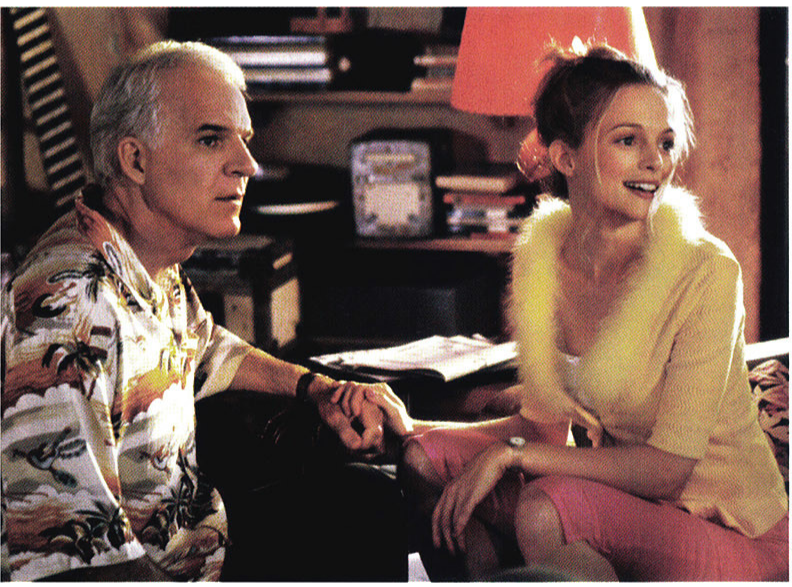

Daisy (Heather Graham) pytając o drogę do miejsca, gdzie zostaje się gwiazdą, trafiła na domorosłego reżysera i producenta Bowfingera (Steve Martin)

W głównej roli romantycznej występuje dziewczyna, która na dzień przed zdjęciami przyjechała autobusem ze stanu Utah i z walizką w ręku pytała o drogę do miejsca, gdzie zostaje się gwiazdą. Daisy (Heather Graham) bardzo szybko odkrywa stary, dobry sposób wspinania się po szczeblach kariery. Eddie Murphy stwarza satyryczny portret paranoicznego gwiazdora pod opieką guru (Terence Stamp) reprezentującego kult religijny, który jako żywo przypomina popularny w hollywodzkim światku Kościół scjentologii. Jest zepsuty jak dziecko, gwałtowny jak bandzior – w napadzie złości potrafi oddać serię do perkusji – ma przymus ekshibicjonistyczny i strasznie boi się kosmitów. To prostak, który trafił na szczyt elity La La Land, ponieważ umie być zabawny. Aktor występuje również w skrajnie przeciwnej roli swego przygłupiego i nieśmiałego brata, który trafił do ekipy Bobby'ego. Jest to tak doskonała podwójna kreacja, że w końcu mniejsza o to, jak często gwiazdor Eddie strzela do perkusji w swoim życiu prywatnym. Ważniejsze, że ma wielki talent komediowy. Za to Bobby Steve'a Martina jest bezwstydny, bezwzględny i nie ma żadnych skrupułów. Brak mu też środków i krzty talentu. Z kamienną twarzą mówi najbardziej horrendalne kłamstwa, byle tylko wybrnąć z każdej sytuacji. Gdy ktoś zauważa, że do rozpowszechniania filmu będzie potrzebna zgoda gwiazdora, Bobby rzuca z przekonaniem, że *Tom Cruise też dowiedział się dopiero po dwóch latach, że wystąpił w filmie o wampirach*. Bobby nie waha się skorzystać z szantażu, gdy mu to potrzebne, ale cóż – tak działa Hollywood. Bez tupetu i cynizmu daleko się nie zajdzie. Między Bobbym a producentami największego formatu występuje tylko różnica skali i stylu.

Jego guerrilla film o kosmitach zostaje w końcu ciepło przyjęty przez premierową publiczność. „Grubaśne krople" są tylko troszkę głupsze od normalnej produkcji. Widz jest jednak po jego stronie. To kalifornijski marzyciel, który na przekór wszystkiemu idzie za swym marzeniem, jak każdy z nas, jeśli tylko potrafi zdobyć się na determinację. Nie chciałbym przedobrzyć w pochwałach, lecz dla mnie jest to także opowieść o dzielności. A poza tym – wzruszenie, śmiech i inteligencja. Czy można więcej wymagać od komedii?

Steve Martin jest bardzo bystrym komikiem, ale patrzy na swoje środowisko nie tylko z dystansem, lecz również z sympatią. Napisał doskonały scenariusz, pełen zabawnych sytuacji i znakomitych gagów, który reżyser Frank Oz poprowadził bez żadnych dłużyzn, aż do brawurowego zakończenia, mocno podbijając stawkę śmiechu. Oba filmy – „Muse" i „Bowfinger" – wyrażają niepokój twórców starszego pokolenia, że rozmijają się z młodą publicznością szukającą najprostszej rozrywki. Jednak podczas gdy Albert Brooks głównie użala się nad sobą, Steve Martin potrafi się śmiać. Jest to postawa w znacznie lepszym stylu.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

FOT. CINETEXT/MEDIUM

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

Geena Davis prawdopodobnie weźmie udział w przyszłorocznych igrzyskach olimpijskich w Sydney – jeżeli wygra eliminacje (a ma na to ogromne szanse), wejdzie do amerykańskiej reprezentacji w łucznictwie. Geena uprawia ten sport od dwóch lat. Ostatnio zakwalifikowała się do grona 32. najlepszych łuczniczek USA. Żeby znaleźć się w olimpijskiej drużynie, Geena ćwiczy sześć razy w tygodniu po pięć godzin dziennie.

Od kiedy **Bruce Willis** rozstał się z Demi Moore, pech go prześladuje. Najpierw okazało się, że jego najnowsza wybranka, z którą wiązał plany na wspólną szczęśliwą przyszłość, Maria Bravo ma już męża. Potem „Planet Hollywood", sieć restauracji, których Bruce jest współwłaścicielem, ogłosiła bankructwo.

David Duchovny uznał, że jest notorycznie okradany przez Chrisa Cartera, producenta „Z Archiwum X" i wytwórnię 20th Cetury Fox Film Corp. Złożył więc pozew do sądu, oskarżając Cartera i Foksa o sprzedaż praw do serialu po zaniżonych cenach, zatajanie zysków i niesprawiedliwy ich podział. Żąda wysokiego odszkodowania.

Zapowiedziana na 27 i 28 października aukcja w Nowym Jorku ma szansę stać się aukcją stulecia. Sprzedawane będą bowiem rzeczy, które kiedyś należały do **Marilyn Monroe**, w tym wyszywana górskimi kryształami suknia, w której MM śpiewała Johnowi F. Kennedy'emu „Sto lat", czerwona suknia z szyfonu z „Pokochajmy się", zaręczynowy pierścionek ofiarowany jej przez Joego DiMaggio, dżinsy, które nosiła w „Rzece bez powrotu" oraz sweter, który miała na sobie podczas swojej ostatniej sesji zdjęciowej. Prezentacja wszystkich przewidzianych do sprzedaży rzeczy przyciągnęła aż 25 tys. zwiedzających.

Ryan Phillippe i Reese Witherspoon nazywani są najbardziej tajemniczą parą Hollywood. Choć od ich ślubu w Las Vegas upłynęło już kilka miesięcy, państwo Phillippe rzadko pojawiają się w mieście razem i w ogóle nie chcą rozmawiać z dziennikarzami. Reese tylko raz wypsnęło się, że są z Ryanem *niesamowicie szczęśliwi*.

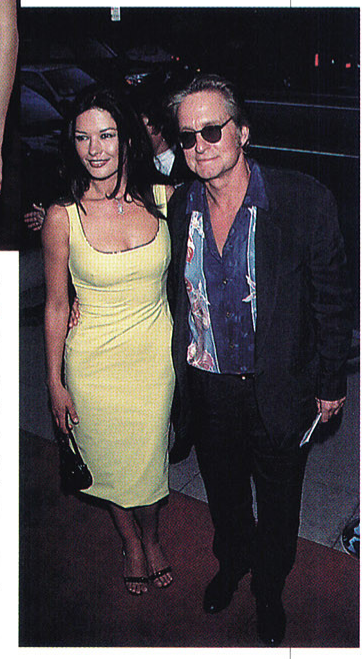

Michael Douglas przedstawił **Catherine Zetę-Jones** swoim rodzicom. Do spotkania doszło przy obiedzie w The Grill w Beverly Hills. Podobno 82-letni Kirk był Catherine oczarowany i pogratulował synowi dobrego gustu. To rodzinne spotkanie wzmogło pogłoski o zaręczynach Catherine i Michaela. Oni stanowczo im zaprzeczają, ale... od kilku tygodni Catherine nosi wart 500 tysięcy dolarów pierścionek z brylantami. Ciekawe, od kogo go dostała?

FOT.: SYGMA/FREE: DUSKO DESPOTOVIC, FRANK TRAPPER, BERNARD OF HOLLYWOOD, RICK MAIMAN; PETER BROOKER/EAST NEWS REX

KREDYT BANK

wspieramy polską kulturę

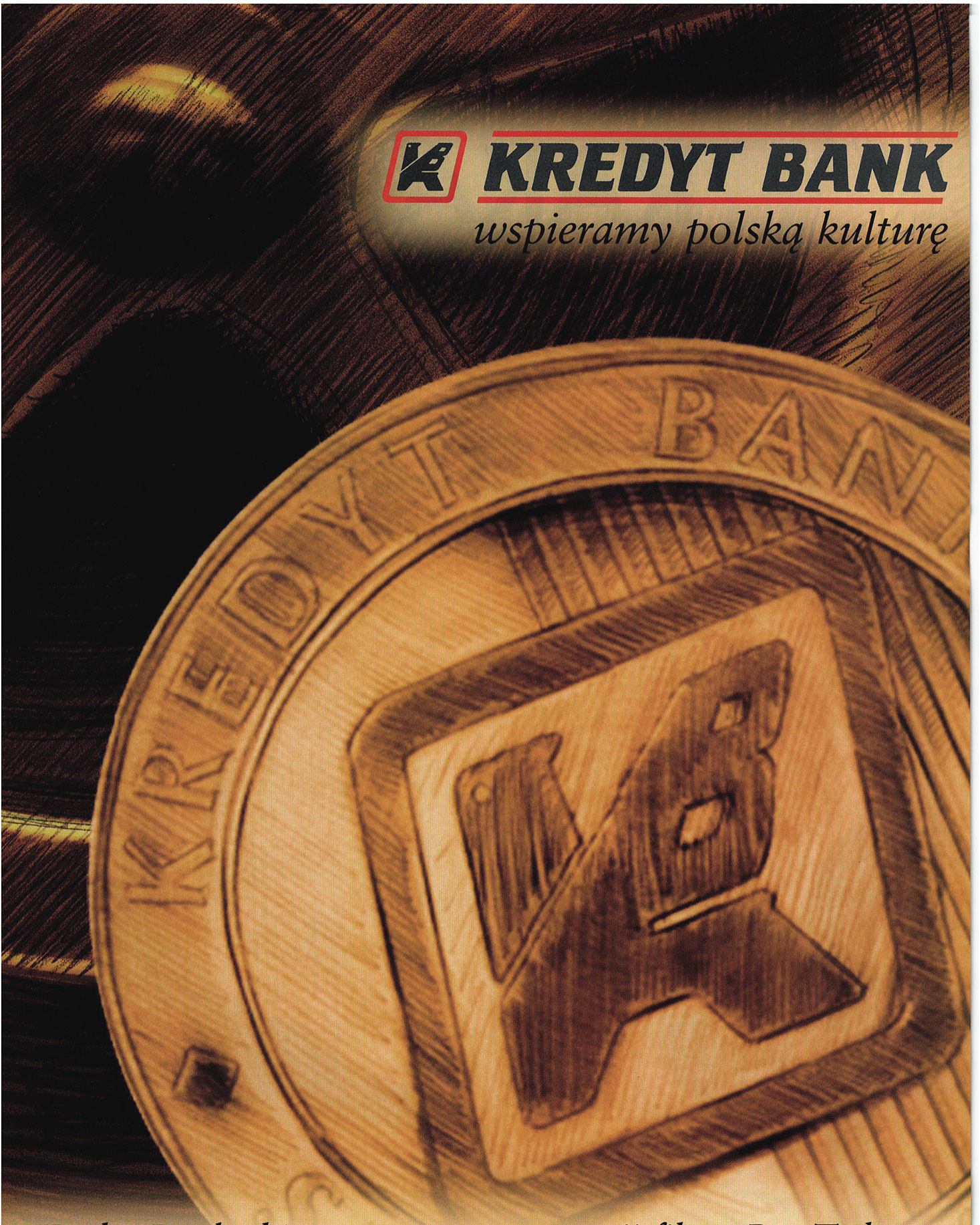

Kredyt Bank główny sponsor promocji filmu Pan Tadeusz

ul. M. Kasprzaka 2/8, 01-211 Warszawa
tel. 634 54 00, fax 634 53 35, telex 824129,815267
www.kredytbank.com.pl

PALENIE TYTON RAKA I CHO

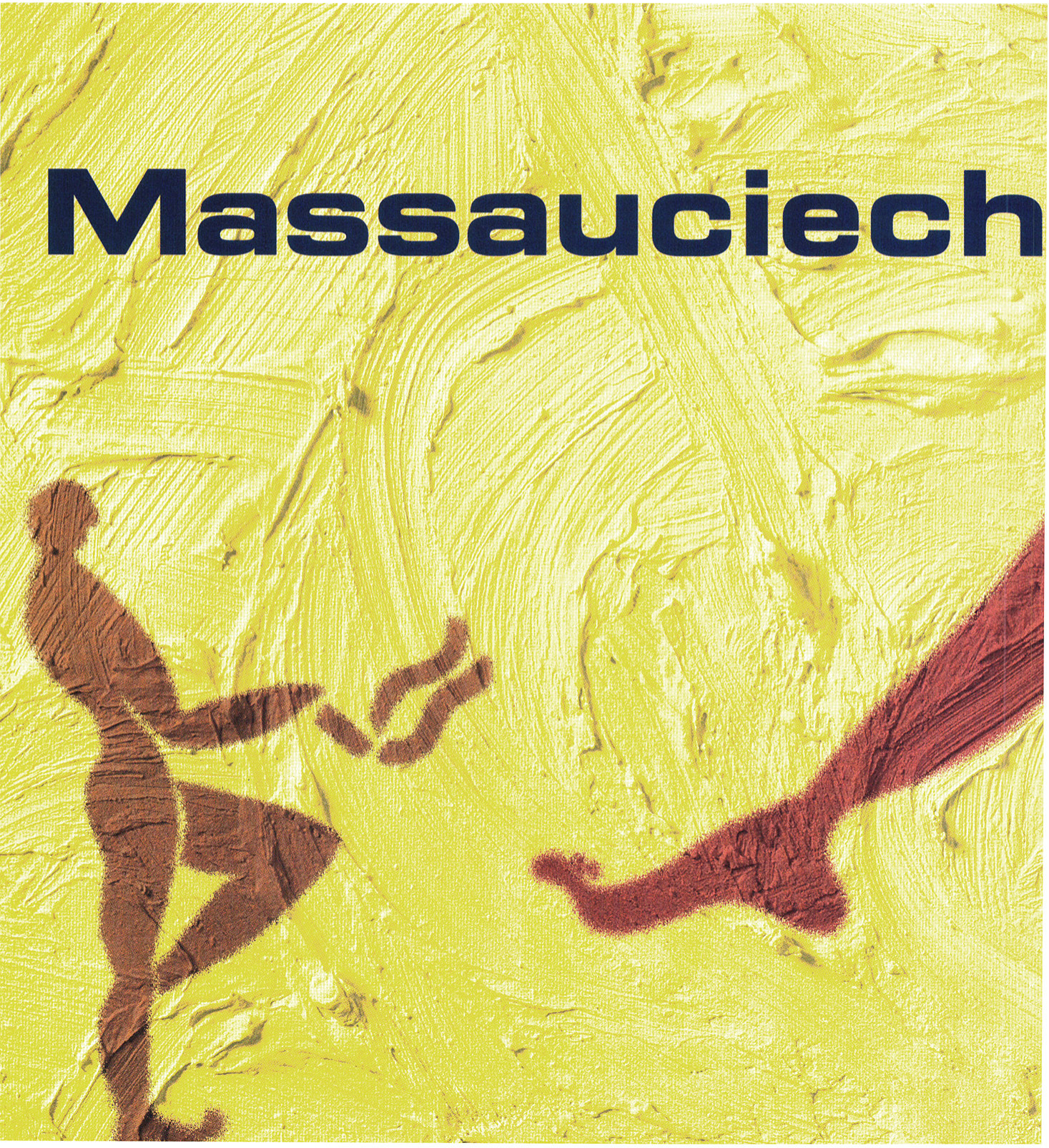

IU POWODUJE ROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

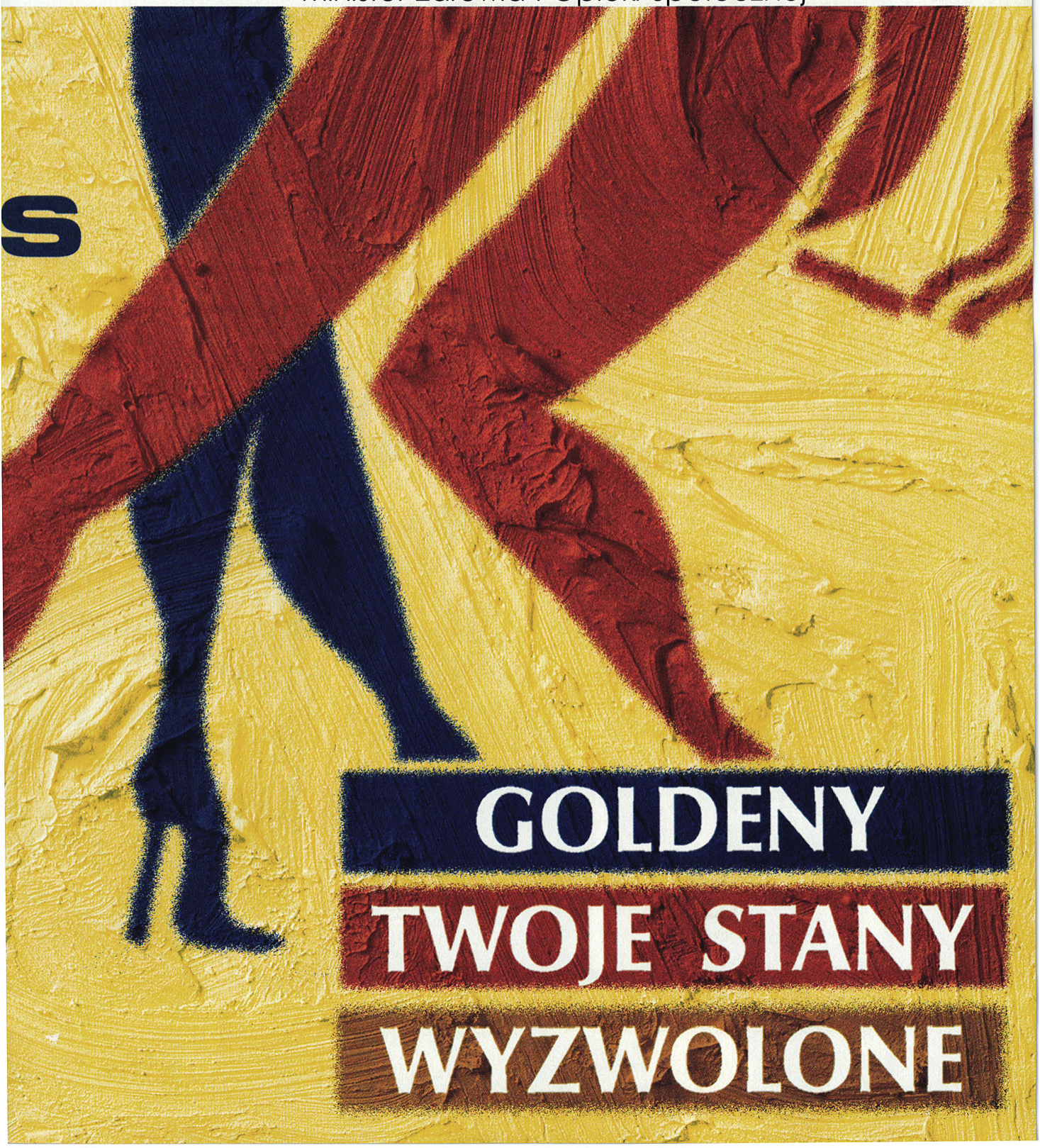

Pan Tadeusz

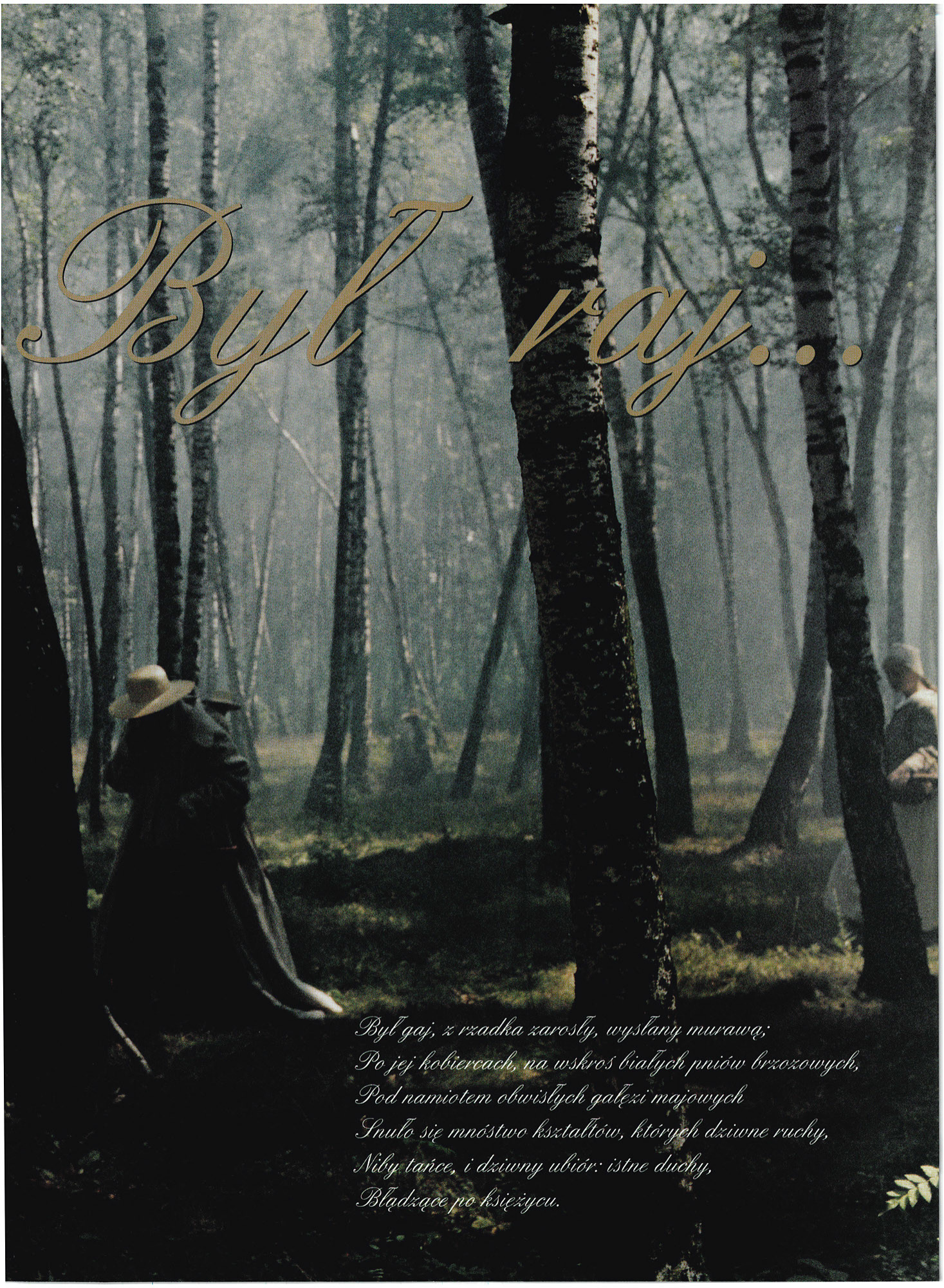

Był raj...

Był gaj, z rzadka zarosły, wysłany murawą;
Po jej kobiercach, na wskroś białych pniów brzozowych,
Pod namiotem obwisłych gałęzi majowych
Snuło się mnóstwo kształtów, których dziwne ruchy,
Niby tańce, i dziwny ubiór: istne duchy,
Błądzące po księżycu.

Pan Tadeusz

TADEUSZ·Michał Żebrowski

Tadeusz się od przodków swoich nie odrodził:
Dobrze na koniu jeździł, pieszo dzielnie chodził,
Tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił,
Choć stryj na wychowanie niczego nie skąpił.
On wolał z flinty strzelać albo szablą robić.

ZOSIA·Alicja Bachleda-Curuś

„Ach, Ciociu!" rzekła smutnie Zosia, cóż ja winna,
Ciotka mnie zamykała; nie było z kim tańczyć,
Lubiłam z nudy ptastwo paść i dzieci niańczyć;
Ale poczekaj, Ciociu, niech no się pobawię
Trochę z ludźmi, obaczysz, jak się ja poprawię.

TELIMENA·Grażyna Szapołowska

Kibić miała wysmukłą, kształtną, pierś powabną
Suknię materyalną, różową, jedwabną,
Gors wycięty, kolnierzyk z koronek, rękawki
Krótkie; w ręku kręciła wachlarz dla zabawki
(Bo nie było gorąca).

W mrocznym paryskim wnętrzu zebrali się emigranci z Polski. Wspominają Ojczyznę. Narrator (Krzysztof Kolberger) snuje opowieść o Ostatnim Zajeździe na Litwie.

Do pięknego litewskiego dworku w Soplicowie, posiadłości należącej od pokoleń do ziemiańskiej rodziny Sopliców, powraca po ukończeniu szkół Tadeusz Soplica (Michał Żebrowski). Mieszkańcy domu, z jego gospodarzem – stryjem i opiekunem Tadeusza Sędzią (Andrzej Seweryn) na czele – zażywają ruchu w lesie. Jak się okazuje, nie wszyscy.

Tadeusz biegając po domu, odnajduje swój pokój dziecinny, a w nim jego nową lokatorkę, cudnej urody osóbkę, która pojawia się w oknie oświetlona promieniami słońca i zaraz znika. To przypadkowe spotkanie porusza wyobraźnię Tadeusza i staje się przyczyną wielkiego zamętu w jego życiu uczuciowym. Wieczorem podczas kolacji wydanej na Zamku, o który toczy się spór między Soplicami a Hrabią (Marek Kondrat), ostatnim potomkiem Horeszków, Tadeusz nabiera przekonania, ▸

Tadeusz po dziesięciu latach nauki wraca do rodzinnego Soplicowa

Tymczasem pokojowa sznurowała stanik. Potem rzuciła na gors pannie pudermanik. Zaczęto przypieczone zbierać papiloty

Schyliwszy się i ręce obmywszy w strumieniu, Usiadł [Sędzia] przed Telimeną na wielkim kamieniu

HRABIA·Marek Kondrat

Hrabia lubił widoki niezwykłe i nowe;
Zwał je romansowemi; mawiał, że ma głowę
Romansową. W istocie był wielkim dziwakiem.
Nieraz, pędząc za lisem albo za szarakiem,
Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie,
Jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokiej sośnie.

Pan Tadeusz

KSIĄDZ ROBAK·Bogusław Linda

Miał on nad prawym uchem, nieco wyżej skroni,
Bliznę wyciętej skóry na szerokość dłoni
I w brodzie ślad niedawny lancy lub postrzału;
Ran tych nie dostał pewnie przy czytaniu mszału.
Ale nie tylko groźne wejrzenie i blizny,
Lecz sam ruch i głos jego miał coś z żołnierszczyzny.

SĘDZIA·Andrzej Seweryn

„Ja za młodu niemało świata objechałem:
Byłem w Piotrkowie, w Dubnie, to za trybunałem
Jadąc jako palestrant, to własne swe sprawy
Forytując, jeździłem nawet do Warszawy".

że bohaterką jego porannego widzenia była siedząca obok przy stole zalotna Telimena (Grażyna Szapołowska). Wdaje się z nią w romans. Z tym większym przerażeniem odkrywa wkrótce, że Telimena jest opiekunką młodziutkiej Zosi (Alicja Bachleda-Curuś), prawdziwej mieszkanki jego pokoju dziecinnego.

Tadeusz nawet nie podejrzewa, jak tajemniczymi więzami przeszłości splecione są losy jego i Zosi, córki Ewy Horeszko, wydanej wbrew jej woli przez ojca Stolnika za bogatego Wojewodę. Serce Ewy należało do Jacka Soplicy, który z miłości do niej i przez urażoną młodzieńczą dumę zastrzelił przed laty Stolnika Horeszkę. Do tej pory za tę zbrodnię Jacka mści się na całym rodzie Sopliców wierny sługa Stolnika klucznik Ger- ▸

Zosia (Alicja Bachleda-Curuś) właśnie usłyszała, że Tadeusz poprosił stryja o jej rękę

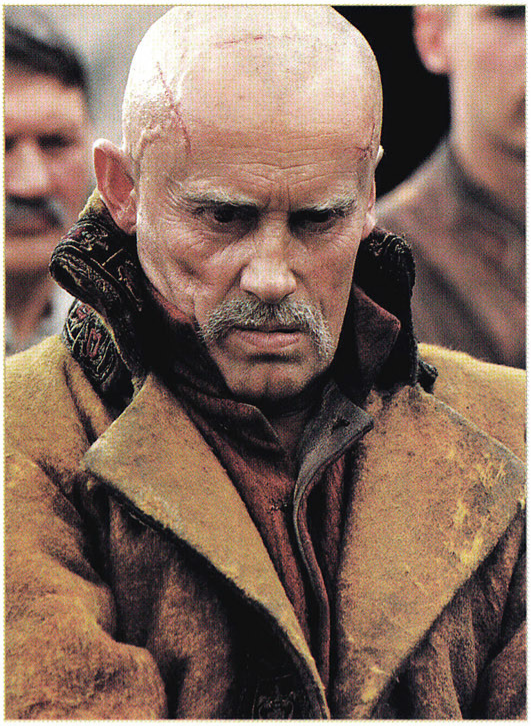

GERWAZY·Daniel Olbrychski

Szlachcic to był, służący dawnych zamku panów,
Pozostały ostatni z Horeszki dworzanów;
Starzec wysoki, siwy, twarz miał czerstwą, zdrową.
Marszczkami pooraną, posępną, surową.(...)
Czasem też od przysłowia, które bez ustanku
Powtarzał, nazywano go także „Mopanku",
Czasem „Szczerbcem", że całą łysinę miał
w szczerbach.

MACIEK RÓZECZKA·Jerzy Bińczycki

Było dość w Dobrzynie
Starych ludzi roztropnych, którzy po łacinie
Umieli i w palestrze ćwiczyli się z młodu –
Było dość majętniejszych – a z całego rodu
Maciek, prostak ubogi, był najwięcej czczony,
Nie tylko jako rębacz, „rózeczką" wsławiony
Lecz jako człek mądrego i pewnego zdania.

JANKIEL·Władysław Kowalski

Witał wchodzących gości, przy siedzących stawał
Zagajając rozmowę, kłótliwych zagadzał,
Lecz nie służył nikomu, tylko się przechadzał. (...)
Chociaż Żyd, dosyć czystą miał polską wymowę,
Szczególniej zaś polubił pieśni narodowe;

wazy (Daniel Olbrychski). I to on jest siłą sprawczą Ostatniego Zajazdu na Litwie, awantury szlacheckiej, w którą przeobraził się długo przygotowywany przez księdza Robaka (Bogusław Linda) projekt powstania narodowego przeciwko Rosji.

Adam Mickiewicz napisał „Pana Tadeusza" w 1834 roku, po dziesięciu latach nieobecności w kraju w związku z wyrokiem w sprawie tajnego związku studenckiego Filaretów. Poemat był pomyślany jako krótka sielanka, w rodzaju „Hermana i Doroty" Goethego, mająca przynieść ukojenie po rozczarowaniach życia politycznego na emigracji, po nieudanej próbie zjednoczenia skłóconych emigracyjnych kół, jaką były „Księgi narodu polskiego...". Utwór nosił początkowo tytuł „Żegota", a w listach nazywany był przez autora „Szlachcicem". W miarę pisania sielanka rozrastała się, a poeta wiązał z nią coraz poważniejsze nadzieje, określając nawet mianem *pieszczonego dziecka*.

Porzucał pracę nad poematem kilkakrotnie – by wykończyć dla wydawcy rękopis przekładu „Giaura", potem, by z poświęceniem towarzyszyć choremu przyjacielowi Stefanowi Garczyńskiemu, aż do jego śmierci i pogrzebu – i za każdym razem z nowym zapałem do swego dzieła powracał. Utwór miał obejmować

cztery do pięciu ksiąg i obracać się w kręgu tematyki obyczajowej: polowanie na zająca, grzybobranie, spory myśliwskie, przechadzki po lesie i romansowe przygody młodego panicza. Ale już przy pisaniu księgi czwartej Mickiewicz zdecydował się na wprowadzenie wątku politycznego wraz z postacią agitującego wśród szlachty zaściankowej emisariusza księdza Robaka. Wtedy też Mickiewicz uświadomił sobie, że *zanosi się na długą chryję* (jak napisał w liście do przyjaciela). Dopiero praca nad księgą piątą przyniosła pomysł zajazdu, który pociągnął za sobą konieczność dokładnego przyjrzenia się szlacheckim typom biorącym w nim udział.

Wyłaniający się z „Pana Tadeusza" harmonijny, pogodny obraz Polski, kraju szanującego tradycję

i miłującego wolność, nie bardzo przypadł do gustu współczesnym. Zacietrzewiona w sporach emigracja – prócz takich jej wybitnych przedstawicieli zachwyconych poematem, jak Krasiński i Słowacki – przyjęła dzieło Mickiewicza nader chłodno. Ale życzeniu Mickiewicza wyrażonemu w Epilogu do „Pana Tadeusza" miało się stać zadość, jego księgi nie tylko zbłądziły pod strzechy, ale nawet w nieprzewidywalnej przez autora formie znalazły się pod strzechami kin, na celuloidzie. Po raz pierwszy – w 1928 r., kiedy to „Pan Tadeusz" został przeniesiony na ekran przez Ryszarda Ordyńskiego według scenariusza Andrzeja Struga i Ferdynanda Goetla.

Film Andrzeja Wajdy jest pierwszą powojenną ekranizacją poematu Mickiewicza. **(mch)**

ZDJĘCIA PIOTR BUJNOWICZ, RYSUNKI MICHAŁA ELWIRO ANDRIOLLEGO ZE ZBIORÓW MUZEUM LITERATURY W WARSZAWIE

Maciek Chrzciciel (Marek Perepeczko) w poważnych tarapatach

MAJOR PŁUT·Krzysztof Globisz

Ten major, Polak, rodem z miasteczka Dzierowicz,
Nazywał się (jak słychać) po polsku Płutowicz,
Lecz przechrzcił się; łotr wielki, jak się zwykle dzieje
Z Polakiem, który w carskiej służbie zmoskwicieje.

PODKOMORZY·Jerzy Trela

Gdy zuchwalstwem Hrabiego rażony jak gromem,
(...) Milczał, lecz kielich w dłoni tak potężnie ścisnął,
Że szkło dźwięknąwszy pękło, płyn w oczy mu prysnął.
Rzekłbyś, iż z winem ognia w duszę się nalało,
Tak oblicze spłonęło, tak oko pałało;
Zerwał się mówić, pierwsze słowo niewyraźnie
Mleł w ustach, aż przez zęby wyleciało: Błaźnie!

Czar, co łby podchmiela

Wśród lektur szkolnych „Pan Tadeusz" uchodzi już od dawna za nudziarstwo. Znamy go raczej ze stereotypu niż z samodzielnej lektury. Grzybobranie, chmury, Telimena z mrówkami, spowiedź Jacka Soplicy – to hasła wywoławcze, a zarazem trumienne gwoździe zamykające dostęp do tekstu. Jak to jednak ze stereotypami bywa, skrywają one rzecz znacznie bardziej skomplikowaną, a nawet zaskakującą. „Pan Tadeusz" to tekst splątany, ironiczny, słynący wśród badaczy literatury ze swych niekonsekwencji, niedopowiedzeń, zawikłań akcji i moralnych niejednoznaczności. Złączenie sprzecznych stylów satyry i idylli powoduje, że jest w poemacie coś z tak zwanej anamorfozy – utworu malarskiego wykonanego w ten sposób, aby nigdy nie dał się ogarnąć jednym spojrzeniem. Spojrzysz raz – widzisz jedno, spojrzysz z innej strony – widzisz co innego. Dlatego „Pan Tadeusz" to dziś dla nas nie tylko sam utwór, ale kilka tradycji jego czytania – od apoteozy „zdrowej miazgi narodu" stworzonej przez Pigonia przez tradycję realistyczno-zdroworozsądkowej podejrzliwości Boya-Żeleńskiego aż po szydercze przetworzenia Gombrowicza.

Wśród tych stylów czytania Mickiewiczowskiego poematu – i na ich przecięciu – Andrzej Wajda umieścił swój film, tworząc kolejną interpretację, a zarazem wyznaczając niezwykle ważny punkt na drodze swego własnego rozwoju i swego własnego wadzenia się z romantycznym mitem. Wszakże, zgodnie z tym, co wyprorokowała mu parę lat temu Maria Janion, Wajda po raz kolejny podjął i przetworzył dwa podstawowe tematy swojej artystycznej wyobraźni – temat „idealizacji ojczyzny" i temat „zaklętego kręgu". Filmowy „Pan Tadeusz" w istocie na tych właśnie elementarnych motywach jest zbudowany. Końcowy polonez to kolejne ujęcie stałego w twórczości reżysera motywu, pogodne tym razem wcielenie poloneza z „Popiołu i diamentu" i tańca chocholego z „Wesela". Krąg tanecznych figur poloneza soplicowskiego jest zarazem kręgiem, jaki zatacza pamięć narratora, aby powrócić – po klęsce –„na ojczyzny łono". Zostało to w filmie podkreślone odwróceniem – Wajda zaczyna od epilogu, a kończy inwokacją, przechodzi od starości do dzieciństwa. Tematy „zaklętego kręgu" i „idealizacji ojczyzny" kondensuje, zamykający film, obraz bociana powracającego do gniazda. Czyżby więc klęska narodowa została zażegnana, zapomniana, a ojczyzna, jako „kraj lat dziecinnych", odzyskana w pogodnej apoteozie wiejskiego życia i „złotej" wersji napoleońskiej legendy?

I tak, i nie. Zawikłanie sensu, w jakie wyposażył swe dzieło Mickiewicz, pozostało cechą filmu, choć nie jest to – podobnie jak u Mickiewicza – widoczne na powierzchni. Tak typowe – w ujęciu Janion – dla dzieł Wajdy zjawisko „opalizowania" poetyckich obrazów i „opalizowania" znaczeń owych obrazów, granie sensem jawnym i sensem ukrytym, naznaczyło dzieło filmowe. „Pan Tadeusz" Wajdy – film rozrywkowy w najlepszym sensie tego słowa, pełen uroku, wdzięku i poetyckiej magii – pozostaje w gruncie rzeczy równie niepokojący, jak dokładnie przeczytany poemat Mickiewicza.

„Pan Tadeusz" Wajdy – film rozrywkowy w najlepszym sensie tego słowa, pełen uroku, wdzięku i poetyckiej magii – pozostaje w gruncie rzeczy równie niepokojący, co dokładnie przeczytany poemat Mickiewicza.

Zgodnie z koncepcją przetworzenia dzieła wieszcza w kino „dla ludzi" scenariusz uczynił z poematu film akcji. Burzliwy życiorys Jacka Soplicy zbudować miał dramaturgię opowieści wedle mitu bitewnego herosa – legendy, zbrodni, zemsty, pokuty, czynów chwalebnych i wreszcie... śmierci. A jednak obsadzenie Bogusława Lindy w roli Jacka wąsala vel Robaka bernardyna, spłatało scenariuszowej koncepcji pewnego figla. Linda – na tle w istocie genialnych kreacji Daniela Olbrychskiego jako Gerwazego i Andrzeja Seweryna jako Sędziego Soplicy – wypada dość blado. Można nawet rzec, iż Olbrychski, jako kontrheros przyćmił Lindę swą wyrazistością, obsesyjną energią, maniactwem zemsty, „sarmacko-gotycką" poetycznością. Sędzia stworzony został przez Seweryna niejako na przeciwnym biegunie; o ile Olbrychski zwycięża wyrazistością – Seweryn zachwyca wielowymiarowością, subtelnością psychologicznych odcieni i bogactwem pomysłów aktorskich, doprawdy powalających, gdy Sędzia szarpie wąsa, poprawia pas, łzę ociera nad głową synowca czy w pasji pieniaczej... podskakuje ze złości. Linda jest gdzieś pomiędzy – ani tak „mocny", ani tak wszechstronny. Trudno oprzeć się złośliwej satysfakcji, że oliwa sprawiedliwa, bo wyszło na to, że jednak lata spędzone „na bandziorce" z Pasikowskim to nie to samo, co terminowanie u klasyków.

W ten sposób – choć film ma wspaniałe tempo – bardziej jednak po mickiewiczowsku wyłania „typy" i „charaktery", niż czyni osią dramaturgiczną dzieje Soplicy. Nie sposób w tej szczupłej recenzji oddać sprawiedliwość każdemu po kolei. Trzeba jednak wspomnieć, że wśród owych „typów" świetnie wypada satyrycznie postarzony hrabia (Marek Kondrat), który młodzieńczy wiek bohatera zastąpił chłopięcym infantylizmem artystowskiego oryginała. Wreszcie – sam Tadeusz (Michał Żebrowski). Ów „prostak", co „umiał czuć wdzięk przyrodzenia", uwikłany w „kabałę z damami", noszący w sobie „chorobę Sopliców", którym „oprócz Ojczyzny nic się nie podoba" – odgrywa rolę medium narratorskiego marzenia o powrocie do domu, „pierwszym kochaniu", stawaniu w szranki z Moskalem, przywdzianiu munduru. Wśród wspaniałych ról męskich, których tu dostatek, może za mało Jerzego Treli jako Podkomorzego, ale zapewne na wszystko miejsca nie było dosyć.

A zatem – ról męskich, jako się rzekło, dostatek. Gorzej z kobietami. Dawna Rzeczpospolita była, rzecz jasna, męską wspólnotą „panów braci", w której kobiety nie miały udziału. W Soplicowie jednak – na co często zwracano uwagę – nie ma nawet matki, choć Mickiewicz w epilogu Matką nazywa Polskę, a w inwokacji łono Litwy–ojczyzny jest łonem matczynym. Nikła obecność kobiet w „Panu Tadeuszu" raziła wielu czytelników, począwszy od Cypriana Kamila Norwida, który pisał ironicznie: *Kobiet narodowych dwie: jedna Telimena, metresa moskiewska, druga Zosia, pensjonarka*. Nawet Pigoń, bezkrytyczny wielbiciel „zarodzi narodu" uwiecznionej w poemacie – uznał „zarzut o upośledzeniu świata kobiecego" za „nieodparty". Wajda nie znalazł na to sposobu, choć mógł role kobiece rozbudować, a jeśli nie role, to symboliczną „kobiecość" macierzystej przyrody. Grażyna Szapołowska jako Telimena broni się wdziękiem, jak to się mawia, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, iż owa „maskarada kobiecości", którą wciela, zdaje się nie mieć końca i jest cokolwiek gorzka. Nie sposób ustalić, kim filmowa Telimena jest, jakby pokłady kokieterii, zgrywy, ironii i autoironii odebrały jej wszelką substancję. Taka to zresztą i była postać damy zcudzoziemczałej, przynajmniej w potocznym stereotypie. W filmie prześwieca spod niego jakieś drugie dno, wcale nie takie zabawne. Choć Szapołowska jest w swej roli urocza i zręczna, jej Telimena jakby nadrabia miną poczucie obcości i niepewności w tym świecie, stroi żarty z samej siebie, zawsze patrzy na siebie z zewnątrz, „cudzymi oczami". O filmowej Zosi trudno orzec cokolwiek, jako że jest ona jedynym w filmie naturszczykiem – śliczne nieśmiałe dziecię gra śliczne nieśmiałe dziecię. Niewątpliwie jej uroda jest bardzo współczesna, więc spodoba się tak zwanej młodej widowni, a tradycjonaliści mogą kręcić nosami. Ciekawe jest jednak – à propos postaci Zosi – iż Wajda pozostawił całą historię jej majątku, i tego czym była jego „restytucja" (oddaniem samym sobie przez Sopliców, dzięki małżeństwu Zosi i Tadeusza) w postaci równie niejasnej jak w poemacie.

„Upośledzenia świata kobiecego" nie udało się Wajdzie przezwyciężyć. Zwłaszcza, że chyba wcale tego nie próbował. Pozostał w tradycji „Pana Tadeusza" jako utworu bardzo męskiego. Bardzo męskiego i bardzo, bardzo polskiego, gdyż – tym razem wbrew Mickiewiczowi – dość niedbale potraktował postać Jankiela. Niedbale do tego stopnia, iż niebędąc „w temacie" i niewiedząc dobrze, jak ważną rolę odgrywa Jankiel w spisku patriotycznym i w ogóle, że jest dobry i po naszej stronie – można by odnieść wrażenie cokolwiek nieprzyjemne. Gorzkie to zarzuty, ale jakiś niepokój ta męskopolskość budzi. Może „Pan Tadeusz" Anno Domini 1999 odbija coś z dzisiejszej naszej polityki i obyczaju? Może wychodzi naprzeciw owemu *młodemu i prężnemu patriarchatowi wbitemu pazurami w podłogę sejmu*, aby posłużyć się sformułowaniem Agnieszki Graff? Takie podejrzenia potęguje fakt, iż Wajda otwarcie wyznał – w wywiadzie udzielonym Pawłowi Goźlińskiemu – że odbiorcy, do których przede wszystkim zaadresował swój film, to dzisiejsze elity finansowe. Może to im oto ofiarowuje mit i genealogię? No, ale jeśli o Mickiewiczu mówiono „my z niego wszyscy", trzeba na te koniunkturalne deklaracje Wajdy machnąć ręką przyzwalająco – jak wszyscy, to wszyscy.

Poloneza tańczą Asesor (Andrzej Hudziak), Telimena (Grażyna Szapołowska) i Rejent (Piotr Gąsowski)

FOT. PIOTR BUJNOWICZ

Filmowe tempo i dramatyzm akcji, utrzymane są, wśród barwnej gromady „typów", znakomicie. Decyduje o tym militarny, batalistyczny, ostro marszowy rytm werbla, stanowiący, obok lirycznego motywu poloneza, muzyczne „kleszcze" filmu. Kleszcze, które trzymają nas tak mocno, że nie sposób się wyswobodzić. Pozostaje zachwyt. Trzynastozgłoskowa fraza poematu, w wykonaniu Olbrychskiego, zgrana jest z owym rytmem werbla niemal organicznie, na oddechu, na biciu serca. W ten sposób widza – chcąc nie chcąc – ogarnia *furor bellicus*, szał wojenny. Uwiedzenie czy upicie nas militarnym rytmem i militarno–klasycystyczną mitologią legendy Napoleona – „Boga wojny", jest, trzeba przyznać, dosyć podstępne. *Cudowny balet wojsk napoleońskich* (wedle określenia Marii Żmigrodzkiej), wieńczący film, jakże odległy zdaje się od innej, dawniejszej, czarnej mitologii napoleońskiej, ukazanej przez Wajdę w „Popiołach"! Reżyser do jakiegoś stopnia klasycyzuje „Pana Tadeusza", unikając romantyczno–frenetycznych obrazów, takich jak *sery białe jak śniegi,/ Krwią i mózgiem splamione* (wokół słynnej sernicy), i dzięki temu, być może, tworzy film, w którym przemoc zyskuje swoistą apoteozę, zostaje zaklęta w szatę batalistycznego piękna. Obok tego obecne jest w filmie ironiczne spojrzenie na przemoc jako na „gwałty", warcholstwo szlacheckie, pijatyki, bezmyślne burdy. A jednak rytm werbla, spojony z rytmem trzynastozgłoskowej frazy, ujednolica wszystkie męskie rozrywki szlacheckie, takie jak polowanie, zemsta, bójki, mordy skrytobójcze, rozboje i wojna.

Wśród tradycji czytania „Pana Tadeusza" – od narodowych apologii po gorzkie rozrachunki z zgubnym, narcystycznym sposobem widzenia Polaków przez samych siebie – Wajda zajmuje pozycję pośrednią, tworząc ekwiwalent samego poematu, dającego ową podwójność i niejednoznaczność obrazu, charakterystyczną dla anamorfozy. *Głupi byliśmy, tępi, okrutni, ale piękni, zabawni i malowniczy* – tak można by określić to rozszczepione widzenie. Nasz sen z pozoru przybrał tym razem postać snu cudnego, słonecznego, stał się pogodną baśnią o nas samych czy raczej znajomą żołnierską piosenką. Choć znów rzucił na nas Wajda „czar, co łby podchmiela", aby zacytować Słowackiego tym razem – „balet wojsk" i polonez kończący film są niepokojące. Znów przypominają nam o zaklętym kręgu, o „zasłoniętym fatum", o ironii. Epilog, a w nim melancholia, utrata i klęska, w konieczny sposób dopełniają tę wizję.

KAZIMIERA SZCZUKA

Andrzej Wajda

A to my właśnie

Może zaczniemy od Epilogu. Mickiewicz określił w nim perspektywę, z jakiej pisał swój poemat – perspektywę „nieproszonego gościa" na obcej ziemi przywołującego obraz idealnego „kraju lat dziecinnych". Obraz prześwietlony tęsknotą i marzeniem, pewną przestrzeń magiczną. Czy przystępował pan do ekranizacji „Pana Tadeusza" z własnym wyobrażeniem idealnej Polski?

Co tu dużo mówić, takim idealnym wyobrażeniem Polski jest po prostu „Pan Tadeusz". Zabrałem kiedyś „Pana Tadeusza" do Indii. Dobrze mi się go tam czytało. Będąc w Brazylii, też dużo myślałem o Mickiewiczu. Czym bardziej odległe, egzotyczne realia, tym chętniej wraca się do tej książki.

Trochę tak, jak to opisał Sienkiewicz w „Latarniku"...

Sienkiewicz bardzo trafnie to uchwycił. Odmienne, dalekie krajobrazy sprawiają, że piękniejsze, bardziej pożądane stają się strony ojczyste.

Ja zresztą zawsze uważałem, że kluczem do „Pana Tadeusza" jest Epilog. Bez Epilogu nie można opowiedzieć tej historii, bez Epilogu nie zrozumielibyśmy, czego od nas domaga się autor. Skąd się bierze ten piękny ton, dlaczego wszystko jest oświetlone takim łagodnym światłem. Mickiewicz musiał dojrzeć, żeby stworzyć prawdziwą epopeję, ale też żeby ją napisać, musiał zyskać ten dystans, który dała mu emigracja, konieczność pisania z daleka od kraju. Od samego początku zastanawiając się nad ekranizacją dzieła Mickiewicza, wiedziałem, że film musi się zacząć od Epilogu.

Stąd klamra spinająca film – z Mickiewiczem w roli narratora wśród towarzyszy z emigracji...

Tak, klamra pozwoliła mi z jednej strony dać widzowi ten dystans, z jakiego opowiadany jest „Pan Tadeusz", a z drugiej – umożliwiła wprowadzenie osoby narratora, dzięki czemu oprócz dialogów wziętych bezpośrednio z poematu mogłem użyć w paru miejscach odautorskiego komentarza. A wydawało mi się, że przeniesienie samej akcji i dialogów nie wystarczy. Należało przynajmniej zasygnalizować widzowi, że utwór ma w sobie jeszcze wiele piękności, których film nie był w stanie zmieścić.

Pozostając przy Epilogu... Polska znalazła się w sytuacji historycznej, o której Mickiewicz mógł tylko marzyć:

„Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści,
Umilknie, światu swobodę obwieści –
Wtenczas... dębowym liściem uwieńczeni,
Rzuciwszy miecze siędą rozbrojeni
Rycerze nasi słuchać opowieści".

Jakie znaczenie może mieć dla nas ta „opowieść" teraz?

Jeśli wracamy do „Pana Tadeusza", to powód jest oczywiście inny niż dla czytelników poprzednich epok. To nie jest już tęsknota za krajem utraconym, wyimaginowanym. W tej chwili „Pan Tadeusz" z utworu polityczno-społecznego przekształcił się dla nas w utwór egzystencjalny. Każdy człowiek chce wiedzieć, skąd przyszedł, kim są jego rodzice, kim byli rodzice rodziców. Łatwiej mi będzie podjąć ważne życiowe decyzje, jeśli będę miał wiedzę o swoim zapleczu kulturowym, środowiskowym. Mój ojciec, na przykład, był inteligentem w pierwszym pokoleniu. Szczycę się tym, że ja dzięki niemu jestem już inteligentem w drugim pokoleniu, że własnym wysiłkiem wydźwignął się z podkrakowskiej wsi, skończył gimnazjum, potem służył w korpusie oficerskim. I myślę, że w dzisiejszej sytuacji – tak chciałbym widzieć rolę „Pana Tadeusza" – młody człowiek zacznie czuć potrzebę odkrywania własnych korzeni. Nowe pokolenie będzie chciało wiedzieć, skąd się wywodzi. Coraz większy nacisk będzie wywierać na nas cywilizacja zachodnia – jest to nieuniknione wobec łatwości i wielości sposobów komunikacji – i naturalny proces ogólnej unifikacji kulturowej na pewno zrodzi kontrreakcję. W tym kierunku według mnie powinny też zmierzać działania polskiej inteligencji, która jest dzisiaj zepchnięta na margines, ale nie powinna tracić poczucia swojego obowiązku. Z takiego poczucia właśnie powstał „Pan Tadeusz": z chęci pokazania skąd się wzięliśmy, kim jesteśmy, jak się nazywamy, co nam się podoba, jakie rodzą się wśród nas ludzkie charaktery. Jaką wspaniałą galerię typów polskich prezentuje „Pan Tadeusz"! Do dziś przecież je widać w naszym życiu publicznym – jak się kłócą w parlamencie, jak egoistycznie dbają o własne tylko interesy, jak nie znoszą narzuconego sobie prawa. Wszystko to jest w „Panu Tadeuszu" opisane i myślę, że widzowie zechcą to zobaczyć: *A, to jesteśmy my* – powiedzą. To wszystko. Aż tak dużo.

Nie godzi się pan więc łatwo z poglądem prof. Jerzego Szackiego, że czasy inteligencji i roli, jaką odgrywała w tej części Europy, skończyły się bezpowrotnie?

Tak, być może mamy do czynienia z ostatnim tchnieniem inteligencji. Ale myślę, że w Polsce ma ona jeszcze jakąś rolę do odegrania. To inteligencja niosła przez lata świadomość naszej tożsamości i tę świadomość próbowała zaszczepić innym. Oczywiście, że działają teraz demokratyczne instytucje i mechanizmy świetnie regulujące te dziedziny życia, które były kiedyś domeną inteligencji. Ale my wciąż mamy jakąś rolę do odegrania. Zwłaszcza w sztuce.

Jaką?

Przede wszystkim trzeba przypominać, że mówimy językiem polskim. To nie jest bez znaczenia. I w tej potrzebie nie jesteśmy osamotnieni. Oto w jednoczącej się Europie nagle Walonowie chcą mówić po walońsku, a Katalończycy – po katalońsku.

„Pan Tadeusz" powstał z chęci pokazania, skąd się wzięliśmy, kim jesteśmy, jak się nazywamy, co nam się podoba, jakie rodzą się wśród nas ludzkie charaktery.

FOT. PIOTR BUJNOWICZ

Pan Tadeusz

My też musimy się chronić w swoim języku. Bo w języku zawiera się wszystko. I film „Pan Tadeusz" nie może pretendować do tego, żeby zastąpić utwór Adama Mickiewicza, ale kiedy ze ścieżki dźwiękowej wielu polskich filmów wylewa się kloaka, dobrze by było, by widzowie usłyszeli z ekranu język polski w jego najbardziej dojrzałej formie. I to my, inteligenci, powinniśmy stać na straży tego języka.

Być może ogromny sukces „Ogniem i mieczem" był między innymi wyrazem tęsknoty polskiej widowni za takim polskim językiem, który nie sprowadzałby się do kilku najpopularniejszych wyrazów.

Myślę, że tak. Zwycięstwo „Ogniem i mieczem" nad wszystkimi amerykańskimi filmami świadczy o tym, że nasza publiczność po dziesięciu latach ich oglądania nasyciła się już zestawem występujących tam sytuacji. Zaczęła chyba potrzebować filmu mówionego po polsku. Powiem szczerze, że jeszcze przed 5 laty nie zdecydowałbym się na realizację „Pana Tadeusza". Rozminąłbym się wówczas całkowicie z widownią.

Najbardziej zaskakująca przy pierwszym odbiorze pańskiego „Pana Tadeusza" była dla mnie siła jego komizmu – to, czego niestety nie wydobywa się przy szkolnym czytaniu poematu. Nie wiem, czy kiedykolwiek w pana filmie było tyle nieodparcie śmiesznych sytuacji i dialogów...

Wie pani, te elementy komiczne wynikają z łagodnego spojrzenia autora, który mając świadomość, że to, co opisuje, bardzo się od niego oddaliło, oświetla wszystko ciepłym światłem akceptacji. Na czym polegała trudność tej ekranizacji? Chciałem zrobić piękny film, bo tak odbieram poemat Mickiewicza. Ale dzisiaj pojęcie piękna jest inne. Podoba się gwałtowność, brutalność, piękna doszukują się twórcy w brzydocie, co przecież nie jest w sztuce nowością. Spojrzenie Mickiewicza jest zupełnie inne: opisywany przez niego świat jest tak daleki i nieosiągalny, że nie może w nas budzić złości czy okrucieństwa. Chociaż można by było przecież potraktować to inaczej – to właśnie tacy ludzie jak Gerwazy złożyli Polskę do grobu. I fakt, że Mickiewicz opisuje Ostatni Zajazd na Litwie, czyli egzekucję bezprawia, też przecież coś znaczy. Zygmunt Krasiński nie na darmo pisał do ojca, wychwalając dzieło Mickiewicza i porównując je do wielkiej powieści Cervantesa „Don Kichot": *A wszystko tak prawdziwie oddane, że aż strach czytać.* Ale dziś już zwracamy uwagę w „Panu Tadeuszu" na coś innego: na piękno opisów, żywość akcji, barwność postaci. Te postaci są śmieszne, bo zostały nadzwyczaj inteligentnie zaobserwowane. Mickiewicz potrafi też uczynić nas inteligentnymi obserwatorami wydarzeń. Patrzymy ze śmiechem, jak oni się uwijają w tym życiu, jak starają się ukryć swoje podstępy, wybrnąć z trudnych sytuacji. Życie jest śmieszne z perspektywy przenikliwego umysłu Adama Mickiewicza.

Kiedy ze ścieżki dźwiękowej wielu polskich filmów wylewa się kloaka, dobrze by było, by widzowie usłyszeli z ekranu język polski w jego najbardziej dojrzałej formie.

Niezwykle inteligentnie i dowcipnie zagrali wielobarwnych Mickiewiczowskich bohaterów aktorzy. Na czym polega pańska metoda pracy z aktorem? Jest w tym jakaś tajemnica. Pytani przez dziennikarzy o swoich bohaterów – czy to była Grażyna Szapołowska, czy Bogusław Linda, czy Michał Żebrowski – nie potrafili odpowiedzieć, czego reżyser od nich oczekiwał. Nie dyskutuje pan z aktorem na temat interpretacji postaci, daje pan tylko drobne, bardzo konkretne wskazówki, w sobie tylko wiadomy sposób zmierzając do wytyczonego celu.

Trudność reżyserii nie zasadza się na samym procesie reżyserowania. Jeśli dochodzi do reżyserowania, to już jest nieszczęście. Prawdziwa trudność polega na doborze do poszczególnych ról właściwych aktorów. Ten najwłaściwszy aktor zrozumie sam, dlaczego go do tej roli wybrałem. Nawet jeśli jest to tak ekscentryczny pomysł, jak Boguś Linda grający księdza Robaka. Mickiewicz przecież opisuje, jak ksiądz Robak stojąc przed ołtarzem, jednym zwrotem ciała zdradza, że musiał wiele lat spędzić w wojsku. Linda nie może się wcielić w postać zakonnika żebraczego klasztoru bernardynów. Ale jeżeli ma to być wojskowy, którego losy tak się potoczyły, to już staje się to rola dla Lindy.

Pojawia się taka aktorka jak Grażyna Szapołowska w roli Telimeny, która mówi: *Nie mieć męża bardzo boli*, rozgląda się gorączkowo za odpowiednią partią i w końcu ląduje w najgorszej z możliwych kombinacji. Majestatyczna uroda, dojrzała osobowość Szapołowskiej w zderzeniu z tą sytuacją daje efekt prawdziwie zabawny. Nie inaczej jest z innymi postaciami. Dlaczego tak długo szukałem Zosi? Bo potrzebna mi była dziewczynka o niedzisiejszym wyglądzie. Dawniej, kiedy byłem młodym reżyserem, szukałbym dziewczynki, która podoba się wszystkim dzisiaj. Młodzież się zachwyci i dzięki temu będzie bliżej tej postaci, a co za tym idzie – bliżej samego filmu. Ale nie! To jest inny świat, inna epoka i inną rolę ma Zosia do odegrania. Ona ma czternaście lat, ale już wychodzi za mąż – musi więc być rozwiniętą, świadomą tego, co się z nią dzieje osobą, a nie znerwicowaną nastolatką, która ledwie wie, jak się nazywa.

Reżyser nie powinien przymuszać aktora do czegokolwiek, aktor powinien istnieć razem z postacią, zgadzać się z nią w sposób naturalny. Jeśli uda mi się dobrać właściwych wykonawców, pozostaje już tylko pytanie, czy realizuje się to, co chcę zobaczyć na ekranie. Staram się im dopomóc tylko w rozwiązywaniu bardzo konkretnych zadań. Jako reżyser doświadczony omijam też jeden błąd, który obserwuję u młodszych reżyserów, a wcześniej obserwowałem i u siebie: reżyser chciałby jak najszybciej osiągnąć zamierzony rezultat. Więc opowiada aktorom wszystko, co wie i co myśli. I niestety im więcej mówi, tym więcej daje niepotrzebnych, a często i błędnych wskazówek. Aktor czuje się wtedy zagubiony. Dlatego mówię, kiedy jest to konieczne. Oto cała moja tajemnica.

A czy obsadzenie Lindy w roli księdza Robaka nie było też z pana strony posunięciem strategicznym wobec widowni, przyzwyczajonej od kilku lat do jego wizerunku twardziela z „Psów"? Ta niedawna ekranowa przeszłość Lindy-aktora nadaje chyba postaci Robaka dodatkowe, pozaekranowe znaczenia.

Gdyby było tak, jak pani mówi, Boguś by nie zagrał w „Panu Tadeuszu", bo uważałby, że się ośmieszy przed swoją widownią. A był jednym z pierwszych, którzy przekonywali mnie, żebym zrealizował „Pana Tadeusza". Od lat bardzo chciałem się z nim spotkać, tym bardziej że kiedyś stan wojenny uniemożliwił jego udział w „Miłości w Niemczech". On jako partner Hanny Shygulli zrobiłby z tego filmu coś zupełnie innego. Powstałby film miłosny zamiast filmu politycznego, który niestety widzowie odrzucili. Gdyby miłość była na pierwszym planie, mając politykę w tle, przesłanie „Miłości w Niemczech" byłoby przyjęte ze zrozumieniem.

Nie myślę, żeby miało znaczenie, w jakich występuje on teraz filmach. Po prostu w takich, które mu przysparzają widowni. Uważam go za jednego z najzdolniejszych aktorów, jakich kiedykolwiek w życiu widziałem. I tylko to mnie interesuje.

Andrzej Wajda na planie „Pana Tadeusza"

Rozmawiając o „Panu Tadeuszu" dzisiaj, o tym łagodnym spojrzeniu na Polskę Mickiewicza, trudno nie zauważyć dosyć absurdalnej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Bo może właśnie tego ciepłego dystansu do nas samych powinniśmy się od Wieszcza nauczyć, kiedy tak gorliwie narzekamy na wszystko wokół nas, nie wierzymy w nasz sukces i, co więcej, nawet nie zauważamy wielkiego sukcesu, który przecież osiągnęliśmy. Jakby wszyscy zapadli na amnezję, zapomnieli, jak nam się tutaj żyło jeszcze parę lat temu.

Bardzo nam dopomagają w tym, żebyśmy zapomnieli. Bo kto uprawia to czarnowidztwo? Uprawiają je politycy za pośrednictwem telewizji i prasy. Ten czarny obraz świata, w którym żyjemy, jest im potrzebny do podkreślenia własnej roli, jaką mają rzekomo do odegrania. Kiedy słucham przemawiających w telewizji polityków, zaczynam czuć się tak, jakbym żył w kraju, w którym jest gorzej, niż było w Polsce Ludowej. Ale proszę wejść do pierwszego z brzegu supermarketu. Co robią tam te tłumy ludzi? Za co to wszystko kupują? Milion Polaków w ciągu roku staje się posiadaczami samochodów. Gdzie jest tak rozwijający się inny kraj? Tylko że wszyscy tak są zajęci tym nowym życiem, kupowaniem, obsprawianiem się, że przestał ich interesować udział w życiu społeczno-politycznym kraju. Nic dziwnego. W końcu najwyższy czas, żeby Polacy zaczęli żyć normalnym życiem. Ale politycy to wykorzystują i na tym spekulują. Brak jest nam trybuny zdrowego rozsądku. Pomiędzy rzeczywistym obrazem kraju, a odbiciem tego w prasie i w telewizji wytworzyła się ogromna przepaść i wiele kłamstwa przyczyniło się do tego.

To zastanawiające: tyle razy w swojej twórczości odnosił się pan do romantyzmu, ale na zasadzie wadzenia się z nim, toczenia sporu. W tym sensie pozostawał pan neoromantykiem. I nagle po wielu latach dotarł pan do Mickiewicza – samego serca polskiego romantyzmu, prawem paradoksu akurat w tym momencie, gdy został obwieszczony ustami prof. Janion koniec polskiej tradycji romantycznej.

Są chyba dwa powody, dla których zdecydowałem się na ten projekt. Po pierwsze, kino straciło już funkcję aluzji politycznej, za pomocą której można się było porozumieć z widzami ponad głową cenzury. A najłatwiej było umieszczać odniesienia do współczesności w ekranizacjach klasyki literackiej, dla władzy niepodważalnej. Dzisiaj takiej potrzeby już nie ma. Nie mam zamiaru za pomocą „Pana Tadeusza" załatwiać z widownią jakichś politycznych spraw. Mickiewicz napisał utwór romantyczny, więc ja chciałem odtworzyć ten romantyczny świat na ekranie.

Po drugie, postarzałem się dostatecznie i już nie bawią mnie próby pokazywania języka.

Metoda pracy z aktorem? Mówię, kiedy jest to konieczne. Oto cała moja tajemnica.

„Pan Tadeusz" to utwór tak wielki, że wystarczy tylko słuchać, co mówią aktorzy potrafiący pięknie mówić wiersze. I cieszyć się, że te wiersze są naszą własnością.

Muszę powiedzieć, że realizacja tego filmu była dla mnie zdumiewającym doświadczeniem. Nie przypuszczałem po tych ostatnich latach, że jeszcze spotkam się w moim życiu z grupą tak entuzjastycznie pracującą – w takim poczuciu wolności i radości. Mam nadzieję, że coś z tej naszej radości sfotografowało się na ekranie i udzieli się naszym widzom.

Rozmawiała MANANA CHYB

Kadry Wajdy

Mistrz obrazu. Tak mówi się o Wajdzie. Mówi się też, że kadry z jego filmów – starannie zakomponowane, gęste od znaczeń i emocji – zapisują się w podświadomości widzów i trwają tam niezależnie od pamięci o filmach. Postanowiliśmy to sprawdzić. Hasło naszej ankiety brzmiało: „Jeden kadr – cały Wajda".

Paweł Edelman

Z twórczością Andrzeja Wajdy najbardziej kojarzy mi się scena z „Popiołu i diamentu", ta z płonącymi kieliszkami spirytusu. Zapadła mi w pamięć, bo niesie w sobie ogromny ładunek romantyzmu i zarazem tragizmu. To bardzo gorzka scena.

Edward Kłosiński

Chyba nie będę oryginalny. Ale samo narzuca się to sztandarowe wajdowskie ujęcie z „Popiołu i diamentu" – na pierwszym planie krucyfiks zwisający głową w dół, a w tle dwójka zakochanych, Krystyna i Maciek, w zrujnowanym kościele. Nie jest to puste efekciarstwo. To przykład syntezy, do której Andrzej Wajda ma niebywały talent. W jednym fenomenalnym skrócie daje nam opis sytuacji bohaterów stojących przed koniecznością wyboru „nowego" życia wobec śmierci świata starych wartości. Innym zajęłoby dobry kwadrans, żeby to wszystko po kolei wytłumaczyć – najlepiej poprzez deklaratywny dialog. A przecież kino nie może być dosłownym przełożeniem na ekran literatury. Wajda jest jednym z nielicznych reżyserów, którzy rozumieją, że film to sztuka obrazów i posługuje się własnym, autonomicznym językiem.

prof. Maria Żmigrodzka

Bardzo ważne wśród filmów Wajdy były dla mnie „Popioły", jako dostrzeżenie fatalnej siły narodowej legendy. Scena, którą wybieram: Rafał Obromski oślepiony w śniegach 1812 roku, w czasie odwrotu spod Moskwy. Bezbrzeżne śniegi i czołgający się półoślepły człowiek w łachmanach.

Mariusz Grzegorzek

Przymykam oczy, próbując odtworzyć w pamięci jakiś kadr, klatkę, obraz, i ciągle odtwarzam w sobie sceny, ruch, bogactwo pulsujących energią obrazów. Uzmysłowiłem sobie, że na tym być może polega największa siła Andrzeja Wajdy. Jego filmy, począwszy od „Kanału" poprzez „Ziemię obiecaną" aż po „Człowieka z marmuru", zadziwiały zawsze niespokojnym rytmem, zmianami perspektywy, fizycznego i emocjonalnego widzenia, wrażeniem uczestnictwa w czymś dotkliwie prawdziwym, wielowarstwowym, soczystym. Dotyczyło to nie tylko formy, lecz także aktorów, którzy jak gdyby zainfekowani jego gorączką, dawali z siebie najwięcej, tworzyli przejmujące, wielowymiarowe, często najwybitniejsze w swych karierach role. Dziś, kiedy sam próbuję robić filmy i na każdym kroku doznaję bezczelnego oporu, z jakim materia opiera się artystycznemu przetworzeniu, myślę, że Wajda posiada jakiś niezwykły dar oswajania rzeczywistości, tłumaczenia jej na język filmu. Zawsze gdy oglądam „Ziemię obiecaną" nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to jakiś nieznośny, ale też niezwykle utalentowany chłopiec wziął do ręki ukochaną zabawkę i zaszalał, powołując do życia światy, które w polskim filmie nigdy potem już nie zaistniały.

Agnieszka Holland

Trudno jest wybrać jeden kadr z filmu Wajdy, który byłby reprezentatywny dla całej jego twórczości. Bo siła jego sztuki nie polega na jednolitości i konsekwencji stylu. Przeciwnie. Bardzo imponuje mi u Wajdy odwaga eklektyzmu. Andrzej Wajda nigdy nie bał się czerpać z różnych źródeł, sięgać po różne style i rozwiązania. Pamiętam, jak w „Brzezinie" wielkie wrażenie zrobiła na mnie scena przesłuchiwania dziewczynki przez jej ojca (granego przez Daniela Olbrychskiego). Wajda nagle porzuca tu hieratyczną symboliczność na rzecz niemal paradokumentalnego zapisu improwizowanej psychodramy. Rodzi się klimat napięcia z ducha powieści Dostojewskiego. Zawsze zachwycało mnie, że twórczość Wajdy nie poddaje się takim określeniom, jak np. barokowość. Jest w niej bogactwo i nieprzewidywalność wykraczające poza ramy wszelkich etykietek.

prof. Maria Janion

Końcowa scena z „Wesela", kiedy Jasiek, we mgle, jeździ na koniu, poszukując złotego rogu i dojeżdża do miejsca oznaczanego jako wierzchołek Trójkąta Trzech Cesarzy, do granicy trzech zaborów. Niemien śpiewa: *Miałeś chamie złoty róg, miałeś chamie czapkę z piór. Róg huka po lesie, czapkę wicher niesie, ostał ci się jeno sznur...* To symbol ironii dziejów Polski.

Stefan Chwin

Najlepszy był Wajda „wczesny", a ten kadr z „Popiołu i diamentu" streszcza w sobie to, co w nim było najświetniejsze. Jeszcze nie filmowy barok, lecz poetyka mocnego, symbolicznego skrótu. Gra napięć i kontrastów. Dwie postacie ludzkie na tle poszarpanej plamy czerni: rysunek suchej wierzby. Wajda miał zawsze doskonałe wyczucie aktorskich fizjonomii. Świetnie dobierał twarze. Tu jest wszystko, co w jego twórczości w przejmujący sposób symbolizowało tragiczną stronę życia. W Cybulskim uwodzicielski urok polskiej, żywiołowej nieodpowiedzialności. W Pawlikowskim bolesne, skupione napięcie polskiego honoru. Kruche ludzkie ciała, okaleczone drzewo i stalowa broń w polskich rękach: nonszalancko uniesiony w górę niemiecki szmajser Maćka Chełmickiego i pochylony, gotowy do strzału angielski sten Kosseckiego. Nadzwyczajna wartość plastyczna obrazu znakomicie łączy się z symboliczną wymową sceny.

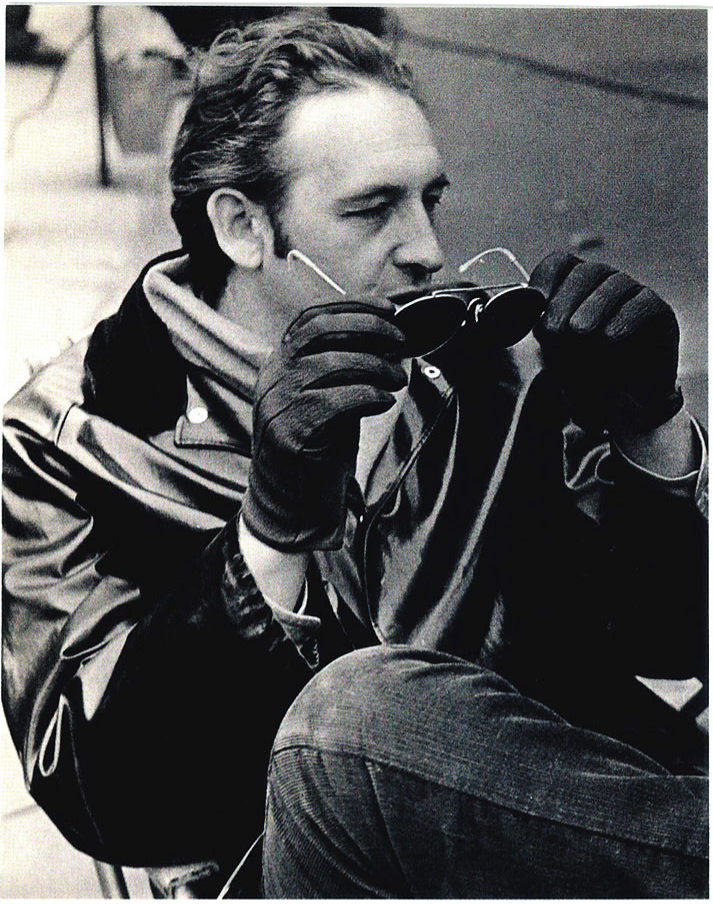

Krzysztof Krauze

Bardzo trudno wybrać jeden szczególny kadr z filmów Wajdy – one tworzą cały album, który przegląda się w wyobraźni, a w którym są: płonące kieliszki i Cybulski umierający na śmietniku z „Popiołu i diamentu", szarża z „Popiołów", zakratowane wyjście z „Kanału". Niemal scena po scenie znam niezmiennie współczesną „Ziemię obiecaną". Wydaje mi się, że filmy Wajdy pamiętam lepiej niż swoje własne. Przy okazji przypomina mi się sam Wajda z różnych scen z życia: jak choćby z pamiętnego Zjazdu Filmowców Polskich w 1981 r. Wajda, który jest świetnym mówcą, wyszedł przed salę z kartką papieru, na której narysowana była piramida. Jej szczyt stanowił szef kinematografii, a podstawę filmowcy. *A teraz to odwracamy* – powiedział Wajda i minister znalazł się na dole...

Andrzej Wajda podczas realizacji filmu „Wszystko na sprzedaż"

Kazik Staszewski

Bardzo cenię „Dantona" i „Bez znieczulenia", uważam jednak, że najlepszym filmem Wajdy i zarazem najlepszym filmem, jaki kiedykolwiek zrobiono w Polsce jest „Ziemia obiecana". Zwykle nie pamiętam poszczególnych scen z filmów, ale kiedy przypominam sobie „Ziemię... " – a widziałem ją chyba z dziesięć razy – przed oczami staje mi scena zwalniania z pracy Horna, czyli Fronczewskiego przez Bucholca, którego grał Andrzej Szalawski. Będący na kompletnie straconych pozycjach Horn, wylewa z siebie całą żółć, nagromadzoną przez miesiące, czy wręcz lata pracy, i po raz pierwszy i ostatni miesza z błotem Bucholca. Piotr Fronczewski wzniósł się w tej scenie na aktorskie wyżyny.

Piotr Wereśniak

Nie mam jednego ulubionego kadru z filmów Wajdy, ale mam swój ulubiony film, którym jest „Wszystko na sprzedaż", wybitne dzieło światowego kina. W czasach swojego powstania było to zupełne nowatorstwo, na przykład ze względu na autotematyzm. Wajda zrobił film o swoim filmie i o sobie, reżyserze przeżywającym dramat utraty aktora. Bohaterowie „Wszystko... " na próżno szukają Zbyszka, którego nie odnajdą, bo po prostu już go nie ma. Jeśli chodzi o pojedyncze obrazy, to jest tam cała seria wybitnych scen, jak choćby ta z udziałem Bogumiła Kobieli opowiadającego o aktorstwie, o tym, co znaczy być aktorem z prowincji. A wszystko to jest filmowane niewiarygodnie lekką ręką. Sądzę, że „Wszystko na sprzedaż" wciąż pozostaje dziełem awangardowym. To najbardziej artystowski z filmów Wajdy – w jak najlepszym znaczeniu tego słowa.

Grzegorz Jarzyna

Kiedy myślę: „Wajda", widzę scenę z „Kanału" – moment, w którym bohaterowie dochodzą do zakratowanego wyjścia. Ze wszystkich filmów Wajdy właśnie „Kanał" zrobił na mnie największe wrażenie. Po raz pierwszy widziałem go jako dziecko, oczywiście skupiając się wówczas wyłącznie na akcji, na strzelaninie, na wojnie. Później, dorastając, oglądałem go jeszcze wielokrotnie. Za każdym razem „Kanał" coraz bardziej zapadał mi w pamięć i za każdym razem innym kanałem podążała moja wrażliwość i wyobraźnia, ale zawsze wszystkie te ścieżki schodziły się w scenie, o której wspominam. Mimo różnych dróg dojścia, emocja, która rodzi się we mnie, gdy widzę dwoje ludzi przy kracie, wciąż jest ta sama. „Kanał" jest jednym z najważniejszych filmów, jakie widziałem w życiu.

ZDJĘCIA: FILMOTEKA NARODOWA, ARCHIWUM

Życie literackie i filmowe

Twórczość Andrzeja Wajdy to przykład najściślejszego związku kina i literatury. Ale Wajda nigdy nie zajmował się „przenoszeniem literatury na ekran". W „Powtórce z całości" napisał: *Decyzja sfilmowania „Wojny i pokoju" nie jest żadnym pomysłem.* Reżyser przede wszystkim znajdował w książkach inspirację, by mówić własnym głosem o sprawach ważnych dla niego i dla konkretnego czasu. Jego „potyczki z literaturą" bardzo często kończyły się sukcesem – film albo dorównywał literackiemu pierwowzorowi, albo go przewyższał. Ale zdarzały się też Wajdzie oczywiste porażki... Oto zwięzły przegląd przygód Wajdy, adaptatora polskiej literatury.

Pokolenie

Kanał

Popiół i diament

Lotna

Samson

1955 – „Pokolenie"

Film zrealizowany według powieści Bohdana Czeszki (według jego scenariusza) pokazywał walkę i osobiste losy grupy młodzieży związanej z ruchem komunistycznym. Brzmi to dziś zniechęcająco, ale „Pokolenie" nie było bynajmniej filmem propagandowym, a w sensie artystycznym zwiastowało sukcesy Wajdy związane ze „szkołą polską". „Pokolenie" zerwało z estetyką realizmu socjalistycznego, jego język był żywy, dynamiczny. Tak jak w późniejszych filmach Wajdy realistyczny konkret łączył się z poetycką siłą. Co najważniejsze – Wajdzie udało się przesłonić schematyzm portretu środowiskowego zawartego w literackim pierwowzorze. Ludzka treść wyrazistych sylwetek bohaterów nadała tej opowieści szerszy wymiar.

1957 – „Kanał"

Pierwszy film poświęcony powstaniu warszawskiemu, które w świadomości narodowej było raną szczególnie bolesną. Drogę do tematu wcześniej zakazanego otworzyła październikowa odwilż. Nowela Jerzego Stefana Stawińskiego, która stanowiła podstawę scenariusza, mocno akcentowała bezsens militarny powstania. Film Wajdy unikał jednoznacznych ocen. Był obrazem motywacji i zachowań powstańców, próbujących – w ostatnich dniach walk – przedrzeć się z Mokotowa do stawiającego jeszcze opór Śródmieścia. Film nie spełnił oczekiwań tych, którzy spodziewali się kronikarskiego zapisu i patetycznej gloryfikacji powstania. „Kanał" był pochwałą bolesnego, zmęczonego heroizmu ludzi, którzy „zeszli do piekieł", ludzi, którzy znaleźli się w pułapce historii i polityki. Luźna kompozycja wyostrzyła dramatyczną intensywność sytuacji na ekranie, a zdjęcia Jerzego Lipmana pozwoliły odczuć atmosferę zmagania się ze słabością i poniżeniem.

1958 – „Popiół i diament"

Największa legenda naszego kina. Film powstał według powieści Jerzego Andrzejewskiego, nie pozbawionej walorów literackich, ale tendencyjnej i fałszywej. Andrzejewski ukazał problem żołnierzy AK, którzy walczyli o Polskę wolną, a nie „ludową", z perspektywy „nieodwołalnych wyroków Historii". Widzowie odebrali film wbrew intencjom deklarowanym nawet przez Wajdę w ostrożnych wypowiedziach. W postaci Maćka Chełmickiego, młodego akowca, zobaczyli symbol tragizmu pokolenia rozdartego między walką do końca, odartą już z heroizmu, a akceptacją zniewolenia i kłamstwa. Wielka rola Zbigniewa Cybulskiego, sugestywność narracji wywiedzionej z ekspresjonizmu, zręczne operowanie kontrastami – wszystko to uczyniło „Popiół i diament" filmem wybitnym.

1959 – „Lotna"

O rodowodzie tego filmu, opartego na opowiadaniu Wojciecha Żukrowskiego, reżyser mówił: *Dla zamknięcia spraw wojennych potrzebny mi był film o kawalerii.* W przeciwieństwie do pierwowzoru zmieniona filmowa „Lotna" była dziełem kalekim, choć pełnym ambicji i wywołującym duże wrażenie wizualną ekspresją. Zabrakło dyscypliny i konsekwencji w symbolicznym obrazie pożegnania z kawaleryjską, szlachecką legendą.

1961 – „Samson"

Na podstawie nie najlepszej powieści Kazimierza Brandysa powstał film niedorównujący najlepszym filmom Wajdy dotyczącym wojny. Świetnym pomysłem było upodobnienie wojennych doświadczeń żydowskiego bohatera Jakuba Golda do biblijnej opowieści o Samsonie, by nadać filmowi wymiar uniwersalny. Jednak obraz okupacyjnych realiów był nie tyle zafałszowany – jak zarzucano Wajdzie po premierze – co zbyt wątły, w wyniku czego straciła siłę refleksja historyczno-moralna. Cią- ▸

gle porusza psychologiczny portret człowieka znajdującego się w sytuacji śmiertelnego zagrożenia.

1965 – „Popioły"

Porywająca wizja historii i uwikłanych w nią indywidualnych losów. Pozbawiona tego, co w powieści Żeromskiego było manieryczne, przerysowane, a nawet graniczyło z kiczem. Czarno-białe zdjęcia uwolniły film od dosłowności, wielu obrazom dały walor przenośni. Realistyczna sugestywność i ekspresja metafor połączyły się w próbie ukazania prawdy o rodakach z przełomu XVIII i XIX wieku, z czasu pierwszych po rozbiorach walk o odzyskanie niepodległości, a także prawdy o kondycji człowieka w historii. Nie zabrakło tego czego oczekiwano od Wajdy: pasji, wyrazistości w krytycznym spojrzeniu na narodowe mity.

1969 – „Polowanie na muchy"

Pierwsza komedia obyczajowa w dorobku Andrzeja Wajdy. Zainspirowało go opowiadanie Janusza Głowackiego z tomu „Polowanie na muchy". Na ekranie widać było wszystkie zalety i wady oryginału (którego autor sam napisał scenariusz). Film jest ironiczną, chwilami prześmieszną historią niedoszłego rusycysty, przygnębionego szarością swego życia, który mobilizuje się do „lotu", poznawszy atrakcyjną studentkę polonistyki. Lecz bohater nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom dziewczyny, która przyrzeka miłość i obiecuje pomoc w karierze literackiej, ale żąda działania i „zadomowienia" się w środowisku. Bohater jest ofiarą snobizmów charakterystycznych dla „wielkiego świata" stolicy i dla tych, którzy aspirują do niego. Szkoda, że ironia Wajdy nie znalazła bogatszego tworzywa i szerszego pola obserwacji.

1970 – „Brzezina"

Z pięknego, przejmującego opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza powstał świetny film. Andrzej Wajda okazał się na tyle wnikliwym i subtelnym adaptatorem, że obydwa dzieła zaczęły wzajemnie sobie służyć. Film zachęcał do spotkania z pierwowzorem, a znajomość opowiadania wzmagała w miłośnikach literatury zainteresowanie wysoko ocenioną wersją ekranową. Ekranizacja Wajdy nie była wierna w sensie dosłownym. Autor zrezygnował z retrospekcji, zmienił wiele scen, a nawet dopisał nowe, ale wszystko co uczynił jako adaptator nie sprzeciwiało się istocie oryginału. Andrzej Wajda skupił uwagę na napięciu między dwoma braćmi, którzy spotykają się w momencie szczególnym: gdy jeden z nich, Stanisław, u progu nieuchronnej śmierci prowadzi z nią swoistą grę i z rozpaczliwą determinacją próbuje nasycić swe ostatnie dni zmysłową intensywnością, a drugi, Bolesław, ma być może przed sobą długie życie, lecz pogrążony jest w stanie rezygnacji spowodowanej śmiercią żony i podejrzeniem, iż został przez nią zdradzony.

1970 – „Krajobraz po bitwie"

Opowiadania Tadeusza Borowskiego z tomu „Kamienny świat" stały się dla Wajdy tworzywem własnej, oryginalnej propozycji. Powstał film wybitny, w którym po raz pierwszy pojawił się problem istoty doświadczenia obozowego, psychologicznych i moralnych konsekwencji obcowania z zabijaniem na masową skalę. W przeciwieństwie do bohatera opowiadań Borowskiego filmowy Tadeusz nie zatracił ludzkiej wrażliwości i potrzeby psychicznego odrodzenia. Ale nosi w sobie ból człowieka uratowanego z piekła i gorycz kogoś, komu nic nie przywróci dawnych humanistycznych złudzeń. Sens wizji Wajdy zawarty jest w paradoksie bezradności wobec faktu ocalenia. Wolność przyszła za późno, w tym spóźnieniu jest jakaś drapieżna ironia Historii. W reakcje bohatera wpisane jest pytanie, co znaczy wolność po kataklizmie.

1972 – „Wesele"

Andrzej Wajda uczynił możliwym to, co wydawało się nierealne. Przeniósł „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego na ekran. Uporał się z pozornie hermetyczną teatralnością sztuki, zachowując wierszowany tekst i „postacie dramatu" obok realnych uczestników bronowickiej uczty weselnej. Filmowe „Wesele" zaskoczyło wielką siłą kreacyjną i intensywnością wyrazu, malarską urodą i brawurowym tempem. W fantastyczny popis wizualno-inscenizacyjny wpisany był ostry rozrachunek z XIX-wieczną inteligencją i utraconymi przez nią narodowymi szansami.

Popioły

Polowanie na muchy

Brzezina

Danton

Krajobraz po bitwie

Wesele

1974 – „Ziemia obiecana"

Andrzejowi Wajdzie „wystarczyła" średnia powieść Władysława Reymonta do stworzenia filmowego arcydzieła. Oryginał raził niekonsekwencjami w rysunku postaci i endeckim balastem ideowym. W oczyszczonym

Ziemia obiecana

z niedoskonałości i naiwności filmie Łódź z epoki drapieżnego kapitalizmu stała się symbolem Miasta-Potwora, które narzuca bezwzględne reguły walki o karierę i zmagań o byt. Dramatyczny wyraz znalazł na ekranie motyw wyrzeczenia się przez bohatera szlacheckiej tradycji i związanego z nią systemu wartości na rzecz „ideologii sukcesu" w przemysłowej cywilizacji.

1976 – „Smuga cienia"

To jedna z porażek Andrzeja Wajdy, jako adaptatora dzieł literackich. Na ekranizację „Smugi cienia" Josepha Conrada-Korzeniowskiego czekano z wielkimi nadziejami. Film ten nie miał jednak ani dramatyzmu, ani atmosfery powieści o próbie charakteru, dylematach moralnych i ostatecznym zwycięstwie młodego kapitana nad niechętną załogą, epidemią i własną słabością.

1979 – „Panny z Wilka"

Po dziewięciu latach Andrzej Wajda powrócił do prozy Jarosława Iwaszkiewicza, a rezultat był imponujący. Filmowe „Panny z Wilka" to wielkie kino refleksji i nastroju, arcydzieło formy. Wajda genialnie wyraził przemijanie czasu i melancholię rozstań z pragnieniami, które nie zdążyły nawet nabrać klarownego kształtu. Jarosław Iwaszkiewicz mówił o niespełnieniu jako o uczuciu, które pozwala porozumieć się ludziom i paradoksalnie łagodzi samotność. Reżyser z zachwycającą subtelnością ukazał tę prawdę, a do tego potrzebna była autentyczna szlachetność filmowego poety, który jest „wtajemniczony" w związki między słowem a obrazem. Wielką urodę i wizualną siłę jesiennych „Panien z Wilka" wzmocnił gorzki liryzm wspaniałego I Koncertu skrzypcowego Karola Szymanowskiego.

1983 – „Danton"

W adaptacji Wajdy konkretny temat sztuki Stanisławy Przybyszewskiej, jakim jest rewolucja francuska, został rozszerzony. Film stał się studium o rewolucji w ogóle, a jednocześnie o państwowości i władzy. W planie psychologicznym także nastąpiła pewna zmiana. Danton u Wajdy nie jest człowiekiem, który odszedł od rewolucji i związał się z obcymi agenturami. Jest postacią wieloznaczną, ale jednocześnie bardziej „ludzką" niż Robespierre, któremu rewolucja i władza odebrały duszę.

1986 – „Kronika wypadków miłosnych"

Z chakterystyczną dla siebie wrażliwością i emocjonalną siłą zasugerował Andrzej Wajda tragedię pokolenia, które nie zdążyło jeszcze dojrzeć wśród niepokojów i pragnień młodości, a już skazane było na koniec „swojego" świata. Reżyser uczynił to w zgodzie z intencjami autora powieści Tadeusza Konwickiego. A nawet z jego udziałem jako Nieznajomym w kilku przejmujących scenach spotkań Teraźniejszości z Przyszłością.

1995 – „Wielki Tydzień"

Ekranizacja ważnego opowiadania Jerzego Andrzejewskiego opisującego z bolesną szczerością, jak pomiędzy Polakami i Żydami wyrósł mur niechęci, a nawet nienawiści. Wajda z noweli Andrzejewskiego usunął elementy uogólnienia, wzmocnił rysunek psychologiczny wszystkich bohaterów. I już od pierwszych scen stworzył atmosferę gęstniejącej grozy, strachu i nieufności. Umiejętnie splótł indywidualne losy, nakreślone bez uproszczeń, z obrazem miażdżącej siły Historii. Ale tak jak niektóre jego poprzednie filmy „Wielki Tydzień" nie spełnił oczekiwań ani zachodniej, ani rodzimej publiczności. I to nie tyle z powodu swej artystycznej niedoskonałości, co bardziej przez pasję dociekania prawdy zbyt bolesnej zarówno dla Polaków, jak i dla Żydów.

1996 – „Panna Nikt"

Andrzej Wajda wielokrotnie ryzykował. Zaryzykował i tym razem, postanowiwszy zrobić filmowy użytek z powieści Tomka Tryzny, która została świetnie przyjęta zwłaszcza przez młodych czytelników, ale także przez część krytyki. Teraz jednak reżyserskie mistrzostwo nie obroniło Wajdy przed porażką, której przyczyną była błędna koncepcja. Siła powieści Tryzny zawarta jest w subiektywnej, intymnej narracji ukazującej dojrzewanie bohaterki, jej drogę przez „zdradę" samej siebie. W filmie zaś zdystansowany narrator- -reżyser prowadzi chłodną opowieść o pułapkach czyhających na dorastającą panienkę, o cenie wyborów między dobrem a złem.

SEWERYN WOLSKI

Smuga cienia

Panny z Wilka

Kronika wypadków miłosnych

Wielki Tydzień

Panna Nikt

- pierwowzór literacki lepszy niż film
- film lepszy niż pierwowzór literacki
- film i pierwowzór literacki dorównują sobie

PALENIE TYTON
RAKA I CHO

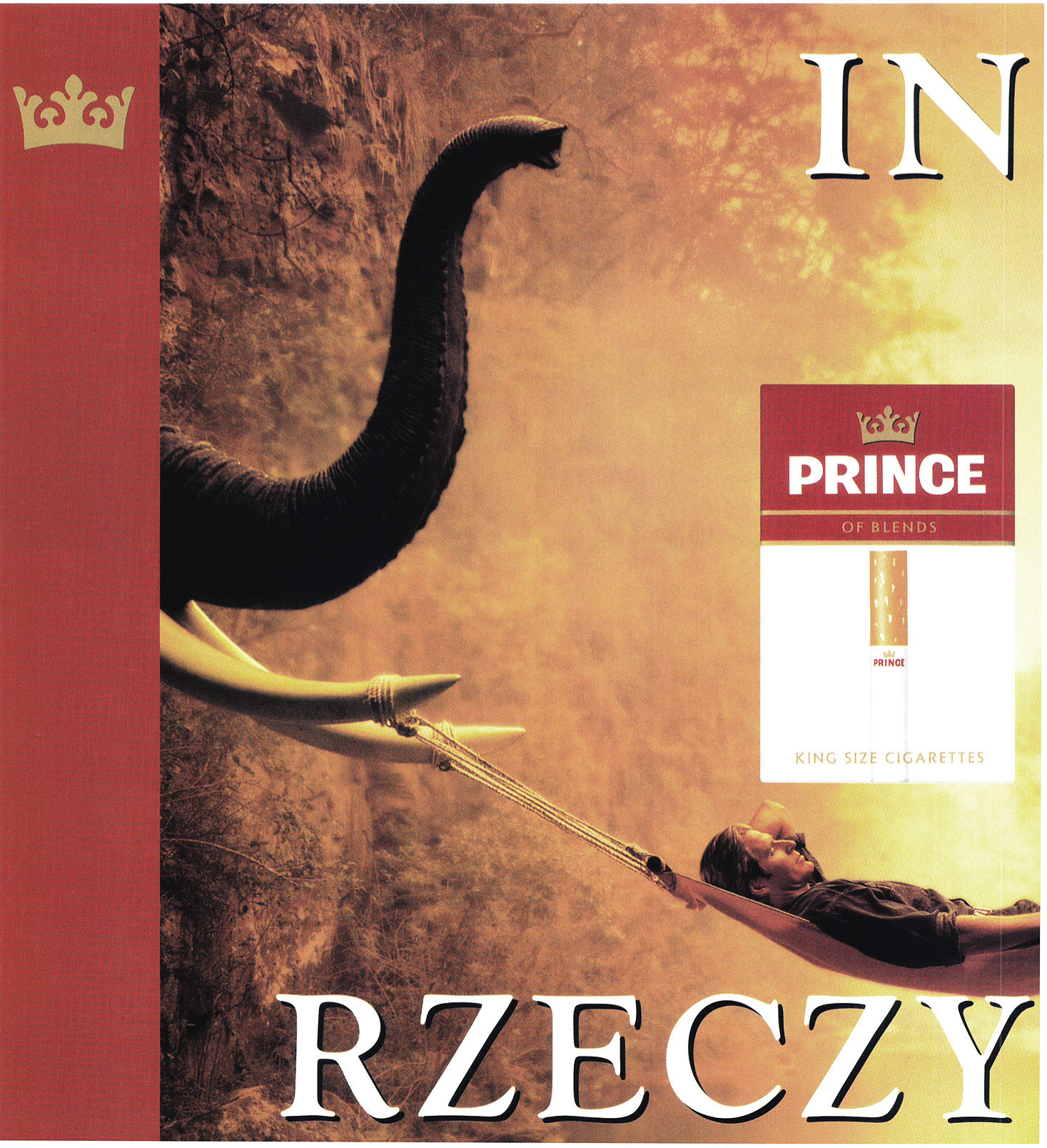

IU POWODUJE ROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

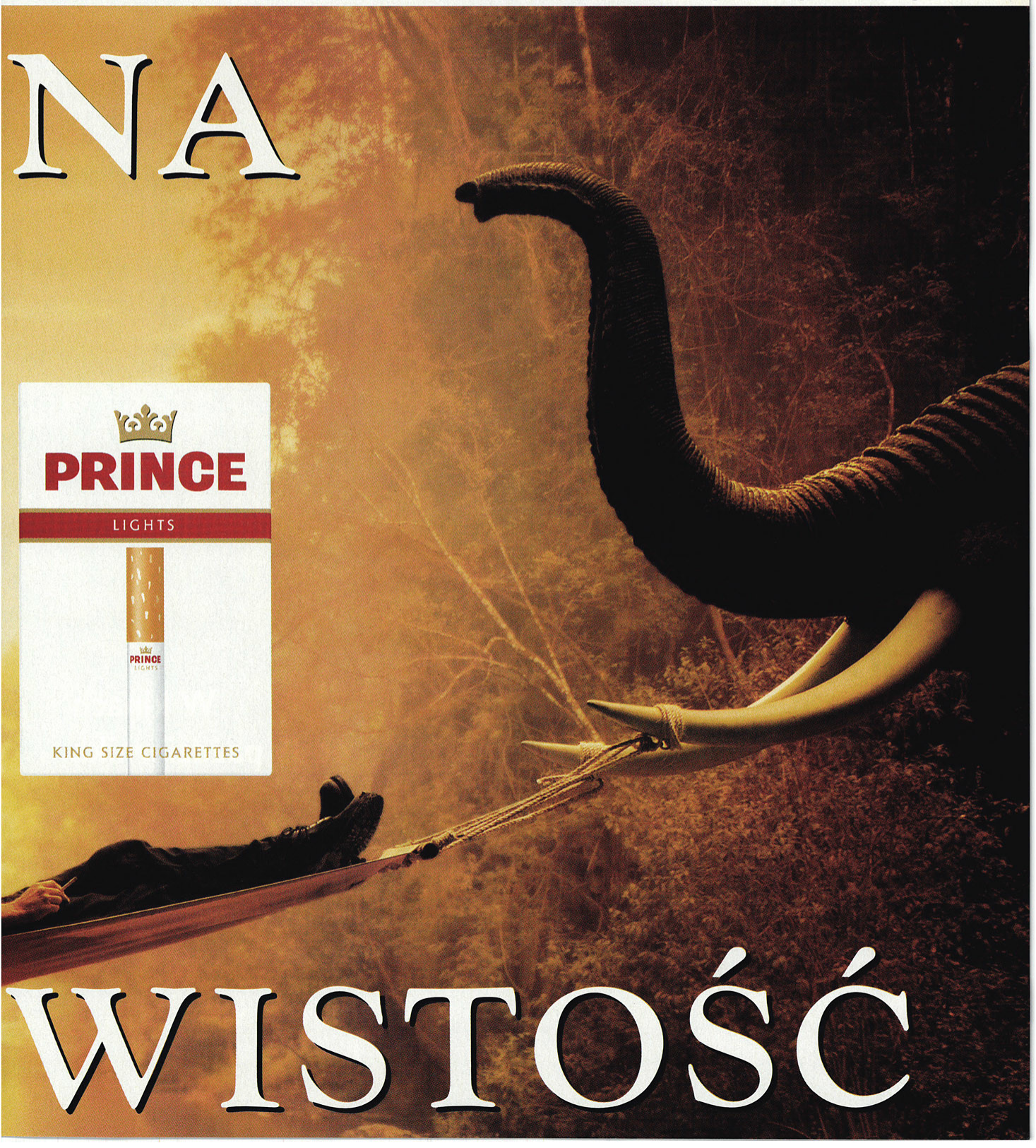

ANTHONY HOPKINS CUBA GOODING, JR.

W kinach od 15 października

FILM JONA TURTELTAUBA "INSTYNKT"

INSTYNKT

TOUCHSTONE PICTURES i SPYGLASS ENTERTAINMENT PRZEDSTAWIAJĄ PRODUKCJE BARBARY BOYLE i MICHAELA TAYLORA FILM JONA TURTELTAUBA "INSTYNKT" W ROLACH GŁÓWNYCH ANTHONY HOPKINS i CUBA GOODING, JR. W POZOSTAŁYCH ROLACH DONALD SUTHERLAND MAURA TIERNEY GEORGE DZUNDZA JOHN ASHTON MUZYKA DANNY ELFMAN EFEKTY SPECJALNE STAN WINSTON STUDIOS MONTAŻ RICHARD FRANCIS-BRUCE SCENOGRAFIA GARRETH STOVER ZDJĘCIA PHILIPPE ROUSSELOT KOPRODUKCJA RICHARD LERNER BRIAN DOUBLEDAY CHRISTINA STEINBERG KIEROWNICTWO PRODUKCJI WOLFGANG PETERSEN GAIL KATZ INSPIROWANY KSIĄŻKĄ MICHAEL DANIELA QUINNA WYDANĄ PRZEZ TURNER PUBLISHING, INC. SCENARIUSZ GERALD DIPEGO PRODUKCJA MICHAEL TAYLOR i BARBARA BOYLE REŻYSERIA JON TURTELTAUB

www.syrena.com

Touchstone Pictures

DISTRIBUTED BY BUENA VISTA INTERNATIONAL www.instinct-themovie.com ©BUENA VISTA INTERNATIONAL

Kolacja dla palantów

(Le Dîner de cons). Francja, 1998. Reż.: Francis Veber. Scen.: Laurence Lemaire. Zdj.: Luciano Tovoli. Muz.: Vladimir Cosma. Scenogr.: Hugues Tissandier. Wyk.: Jacques Villeret, Thierry Lhermitte, Francis Huster, Alexandra Vendernoot. 82 min. Best Film.

Premiera: 24 września

Komedia. Grupa zamożnych przyjaciół organizuje proszone kolacje. Specjalnymi gośćmi są tam przypadkowo poznani osobnicy, którzy wyróżniają się wyjątkowo niskim poziomem inteligencji. Chodzi o to, by zabawić się ich kosztem. Takim gościem ma być niepozorny księgowy, który jednak okazuje się osobą wyjątkowo niebezpieczną dla otoczenia.
strona 88

Sprawa honoru

(The General's Daughter). USA, 1999. Reż.: Simon West. Scen.: Christopher Bertolini. Zdj.: Peter Menzies, Jr. Muz.: Carter Burwell. Scenogr.: Dennis Washington. Wyk.: John Travolta, Madeleine Stowe, James Cromwell, Timothy Hutton, Leslie Stefanson. 116 min. UIP-ITI.

Premiera: 1 października

Dramat psychologiczny. Córka znanego generała zostaje zamordowana. Dochodzeniem zajmuje się dwoje funkcjonariuszy wojskowego wydziału śledczego. Okazuje się, że podejrzanymi są niemal wszyscy oficerowie z miejscowej bazy, niewyłączając ojca ofiary.
strona 64

Wszystko o mojej matce

(Todo sobre mi madre). Hiszpania-Francja, 1999. Reż. i scen.: Pedro Almodóvar. Zdj.: Affonso Beato. Muz.: Alberto Iglesias. Wyk.: Cecilia Roth, Marisa Paredes, Candela Peña, Penelope Cruz, Toni Cantó. 101 min. Gutek Film.

Premiera: 1 października

Film psychologiczny. Bohaterką jest samotna matka wychowująca syna. W dzień jego 17. urodzin zabiera go na przedstawienie „Tramwaju zwanego pożądaniem". Po spektaklu syn próbuje zdobyć autografy. Biegnie w deszczu za taksówką, którą odjeżdżają aktorzy. Wpada pod samochód i umiera.
strona 58

Illuminata

USA, 1998. Reż.: John Turturro. Scen.: Brandon Cole, John Turturro. Zdj.: Harris Savides. Muz.: William Bolcom. Scenogr.: Robin Standefer. Wyk.: Susan Sarandon, John Turturro, Beverly D'Angelo, Christopher Walken, Donald McCann. 112 min. Solopan.

Premiera: 7 października

Dramat psychologiczny. Nowy Jork, przełom XIX i XX wieku. Ambitny autor chce wystawić swą nową sztukę, z własną żoną w roli głównej. Rozpoczynają się próby. Właściciele teatru mają zastrzeżenia. Autor posługuje się podstępem: podczas przedstawienia innej sztuki jeden z aktorów mdleje i trzeba na poczekaniu zaproponować widowni inny spektakl.
strona 86

Depresja gangstera

(Analyze This). USA, 1999. Reż.: Harold Ramis. Scen.: Peter Tolan, Harold Ramis, Kenneth Lonergan. Zdj.: Stuart Dryburgh. Muz.: Howard Shore. Scenogr.: Wynn Thomas. Wyk.: Robert De Niro, Billy Crystal, Lisa Kudrow, Joe Viterelli, Chazz Palminteri. 103 min. Warner.

Premiera: 8 października

Komedia. Nowy Jork. Szef organizacji przestępczej przeżywa stres. Zbliża się termin spotkania bossów gangsterskich. Istnieje obawa, że przerodzi się ono w wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Tuż przed dniem narady bohater wychodzi cało z zamachu i postanawia spotkać się z psychiatrą.
strona 66

Inspektor Gadżet

(Inspector Gadget). USA, 1999. Reż.: David Kellog. Scen.: Kerry Ehrin, Zak Penn. Zdj.: Adam Greenberg. Muz.: John Debney. Scenogr.: Michael White i Leslie Dilley. Wyk.: Matthew Broderick, Rupert Everett, Joely Fisher, Michelle Trachtenberg, Rene Auberjonois. 77 min. Syrena.

Premiera: 8 października

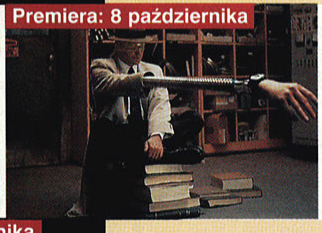

Komedia sensacyjna, aktorska wersja serialu animowanego. Młody człowiek pragnie być policjantem w swym rodzinnym mieście, ale nie zostaje przyjęty do szkoły policyjnej. Obejmuje więc posadę strażnika w laboratorium wynalazcy, który pracuje nad skomplikowanym modelem robota.
strona 76

O dwóch takich, co nic nie ukradli

Polska, 1999. Reż.: Łukasz Wylężałek. Scen.: Łukasz Wylężałek, Paweł Huelle. Zdj.: Bartosz Prokopowicz. Wyk.: Anna Samusionek, Krzysztof Zaleski, Jerzy Bińczycki, Grzegorz Warchoł, Witold Dębicki. 78 min.Vision.

Premiera: 8 października

Komedia satyryczna. Młoda dziennikarka przybywa do prowincjonalnego miasta. Rozpoczyna pracę w miejscowej rozgłośni radiowej. Poznaje tamtejsze obyczaje, układy towarzyskie i służbowe. Przekonuje się, że wszyscy mieszkańcy miasta są bardziej lub mniej skorumpowani.
strona 82

Zagubione listy

(Dead Letter Office). Australia, 1998. Reż.: John Ruane. Scen.: Deb Cox. Zdj.: Ellery Ryan. Muz.: Roger Mason. Scenogr.: Chris Kennedy. Wyk.: Miranda Otto, George DelHoyo, Nicholas Bell, Syd Brisbane, Vanessa Steele. 95 min. Adyton.

Premiera: 8 października

Film psychologiczny. Dziewczyna zgłasza się do pracy na poczcie. Zajmuje się listami, które powróciły do urzędu z adnotacją „adresat nieznany". Szefem dziewczyny jest imigrant z Chile, który żyje samotnie i unika kontaktów z ludnością anglosaską. Między kierownikiem a podwładną powoli rodzi się uczucie.
strona 84

Afera Thomasa Crowna

(The Thomas Crown Affair). USA, 1999. Reż.: John McTiernan. Scen.: Leslie Dixon, Kurt Wimmer. Zdj.: Tom Priestley. Muz.: Bill Conti. Scenogr.: Bruno Rubeo. Wyk.: Pierce Brosnan, Rene Ruso, Denis Leary, Ben Gazzara, Charles Keating. 125 min. UIP-ITI.

Premiera: 15 października

Film sensacyjno-psychologiczny. Nowy Jork, czasy współczesne. Miliarder organizuje napad na muzeum, by zdobyć obraz Moneta wartości 100 mln dolarów. Policjant prowadzący śledztwo współpracuje z agentką wynajętą przez firmy ubezpieczeniowe. Oboje łatwo identyfikują sprawcę. Jednakże miliarder zaprasza agentkę do swej posiadłości na wyspie w tropikach.
strona 74

Instynkt

(Instinct). USA, 1999. Reż.: Jon Turteltaub. Scen.: Gerald DiPego. Zdj.: Philippe Rousselot. Muz.: Danny Elfman. Scenogr.: Garreth Stover. Wyk.: Anthony Hopkins, Cuba Gooding, Jr., Donald Sutherland, Maura Tierney, George Dzundza. 123 min. Syrena.

Premiera: 15 października

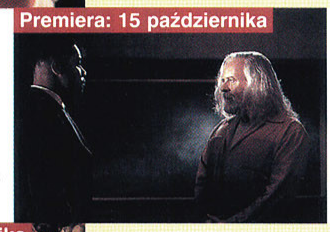

Film psychologiczny. Naukowiec przebywa w Ruandzie. Pewnego dnia uzbrojeni strażnicy widzą go w otoczeniu goryli. Są przekonani, że grozi mu niebezpieczeństwo. Zaczynają strzelać. Uczony broni zwierząt. Zabija dwóch ludzi. Zostaje aresztowany, wywieziony do Ameryki i trafia do więzienia.
strona 68

Pełnia życia

(Living Out Loud). USA, 1998. Reż. i scen.: Richard LaGravenese. Zdj.: John Bailey. Muz.: George Fenton. Scenogr.: Nelson Coates. Wyk.: Holly Hunter, Danny DeVito, Martin Donovan, Elias Koteas, Suzanne Shepherd. 99 min. Vision.

Premiera: 15 października

Film obyczajowy, inspirowany opowiadaniami Czechowa. Bohaterka jest żoną zamożnego lekarza z Nowego Jorku. Pewnego dnia mąż odchodzi z młodszą kobietą. Bohaterka jest najpierw samotna i załamana, potem przeżywa krótki romans. Wreszcie udaje jej się spojrzeć na swe życie z innej perspektywy.
strona 80

Happiness

USA, 1998. Reż. i scen.: Todd Solondz. Zdj.: Maryse Alberti. Muz.: Robbie Kondor. Scenogr.: Therese Deprez. Wyk.: Jane Adams, Elizabeth Ashley, Dylan Baker, Lara Flynn Boyle, Ben Gazzara, Cynthia Stevenson. 135 min. Solopan.

Premiera: 21 października

Film psychologiczny ukazujący codzienne problemy współczesnych Amerykanów. 30-letnia kobieta mieszka w domu swoich rodziców, którzy są emerytami i wyjechali na Florydę. Kobieta marzy o miłości i wdaje się w romans ze swym uczniem, który jednak okazuje się złodziejem. Jej dwie siostry przeżywają podobne marzenia i podobne rozczarowania.
strona 70

Egzekutor

Polska, 1999. Reż.: Filip Zylber. Scen.: Akson Group. Zdj.: Jarosław Szoda. Muz.: Tomasz Stańko. Scenogr.: Anna Brodnicka. Wyk.: Rafał Mohr, Janusz Gajos, Jan Frycz, Zbigniew Zapasiewicz, Danuta Szaflarska. 114 min. UIP-ITI

Premiera: 22 października

Film sensacyjny. Młody człowiek odbywa praktykę studencką. Opiekuje się starym i chorym mężczyzną, byłym funkcjonariuszem służb bezpieczeństwa. Pacjent prosi studenta, by dokonał na nim aktu eutanazji w zamian za sowite wynagrodzenie. Zgoda chłopaka pociąga za sobą fatalne skutki.
strona 78

Hiszpańska mucha

(Spanish Fly). USA, 1997. Reż. i scen.: Daphna Kastner. Zdj.: Amaldo Catinari. Muz.: Mario De Benito. Scenogr.: Alain Bainee. Wyk.: Daphna Kastner, Toni Cantó, Martin Donovan, Rossy de Palma, Marianne Sägebrecht. 96 min. Adyton.

Premiera: 22 października

Komedia psychologiczna. Amerykańska dziennikarka przybywa do Madrytu. Przeprowadza wywiady na temat męskich zachowań i ideałów („machismo"). Jej tłumacz dowodzi, że rozmowy są bezwartościowe, żaden Hiszpan nie przyzna się kobiecie do swych prawdziwych przekonań. Amerykanka ma jednak osobiste powody, by kontynuować swe działania.
strona 72

Pan Tadeusz

Polska, 1999. Reż.: Andrzej Wajda. Scen.: Andrzej Wajda, Jan Nowina-Zarzycki, Piotr Wereśniak. Zdj.: Paweł Edelman. Muz.:Wojciech Kilar. Scenogr.: Allan Starski. Wyk.: Bogusław Linda, Michał Żebrowski, Andrzej Seweryn, Grażyna Szapołowska, Marek Kondrat. 150 min. Vision.

Premiera: 22 października

Adaptacja epopei Mickiewicza. Litwa, początek XIX wieku. Młody człowiek przybywa ze szkół do rodzinnego dworku, poznaje mieszkańców dawnych i nowych, przeżywa pierwsze doświadczenia miłosne. Czasy są jednak niespokojne. Zanosi się na wybuch wojny francusko-rosyjskiej.
strona 32

Porachunki

(Lock, Stock and Two Smoking Barrels). Wielka Brytania, 1998. Reż. i scen.:Guy Richie. Zdj.: Tim Maurice-Jones. Muz.: David A. Hughes. Scenogr.: Iain Andrews i Eve Mavrakis. Wyk.: Jason Flemyng, Dexter Fletcher, Nick Moran, Jason Statham, Sting. 107 min. Syrena.

Premiera: 29 października

Komedia kryminalna. Młody człowiek zarabia na utrzymanie grą w karty. Zachęcony sukcesami postanawia sprowokować do zagrywki znanego gangstera. Operacja kończy się katastrofą. Bohater musi oddać gangsterowi ogromny dług.
strona 62

Daty premier podajemy zgodnie z informacjami uzyskanymi od dystrybutorów. Za zmiany terminów nie odpowiadamy.

PAN TADEUSZ

NA PODSTAWIE POEMATU ADAMA MICKIEWICZA

BOGUSŁAW
LINDA

DANIEL
OLBRYCHSKI

GRAŻYNA
SZAPOŁOWSKA

ANDRZEJ
SEWERYN

MAREK
KONDRAT

KRZYSZTOF
KOLBERGER

MICHAŁ
ŻEBROWSKI

ALICJA
BACHLEDA-CURUŚ

REŻYSERIA
ANDRZEJ WAJDA

Foto: Piotr Bujnowicz

W kinach od 22 października

VISION FILM DISTRIBUTION COMPANY przedstawia film wyprodukowany przez HERITAGE FILMS, CANAL+ POLSKA, LES FILMS DU LOSANGE, T.F. STUDIO CANAL+ z udziałem CANAL+, WIZJĘ TV, TELEWIZJĘ POLSKĄ S.A., VISION FILM PRODUCTION, KOMITET KINEMATOGRAFII, AGENCJĘ PRODUKCJI FILMOWEJ, PAŃSTWOWE INSTYTUCJE FILMOWE realizowany w koprodukcji polsko-francuskiej „PAN TADEUSZ" występują: BOGUSŁAW LINDA, DANIEL OLBRYCHSKI, GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA, ANDRZEJ SEWERYN, MAREK KONDRAT, KRZYSZTOF KOLBERGER, SIERGIEJ SZAKUROW, JERZY BIŃCZYCKI, ALICJA BACHLEDA-CURUŚ jako Zosia, MICHAŁ ŻEBROWSKI w roli Tytuszka, scenariusz: ANDRZEJ WAJDA, JAN NOWINA ZARZYCKI, PIOTR WERESNIAK współpraca reżyserska: ADEK DRABIŃSKI kreacje: WANDA ZEMAN, dźwięk: PHILIPPE SENECHAL, THIERRY LEBON, JEAN-PIERRE HALBWACHS, NIKODEM WOLK-ŁANIEWSKI charakteryzacja: MARIA EWA DZIEWULSKA kostiumy: MAGDALENA TESŁAWSKA-BIERCZAWSKA, MAŁGORZATA STEFANIAK mundury i militaria: ANDRZEJ SZENAGH, dekoracje wnętrz: WIESŁAWA CHOJKOWSKA, kierownictwo produkcji: MICHAŁ SZCZERBIC muzyka: WOJCIECH KILAR scenografia: ALLAN STARSKI zdjęcia: PAWEŁ EDELMAN koproducent: MARGARET MENEGOZ, producent wykonawczy: PAWEŁ POPPE współpraca: MICHAŁ KWIECIŃSKI producent: LEW RYWIN reżyseria: ANDRZEJ WAJDA

Główny sponsor promocji filmu

Muzyka z filmu na CD i MC wydanych przez

www.pan-tadeusz.pl

Być może pamiętacie pielęgniarkę Manuelę, która na krótko pojawia się w początkowych scenach „Kwiatu mego sekretu". „Wszystko o mojej matce" to już film o niej.
Manuela (Cecilia Roth) pracuje w Centrali Transplantacji w Madrycie. Mieszka z synem Estebanem, który jest jej najlepszym przyjacielem. Z okazji jego 17. urodzin idą na przedstawienie „Tramwaju zwanego pożądaniem" Tennessee Williamsa z Humą Rojo (Marisa Paredes), ich ulubioną aktorką, w roli Blanche. Zachwycony spektaklem Esteban pragnie zdobyć autograf Humy. Biegnąc za taksówką, którą jedzie aktorka, zostaje potrącony przez samochód i ginie. Manuela bliska obłędu opuszcza Madryt. Jedzie do Barcelony, skąd 18 lat wcześniej uciekła, spodziewając się dziecka. Chce odnaleźć ojca Estebana – transwestytę o imieniu Lola, by powiedzieć mu, że miał syna.
Na pomysł „Wszystko o mojej matce", swojego 13. już filmu, Pedro Almodóvar wpadł, przygotowując scenariusz „Kwiatu". Spotkał wtedy pielęgniarki, które w filmach propagujących transplantację odgrywały role bliskich ofiar wypadków. *Chciałem zrobić film o aktorskim talencie osób, które nie są zawodowymi aktorami. Pamiętam, że jako dziecko zaobserwowałem tę umiejętność u niektórych kobiet z mojej rodziny. Oszukiwały więcej i lepiej od mężczyzn. I dzięki tym kłamstwom zapobiegły niejednej tragedii. Czterdzieści lat temu, kiedy mieszkałem w La Manchy, rządzili nią mężczyźni. Jednak tak naprawdę to kobiety, pozostając w cieniu i posuwając się czasem do kłamstwa, rozwiązywały problemy. Być może z tego powodu Garcia Lorca nazwał Hiszpanię krajem znakomitych aktorek?*
Tytuł filmu nawiązuje do „Wszystko o Ewie" Josepha L. Mankiewicza. *Bohaterkami tamtego filmu były kobiety, potrafiące grać* – mówi reżyser. *Podobnie jest z „Wszystko o mojej matce". Nie tylko opowiada o aktorkach i kobietach. Jest im dedykowany. W dedykacji wspominam: Genę Rowlands w „Przed premierą", Bette Davis w „Wszystko o Ewie" i Romy Schneider w „Najważniejsze to kochać". Duch tych trzech filmów, przesiąknięty dymem papierosowym, alkoholem, desperacją, szaleństwem, pożądaniem, bezradnością, frustracją, samotnością, żywotnością i zrozumieniem dla bohaterów, jest też i we „Wszystko o mojej matce".* Almodóvar swój film nazwał zbzikowanym dramatem – dramatem delirycznym, barokowym, pełnym skrajnych postaci.
Operator Affonso Beato i kompozytor Alberto Iglesias współpracowali wcześniej z Almodóvarem przy „Kwiecie mojego sekretu" i „Drżącym ciele". Zdjęcia rozpoczęto 13 września 1998 roku. Najwięcej problemów dostarczyła scena wypadku Estebana – jak na złość pogoda dopisała i ekipie przyszło długo czekać na ulewny deszcz. Na planie obowiązywało motto Almodóvara: *Kręcimy film, który ma poruszyć ludzkie serca i... genitalia.*
„Wszystko o mojej matce" na festiwalu w Cannes zostało wyróżnione za reżyserię. **(KN)**

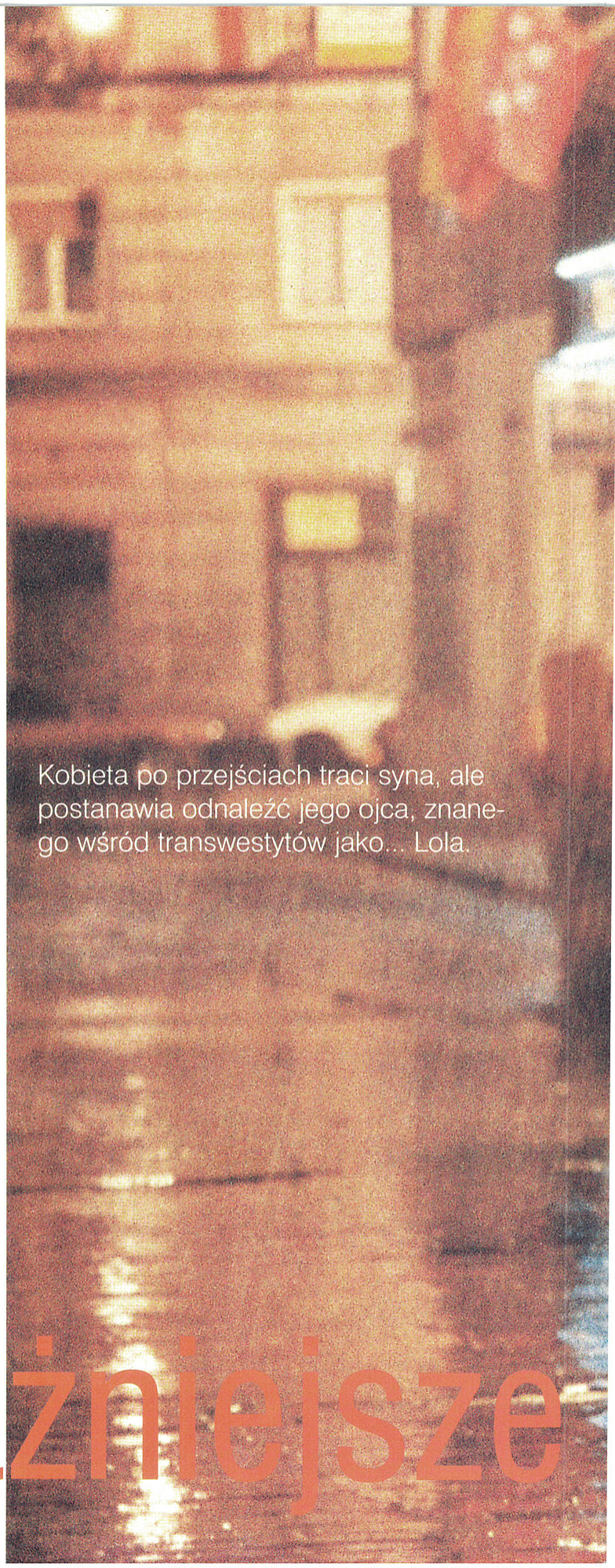

Kobieta po przejściach traci syna, ale postanawia odnaleźć jego ojca, znanego wśród transwestytów jako... Lola.

Najważniejsze

to... kłamać

Być kobietą

Tyle już napisano o błazeństwach i prowokacjach Almodóvara, o przewrotnym traktowaniu przez niego gatunkowych konwencji i stereotypów kulturowych. Rzadziej natomiast zauważa się głęboko ludzki wymiar jego filmów, silną więź emocjonalną twórcy z bohaterami (częściej bohaterkami). To współodczuwanie istniało już w pierwszych dziełach hiszpańskiego reżysera, niektórzy mogli go jednak nie zauważyć za dosadnym żartem czy fabularną niespodzianką. Trzeba było dopiero pewnego złagodzenia tonu, dodania odrobiny powagi, by stało się widoczne, z jakim przejęciem opowiada Almodóvar swoje historie, nigdy przy tym, dzięki niepowtarzalnemu poczuciu humoru, niepopadając w tani sentymentalizm czy łatwą egzaltację. Gdy tego humoru brakuje – jak w poprzednim filmie „Drżące ciało" – całość wyraźnie traci na sile przekonywania. Na szczęście w opowieści o Manueli, wszystkiego jest znowu w sam raz: śmiechu i łez, ironii i wzruszenia.

Tyle już też napisano o fascynacji Almodóvara żywiołem kobiecości. Ale nowy film pokazuje, że fascynacja to za mało, że kobietą trzeba być. Przy czym kobiecość tak naprawdę niewiele ma tu wspólnego z biologią, genitaliami, tym bardziej z tradycyjnym podziałem ról płciowych. Jedną z bohaterek filmu jest chociażby prostytutka Agrado, na własne życzenie posiadająca zarówno kobiece piersi, jak i penisa. Kobiecość u Almodóvara to zdolność do uczuciowego doświadczania świata. To empatia. To mocne poczucie autentyczności, które – i tylko pozornie mamy tu do czynienia z paradoksem – łączy się z grą, z ciągłym kreowaniem siebie. Nie przypadkiem film dzieje się wśród aktorek, nie przypadkiem został im dedykowany. Bo czymże jest aktorstwo jak nie odnajdywaniem siebie w Innym i Innego w sobie? I czyż nie na tym właśnie powinno także polegać nasze codzienne „granie"?

Powyżej: wielka gwiazda teatru, Huma (Marisa Paredes)

W opowieści o Manueli wszystkiego jest w sam raz: śmiechu i łez, ironii i wzruszenia.

Kobiecość u Almodóvara jest tym, co odrzucili tzw. prawdziwi mężczyźni jako rzecz właśnie „niemęską". W filmie owi „prawdziwi mężczyźni" występują na marginesie. Są bohaterkom niepotrzebni, bo niszczą ich świat swą pychą i agresywną bezmyślnością. Ale w zamian i tak otrzymują miłość i opiekę kobiet. Jeden z tych „twardzieli" to nieudany psychopata, drugi chce – niezważając na okoliczności – by mu zrobić oralną przyjemność, bo taki jest „zestresowany". Mamy zniedołężniałego, sklerotycznego ojca, który nie rozpoznaje własnej córki (ani chybi kiedyś był wiernym towarzyszem generała Franco). Jest wreszcie Lola: poszukiwany ojciec Estebana, przyszły ojciec dziecka zakonnicy Rosy i... transseksualista; egoistyczny macho, który staje się skruszoną, umierającą na AIDS kobietą.

Ale w filmie przywołane zostają też nazwiska Trumana Capote'a, Tennessee Williamsa i Federica Garcii Lorki – pisarzy-homoseksualistów, którzy w swych utworach stworzyli pełne, dramatyczne lub pastelowe portrety kobiet. Zawarli w nich przynajmniej cząstkę siebie. Tylko oni – grający ze stereotypami płci, z własną seksualnością – są godnymi partnerami dla bohaterek. Takim twórcą zapewne stałby się też tragicznie zmarły syn Manueli – świadczą o tym jego wypowiedzi, fragmenty dzienników. Takim twórcą jest bez wątpienia sam Almodóvar, artysta obecny w każdej z nieprzeciętnych kobiet swego filmu.

Do tej pory nie spotkałem się z próbą wpisania dzieł autora „Kwiatu mego sekretu" w teorie feminizmu. „Wszystko o mojej matce" nie stanie się tu chyba wyjątkiem. Bo u Almodóvara nigdy nie chodzi o ideologię, tylko o emocje. Nie o porządkowanie świata, tylko o to ciągłe napięcie, które powstaje w naszych z nim rozgrywkach. Jak już wspomniałem, „Wszystko o mojej matce" oddaje szczególny hołd tym, którzy (które) po mistrzowsku opanowali (-ły) sztukę kreacji i autokreacji. Nie sposób więc nie wspomnieć przy tej okazji o występujących w filmie aktorkach. Chociażby tylko o wspaniałej Marisie Paredes w roli Humy, wielkiej gwiazdy teatru, udręczonej bolesnym związkiem z koleżanką po fachu. Powściągane na co dzień cierpienie Humy eksploduje potem w spektaklu, w dramatycznych rolach napisanych przez Williamsa i Lorcę.

Twórczość Almodóvara nabiera epickiego oddechu. W filmie „Wszystko o mojej matce" ludzkie przypadki porywa nurt czasu. „Trzy tygodnie później", „Dwa tygodnie później", „Dwa lata później" – głoszą napisy, odsuwając w coraz odleglejszą przeszłość czyjąś śmierć, czyjąś miłość, czyjeś narodziny, następną śmierć, następną miłość... Ale chociaż u Almodóvara jednostka też nie jest w stanie uniezależnić się od losu, od czasu, od własnych namiętności, to przecież nie podlega już presji historii, obyczajowej hipokryzji, a nawet w dużej mierze własnej płciowości. Tyle wystarczy, by móc być istotą, jeśli nie wolną, to na pewno twórczą i odpowiedzialną. Jak Manuela, jak Huma i inne bohaterki tego znakomitego filmu.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

Almodrama

Absurd tego filmu nie odpycha, ale też nie uwodzi.

Wdeszczowy dzień zjawia się w teatrze pielęgniarka w towarzystwie syna Estebana. Ten wrażliwy, kapryśny jedynak marzy o karierze pisarskiej. Lubi sztukę Ameryki – przedtem dowiedzieliśmy się już, że czytuje Trumana Capote'a, że razem z mamą ogląda stare amerykańskie filmy.

Po seansie Esteban chce zdobyć autograf. Dwie aktorki spieszą się, zatrzaskują drzwi taksówki przed nosem chłopaka, który rozpaczliwie zaczyna biec za autem.

W tym miejscu widz filmu Almodóvara „Wszystko o mojej matce" zaczyna zdawać sobie sprawę, że reżyser prowadzi go w labirynt, a właściwie porzuca go w labiryncie.

Chłopak bowiem rzeczywiście biegnie w deszcz, ale przecież nie goni już aktorki, nie poluje na autograf. Ucieka od matki, a jego samego za chwilę upoluje śmierć.

Labirynt tego filmu ma dwa piętra – życie i teatr. Z tym że to w życiu właśnie najwięcej jest mylących przebrań, pułapek i lustrzanych drzwi.

Pedro Almodóvar, hiszpański reżyser, owiany już nie tylko sławą skandalisty, ale i zasłużoną sławą wirtuoza kina, znowu balansuje na krawędzi kiczu i intelektualnej ironii, szczerego współczucia dla ludzkiego bólu i szyderczej błazenady.

Mam wrażenie, że „Wszystko o mojej matce" jest w równym stopniu rezultatem udanych poszukiwań artystycznych, jak i autentycznego myślowego zagubienia Almodóvara. Zaczął od amatorskich filmów porno, zdobył publiczność łamiącymi rozmaite tabu groteskowymi komediami, a w 1996 zadziwił publiczność dziełem dojrzałym, pełnym nostalgii i czułości – „Kwiatem mego sekretu". Od tego czasu zrobił jeszcze przejmujące „Drżące ciało", najbardziej chyba buñuelowski film w swojej karierze, pełen pytań stawianych serio i małpich grymasów podstawianych jako odpowiedzi.

„Wszystko o mojej matce" to następny krok w stronę tej specyficznej formuły melodramatu, którą jeden z hiszpańskich pisarzy nazwał „almodramą". Pytania są fundamentalne – odpowiedzi celowo mętne, zamaskowane w formułach agresywnego kiczu.

Almodóvar, nieukrywający swoich homoseksualnych preferencji, zmusza widza, aby uwierzył, że on właśnie ma coś ważkiego do powiedzenia o losie kobiety i sensie macierzyństwa. Żonglując nieprawdopodobieństwami i aluzjami, opowiada o splątaniu życiorysów kilku wzajemnie wspomagających się i raniących kobiet. Po śmierci Estebana jego matka chce odnaleźć ojca swojego syna. Tego ojca już nie ma, został kobietą, prostytuuje się jako Lola. Niemniej to on – czy też ona – staje się przyczyną ciąży zakonnicy – idealistki opiekującej się prostytutkami (to nowe wcielenie Virdiany Buñuela, wielka rola Penelope Cruz). On zaraża tę zakonnicę, siostrę Rosę, wirusem HIV. Matka Estebana przyjmuje więc rolę życzliwej, współczującej matki – opiekuje się ciężarną i chorą zakonnicą, a po jej śmierci bierze pod opiekę synka, „nowego Estebana". To kolejny syn bez ojca – ten ma aż trzy matki.

Ktoś napisał o „ostrości obyczajowej" tego filmu. To diagnoza bez żadnego znaczenia.Tabu już dawno przestało istnieć, a żadnych drastyczności tu nie ma. Kluczem do labiryntu jest dziedzictwo arabskie w podświadomych głębiach cywilizacji iberyjskiej. W kulturze arabskiej świat mężczyzn bardziej niż w naszej oddalony jest od świata kobiet... Stąd siła fascynacji odmienną płcią i zagubieniem płciowości także. Nigdzie tak blisko od śmierci do seksu jak w Hiszpanii. To są kategorie ostateczne, sytuacje graniczne. Pewnie dlatego film zaczyna się porzuconą potem sprawą śmierci i przeszczepu organów.

Almodóvar stawia pytanie fundamentalne: czy można wyjść poza płeć? Płeć jest podstawową sytuacją antropologiczną, fundamentem tożsamości osoby, punktem wyjścia dla wszystkich zachowań i stanów emocjonalnych. Almodóvar pyta dalej, czy to da się ominąć, zignorować, osiągnąć rodzinną czułość i dobroć poza strukturami rodziny, macierzyństwo bez ojcostwa. Odpowiedzią jest teatr, świat maski. Ale Almodóvar i teatr unicestwia, przemienia w wulgarny kabaret.

Absurd tego filmu nie odpycha, ale też nie uwodzi. Mimo to dzięki wyśmienitemu aktorstwu (znów mamy Marisę Paredes – gra aktorkę) i zgryźliwemu poczuciu humoru reżysera dzieło żyje dużą ekranową intensywnością.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

Powyżej: kobiety Almodóvara – Penelope Cruz (siostra Rosa), Rosa Maria Sardá (jej matka), Cecilia Roth (Manuela). Manuela z przyjaciółką (-elem) prostytutką Agrado (Antonia San Juan)

Sztuka liczenia (na palcach)

Porachunki

Życie gangstera to nie jest partita na cztery ręce...

W życiu Guya Ritchiego przełomowym punktem był dzień, w którym obejrzał western „Butch Cassidy i Sundance Kid" George'a Roya Hilla z Paulem Newmanem i Robertem Redfordem. Postanowił wtedy (a był kilkuletnim chłopcem), że zostanie reżyserem filmowym. Pełnometrażowy debiut brytyjskiego scenarzysty i realizatora potwierdza jego ówczesną fascynację. *„Porachunki" to komedia i film gangsterski jednocześnie* – mówił reżyser. *Im prawdziwszy jest złoczyńca, tym wydaje się zabawniejszy. Ale nie trzeba szarżować. Nie można popaść w farsę ani przesadzać z przemocą. Jeśli o mnie chodzi, wolę sugestię przemocy. Wielu Amerykanów przeciągało strunę, kręcąc filmy podobnego gatunku. To nie ma sensu – w kinie już wszystko przecież widzieliśmy.*

Scenariusz „Porachunków" powstawał kilka lat. Producent Matthew Vaughn od początku był pełen entuzjazmu dla projektu, podobnie jak Sting („Burzliwy poniedziałek", „Diuna"), który zgodził się zagrać w filmie postać J.D. Znał on już krótkometrażówkę Ritchiego „The Hard Case" i w scenariuszu „Porachunków" dostrzegał podobne zalety. *Filmy Guya wprost emanują energią, nie są jednak bezsensownie brutalne, raczej zabawne, nigdy nie popadają w przyziemną dosłowność.*

Akcja filmu rozgrywa się w East Endzie, w środowisku ludzi żyjących na pograniczu prawa. Eddy (Nick Moran) nie lubi pracować, za to świetnie gra w karty. Naiwnie uważa, że uda mu się ograć wytrawnego karciarza, lokalnego gangstera Króla Porno – Hatchet Harry'ego (P.H. Moriarty). Chcąc rozegrać z nim partię o wysoką stawkę, Eddy namawia swych kumpli: Bacona (Jason Statham), Toma (Jason Flemyng) i Soapa (Dexter Fletcher), by pożyczyli mu po 25 tysięcy funtów. Harry nie zwykł jednak ryzykować – „ustawia" grę i oskubuje Eddy'ego do ostatniego pensa. Eddy ma teraz dług nie tylko wobec kolegów, ale „wisi" Harry'emu – bagatela – pół miliona funtów. Harry może wreszcie odegrać się na ojcu Eddy'ego – J.D. (Sting), który jako jedyny wygrał kiedyś od gangstera duże pieniądze. Dzięki nim otworzył bar. Teraz Harry chce zająć popularny bar J.D. za długi jego syna. Ale Eddy wraz z kumplami zastawia na Harry'ego pułapkę...

Eddy chciał ograć gangstera. Przegrał i jeśli nie zwróci długu w ciągu tygodnia, będzie tracił codziennie jeden palec.

Ritchie wielką wagę przywiązywał do obsady filmu. Przesłuchano setki kandydatów. Zatrudniono paru autentycznych recydywistów, a budzącego grozę egzekutora długów – Dużego Chrisa – zagrał piłkarz Vinnie Jones. Frank Harper (zagrał Doga), zanim został aktorem, dziesięć lat pracował na targu mięsnym w Smithfield. Poznał wielu kanciarzy i gangsterów.

Także Nick Moran znał East End z opowieści pracującego tam wiele lat ojca. *Mówię swobodnie tamtejszym żargonem, znam też paru krupierów, a przed realizacją filmu powłóczyłem się po kasynie, obserwując hazardzistów. Przy mocnych nerwach można z hazardu nieźle żyć.*

Większość zdjęć powstała w naturalnej scenerii East Endu, m.in. w dawnym ratuszu Bethnal Green (tu urządzono centrum porno – imperium Harry'ego) oraz w sali gimnastycznej Repton Boxing Gym, gdzie spotykali się ongiś słynni londyńscy gangsterzy – bracia Kray.

(RW)

Angielskie rozmówki

„Lock, stock and barrel" to określenia części pistoletu. To także nazwa, którą przetłumaczyć można na polskie „mydło i powidło", czyli miejsce, w którym znaleźć można wszystko: popielniczkę i obraz Michała Anioła, telewizor i klatkę dla królika, karafkę i słonia. O ile to pierwsze znaczenie odpowiada treści filmu, o tyle druga interpretacja jest myląca. „Porachunki" to wcale nie „mydło i powidło", ani pod względem przynależności gatunkowej, ani wizualnego stylu czy sposobu gry.

Przeciwnie, autorskie (reżyser jest też autorem scenariusza) dzieło Guya Ritchiego to film gangsterski, którego czystości nie dorównuje nic, co kinematografia brytyjska wyprodukowała w tym gatunku w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Znajdziemy więc tutaj typowego mafioso (o ksywie Król Porno), który nie ma zwyczaju brudzić sobie rąk, bo zatrudnia gromadę gangsterów o mniej lub bardziej zabawnych pseudonimach, wyręczających go w biciu i strzelaniu. Jest jeszcze wojna gangów narkotykowych, w której ginie prawie każdy, kto zginąć może, jest gromadka niewinnych i sympatycznych chłopaków, zaplątanych w straszne tarapaty i prawie zupełny brak kobiet.

Wszystko jest tak krystalicznie gangsterskie, łącznie z zanurzonymi w ciemnościach ulicami Londynu, pubami, rozbieranymi barami i ich zapleczami, że wygląda trochę niepoważnie. O to także chodzi – film Guya Ritchiego to coś pomiędzy pastiszem a parodią gatunku, co po angielsku nazywa się „spuff".

Mimo iż w „Porachunkach" odnaleźć można wszystko, co widziało się już w kinie wiele razy, film ten urzeka świeżością. W znacznym stopniu jest to zasługa tempa akcji – wydarzenia rozgrywają się tak szybko, że trzeba się nieźle koncentrować, by połapać się w meandrach fabuły. Tak wyświechtane określenie jak „styl MTV" doskonale pasuje do sposobu prezentacji zdarzeń: zdjęcia są często przyśpieszone albo zwolnione, a akcja rozgrywa się równocześnie na kilku planach. Guy Ritchie skorzystał też – i chwała mu za to – głównie z młodych i mało znanych aktorów, którzy (jak to miało miejsce w przypadku „Trainspotting"), zaledwie kilka dni po premierze trafili na okładki popularnych pism. Pokrewieństw z „Trainspotting" odnaleźć można więcej, na przykład kamera umieszczona jest przeważnie blisko podłogi, prawdopodobnie po to, by podkreślić, że mamy do czynienia z chorym podbrzuszem Londynu, a może także, by zaznaczyć, że Bacon, Soap, Tom i Eddy patrzą na świat z pozycji tych, na których inni patrzą z góry. Cała wstępna sekwencja, w której bohaterowie zostają zamrożeni w kadrze, a głos z offu przedstawia ich widzom, jest żywcem zaczerpnięta z przeboju Danny'ego Boyle'a. Od czasów Tarantino nikt się jednak nie przejmuje brakiem oryginalności – im cytaty wyraźniejsze i łatwiejsze do rozpoznania, tym nawet lepiej.

„Porachunki" w jeszcze większym stopniu niż takie brytyjskie przeboje ostatnich lat, jak „Cztery wesela i pogrzeb" czy „Notting Hill", z jednej strony wykorzystują modę na angielszczyznę, a z drugiej ją kreują. Angielszczyzna to w tym przypadku nie tyle golf czy antyczna broń, ile język. Mamy tu do czynienia z kilkoma jego rodzajami. Z tego powodu uznanie „Porachunków" za film akcji jest niewłaściwe – jest to bowiem film akcji i dialogu. Oprócz Cockneya mamy do czynienia ze snobistyczną wersją angielskiego, a także z angielszczyzną z Północy.

Jednakże „inwestycja" w język jako źródło humoru i sposób określenia tożsamości bohaterów, choć przyniosła świetne rezultaty w rodzinnym kraju bohaterów, niesie z sobą niebezpieczeństwo, że nie sprosta trudom podróży – co jest bowiem zabawne dla Brytyjczyka, po przetłumaczeniu traci sporą część swego znaczenia.

O ile niuanse zabawnych powiedzonek mogą umknąć uwadze polskich widzów, o tyle piosenki z pewnością zostaną odnotowane i docenione. Mamy tu do czynienia ze starymi przebojami, śpiewanymi przez Dusty Springfielda i Jamesa Brown oraz nowymi wersjami starych piosenek, wykonanymi przez grupę Ocean Color Scene. Mnie samej najbardziej podobały się nie przeboje angielskie, lecz wykorzystanie motywu Theodorakisa z „Greka Zorby" podczas najbardziej dramatycznego epizodu filmu. Pomysł z „Zorbą" wskazuje na to, że aby zrealizować dziś udany film gatunkowy, warto znać kino współczesne i dawne, z własnego podwórka i z cudzych. Taka znajomość pomaga bowiem wyczuć, w którym momencie do lufy pistoletu załadować troszkę mydła (albo powidła) – nie na tyle, by uniemożliwić wybuch, ale wystarczająco, by miał on miły i zabawny dźwięk.

Od lewej: Sting jako J.D. „ojcuje" Nickowi Moranowi w roli Eddy'ego

Jest to film nie tyle o londyńskim podziemiu kryminalnym, ile o tym, jak wygląda film gangsterski.

EWA MAZIERSKA

Sprawa honoru

Jak to w kosz(m)arach

Piękna pani kapitan, córka legendarnego generała, zostaje znaleziona martwa na koszarowym placu. Wiele wskazuje na to, że zabójca też nosi mundur.

Oprócz śledztwa w sprawie morderstwa prowadzą erotyczną grę przyciągania-odpychania – u góry Madeleine Stowe i John Travolta. Poniżej: przy biurku James Cromwell jako generał Campbell

Śledztwo prowadzą wspólnie detektyw Wojskowego Wydziału Śledczego Paul Brenner (John Travolta) oraz jego dawna sympatia – Sarah Sunhill (Madeleine Stowe). Ich uczucie odżywa, ale wystawione jest na ciężką próbę. Każde z nich bowiem stosuje inne metody postępowania w sprawie wyjaśnienia kulis zabójstwa. Zamordowana Elisabeth Campbell (Leslie Stefanson) była córką wpływowego generała „Walczącego Joe" Campbella (James Cromwell), weterana z Wietnamu, który przymierza się do kariery politycznej. W miarę postępowania śledztwa wychodzi na jaw coraz więcej kompromitujących szczegółów z życia ofiary i całego garnizonu. Podejrzany jest nie tylko sam generał, ale i bezpośredni przełożony zamordowanej, pułkownik Moore (James Woods), przyjaciel Brennera Kent (Timothy Hutton), wierny adiutant generała Fowler (Clarence Williams III) i wielu innych. Brenner nie zawaha się zburzyć pozornego ładu panującego w koszarach w Fort McCallum...

Producent Mace Neufeld od lat pilnie śledził rynek bestsellerowych powieści sensacyjnych. To on przecież dostrzegł w powieściach Toma Clancy'ego doskonały materiał na przeboje kinowe. Uznał, że siódma powieść nowojorskiego autora Nelsona DeMille'a, weterana z Wietnamu 1966–69, znającego doskonale wojskowe środowisko, to rzecz godna filmowej adaptacji. Przekształcenie ponad 400-stronicowej powieści w scenariusz powierzono Christopherowi Bertoliniemu i Williamowi Goldmanowi („Butch Cassidy i Sundance Kid", „Maratończyk"). Reżyserem został Anglik Simon West („Con Air – Lot skazańców"), który w „Sprawie honoru" dostrzegł wręcz szekspirowskie wątki.

Rolę Brennera zgodził się zagrać John Travolta. Już pod jego kątem dokonano korekt w scenariuszu. Aktor miał bowiem własną wizję postaci. *Brenner to indywidualista, bystry, z dystansem do siebie i otoczenia. Podstawowe pytanie dotyczące jego osobowości sprowadzało się dla mnie do tego, jak daleko posunie się, by chronić system, którego jest częścią. Na ile jest buntownikiem, a na ile obrońcą status quo?*

Travolta miał także decydujący głos w sprawie obsady roli Sarah. Wbrew oporom producentów, którzy uważali wskazaną przez niego aktorkę za „trudną", wybór padł na Madeleine Stowe („Na skróty", „12 małp"). Zamiarem Stowe było podkreślić dystans jej bohaterki do wojskowego środowiska i umiejętnie rozegrać równoległy wątek osobisty.

Fanatyka wojskowej lojalności i specyficznie pojętego honoru generała Campbella zagrał James Cromwell, pamiętany z obu części filmu „Babe – świnka z klasą".

Większość zdjęć powstała w popularnym ostatnio wśród amerykańskich filmowców Savannah. Simon West uważał, że specyficzna atmosfera tego miasta pozwoli mu oddać klimat zamkniętego, rządzącego się własnymi prawami środowiska wojskowego. **(RW)**

Robert De Niro

Billy Crystal

Kto ma większy problem? Gangster z depresją czy psychiatra z gangsterem?

depresja gangstera

Lisa Kudrow

WARNER BROS. PRESENTS
IN ASSOCIATION WITH VILLAGE ROADSHOW PICTURES AND NPV ENTERTAINMENT A BALTIMORE/SPRING CREEK PICTURES / FACE / TRIBECA PRODUCTION A HAROLD RAMIS FILM
ROBERT DE NIRO BILLY CRYSTAL LISA KUDROW "ANALYZE THIS" JOE VITERELLI AND CHAZZ PALMINTERI MUSIC HOWARD SHORE EDITOR LEN ARMATO DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY CHRISTOPHER TELLEFSEN
PRODUCED BY WYNN THOMAS STUART BRYBURGH BILLY CRYSTAL CHRIS BRIGHAM AND BRUCE BERMAN WRITTEN BY KENNETH LONERGAN AND PETER TOLAN
EXECUTIVE PRODUCERS PETER TOLAN AND HAROLD RAMIS AND KENNETH LONERGAN CO-PRODUCERS PAULA WEINSTEIN JANE ROSENTHAL DIRECTED BY HAROLD RAMIS

VILLAGE ROADSHOW PICTURES

RMF FM
onet.pl

W KINACH OD 8 PAŹDZIERNIKA

gazeta

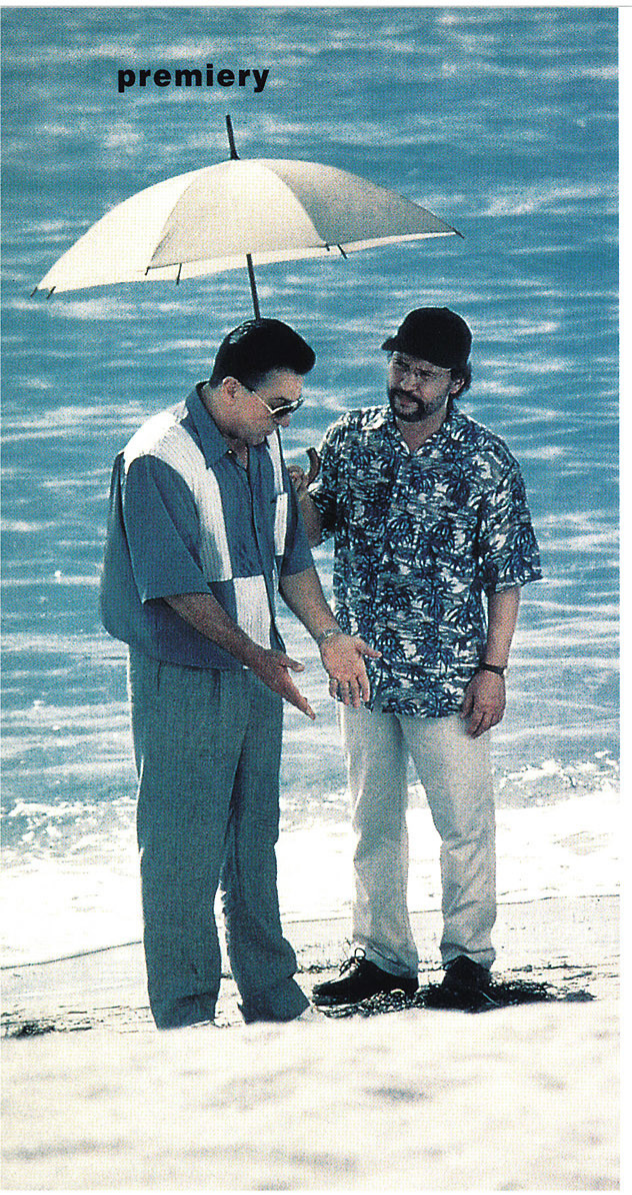

Chory na wory... cementu

Depresja gangstera

Paul Vitti (Robert De Niro) to ważny i potężny gangster. Po śmierci zastrzelonego przed laty ojca wychowywała go mafia. Dawno też przeznaczono go do objęcia najwyższego stanowiska w rodzinie. Gdy wielka chwila zbliża się, gangsterzy Vittiego zaczynają dostrzegać niepokojące zmiany w zachowaniu bossa. Coraz więcej czasu spędza on z żoną i z dziećmi, zaniedbuje kochankę, nie może spać, staje się nerwowy. Czyżby przyszły Don zaczynał panikować? To poważny problem. Kto zatroszczy się o interesy familii? Potężny gangster dochodzi do przekonania, że potrzebny mu psychoterapeuta.

Rozwiedziony psychiatra Ben Sobol (Billy Crystal) wiedzie spokojne życie wraz z małym synkiem (Kyle Sahiby) i narzeczoną (Lisa Kudrow) na przedmieściach Nowego Jorku. Jego największy problem to nie być takim jak ojciec – modny terapeuta-gwiazdor z Upper East Side. Nawet jeśli do końca życia miałby zajmować sią wyłącznie nudnymi neurotykami, z których żaden nie jest medycznym wyzwaniem. Spokój Bena kończy się, gdy pewnego dnia zostaje potrącony przez samochód, za którego kierownicą siedzi ochroniarz Paula Vittiego Jelly (Joseph Viterelli).

Psychiatra to ostatnia deska ratunku dla poważnie zaniepokojonego swoim stanem mafioso. Vitti żąda, aby Ben wyleczył go z ataków paniki. I to natychmiast, przed zbliżającym się spotkaniem przestępczych rodzin. Ben nie wie, jak ma doradzić człowiekowi, który dotychczas swoje problemy rozwiązywał za pomocą rewolweru i worka cementu.

Ben to mężczyzna niedoceniony – mówi o swojej postaci Billy Crystal. *Nagle jego pacjentem zostaje najpotężniejszy gangster w Nowym Jorku. Ben musi rozwiązać zagadkę z przeszłości Vittiego i w krótkim czasie pomóc mu odzyskać pewność siebie.*

Harold Ramis („Pogromcy duchów", „Dzień Świstaka", „Mężowie i żona") nie od razu podjął się wyreżyserowania „Depresji gangstera". Zbrodnia musi być ukazana jako największe zło.

Choć nasz film jest komedią, chcieliśmy być pewni, że potraktowaliśmy ten problem na swój sposób poważnie – mówi Ramis. *Pragnąłem, zwłaszcza młodej widowni, uświadomić, że można nauczyć się walczyć z własnymi głęboko skrywanymi i przerażającymi uczuciami. Pamiętajmy, że przecież przestępczość i przemoc często biorą się z braku możliwości wyrażenia swoich emocji, poczucia winy i gniewu przez młodych ludzi.*

Robert De Niro także miał wątpliwości. Znany z tylu świetnych ról mocnych facetów, uosobienie postaci gangstera w filmie amerykańskim ostatnich lat, aktor zastanawiał się, czy udział w „Depresji gangstera" nie będzie parodiowaniem samego siebie, czy nie stworzy wrażenia, że wyśmiewa się ze wszystkiego, co uczyniło go wielkim: *Zdecydowałem – najwyższy czas pośmiać się z siebie* – powiedział w końcu.

Psychiatra Ben ma doradzać człowiekowi, który dotąd wszystkie problemy załatwiał za pomocą rewolweru i worka cementu.

De Niro upierał się, by wykreowano w filmie jak najbardziej autentyczny i sugestywny obraz świata, w jakim żyje jego mafijny bohater. Podobne założenia przyjął operator Stuart Dryburgh („Fortepian"): *Humor filmu wynika z przeciwstawienia brutalnego świata gangsterskiego cieplejszemu światu przedmieścia, gdzie żyje Ben* – mówi Dryburgh. *Dla efektu komicznego musieliśmy obydwa światy uczynić jak najbardziej prawdziwymi.*

Na ekranie pojawiają się plenery z Małej Italii, Brooklynu i Staten Island, gdzie rzeczywiście działają i odpoczywają gangsterzy. Realizatorzy, dobierając wykonawców do ról przybocznych Paula Vittiego, zastosowali metodę Martina Scorsese, który wprost z ulicy angażuje „twarze" pasujące do postaci przestępców.

(BOS.)

[Patrz: Nowojorski multipleks, „Film" 5/99]

Powyżej: Znerwicowany gangster Paul (Robert De Niro) i jego psychoterapeuta Ben (Billy Crystal) Obok: Paul zwykł używać mocnych argumentów

Terapia dla dwóch

O takim filmie mówi się, że jest dobrze napisany, co stanowi pochwałę cokolwiek dwuznaczną. Odnosi się do scenariusza, a gdzie walory czysto filmowe? Otóż w „Depresji gangstera" nie są zbyt widoczne (nie zamierzam robić dowcipów na temat aż za dobrze widocznych mikrofonów, które wchodzą w kadr, kiedy nie trzeba), ale nie znaczy to wcale, że film jest takich walorów pozbawiony. Trudno jednak mówić o czymś więcej niż o sprawnym rzemiośle. Dzisiaj to nic nadzwyczajnego.

Film jest więc gładki, opatrzony niezauważalną muzyką, utrzymany w tempie pozwalającym należycie wybrzmiewać dowcipom. Byłby idealnie bezosobowy, gdyby nie aktorzy. To oni nadają mu charakter. Billy Crystal i Robert De Niro, wiadomo – tytani. Jak na komediowy duet przystało, bardzo różni, a przecież na ekranie doskonale zgodni. Ściślej mówiąc, zgodni w wyborze maniery: obaj grają z przesadą, nie próbują się hamować, ale nie przekraczają też delikatnej granicy między prawdą charakteru i kpiną. De Niro jest konwulsyjnie śmieszny, kiedy zalewa się łzami, Crystal znakomicie rozgrywa konflikt między rutyną terapeuty i strachem. To są aktorskie popisy jak na scenie. Widz musi z miejsca zaakceptować reguły narzuconej przez gwiazdorów konwencji albo nie będzie zabawy. Jest to o tyle ułatwione, że nie chodzi przecież o dokument odsłaniający kontakty nowojorskiego gangstera z szacownym lekarzem psychiatrą, ale o zabawną bajkę na ten temat.

A więc gangster Paul Vitti, który właśnie przejąć ma prowadzenie rodzinnego interesu, zaczyna mieć kłopoty z oddychaniem, spaniem i seksem, w dodatku nękają go nieoczekiwane ataki płaczu. Nerwy! Zadanie otrzymuje przypadkiem i wbrew swej woli, niezbyt wzięty psychiatra z przedmieścia Ben Sobol, sam także obciążony kompleksami. Jest to punkt wyjścia i dla farsy, i dla komedii charakterów, i nawet dla dramatu. W znakomitym scenariuszu, który pisał także reżyser filmu Harold Ramis wszystkie te możliwości zostają zgrabnie wykorzystane. Materiału dla farsy dostarcza sytuacja nieszczęsnego psychiatry. Właśnie usiłuje się ożenić, ale wzywany jest do swego pacjenta nawet sprzed ołtarza. Został przecież „człowiekiem Paula Vittiego", a to oznacza feudalne uzależnienie. Trzeba przyznać, że w tej warstwie film okazuje się nieoczekiwanie realistyczny. Śmieszność jest tylko na powierzchni, pod którą odsłania się ostro zarysowana obcość dwóch światów. Obcość absolutna. Dotyczy wszystkiego – zaplecza kulturowego, wychowania, obyczajów, skali wartości, mentalności. W tej warstwie tradycje włoskiej „rodziny mafijnej" przeciwstawione zostają spojrzeniu na świat kosmopolitycznego inteligenta. Należałoby zauważyć, że prawdę tego konfliktu odbieramy dzisiaj w Polsce z większym niż kiedykolwiek zrozumieniem. A na tym tle rozgrywa się pojedynek charakterów, jednak dość tradycyjnie ustawiony: skoro gangster i doktor tak starannie ukrywają to, co tkwi w nich w środku, logika komedii wymaga, żeby w pewnym momencie nastąpiła zamiana ról i żeby wzajemnie stali się dla siebie psychoterapeutami. Czy ujawnienie i uwolnienie się z kompleksów oznacza szczęśliwy koniec? Z pewnością nie, bo powodzenie kuracji bynajmniej nie rozplątuje węzła, jaki stworzyły z konieczności bliskie stosunki między gangsterem, który nie jest przecież zwyczajnym pacjentem i doktorem, którego bynajmniej nie chroni zamknięty gabinet. Rozwiązanie może być tylko dramatyczne. A nie bez znaczenia jest jeszcze kwestia legalności, bo przecież tak szczególne stosunki muszą wywołać zainteresowanie FBI...

W filmie wszystko to zostaje zasygnalizowane, ale komediowa konwencja pozwala znaleźć dowcipne i bezkonfliktowe wyjścia z każdej sytuacji. Bawmy się, w bajce wszystko dobrze się kończy!

ANDRZEJ KOŁODYŃSKI

Ben to teraz „człowiek Paula Vittiego". Może być wezwany nawet sprzed ołtarza. Trudno się dziwić, że Laura (Lisa Kudrow) nie jest zadowolona

Ten film byłby gładki i idealnie bezosobowy, gdyby nie aktorzy. To oni nadają mu charakter.

Milczenie małp

Instynkt

W wywiadzie dla „Variety" Anthony Hopkins powiedział: *Gram człowieka niezwykłego i chwilami groźnego. Wybitnie inteligentnego, ale żyjącego poza regułami ludzkiej cywilizacji. To ktoś zupełnie inny niż mój bohater z „Milczenia owiec". Mam słabość do ról, w których znajduję niezwykłość, szaleństwo, nieznane mi tajemnicze światy. Mam nadzieję, że „Instynkt" będzie dla widzów trzymającym w napięciu dreszczowcem. A także czymś więcej: filmem, który pod powierzchnią rozrywkowych atrakcji odwołuje się do moralnej wrażliwości ludzi.*

Akcja filmu rozpoczyna się w Ruandzie, na terenie dziewiczej dżungli, gdzie bardzo rzadko zapuszczają się ludzie. Grupa strażników przyrody odnajduje słynnego antropologa Ethana Powella (Anthony Hopkins), który zaginął przed kilku laty, prowadząc badania nad wymierającym gatunkiem goryli górskich.

Strażnicy chcąc ratować Powella otoczonego przez goryle, decydują się na użycie broni palnej. Nie wiedzą, że Powell przebywa z małpami na co dzień i traktowany jest przez nie jak „swój". Na strzały naukowiec reaguje atakiem szału, zabijając dwóch strażników. Po aresztowaniu zostaje deportowany z Ruandy i trafia do więzienia na Florydzie. Przed rozprawą sądową Powell musi zostać poddany obserwacji psychiatrycznej. To zadanie dla Theo Cauldera (Cuba Gooding, Jr.), młodego, ambitnego lekarza. Caulder początkowo bezskutecznie próbuje nawiązać kontakt z Powellem. Dopiero dzięki córce oskarżonego Lyn (Maura Tierney), Caulderowi udaje się przełamać milczenie Powella. Powell widzi w Caulderze samego siebie z czasów młodości, nastawionego na karierę egoistę, i próbuje go ostrzec. Jednocześnie ukazuje mu własną, rewizjonistyczną wersję dziejów ludzkości. Caulder z badacza psychiki Powella przemienia się stopniowo w jego ucznia. Spotkanie z człowiekiem podejrzanym o dewiację umysłową będzie miało ogromny wpływ na życie młodego psychiatry.

Po latach spędzonych wśród goryli słynny antropolog zmuszony jest powrócić na łono cywilizacji. Prosto za kratki.

Podstawą scenariusza „Instynktu", napisanego przez Geralda Di Pego („Fenomen"), była bestsellerowa książka Daniela Quinna „Ishmael". Scenarzysta swobodnie potraktował pierwowzór, zmienił fabułę i wprowadził nowe postacie, nadając całości formę thrillera z filozoficznym przesłaniem.

Reżyser Jon Turteltaub i wybitny operator Philippe Rousselot (Oscar za „Rzekę wspomnień" Redforda) postanowili w sposób prowokacyjny skonfrontować obrazy dwóch światów – dzikiej natury symbolizowanej przez ruandyjską dżunglę i cywilizacji, w której dominującą cechą jest pęd do kariery. (SW)

Ethan Powell (Anthony Hopkins) wolał żyć w dżungli wśród goryli

SYRENA ENTERTAINMENT GROUP
www.syrena.com

i miesięcznik
miesięcznik FILM
ZAPRASZAJĄ
na
przedpremierowy
pokaz filmu

INSTYNKT

kino LALKA
Wrocław
tel. 0-71/32 22 405
środa 6.10.99

kino KOPERNIK
Toruń
tel. 0-56/652 23 72
środa 6.10.99

kino WATRA
Gdańsk
tel. 0-58/305 45 64
czwartek 7.10.99

kino POMORZANIN
Bydgoszcz
tel. 0-52/251 04 31
czwartek 7.10.99

kino POLONIA
Łódź
tel. 0-42/630 02 15
czwartek 7.10.99

kino CAPITOL
Warszawa
tel. 0-22/827 35 00
Poniedziałek 11.10.99

kino UCIECHA
Kraków
tel. 0-12/422 00 77
Poniedziałek 11.10.99

kino RIALTO
Katowice
tel. 0-32/251 04 31
Poniedziałek 11.10.99

kino OLIMPIA
Poznań
tel. 0-61/865 38 41
Poniedziałek 11.10.99

TO JEST BILET DO KINA

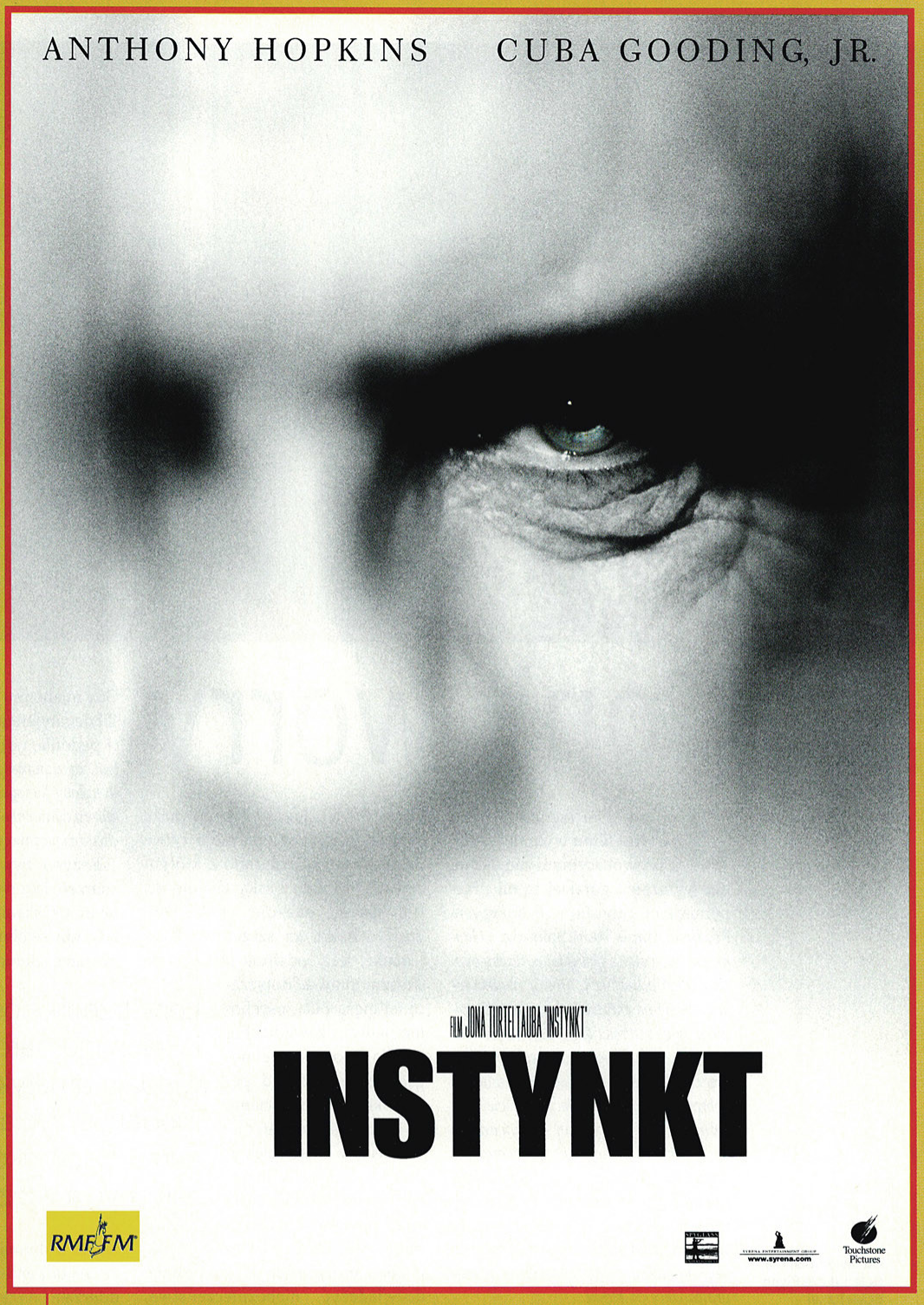

Pierwszych 100 osób, które w dniu projekcji zgłosi się z tym numerem FILMu do wymienionych kin, otrzyma bezpłatne wejściówki na pokaz filmu INSTYNKT. Informację na temat godzin seansów można uzyskać telefonicznie w kasach kin lub znaleźć w repertuarze kin w prasie lokalnej.

W kinach od 15 października

Od lewej: pisarka Helen (Lara Flynn Boyle) z jej dziwnym sąsiadem w tle (Philip Seymour Hoffman), pechowo zakochana Joy (Jane Adams), pozornie szczęśliwa żona i matka Trish (Cynthia Stevenson)

Happiness

Don't worry

Już po kilku scenach wiemy, że tytuł filmu wybrany został z prowokacyjnym zamysłem, dla wyrażenia gorzkiej ironii przepełniającej cały film. Scenarzysta i reżyser filmu Todd Solondz: *„Happiness" powstał z głębokiej potrzeby opowiedzenia o ludziach, którzy rzadko pojawiają się na ekranach, bo są zaprzeczeniem tzw. interesujących bohaterów filmowych, a ich życie nie niesie optymistycznych treści i nie zapewnia widzom dobrego nastroju. Słowo „szczęście" jest jednym z najczęściej używanych, w Ameryce istnieje wręcz obowiązek „bycia szczęśliwym", więc tym bardziej zależało mi na pokazaniu tych, którzy mają mniej szans w walce o życiowy sukces, są zbyt słabi, by pokonać frustracje, kompleksy czy też chorobliwe obsesje prowadzące do klęski.*

Solondz miał przygotowanych parę odrębnych opowieści, ale postanowił połączyć je w jedną wielowątkową strukturę ogarniającą różne przypadki życiowych niespełnień. Fundamentem są perypetie trzech sióstr: Joy (Jane Adams), Trish (Cynthia Stevenson) i Helen (Lara Flynn Boyle). Joy od lat nie może znaleźć właściwego partnera życiowego. Rosyjski emigrant, z którym zawarła ostatnio bliską znajomość, jest, jak się okazuje, złodziejem. Trish uchodzi za szczęśliwą żonę i matkę, lecz rodzinna idylla kryje straszną prawdę dotyczącą jej męża Billa, psychoterapeuty z zawodu. Bill wpada w kryzys, nie mogąc zapanować nad pedofilskimi skłonnościami, co kończy się dramatem.

Trzecia z sióstr, piękna pisarka Helen, szukając życiowego tworzywa dla swej powieści, podtrzymuje „telefoniczny związek" z maniakiem erotycznym. Helen próbuje doświadczyć niebezpieczeństwa, poczuć smak zagrożenia, nie wiedząc, że jej tajemniczy wielbiciel to skrępowany kompleksami sąsiad Allen (Philip Seymour Hoffman).

Scenarzysta i reżyser konsekwentnie zachowuje dystans do postaci, unikając czy to rzewnego banału, czy moralnego potępienia. Gdy miano mu za złe, że nie podkreślił negatywnego stosunku do postaci pedofila, odpowiedział: *Nie chciałem, by uznano go za uosobienie zła, bo to byłoby fałszywe i wygodne dla ludzi, którzy cynicznie odwracają uwagę od cichego zwyczajnego zła.*

Reżyser bywa dosadny w opisie zdarzeń, lecz nie dąży za wszelką cenę do uzyskania szokującego efektu. Solondz swobodnie porusza się na obszarze granicznym między komizmem a dramatyzmem, co sprawia, że nieodparcie śmieszne sytuacje uderzają nagle brutalną prawdą. Charakterystyczna dla tego typu ekspresji jest scena, w której dochodzi do konfrontacji Helen z Allenem. Jest tu wiele komizmu, ale śmiech „zamiera na ustach", gdy spotkanie przeobraża się w ministudium samotności Allena i jego nieprzystosowania do życia. **(SW)**

Losy trzech sióstr: Joy, Trish i Helen nie bardzo odpowiadają amerykańskiemu modelowi życia narzucającemu człowiekowi obowiązek „bycia szczęśliwym".

Winner, International Critics Prize 1998 Cannes Film Festival

HAPPINESS

reż. Todd Solondz

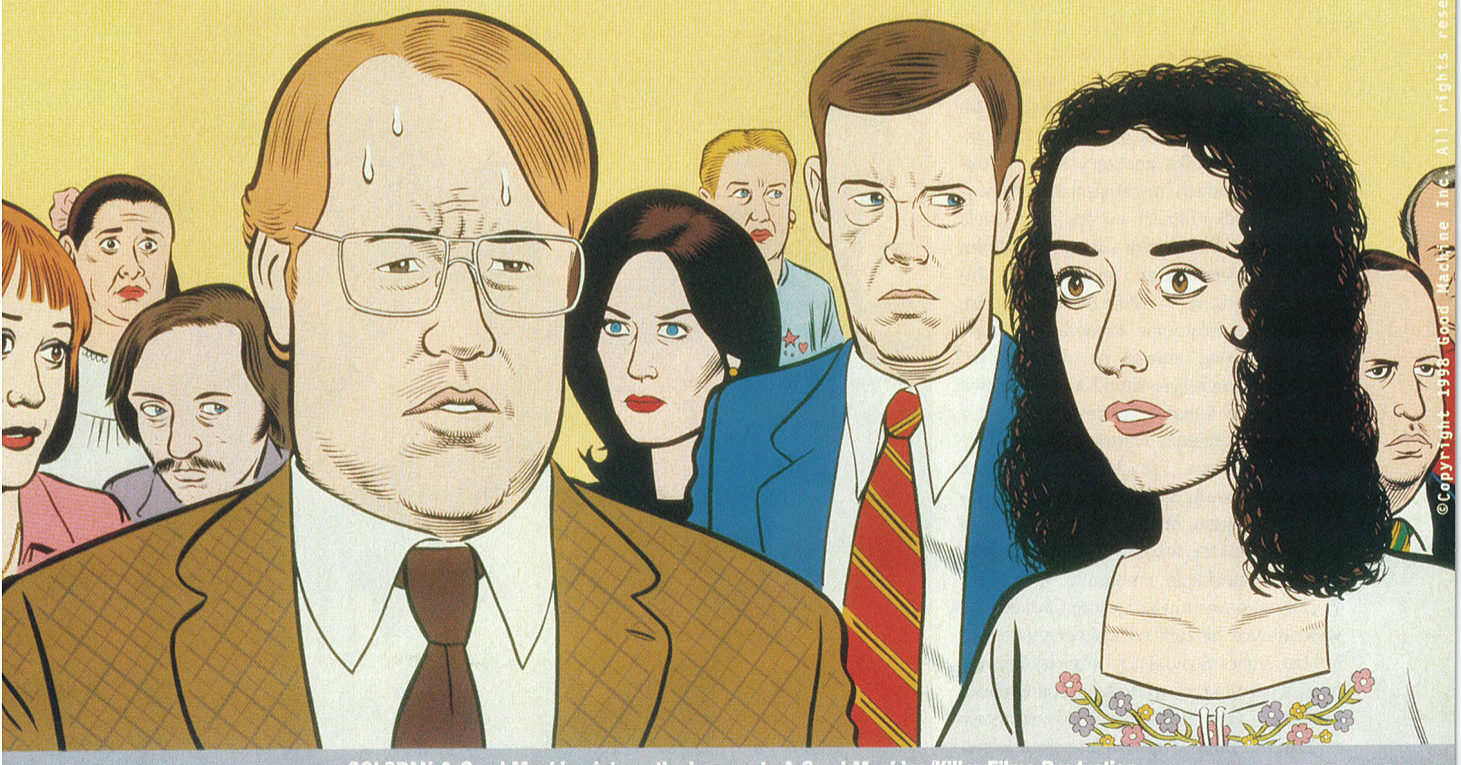

©Copyright 1998 Good Machine Inc. All rights reserved

SOLOPAN & Good Machine Internatinal presents A Good Machine/Killer Films Production
HAPPINESS JANE ADAMS, ELISABETH ASHLEY, DYLAN BAKER, LARA FLYNN BOYLE, BEN GAZZARA, JARED HARRIS, PHILIP SEYMOUR HOFFMAN, LOUISE LASSER, JON LOVITZ, CAMRYN MANHEIM, RUFUS READ, CYNTHIA STEVENSON
casting by ANN GOULDER costume designer KATHRYN NIXON music supervisor SUSAN JACOBS music by ROBBIE KONDOR production designer THERESE DÉPRÈZ director of photography MARYSE ALBERTI editor ALAN OXMAN line producer PAMELA KOFFLER
executive producers DAVID LINDE, JAMES SCHAMUS producers TED HOPE, CHRISTINE VACHON
written and directed by TODD SOLONDZ
www.solopan.com

GOOD MACHINE

SOLOPAN

Mucho-Macho

Hiszpańska mucha

Zakompleksiona Amerykanka chodzi po Madrycie i marzy o „słodkim brutalu".

Nie starajcie się tylko porównywać mojego życia z życiem Zoe. Miałam mniej mężczyzn i życiowych problemów – zastrzega Daphna Kastner, reżyserka, autorka scenariusza i odtwórczyni głównej roli w filmie „Hiszpańska mucha". Jej bohaterka Zoe – nowojorska dziennikarka – przypomina żeński odpowiednik Woody Allena. Jest zakompleksiona, ale marzy o „słodkim brutalu". Pozuje na intelektualistkę, ale zdaje się, że jej najbardziej znaczącym dokonaniem jest artykuł dla „Vanity Fair" o micie macho, napisany z feministycznych pozycji. Zoe przyjechała do Madrytu, żeby ów tekst zamienić w książkę. Madryt roi się od facetów wychwalających swoje męskie zalety. Zoe jednak nigdy tak naprawdę nie wie, kiedy jako Amerykanka jest wpuszczana w maliny i na ile mit macho jest tylko mitem, a na ile ciągle żywym kulturowym wzorcem. Film Kastner, igrając ze schematami komedii romantycznej, wykorzystuje też motyw zderzenia dwóch odmiennych kultur.

Daphna Kastner pochodzi z Kanady i jest znana w środowisku amerykańskich filmowców niezależnych. Zaczynała jako aktorka. Zagrała kilka znaczących ról w off-broadwayowskich inscenizacjach. Po występach w kilku filmach europejskich zajęła się pisaniem. Pierwszym sukcesem był film według jej scenariusza i z jej udziałem – „Julia Has Two Lovers" (1990) Bashara Shbiba, pomysłowe połączenie komedii obyczajowej i erotycznej fantazji. We „French Exit" (1995), debiucie reżyserskim Kastner, pojawił się wyraźnie temat kulturowych różnic – tym razem pomiędzy Francją a Stanami.

Kastner uważa „Hiszpańską muchę" za utwór skierowany przeciw stereotypom. Takim stereotypem, obok mitu hiszpańskiego kochanka, jest też, według niej, mit subtelnego amerykańskiego emigranta w Paryżu. W „Hiszpańskiej musze" jest to Carl, dawny wykładowca filozofii na uniwersytecie Columbia, a obecnie właściciel angielskojęzycznej księgarni, który wchodzi z Zoe w bliską zażyłość. Zagrał go Martin Donovan, znany zwłaszcza z filmów mistrza kina niezależnego Hala Hartleya („Trust" 1991, „Amator" 1994), a także z nagrodzonej Złotym Globem roli w „Portrecie damy" (1996) Jane Campion. *Była to wielka frajda dać nieco złośliwy portret amerykańskiego pretensjonalnego pseudointelektualisty. Takich ludzi znam wielu* – mówił aktor.

Mężczyzną, który najbardziej irytuje Zoe, jest jej tłumacz Antonio (Toni Cantó). Co dziwne, to do niego Zoe czuje coraz więcej sympatii. Trzecią kluczową postać męską – kuszącego „zwierzęcym magnetyzmem" gitarzystę flamenco Julio – zagrał znany z telewizji i z teatru Antonio Castor, który twierdzi: *Uwielbiam kobiety i zakochuję się każdego dnia, podobnie jak Julio.* W obsadzie filmu nie zabrakło innych znaczących nazwisk. Groteskową postać byłego chłopaka Zoe – Johna – zagrał syn Johna Hustona Danny – reżyser („Colette") i aktor („Zostawić Las Vegas", „Anna Karenina"). We właścicielkę hotelu wcieliła się Niemka Marianne Sägebrecht („Cukiereczek", „Bagdad Café", „Asterix i Obelix kontra Cezar"), a jako prostytutka wystąpiła znana z filmów Pedro Almodóvara („Kwiat mego sekretu") Rossy de Palma, w epizodach pojawiła się Maryam D'Abo („W obliczu śmierci") i Rebecca Broussard (aktorka związana z Jackiem Nicholsonem, wystąpiła m.in. w „Dwóch Jake'ach") oraz hiszpański reżyser Fernando Trueba („Belle époque", „Zbyt wiele"). **(RW)**

Bliscy sobie Antonio (Toni Cantó) i Zoe (Daphna Kastner)

NVC FELIX FILM
ADYTON TELEVISION
PORTMAN ENTERTAINMENT
MIRAMAX INTERNATIONAL

PREZENTUJĄ GORĄCĄ KOMEDIĘ AMERYKAŃSKĄ

HISZPAŃSKA MUCHA

MIŁOŚĆ I SEX NIGDY NIE IDĄ W PARZE

W KINACH OD 22 PAŹDZIERNIKA

PINNACLE PICTURES PRESENTS A STAR LINE PRODUCTION OF A FILM BY DAPHNA KASTNER SPANISH FLY IN ASSOCIATION WITH BANFILM STARRING DAPHNA KASTNER TONI KANTO DANNY HUSTON MARIANNE SAGEBRECHT AND MARTIN DONOVAN CASTING (USA) JOSEPH MIDDLETON PRODUCTION DESIGNER ALAIN BAINEE COSTUME DESIGNER JOSE MARIA DE COSSIO COMPOSER MARIO DE BENITO EDITOR CAROLINE BIGGERSTAFF DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY ARNALDO CATINARI ASSOCIATE PRODUCERS JAVIER ORCE AND STEFAN SCHMITZ CO-PRODUCERS NELLA BANFI AND CAT VILLIERS PRODUCED BY JUAN ALEXANDER WRITTEN AND DIRECTED BY DAPHNA KASTNER

FILM dobrze nakręcony magazyn · TELEVISION ADYTON www.adyton.pl · NVC FELIX FILM · Pinnacle Pictures · INTERCINEMA POLAND · DOLBY DIGITAL IN SELECTED THEATRES · machina NAJLEPSZY MAGAZYN POPKULTUROWY · KINO

Osaczony – osaczona

Kiedy ktoś z pilnie strzeżonego muzeum kradnie bezcenny obraz Moneta, miliarder Thomas Crown (Pierce Brosnan) jest dla nowojorskiej policji ostatnią osobą, która mogłaby się znaleźć w kręgu podejrzanych. A jednak Catherine Banning (Rene Russo) – agentka wynajęta przez firmy ubezpieczeniowe, by za wszelką cenę odzyskać skradzione dzieło – właśnie w Thomasie upatruje sprawcę śmiałej kradzieży. Kobieca intuicja?

Rozpoczynają się podchody. Obok inteligencji i sprytu agentka równie często wykorzystuje w pracy siłę swych kobiecych wdzięków, wobec których mężczyźni najczęściej kapitulują bez walki. Jej urokowi zdaje się ulegać również Crown. Szybko się jednak okazuje, że tak naprawdę nie wiadomo, kto na kogo zastawił tu sidła. Crown to przecież przystojniak potrafiący zaimponować nawet wyjątkowej kobiecie, a przy tym uwielbia smak ryzyka...

„Afera Thomasa Crowna" w reżyserii Johna McTiernana to remake filmu Normana Jewisona z 1968 roku ze Steve'em McQueenem i Faye Dunaway (filmowa piosenka „The Windmills of Your Mind" zdobyła Oscara). Pierce Brosnan po sukcesie swojego drugiego filmu o przygodach Bonda „odkrył" na nowo postać Thomasa Crowna i zapragnął wcielić się w nią na ekranie. Wraz ze swą producentką Beau St. Clair doprowadził do realizacji nowej wersji.

Główną bronią Crowna jest intelekt – mówi Brosnan. *Dla tego potężnego człowieka wygrać to mało. Pragnie podniety, jaką może dać tylko rzeczywiście niebezpieczna rozgrywka. Swoich ukrytych słabości nie ujawnia nawet w, zdawałoby się, bezpiecznym gabinecie psychoterapeuty.*

Oryginalny film „The Thomas Crown Affair" („Sprawa Thomasa Crowna") był kryminałem – mówi McTiernan („Szklana pułapka", „Polowanie na Czerwony Październik"). *Nasz film to romans. Opowiada o dwóch trudnych przypadkach ludzi, którzy odnoszą sukcesy w pojedynkę, ale nie potrafią stworzyć trwałego związku. Zimna, zawodowa niezależność to źródło niepowodzeń w ich życiu osobistym. Tych dwoje może się odnaleźć tylko w bardzo niebezpiecznych okolicznościach.*

Oryginał Jewisona i remake McTiernana łączy Faye Dunaway, która tym razem zagrała psychoterapeutkę Crowna. Reżyser wykorzystał też nagrodzoną Oscarem piosenkę w niezwykle seksownej scenie tańca głównych bohaterów. Rene Russo wystąpiła w efektownej przezroczystej sukience, niemając niczego pod spodem. Możliwość zaprezentowania swoich wdzięków jak najbardziej odpowiadała aktorce. *Dotąd grałam policjantkę w kasku na głowie lub panią doktor bez makijażu z gładko upiętymi włosami.* A Russo przecież zaczynała karierę jako modelka. Potem były m.in. „Zabójcza broń 3 i 4" Richarda Donnera, „Na linii ognia" Wolfganga Petersena i „Okup" Rona Howarda. *To pierwszy mój film, w którym ważny jest urok i niezwykłość* – dodaja aktorka. *Mam fryzurę, maluję oczy i noszę wspaniałe sukienki. To pierwsza moja rola filmowa, której mogę wreszcie nadać nieco seksualności.*

Największym wyzwaniem dla realizatorów nie były więc sceny erotyczne, ale sekwencja kradzieży obrazu Moneta. *Prawdopodobnie nikt nie dostałby zgody na sfilmowanie takich scen w żadnym z muzeów na świecie* – twierdzi McTiernan. *Muzea zaopatrzone są w potężne systemy bezpieczeństwa i przezornie strzegą zasad ich działania. Nikt nie ubezpieczy cennych dzieł sztuki od zniszczeń, które mogą powstać podczas pracy ekipy filmowej. My również nie mogliśmy wziąć na siebie tej odpowiedzialności. Przecież jeden zniszczony obraz kosztowałby tyle, co cały nasz film. Nie było wyboru, musieliśmy stworzyć własne muzeum.* (BOS.)

Mieć pieniądze i kupić obraz Moneta to żadna sztuka. Co innego – mieć pieniądze i... ukraść obraz Moneta.

Afera Thomasa Crowna

Po lewej: miliarder się bawi (Pierce Brosnan), po prawej: agentka bacznie go obserwuje (Rene Russo) Poniżej: miliarder i agentka w wykonaniu Steve'a McQueena i Faye Dunaway

FOT. EAST NEWS REX

PIERCE BROSNAN

RENE RUSSO

Podnosząc stawkę, zwiększasz pokusę.

AFERA THOMASA CROWNA

THE THOMAS CROWN AFFAIR

METRO-GOLDWYN-MAYER PICTURES PRESENTS AN IRISH DREAMTIME PRODUCTION A JOHN McTIERNAN FILM PIERCE BROSNAN RENE RUSSO DENIS LEARY "THE THOMAS CROWN AFFAIR" MUSIC BY BILL CONTI VISUAL EFFECTS SUPERVISOR JOHN SULLIVAN COSTUME DESIGNER KATE HARRINGTON FILM EDITOR JOHN WRIGHT, A.C.E. PRODUCTION DESIGNER BY BRUNO RUBEO DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY TOM PRIESTLEY CO-PRODUCER ROGER PARADISO EXECUTIVE PRODUCER MICHAEL TADROSS PRODUCED BY PIERCE BROSNAN AND BEAU ST. CLAIR STORY BY ALAN R. TRUSTMAN SCREENPLAY BY LESLIE DIXON & KURT WIMMER DIRECTED BY JOHN McTIERNAN DISTRIBUTED BY MGM DISTRIBUTION CO.

www.uip.com

POLSAT

W KINACH OD 15 PAŹDZIERNIKA

Twój STYL

Robi, co chce

Inspektor Gadżet

Ciężko ranny John Brown zostaje odratowany dzięki eksperymentalnej operacji. 14 tysięcy wszczepionych urządzeń czyni zeń „transplantmana", który potrafi wszystko.

John Brown (Matthew Broderick) marzy, by zostać stróżem porządku w rodzinnym mieście, jednak nie udaje mu się dostać do szkoły policyjnej.

Zatrudnia się jako strażnik w laboratorium słynnego naukowca profesora Bradforda (Rene Auberjonois). Do laboratorium włamuje się miliarder Sanford Scolex (Rupert Everett). W wyniku napadu Bradford ginie, a Brown w ciężkim stanie trafia do szpitala. Córka profesora Brenda (Joely Fisher), aby ratować Browna, stosuje eksperymentalną technikę ojca i wszczepia poszkodowanemu 14 tysięcy różnych urządzeń. Dzięki nim może on fruwać, wysuwać hydrauliczne ramiona na odległość kilku metrów, skakać na sprężynach ukrytych w podeszwach butów i używać odczepianego ucha jako nadajnika szpiegowskiego. Brown staje się inspektorem Gadżetem, a jego głównym zadaniem jest rozprawić się z mordercami Bradforda.

„Inspektor Gadżet" to aktorska wersja serialu animowanego sprzed piętnastu lat, zrealizowanego przez francuskie studio DIC. Reżyserem został debiutant David Kellogg, znany do tej pory jako realizator reklam i teledysków.

Bardzo ważną rolę w filmie odgrywają efekty specjalne. Pracowało nad nimi wielu najlepszych specjalistów, m.in. Stan Winston („Jurassic Park", „Terminator 2") i Richard Hoover („Armageddon").

Dzisiejsza technika pozwala na wszystko – mówi reżyser. *Nie wolno jednak, by wymknęła się spod kontroli. W tym przypadku liczyły się nie tylko efekty, ale i wyczucie komediowe.*

Matthew Broderick („Miłość jak narkotyk", „Godzilla"): *Zaintrygowała mnie postać faceta, który ma do dyspozycji wszystkie te niesamowite akcesoria. Wiedziałem, że dzięki efektom specjalnym, uda się pokazać je na ekranie. Praca nad tymi efektami była bardzo ciężka. Zanim zaczęliśmy zdjęcia, przez dwa tygodnie robiono gipsowe odlewy mojego ciała. Wykonano odlewy mojej głowy w dziesięciu różnych pozycjach i pięć masek samej twarzy. Każdego ranka szedłem do studia po to, by pokryto mnie gipsem i lepką mazią* – śmieje się aktor.

Broderick musiał wisieć na linkach na tle specjalnego ekranu, podczas gdy maszyny do robienia wiatru symulowały efekt fruwania. Aktor jest bardzo sprawny fizycznie, często więc sam wykonywał ryzykowne popisy kaskaderskie.

Na planie równie świetnie bawił się Rupert Everett („Mój chłopak się żeni", „Taniec z nieznajomym").

To pierwszy film z efektami specjalnymi, w jakim wystąpiłem, i szalenie mi się to podobało – mówi aktor. *Poza tym lubię grać złoczyńców. Mogę wtedy szaleć, prowokować i przeciągać strunę.*

Pełnoprawnym bohaterem filmu jest także gadżetmobil, supersamochód, który towarzyszy inspektorowi Gadżetowi. Może on mówić, uśmiechać się i nawet udzielać porad miłosnych. Aby stworzyć ekranowy gadżetmobil, trzeba było użyć siedmiu samochodów marki Lincoln Continental.

EMO

Od góry: Przy pomocy inspektora Gadżeta (Matthew Broderick) podróżuje Brenda (Joely Fisher). Za biurkiem demoniczny miliarder Scolex (Rupert Everett)

EGZEKUTOR

W ROLACH GŁÓWNYCH

RAFAŁ MOHR
JANUSZ GAJOS
JAN FRYCZ

ZE SPECJALNYM UDZIAŁEM

ZBIGNIEWA ZAPASIEWICZA

W POZOSTAŁYCH ROLACH

JERZY NOWAK
DANUTA SZAFLARSKA
PAULINA KINASZEWSKA

KOSTIUMY • MAGDALENA MACIEJEWSKA I WERONIKA ORLIŃSKA
SCENOGRAFIA • ANNA BRODNICKA
DŹWIĘK • NIKODEM WOŁK-ŁANIEWSKI
MONTAŻ • KATARZYNA RUDNIK
MUZYKA • TOMASZ STAŃKO
WOKALIZA • JUSTYNA STECZKOWSKA
KIEROWNICTWO PRODUKCJI • WIESŁAW ŁYSAKOWSKI
ZDJĘCIA • JAROSŁAW SZOZDA
PRODUCENT WYKONAWCZY • MICHAŁ KWIECIŃSKI
REŻYSERIA • FILIP ZYLBER

max

AKSON STUDIO
ORAZ
CANAL+ POLSKA
KOMITET KINEMATOGRAFII – APF
WFDiF
ITI CINEMA
PRZEDSTAWIAJĄ
"EGZEKUTORA"

FILIPA ZYLBERA

W KINACH OD 22 PAŹDZIERNIKA

Komu bije... bęben

Egzekutor

Zaczyna się sceną, w której rozebrani do pasa ludzie z całej siły walą w bębny. Nie są to jednak Kozacy z „Ogniem i mieczem", ale młodzi artyści z dyskoteki techno. Są wśród nich dwaj przyjaciele, studenci – Aleks (Rafał Mohr) i Szakal (Andrzej Szeremeta), którzy, zgodnie wybijając rytm, nawet nie przypuszczają, jak szybko rozejdą się ich drogi.

Aleks mieszka z matką (Teresa Marczewska, żona reżysera Wojciecha Marczewskiego) w ubogim mieszkanku w mieście i nie jest to ani Warszawa, ani Poznań, ani Kielce, ale po prostu miasto: z uniwersytetem, odrapanymi kamienicami, zaciszną willową dzielnicą, apartamentowcami, ponurymi zaułkami, klubem techno, więzieniem, szpitalem. To miasto jest kolebką tzw. kultury śmierci, do której często odwoływał się Filip Zylber, realizując swój film.

A sama śmierć zbliża się do Aleksa dużymi krokami – najpierw dając mu tylko sygnały. Bohater uczestniczy w uniwersyteckich zajęciach, na których mowa jest o samobójstwie. Zaraz potem dowiaduje się, że matka miała wypadek – jej życie sztucznie podtrzymuje respirator. Koło domu pojawiają się „przyjaciele" Wiktora (Jan Frycz), brata Aleksa, odsiadującego karę w więzieniu.. Proszą, by chłopak przekazał bratu „pozdrowienia". Ich intencja jest dość przejrzysta... Staruszek, pacjent opieki społecznej, którym zajmuje się Aleks, składa mu dziwną i bardzo kuszącą propozycję. Bohater decyduje się ją przyjąć, a potem przyjmuje kolejne, chcąc wreszcie zająć się swoim życiem, czyli „ustawić się". Nie zdaje sobie sprawy, że teraz życie wzięło go w swoje szpony, a droga, na którą wkroczył, to równia pochyła.

Sprawy gmatwają się, tym bardziej że Aleks zafascynowany jest koleżanką z uczelni Mają (Paulina Kinaszewska), którą zainteresowany jest również niejaki Kowalik, zwany Zadziorem (Janusz Gajos), szanowany obywatel i w pewnym sensie „mecenas sztuki", jak sam o sobie mówi. Jednym słowem: bandzior w dobrze skrojonym garniturze. Długonoga Maja należy do niego (w sensie dosłownym). Dodatkowo Zadzior ma żal do Wiktora o zaginione przed laty pieniądze, a Aleks uwikłany zostanie w porachunki między nimi w o wiele większym stopniu, niżby sobie tego życzył.

Studenci uczą się posługiwać bronią, studentki dorabiają prostytucją, starcy składają niesamowite propozycje, a uczciwi ludzie siedzą w więzieniu. Jak to w mieście.

Współczesne piekło, w którym rozgrywa się akcja „Egzekutora", odmalował (słowo jak najbardziej na miejscu) swoją kamerą Jarosław Szoda. Operator odrealnił rzeczywisty świat i nadał mu niezwykłe barwy.

Autorem „piekielnej" muzyki jest Tomasz Stańko, pod scenariuszem „Egzekutora" podpisała się Akson Group. (M.S.)

Od lewej: „Kto następny?" – Rafał Mohr. „Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?" – Paulina Kinaszewska i Rafał Mohr

Aleks zawodowiec

Ambitny temat. Ale żeby ambitny okazał się również film, trzeba by napisać inny scenariusz.

Swój drugi z kolei film (pierwszym było „Pożegnanie z Marią") Filip Zylber zrealizował dopiero po sześciu latach. Czekał długo, lecz na pewno nie można mu postawić zarzutu, że zdecydował się na temat łatwy. Należy się więc autorowi na początek próba uważnego odczytania intencji. Stwierdzenie, że wielu młodych ludzi uważa dotychczasowe normy etyczne za relikt minionych epok, prawie zabobon, jest dyżurnym banałem, takie też figury zaludniają ekran w filmach młodych reżyserów. Filip Zylber poszedł dalej; spróbował wyobrazić sobie (i pokazać widzom), jak mogłaby wyglądać sytuacja skrajna. Czy w okolicznościach sprzyjających podobnej decyzji młody człowiek – ani psychopata, ani zbir – mógłby się zdecydować na rodzaj stałego zajęcia polegającego na pozbawianiu ludzi życia? Czy nie znalazłby w sobie żadnych hamulców? Jak by sobie poradził z trudnościami natury psychicznej, jeśliby wystąpiły? Chłopaka z filmu Zylbera nie można oskarżyć o prymitywizm, jest byłym studentem; nawiasem mówiąc, czy to nie informacja o dalekim pokrewieństwie z Raskolnikowem? Od pewnego czasu zajmuje się niejako zawodowo zabijaniem ludzi, którzy postanowili rozstać się z życiem, lecz nie mają odwagi zrobić tego sami. Protestuje, kiedy usłyszy epitet: morderca. Nie jest przecież katem, świadczy tylko dziwne, bo dziwne, ale usługi. Jacyś ludzie go o to proszą, więc dlaczego nie? Płacą mu za to, więc bierze; dlaczego nie? Wynajmuje za tę forsę niezłe mieszkanie, ale jeśli go teraz stać – dlaczego nie? Nie wiem, czy ów młody człowiek przeprowadza świadomie podobny proces myślowy, czy po prostu w taki sposób postępuje, bo oddycha takim powietrzem. Dlaczego nie? I retoryczne pytania będące zarazem odpowiedzią. Czy nie tak rozstrzyga się dziś najczęściej dylemat sformułowany przed laty przez Dostojewskiego? Przypomnę: czy jeśli nie ma Boga, to znaczy, że wszystko wolno? Ambitny, trudny temat. Niestety, jak się okazało, zbyt ambitny i zbyt trudny. Sukces lub klęska artystyczna podobnego zamierzenia zależy przede wszystkim – od rysunku głównej postaci, a w konsekwencji od tego, czy nieludzki wybór, którego dokonał ten człowiek, potrafi nas poruszyć. Jeśli nawet zamysł filmu sprowadzałby się do tego, że ekstremalna sytuacja, w jakiej się znalazł, nie wywołuje w nim żadnych emocji, on sam musi budzić fascynację lub grozę, zdumienie lub litość widza; wszystko, byle nie obojętność. Tymczasem tak właśnie jest z tym chłopakiem. Przeciętność można usprawiedliwić argumentem, że właśnie o to chodzi, lecz jemu brakuje czegoś zasadniczego: własnej prawdy. Ma jeden tylko rys szczególny: robiąc to, co robi, chce mieć jakieś moralne alibi. Konstruuje je sobie, prowadząc rozmowy z nieboszczykami, których wyprawił na tamten świat, a oni go oczywiście rozgrzeszają. Podobne postaci bywają na ekranie kimś w rodzaju anioła śmierci, ten chłopak nie przybywa jednak z krainy symboli i metafor. Pochodzi z innego niebytu: z kina. Standardowe wabiki, które miały zapewne podnieść atrakcyjność filmu, działają jednocześnie przeciwko postaci. Tak więc wątek romansu z dziewczyną gangstera czyni z niego figurę z trzeciorzędnego „amerykana" (chociaż taki układ: dziewczyna–gangster, jaki Zylber pokazuje, jest tutejszy). Seryjna scena erotyczna, doczepiona jak wideoklip, podkreśla jedynie, jak wymienną figurą jest bohater. Wątek sensacyjny (gangster Zadzior) – typowy prefabrykat, unaocznia nieautentyczność wplątanego w tę sprawę chłopaka. Wszystkie te atrakcje działają w ostatecznym rachunku przeciwko filmowi, przekreślając szansę oryginalności i niepozwalając wziąć serio tego, co najważniejsze: głównej postaci i jej historii.

Ale gdyby tych dodatków nie było, coś musiało by zająć ich miejsce. Tylko co? Ambitny temat. Ale żeby ambitny okazał się również film, trzeba by napisać inny scenariusz: mniejszy, głębszy. Można by natomiast do takiego filmu przenieść bez zmian zdjęcia, zatopione w ostrej grze świateł i cieni oraz muzykę, z perkusją na żelaznych beczkach, wykonywaną na ekranie przez całą grupę czy zespół ogolonych głów, a wśród nich Aleksa. Bo chociaż nie jest to postać z krwi i kości, imię jednak ma.

BOŻENA JANICKA

Pełnia życia

Kobieta wyzwolona?

Judith musi wszystko stracić, by odzyskać swoje miejsce w życiu.

Historia rozgrywa się w Nowym Jorku. Główna bohaterka Judith Nelson (Holly Hunter) jest żoną bogatego doktora i mieszka na ekskluzywnej Piątej Alei na Manhattanie. Pewnego dnia mąż (Martin Donovan) porzuca ją dla młodszej kobiety. Judith zostaje sama ze wspomnieniami i straconymi nadziejami. Popada w apatię. Nagle jej izolacja zostaje przerwana przez przypadkowe spotkanie i pocałunek z obcym mężczyzną. Od tego momentu Judith zaczyna patrzeć na świat innymi oczami. Zaprzyjaźnia się z windziarzem z jej budynku Patem (Danny DeVito), którego wcześniej prawie nie dostrzegała. Odkrywa, że on również ma życie wypełnione kłopotami.

Film jest kameralną, psychologiczną opowieścią o kobiecie dojrzałej, która zmuszona przez okoliczności znajduje odwagę, by zmienić swoje życie. To intymna opowieść o podróży w głąb siebie, którą muszą odbyć bohaterowie, aby odnaleźć miejsce w życiu. Opowieść o doświadczeniu samotności i potrzebie związku z drugim człowiekiem.

Film jest debiutem reżyserskim renomowanego scenarzysty Richarda LaGravenese („Zaklinacz koni", „Co się zdarzyło w Madison County", „Fisher King"). Inspiracją dla LaGravenese, który jest także autorem scenariusza filmu, były dwa opowiadania Antoniego Czechowa: „Pocałunek" i „Niedola". Główne postacie filmu łączą w sobie cechy bohaterów Czechowa i osób rzeczywistych, np. Pat wzorowany jest na ojcu reżysera.

Kiedy jakiś związek kończy się rozwodem i ktoś kogoś zostawia, najbardziej interesuje mnie osoba porzucona – mówi reżyser. *Zawsze myślę, że taka osoba najpierw porzuciła samą siebie, a potem została porzucona przez kogoś innego. Judith wyrzekła się swoich młodzieńczych marzeń, poświęciła swoją osobowość dla małżeństwa i ukochanego mężczyzny. Dzięki rozwodowi zostaje przebudzona i przywrócona do prawdziwego swojego życia.*

Znakomite kreacje w filmie stworzyła para wybitnych aktorów, Holly Hunter („Fortepian", „Crash") i Danny DeVito („Hoffa", „Tajemnice Los Angeles").

Kiedy spotykamy Judith po raz pierwszy, jest ona obserwatorką życia. Chciałaby być częścią świata, ale czuje się od niego odseparowana. Jej podróż prowadzi do znalezienia prawdy o sobie. To wspaniała rola dla aktorki, pełna niuansów i delikatnych tonów – mówi Holly Hunter.

Postać Pata była pisana specjalnie dla De Vito, który jest także współproducentem filmu.

Często grywam komediowe role – mówi DeVito. *Tutaj miałem okazję zaprezentować swoje romantyczne oblicze.*

Ważną rolę w filmie odgrywa muzyka i udział gwiazdy rapu, także aktorki – Queen Latifah („Malaria", „My Life"). Gra ona piosenkarkę z nocnego klubu Liz Bailey, z którą Judith się zaprzyjaźnia. Queen Latifah śpiewa w filmie kilka piosenek, ale nie rapowych. Są to standardy jazzowe i bluesowe. Jest też okazja zobaczenia Danny'ego DeVito śpiewającego utwór Gershwina „They Can't Take That Away From Me".

(EMO)

W windzie Judith (Holly Hunter) i Pat (Danny DeVito)

W KINACH OD 5 LISTOPADA

FILM AUTORA „JURASSIC PARK" I REŻYSERA „SZKLANEJ PUŁAPKI"

ANTONIO BANDERAS

TRZYNASTY WOJOWNIK

PRODUCENCI CRICHTONA / McTIERNANA REŻ. JOHNA McTIERNANA „THE 13TH WARRIOR" ANTONIO BANDERAS DIANE VENORA OMAR SHARIF MUZYKA JERRY GOLDSMITH SCENARIUSZ KATE HARRINGTON KOORDYNACJA EFEKTÓW SPECJALNYCH JOHN SULLIVAN MONTAŻ JOHN WRIGHT ZDJĘCIA WOLF KROEGER DŹWIĘK PETER MENZIES JR. ZDJĘCIA PRODUKCYJNE LOU ARKOFF ASYSTENCI REŻYSERA ANDREW D. VAJNA ETHAN DUBROW NA PODSTAWIE POWIEŚCI MICHAELA CRICHTONA SCENARIUSZ WILLIAM WISHER i WARREN LEWIS PRODUCENCI JOHN McTIERNAN MICHAEL CRICHTON i NED DOWD REŻYSERIA JOHN McTIERNAN

www.syrena.com SDDS DOLBY DIGITAL www.the13thwarrior.com PART OF CC NETWORK CKM Buckstone Pictures

W SZPONACH STRACHU

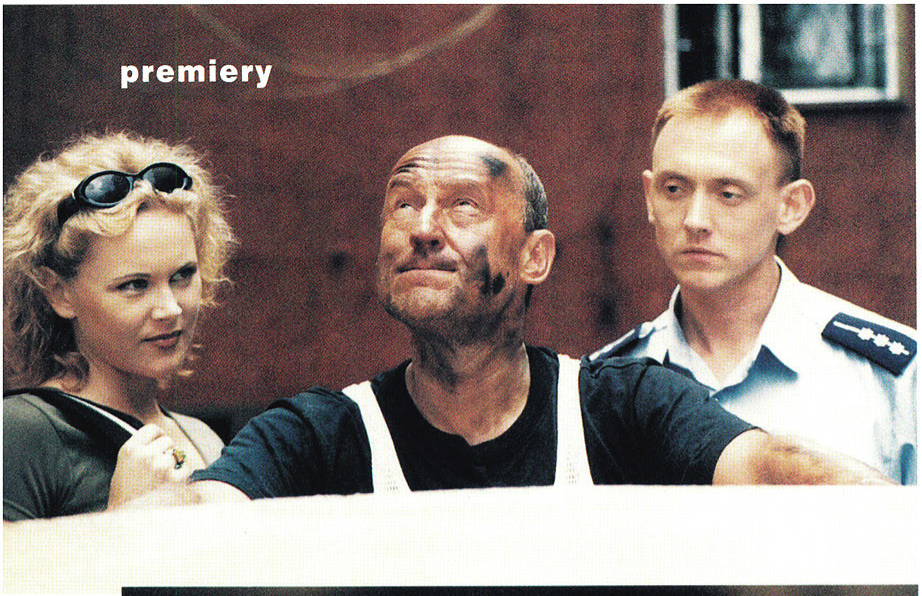

Obok: „Nie chce mi się z wami gadać" – Piotr Fronczewski z Anną Samusionek i Pawłem Burczykiem. Poniżej: „Jest tam kto?!" (Grzegorz Warchoł)

O dwóch takich, co nic nie ukradli

A poszli siedzieć

Miasteczko Cierpie Dolne, tzw. Polska B. Młoda dziennikarka Magda (Anna Samusionek) przybywa na praktykę do miejscowego lokalnego radia (*Wszystkie chwile wolne z radiem Cierpie Dolne!*). Dziewczyna bardzo szybko wciąga się w uroczy romans z porucznikiem Tucznikiem (Paweł Burczyk), „nowym" w tutejszej komendzie, i zostaje wciągnięta w małomiasteczkowe aferki, skrzętnie skrywane pod płaszczykiem prowincjonalnej nudy, szarości i bylejakości: *Minął kolejny beznadziejny dzień...* – informuje widzów napis pojawiający się co jakiś czas na ekranie.

A aferek w Cierpiach nie brakuje – zapomnianą przez Boga, ludzi i urząd skarbowy miejscowością trzęsie Wyjątek (Witold Dębicki), ktoś pomiędzy rodzimym „byznesmenem" a równie rodzimym mafioso. Na swoich rozległych polach nie sieje on żyta ani buraków cukrowych, ale gra w golfa w towarzystwie urodziwych hostess. Sporo pieniędzy kosztuje Wyjątka płacenie za rozmaite wybryki jedynego synalka Kiciusia (Maciej Stuhr w rozchełstanej koszuli i z fantazyjnym lokiem nad czołem), którego rozsadza energia. Kiciuś i jego kumpel Mops (Dariusz Szymaniak), specjalizują się w molestowaniu seksualnym cierpiańskich panienek, które zabierają na przejażdżki szybkim samochodem.

Cierpie Dolne to miasteczko zapomniane przez Boga, ludzi i urząd skarbowy.

Na swoje usługi Wyjątek ma burmistrza Rączkę (Krzysztof Zaleski), a obaj z kolei na swoje usługi mają szefa policji (Grzegorz Warchoł), stacjonującego w niewielkim komisariacie skrupulatnie wyklejonym plakatami z „Psów" i „Sary". Nie da się ukryć, że bohaterowie tych filmów na zawsze pozostaną niedoścignionym ideałem dla policjantów z Cierpi Dolnych, bowiem żaden z nich – niewyłączając Tucznika – w niczym nie przypomina Franza Maurera. Nie przypomina go zwłaszcza sierżant Stanik, w rolę którego wcielił się Krzysztof Skiba, lider zespołu Big Cyc.

W nieciekawe interesiki i konszachty uwikłani są chyba wszyscy mieszkańcy Cierpi, łącznie z rzeźnikiem, barmanką, palaczem, taksówkarzem. Swoją walkę toczą nawet miejscowi harcerze pod wodzą Papy Skauta (jedna z ostatnich ról Jerzego Bińczyckiego), domagający się „polskich lasów dla harcerzy". Wśród nich znalazł się dobrze znany w pewnych kręgach twórca „Lalamido" Paweł Konak vel Konjo.

W takiej oto aurze, w rytm muzyki disco polo i jej podobnej, toczą się przygotowania do obchodów 500-lecia Cierpi Dolnych.

Oczywiście Łukasz Wylężałek, twórca „Balangi" i „Darmozjada polskiego", nie podjął się dokumentalnego odtworzenia realiów naszego kraju pod koniec lat 90. „O dwóch takich, co nic nie ukradli" to groteska – kino pokrewne dokonaniom Lindsaya Andersona, twórcy satyrycznego „Szpitala Britania". Zresztą przed sześciu laty właśnie Anderson wywalczył dla „Balangi" nagrodę na festiwalu w Gdyni. Angielski reżyser był wówczas przewodniczącym festiwalowego jury.

Deformujące świat i postaci zdjęcia do „O dwóch takich, co nic nie ukradli" zrealizował młody operator Bartosz Prokopowicz. Muzykę skomponował Janusz Yanina Iwański. Warto dodać, że scenariusz do filmu, który powstał na podstawie noweli Łukasza Wylężałka, napisali razem reżyser i pisarz Paweł Huelle, autor głośnego „Weisera Dawidka", przenoszonego właśnie na taśmę filmową przez Wojciecha Marczewskiego. U tegoż reżysera terminował jako asystent przy „Zmorach" i „Kluczniku" Łukasz Wylężałek...

Niczego nie sugerujemy. (M.S.)

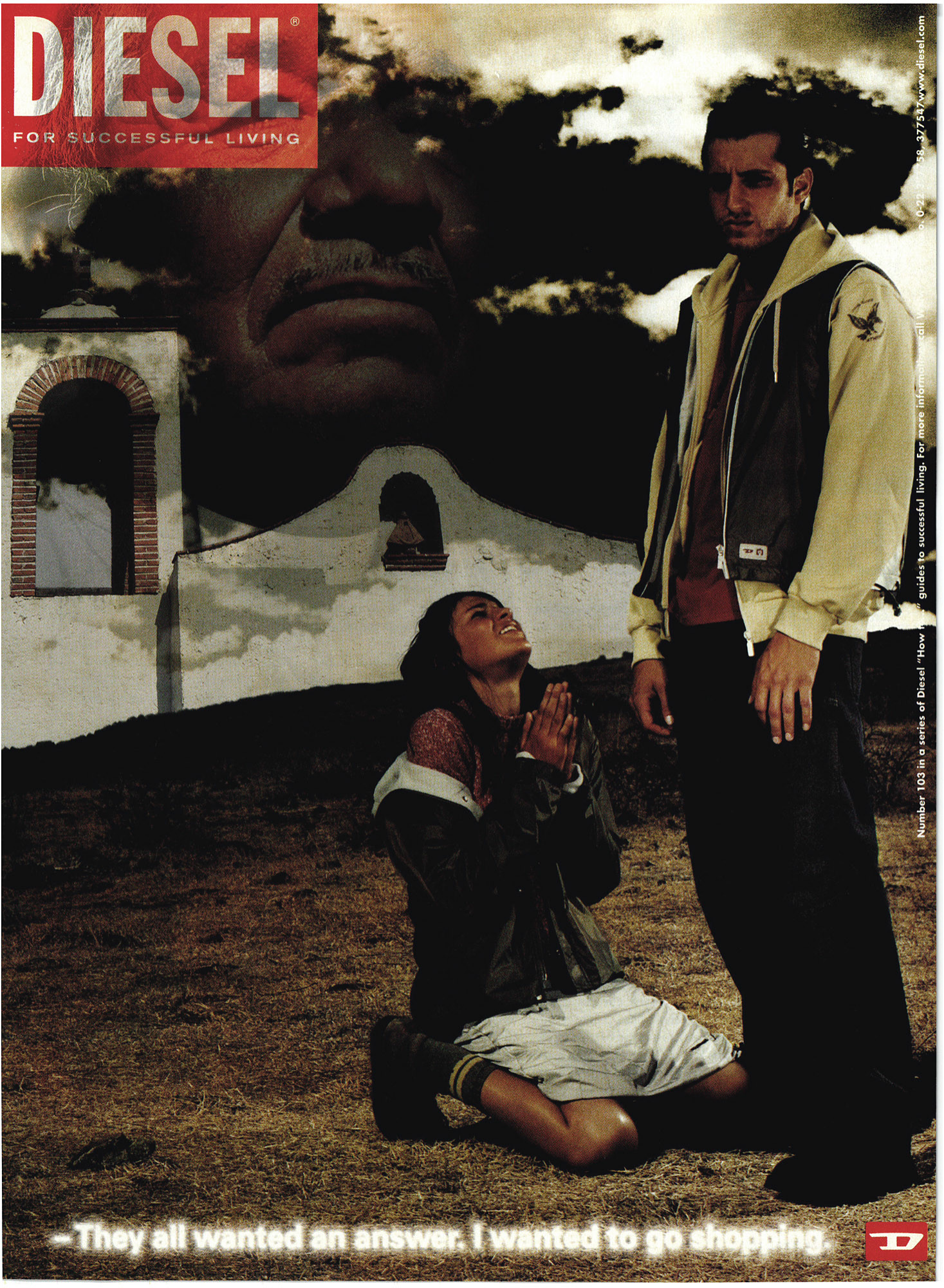
DIESEL®
FOR SUCCESSFUL LIVING
Number 103 in a series of Diesel "How to" guides to successful living. For more information call
58. 377547 www.diesel.com
– They all wanted an answer. I wanted to go shopping.

Ulubieniec pracowników biura i jego stały lokator – kiedyś jedna z zagubionych przesyłek

Biuro marzeń zaginionych

Zagubione listy

Biuro Listów Niedoręczonych przypomina trochę kafkowski urząd. Panuje tu jednak inna atmosfera. Poczucie wyjątkowości i codzienne obcowanie z cudzymi sekretami sprawia, że grupa zatrudnionych w biurze łagodnych ekscentryków czuje się mocno związana ze swoim miejscem pracy.

Zdezelowane biurka, stare krzesła, wysłużone segregatory i skrzynki kartotek tworzą w gruncie rzeczy przytulny świat. Alice (Miranda Otto) tylko na początku czuje się w tym świecie obco. Wkrótce zrozumie, że każdy z kolegów ma swe małe i większe, czasem bolesne tajemnice. Jak choćby nieprzystępny z pozoru i groźny szef Frank (George DelHoyo), przybysz z Chile, noszący w pamięci wspomnienie niezwykle bolesnych przeżyć, o których chciałby zapomnieć. Obecność Alice, pragnącej odnaleźć ojca, do którego bezskutecznie pisała listy przez 16 lat, sprawi, że Frank znowu otworzy się na uczucia. Alice z kolei pod wpływem pracy w biurze zacznie porządkować swoje życie, pełne dotąd frustracji i niespełnionych marzeń.

Reżyser i scenarzysta John Ruane jest postacią znaną dobrze w Australii. Od lat kręci osobiste filmy, w których liryzm miesza się ze specyficznym, bywa, że makabrycznym, poczuciem humoru.

Scenariusz „Zagubionych listów" narzucał sposób realizacji. Film zawiera wyjątkowo dużo zbliżeń, więc ścisła współpraca z aktorami była niezwykle istotna. *Właśnie głównie z twarzy bohaterów widz powinien odczytać prawdziwe, intymne emocje* – mówił Ruane. W tej sytuacji bardzo ważny był dobór wykonawców głównych ról.

Obcowanie z cudzymi sekretami pozwoliło Alice uporządkować własne niepoukładane życie.

Miranda Otto, grająca Alice, ma już międzynarodową renomę. Odnosiła sukcesy w kreacjach komediowych („Miłosna serenada", 1996, Shirley Barrett) i dramatycznych („Studnia", 1997, Samanthy Lang). Udowodniła, że potrafi łączyć obie tonacje („Marząc o Patsy Cline", 1997, Chrisa Kennedy'ego). Ostatnio Otto występuje także w filmach amerykańskich („Cienka czerwona linia", 1998, Terrence'a Malicka).

Alice to postać, z którą łatwo można się identyfikować – mówiła aktorka. *Czuje się outsiderką, ale się przecież nie poddaje. Jest w niej wiele delikatności i budzącego uznanie uporu.* Mirandę Otto ucieszył także fakt, że mogła wystąpić razem z ojcem, cenionym aktorem charakterystycznym Barrym Otto („Roztańczony buntownik", 1992, Baza Luhrmanna). *W „Zagubionych listach" gramy ojca i córkę. Tym bardziej więc nasze spotkanie na planie było niezwykłe* – mówiła Miranda.

Franka zagrał aktor pochodzący z Urugwaju George DelHoyo, ceniony głównie za występy teatralne w repertuarze klasycznym (Ibsen, Szekspir) na Broadwayu. Popularność zdobył jednak, występując w serialach telewizyjnych. *Głównym wyzwaniem było dla mnie oddanie głębokiego bólu bohatera i jego powolnego budzenia się do nowego życia bez popadania w tani sentymentalizm* – tłumaczył aktor.

Opracowanie ścieżki dźwiękowej powierzono Rogerowi Masonowi, znanemu ze współpracy z australijską grupą The Models i z Garym Numanem. Mason stanął przed trudnym zadaniem – połączenia południowoamerykańskiej muzyki ludowej z muzyką ilustracyjną „towarzyszącą" bohaterom filmu. Zdaniem reżysera Mason osiągnął „doskonały efekt". **(RW)**

Słuszne szufladki

Bezstronność? Oczywiście tak, ale nie dla wroga!

Na początku jest dziesięcioletnia dziewczynka, która pisze listy do ojca: o tym, jak było tego dnia w szkole, co powiedziała Pani, czy chwaliła, czy też może krzyczała. Błahe sprawy, które dla dziecka są szalenie ważne. Rodzice, którzy o tym nie chcą słyszeć, są bardzo złymi rodzicami.

Dziewczynka pisze wiele razy, niekiedy się skarży. Widz wkrótce zdaje sobie sprawę, że listy są wysyłane, lecz nie ma na nie odpowiedzi. Patrzymy, słuchamy i myślimy: jakież nieszczęście. Nieszczęsne dziecko, nieszczęsny ojciec, który nie może pójść za głosem serca i odpisać swej córce.

Potem dziewczynka liczy sobie lat dwadzieścia albo więcej, ma aparycję pięknej aktorki Mirandy Otto – i szuka pracy. Szuka w dziwnym miejscu, wygląda to jak hurtownia, która właśnie zbankrutowała: puste pomieszczenia o powierzchni hektara lub dwóch, kilka osób przekłada papiery. Gdy Alice zostaje zaangażowana, poznajemy dalsze szczegóły. Kilka osób w pustych pomieszczeniach otrzymuje telefoniczne polecenia, przełożeni są groźni, lecz niewidoczni. Wygląda to na metaforę jak u Kafki: oto opowieść o osobie, która w dzieciństwie doznała krzywdy, osiąga pełnoletność – i zostaje skonfrontowana z tajemniczymi siłami świata, wobec których pozostaje bezradna.

Ale sytuację można także rozumieć dosłownie. To, co wydaje się opustoszałą hurtownią, jest centralą pocztową, ściśle – działem przesyłek niedoręczonych. Alice zgłosiła się tam do pracy, ponieważ przed laty jej listy do ojca wracały z adnotacją tej właśnie instytucji. Postanowiła tę instytucję sprawdzić. Czy są jakieś sposoby, by listy dotarły do miejsca przeznaczenia mimo niedokładnego adresu? Alice analizuje przypadki aktualne i dawne, próbuje pomóc różnym ludziom, ale wszystko to traktuje jako trening. Chce znaleźć ojca – i tyle.

Później, może wbrew sobie, zaczyna widzieć nieszczęścia innych ludzi. I dostrzegać, że największe tragedie zdarzają się w środowisku imigrantów, przybyszów z Ameryki Łacińskiej. Są samotni, wyobcowani, nie potrafią pisać po angielsku, przez co stają się bezradni jak dzieci. Alice uczy się bezinteresowności.

Aż wreszcie bezinteresowność rodzi bezinteresowność. Alice pomaga innym ludziom, oni pomagają jej. Tajemnica ojca zostaje wyjaśniona. Ta tajemnica trwała od pierwszych scen filmu, widz gotów był już uwierzyć, że chodzi o dramaturgiczny pretekst. Ale okazuje się, że sprawa ojca nabiera właściwego znaczenia dopiero w konfrontacji ze sprawą imigrantów.

Bo imigranci są uchodźcami politycznymi. Opuścili swój kraj, ponieważ groziło im nie tylko bezrobocie czy głód, lecz także więzienie czy może nawet śmierć. Ucieczka do Australii, skazanie samego siebie na tułaczkę – to było rozwiązanie trudne, ale jednak lepsze niż prześladowania. Bo w Australii przestrzega się prawa, są tu instytucje chroniące ludzi przed krzywdą czy głodem.

Lecz teraz właśnie okazuje się, że te wszystkie australijskie dobrodziejstwa mogą także zachęcać do podłości. Gdy istnieją instytucje chroniące samotną matkę czy osierocone dziecko, mąż lub ojciec może poczuć się zwolniony ze swych obowiązków. Może nawet zlekceważyć własną córkę. W Ameryce Południowej ludzie walczą o swe prawa i bezpieczeństwo; w Australii już to wszystko mają, więc stają się cyniczni. Natura ludzka jest zdolna do solidarności i poświęceń, ale tylko w atmosferze zagrożenia i biedy. Gdy bieda mija (kiedyś była także w Australii!), ludzie stają się egoistami. Ponury paradoks.

Więc chwała uchodźcom, chwała smutnym i prześladowanym, chwała tym, którym grozi więzienie, bo tylko oni potrafią być ludzcy. Czy takie jest przesłanie filmu? Otóż nie, wcale nie! Uchodźca uchodźcy nierówny. Są tacy, którzy uszli w słusznej sprawie, ci zasługują na szacunek. I są jeszcze ci drudzy. Do tych pierwszych należy Chilijczyk, który uszedł z kraju po przewrocie prawicowego generała Pinocheta. Do tych drugich – Argentynka, która znalazła się w sytuacji dokładnie odwrotnej: sympatyzowała z rządami prawicowego generała Videli, po ich upadku bała się prześladowań, emigrowała. Moglibyśmy się spodziewać, że autorzy filmu – w obliczu ludzkich cierpień – zdobędą się na wspaniałomyślność. Że powiedzą: ludzie, którzy musieli porzucić ojczyznę, zasługują na współczucie, niezależnie od wyznawanych poglądów politycznych. W finale okazuje się jednak, że najważniejsze są właśnie te wyznawane poglądy,

Groźny Frank (George DelHoyo) potrafi zatroszczyć się o swoją pracownicę Alice (Miranda Otto)

Wywód filmu ulega więc znamiennym przemianom. Najpierw pokazuje się krzywdę bardzo młodej osoby, widzianą subiektywnie, z perspektywy głównej bohaterki, czyli właśnie owej osoby skrzywdzonej. Potem oglądamy cierpienia innych ludzi, właściwie całych grup społecznych. Wreszcie, w wyniku porównań, pojawia się obraz cierpienia widziany w szerszej perspektywie, pokazany w sposób ponadosobisty, przenikliwy i bezstronny. I nagle zwrot: bezstronność? Oczywiście tak, ale nie dla wroga!

Cóż: w obliczu takiego politycznego zacietrzewienia – sympatyczniejszy wydaje się jednak egocentryzm dziewczyny, która szuka swego ojca.

JAN OLSZEWSKI

Dramaturg Tuccio (John Turturro) napisał sztukę „Illuminata" dla aktorki Rachel (Katherine Borowitz), w której od dawna się kocha

Jak to w teatrze

Illuminata

Ambitny dramaturg próbuje wystawić swoją nową sztukę, udobruchać krytyka-homoseksualistę i odeprzeć zaloty teatralnej diwy.

John Turturro nazywa „Illuminatę" erotyczną farsą. Akcja filmu rozgrywa się w 1905 roku w jednym z nowojorskich teatrów. Widz śledzi perypetie towarzyszące przygotowaniom do nowego spektaklu. Obserwuje intrygi i romanse.

Ambitny dramaturg Tuccio (John Turturro) chce wystawić swoją nieukończoną sztukę zatytułowaną „Illuminata". Napisał ją specjalnie dla gwiazdy teatru Rachel, w której od dawna się kocha. Jednak właściciele teatru, Astergourd (Beverly D'Angelo) i Pallenchio (Donald McCann), są przeciwni wystawieniu „Illuminaty". Ustępują dopiero wtedy, gdy na próbach do faworyzowanej przez nich „Cavallerii Rusticana" mdleje jeden z aktorów.

„Illuminata" nie przypada do gustu Umberto Bevalaqui (Christopher Walken), znanemu krytykowi teatralnemu-homoseksualiście, którego recenzje mają moc opiniotwórczą. Tuccio i aktorzy postanawiają więc dopracować spektakl i doprowadzić do ponownej premiery. Bevalaquę ma zaś udobruchać przystojny Marco (Bill Irwin), który krytykowi bardzo się podoba.

Tymczasem „Illuminatą" zachwycona jest Celimene (Susan Sarandon), teatralna diwa. Chce, żeby Tuccio został jej nadwornym dramaturgiem, a przy okazji kochankiem. Nie cofnie się przed żadną sztuczką, by dopiąć swego.

Widz śledzi także romans ambitnego aktora Dominique'a (Rufus Sewell) z młodziutką Simone (Georgina Cates), której ojciec, stary aktor (Ben Gazzara), stracił pamięć.

Pomysł „Illuminaty" wyszedł od Brandona Cole'a, scenarzysty i dramaturga. Początkowo miał to być spektakl teatralny, w którym Cole zawarł swoje doświadczenia z pisania jednej ze swoich sztuk. „Illuminatą" zainteresował się John Turturro, uważając, że to świetny materiał na film. Cole i Turturro pracowali razem już wcześniej – przy „Macu" (1992), nagrodzonym Camera d'Or, debiucie reżyserskim Turturro.

Ze sztuki „Illuminata" zaczerpnięty został pomysł i szkielet intrygi. Turturro dorzucił do niego nowych bohaterów i nowe sytuacje. Wzorował się na „La regle du jeu" („Zasada gry") Jeana Renoira (filmu zainspirowanego przez farsy Georges'a Feydeau) i na „Czerwonych pantofelkach" Michaela Powella.

Prace nad „Illuminatą" nabrały tempa, kiedy scenariusz trafił do producenta Johna Penottiego („Rodzinny interes", „Obcy wśród nas"). *Tam, gdzie zbierze się pięcioro–sześcioro aktorów rywalizujących o uwagę, zawsze pojawiają się intrygi i matactwa. Towarzyszyły one i nam na planie filmowym. Na szczęście z korzyścią dla naszej produkcji.*

Turturro zrezygnował ze zdjęć próbnych. Role porozdzielał pomiędzy swoich dobrych znajomych. O zagranie Rachel poprosił zaś swoją żonę Katherine Borowitz. Każdy z aktorów dorzucał swoje pomysły. Beverly D'Angelo wzorowała Astergourd na milionerce Anne Horniman, która pod wpływem Tarota założyła teatr. Christopher Walken bardzo chciał wystąpić w śmiesznej peruce. Turturro przekonał go, że lepsza będzie dziwaczna fryzura.

Początkowo Turturro planował nakręcenie „Illuminaty" we Włoszech lub w Portugalii. Budżet narzucił jednak oszczędności. A ponieważ większość obsady to nowojorczycy, Turturro postanowił kręcić „Illuminatę" w Nowym Jorku i w jego okolicach. Fasadę teatru udaje Montauk Club w Brooklynie. Większość scen, rozgrywających się we wnętrzach, powstała zaś w starym kinie w New Jersey. **(KN)**

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

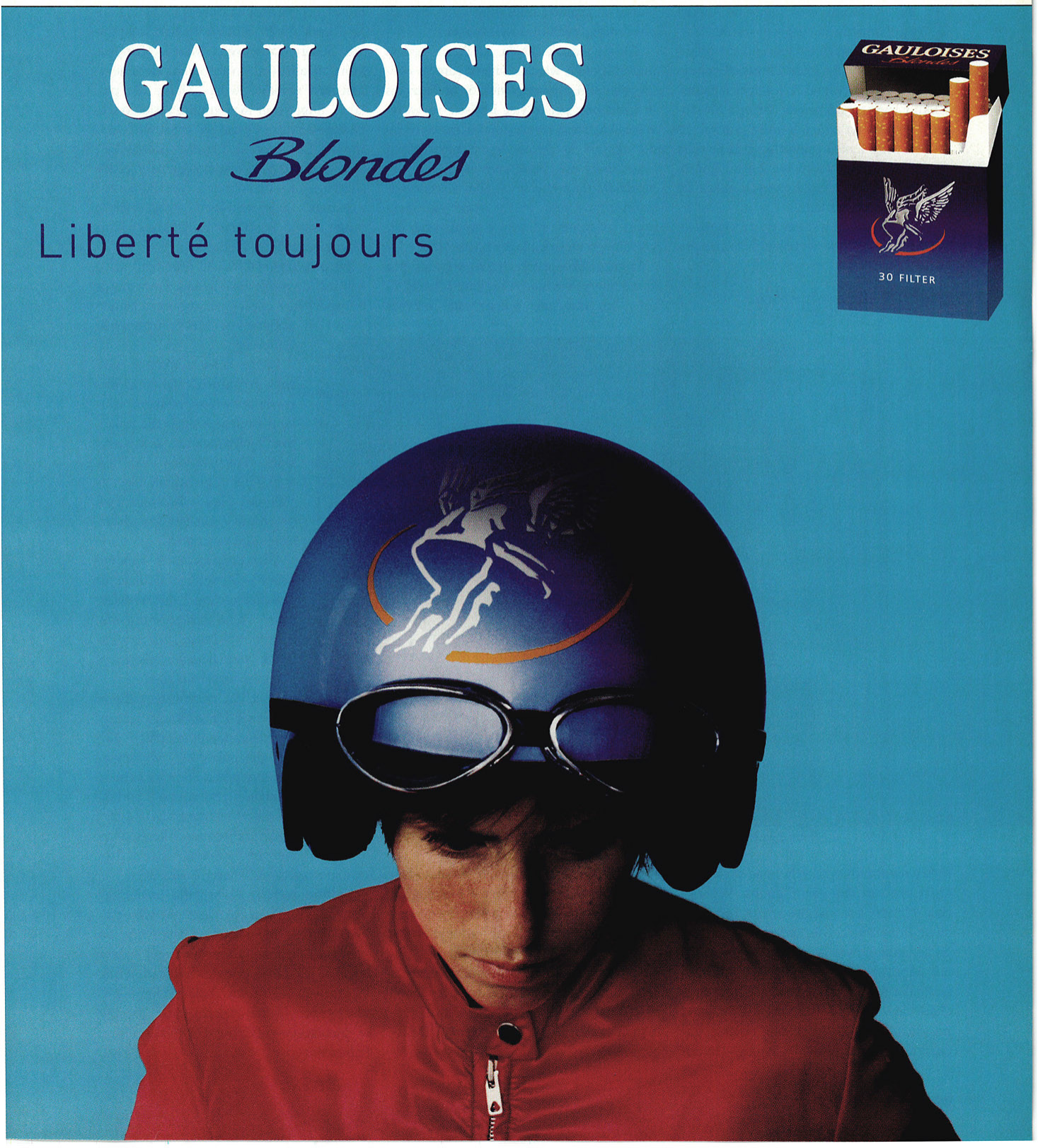

Kolacja w ciemno

W tej grze chodzi o to, by przyprowadzić na kolację jak najgłupszego gościa.

Nasz ostatni król Stanisław August Poniatowski zasłynął wśród XVII-wiecznych elit swoimi czwartkowymi obiadami, na które zapraszał najwybitniejszych artystów i intelektualistów. Kilku paryżan pod koniec naszego XX stulecia wpadło na zupełnie inny pomysł: co środę każdy z nich przyprowadza ze sobą głupola. Współzawodnictwo toczy się w tej grze o to, który z zaproszonych okaże się największym palantem.

Pierre Brochant jest pewny zwycięstwa. Na najbliższą środę wynalazł w czasie podróży nieporadnego, naiwnego do szpiku kości grubasa François Pignona. Wprawdzie Pignon jest księgowym w ministerstwie finansów, co nie świadczyłoby o jego beznadziejnym ilorazie inteligencji, ale tak naprawdę dla pewnego siebie przystojniaka to straszliwy palant. Pierre Brochant już sobie wyobraża, jak rozbawi przyjaciół, gdy grubas z całą powagą zacznie rozprawiać o swoim hobby – budowaniu z zapałek miniaturowych modeli najsłynniejszych budowli świata.

Tak się jednak składa, że Pierre będzie musiał spędzić wieczór sam na sam ze swoim palantem. Straszny wieczór, bo François to urodzony pechowiec i mistrz wywoływania katastrof, a przystojniak ma co nieco do ukrycia w swoim życiu prywatnym i bardzo by nie chciał, żeby jego żona dowiedziała się o kochance. Ale w rzeczywistości zimny drań Pierre okaże się większym palantem od ofiary upatrzonej do wspólnego wyśmiania z przyjaciółmi.

Kolacja dla palantów

Francis Veber jest mistrzem w tworzeniu komediowych sytuacji i kreśleniu charakterów. Ten francuski scenarzysta, reżyser i dramaturg zaczynał karierę w show-biznesie jako autor scenariuszy i dialogów. W 1973 roku film Yves Roberta „Tajemniczy blondyn w czarnym bucie" zdobył Srebrnego Niedźwiedzia na festiwalu w Berlinie. W czołówce jako współscenarzysta i autor dialogów figurował właśnie Veber. W 1978 roku wielkim powodzeniem cieszyła się komedia „Klatka dla ptaków". Do tego stopnia, że Edouard Molinaro w dwa lata później poszedł za ciosem i zrobił „Klatkę dla ptaków II", a pomysłowość scenariusza Vebera zachwyciła Mike'a Nicholsa, który zrealizował dostosowaną do amerykańskich realiów swoją „Klatkę dla ptaków". Sam Veber nie ograniczył się do scenariopisarstwa i okazał się zręcznym reżyserem. Debiutował filmem „Zabawka", a potem przyszły takie jego reżyserskie sukcesy, jak „Wspólnicy", „Uciekinierzy" i „Jaguar". To jemu właśnie swoją wysoką rangę wśród komików francuskiego kina zawdzięcza Pierre Richard.

Na przełomie lat 80. i 90. Francisa Vebera ściągnął do siebie Hollywood. Francuz nie był specjalnie usatysfakcjonowany swoim pobytem w Mekce przemysłu filmowego.

Kiedy Veber wrócił w 1993 roku do Francji, miał do zaofiarowania swoim rodakom sztukę teatralną „Kolacja dla palantów". Wystawiono ją w paryskim Theatre des Variétés, a główne role zagrali Jacques Villeret i Claude Brasseur. Dali prawdziwy koncert gry aktorskiej. Kim są palanci?

Charakteryzuje ich to – mówił Veber – *że zupełnie nie liczą się z okolicznościami i uwarunkowaniami. Często działają bardzo inteligentnie i wspaniale, tyle że w zupełnie niewłaściwym momencie. Palanci to prawdziwi poeci!*

Tę samą pochwałę palanta widzowie kinowi mogą odczytać z ekranowej adaptacji „Kolacji dla palantów", wyreżyserowanej przez Francisa Vebera. François Pignona zagrał podobnie jak w teatrze brzydal i niezgrabiasz Jacques Villeret, a cynicznego drania Pierre'a Brochanta przystojny Thierry Lhermitte.

Kinowa wersja „Kolacji dla palantów" była sukcesem nad Sekwaną. Nie tylko frekwencyjnym, ale także uznaniowym, bo zdobyła całą masę Cezarów. Swój sukces zdążyła już także potwierdzić nad Wisłą. W czerwcu tego roku „Kolacja dla palantów" zdobyła największą ilość głosów w plebiscycie widzów Festiwalu Filmu Francuskiego.

MOL

Straszny wieczór, bo François to urodzony pechowiec: Jaques Villeret i Thierry Lhermitte

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

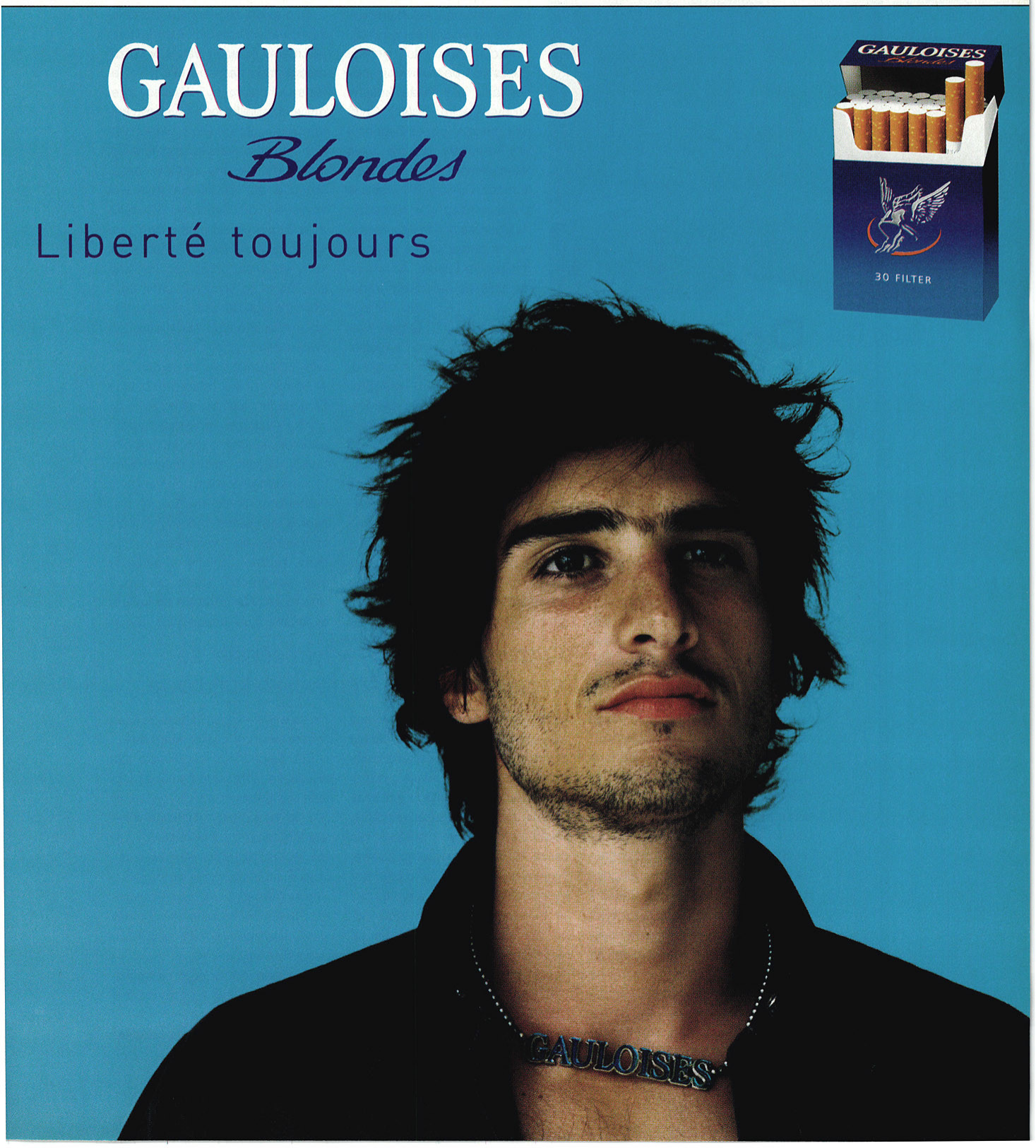

Uciec jak najdalej z globalnej wioski

Gadjo Dilo

Po swojemu

Wstępna refleksja: jeżeli w pierwszych scenach filmu ujawnia się podstawowy konflikt opowieści – istnieje ogromna szansa, że w ostatnich znajdzie się logiczne rozwiązanie.

W filmie „Gadjo Dilo" ów konflikt ujawnia się w pierwszej minucie. Widzimy młodego człowieka maszerującego polną drogą. Droga jest prymitywna, wokół pustka, pola pokryte śniegiem, na drodze gruda. Nikt tu nie odśnieża. To nie jest krajobraz francuski, niemiecki czy szwajcarski. Już raczej polski czy węgierski. Okaże się, że jest rumuński.

Młody człowiek maszeruje, ślizga się, klnie po francusku. Akcent nie pozostawia wątpliwości: Stéphane jest rodowitym Francuzem. Więc konfrontacja dwu różnych światów. Po co Stéphane przyjechał do Rumunii? Szuka cygańskiej piosenkarki. Szerzej zaś: interesuje się cygańską muzyką ludową, którą niegdyś badał jego ojciec etnograf. Tak czy owak, sprzeczność między tymi dwoma światami ma charakter systemowy. Nie chodzi tylko o to, że chłopak jako Francuz słucha na co dzień zupełnie innej muzyki. Chodzi także o to, że inny jest jego stosunek do muzyki cygańskiej. Dla tubylców jest ona częścią ich obyczajowości, pełni funkcje niemal rytualne. Stéphane reprezentuje postawę badacza, który kontempluje lub analizuje, ale nie włącza się w rytuał.

Akcja filmu to przede wszystkim poszukiwanie piosenkarki, ale także kolejne próby wyjścia z izolacji. Chłopak nie zna języka Cyganów ani Rumunów, oni nie znają francuskiego. Potrzebny jest tłumacz. Gdy się taki wreszcie znajduje, Stéphane rozpoczyna podróże po okolicy, nagrywa. I coraz lepiej poznaje miejscową kulturę. Aż wreszcie staje się świadkiem tragedii. Młody Cygan wraca z więzienia, oczekuje przeprosin od kogoś, kto go oskarżył. Dochodzi do bójki, ginie Rumun, jego rodacy urządzają pogrom.

I wtedy, w obliczu tragedii, Stéphane podejmuje dramatyczną decyzję: niszczy swoje kasety z nagraniami. Co to oznacza? Stéphane zaczyna rozumieć, że z muzyką cygańską jest jak z cygańską obyczajowością, która kazała młodemu aresztantowi szukać zwady z wrogiem. Można być w stosunku do tych zjawisk obserwatorem, wtedy się je podziwia lub krytykuje, ale nie pojmuje się ich sensu. Można także uznać te zjawiska za swoje, podporządkować się im, wtedy ich sens ujawnia się sam. Niszcząc nagrania, Stéphane rezygnuje z postawy badacza. Nie rezygnuje jednak ze swej cygańskiej przygody, bo u jego boku jest młoda Cyganka. Wydaje się, że ta przygoda dopiero teraz naprawdę się zaczyna, nagrania są niepotrzebne, gdy w zasięgu ręki jest żywa wykonawczyni.

A więc: na początku jest teza i antyteza, Francuz i cygańskość istnieją jako zjawiska osobne. W finale stanowią już jedno. Logiczne?

Niby tak. Ale jednak nie do końca. Właściwie mogliśmy spodziewać się czegoś innego.

To prawda, że Stéphane jest zafascynowany Cyganami i ich kulturą. Nie mamy powodu wątpić w szczerość tej fascynacji, pytanie tylko, jakie są jej przyczyny? Wszyscy żyjemy w obrębie jakiegoś systemu kulturowego, jest ich wiele, we wszystkich muzyka pełni ważną funkcję, jest kodyfikatorem rytmów życia. Francuzi nie różnią się pod tym względem od Cyganów. Ale sytuacja Cyganów jest inna w tym sensie, iż żyją w systemie kulturowym, który jest w stu procentach ich własny. Sami go stworzyli, sami podtrzymują jego istnienie, akceptują jego prawa. Francuzi także stworzyli swój własny system kulturowy, swą własną muzykę, tyle że są one dziś w stanie zaniku. Aktualna kultura Francuzów, muzyka dziś wykonywana i słuchana – przestały być ich własnością. Jest to tzw. kultura globalnej wioski, twór uniwersalny i zhomogenizowany, narzucony Francuzom przez media. W tym tworze są jakieś motywy kultury francuskiej, ale – wymieszane z innymi zapożyczeniami – zatraciły swą odrębność. Cena postępu? Być może. Ale na takim tle kultura cygańska musi imponować. Cyganie są wolni – w tym sensie, że sami tworzą swe środowisko kulturowe.

> Cyganie są wolni – w tym sensie, że sami tworzą swe środowisko kulturowe.

Dla Stéphane'a to odkrycie jest wstrząsem. Wraca do Francji z mocnym postanowieniem: *chcę żyć tak jak oni!* Gdyby jednak był inteligentniejszy lub silniejszy, powiedziałby sobie: *chcę żyć tak jak oni, ale po swojemu. to, co Francja stworzyła, gdzieś jeszcze istnieje. Odnajdę to coś, poznam, sprawdzę. Nie chcę być niewolnikiem globalnej wioski, ale nie chcę być także naśladowcą Cyganów. Chcę być sobą.*

Stéphane jednak tego nie mówi. Może jest za słaby. A może nie jest inteligentny.

JAN OLSZEWSKI

Transmisja uroczystości rozdania nagród

CANAL+ 4 grudnia (sobota) godz. 22^{00}

EUROPEJSKIE NAGRODY PUBLICZNOŚCI

(The People's Choice Awards)

KATEGORIE

Najlepszy Europejski Reżyser '99

Najlepszy Europejski Aktor '99

Najlepsza Europejska Aktorka '99

EFA

EUROPEAN FILM ACADEMY
EUROPEAN FILM AWARDS

I Ty możesz wygrać:

Europejska Akademia Filmowa zaprasza wszystkich widzów do udziału w plebiscycie na najlepszych twórców filmowych w trzech najważniejszych kategoriach tegorocznej edycji Europejskich Nagród Filmowych. Wyślij swój głos, a będziesz miał szansę – rozstrzygnie losowanie – wziąć udział w oficjalnej uroczystości rozdania nagród, która odbędzie się w sobotę 4 grudnia br. w Berlinie.

Głosować można poprzez Internet lub przesyłając pocztą wypełniony zamieszczony poniżej kupon:

www.arthurandersen.com/film_awards

THE PEOPLE'S CHOICE AWARDS 1999

BEST EUROPEAN DIRECTOR '99 (REŻYSER): ..... ZA (oryginalny tytuł filmu): .....

BEST EUROPEAN ACTOR '99 (AKTOR): ..... W (oryginalny tytuł filmu): .....

BEST EUROPEAN ACTRESS '99 (AKTORKA): ..... W (oryginalny tytuł filmu): .....

IMIĘ I NAZWISKO: .....

ADRES: ..... KOD POCZTOWY .....

TEL.: ..... KRAJ .....

EFA
EUROPEAN FILM ACADEMY
EUROPEAN FILM AWARDS

Termin nadsyłania głosów upływa 31 października 1999 roku. Kupony należy nadsyłać pod adresem:

THE PEOPLE'S CHOICE AWARDS 1999, C/O ARTHUR ANDERSEN, FRANZÖSISCHE STR. 48, D - 10117 BERLIN, GERMANY
LUB GŁOSOWAĆ POPRZEZ INTERNET

www.arthurandersen.com/film_awards

CONTEST IS SUBJECT TO RULES AND REGULATIONS AVAILABLE UPON REQUEST FROM ARTHUR ANDERSEN

ARTHUR ANDERSEN

Taniec przed lustrem

Po obejrzeniu filmu Magdaleny Łazarkiewicz ma się dotkliwą świadomość zmarnowanej szansy.

Na koniec świata

W tym filmie są wysmakowane zdjęcia Tomasza Dobrowolskiego. Jest psychodeliczna muzyka Justyny Steczkowskiej i Antka Łazarkiewicza. Są świetni aktorzy – Joanna Żółkowska, Tadeusz Szymków, Maciej Kozłowski, Aleksander Domogarow, Dariusz Toczek. Jest fenomenalny materiał wyjściowy – powieść Emila Zoli „Teresa Raquin".

I co z tego wynika? To, że po obejrzeniu filmu Magdaleny Łazarkiewicz ma się dotkliwą świadomość zmarnowanej szansy. Aby powstał film, oprócz wymienionych elementów, potrzebne jest coś, co to wszystko połączy – scenariusz i reżyseria. To one mogą ożywić nawet najbardziej drętwą filmową materię.

Autorki scenariusza (bo on jednak istnieje), Joanna Żółkowska i Magdalena Łazarkiewicz, choć daleko odbiegły od literackiego pierwowzoru, Teresę (Justyna Steczkowska) pozostawiły centralną postacią dramatu. Rzecz dzieje się pod koniec ubiegłego wieku, w popowstaniowej Polsce. Matkę Teresy, podczas zamieszek, zabija zbłąkana kula, ojciec zostaje zesłany na Syberię. Dziewczynę przygarnia rodzina, w której rządy sprawuje Jadwiga (Joanna Żółkowska). Kobieta doprowadza do ślubu Teresy z Kamilem (Dariusz Toczek), synem ubezwłasnowolnionym jej zaborczą miłością. Wyrafinowany, bo na pierwszy rzut oka niezauważalny despotyzm Jadwigi, przybiera karykaturalne kształty. Małżeństwo Teresy i Kamila jest związkiem pary zagubionych dzieciaków: ją rozpierają pragnienia, ale nie potrafi ich wyrażać, on jest impotentem, wciąż kąpanym przez matkę. Historyczna zawierucha rzuca całą rodzinę do Mandżurii. To tutaj obydwie kobiety spotykają mężczyzn, którzy zmienią bieg ich życia. Jadwiga wiąże się z bratem nieżyjącego męża Gabrielem (Tadeusz Szymków), Teresa wdaje się w romans z Wiktorem (Aleksander Domogarow) – rosyjskim malarzem.

„Na koniec świata" poprzecinany jest siatką emocjonalnych związków, które powinny, z różnym nasileniem, wybrzmiewać i słabnąć. Metamorfozy uczuć wymagają w scenariuszu, ze sceny na scenę, precyzyjnej motywacji. Właśnie tej eskalacji brakuje w filmie najbardziej. Trudno uwierzyć w ewolucję Teresy – z mdłej panienki zaskakująco szybko przemienia się w rozbudzoną namiętnościami kobietę. Teresa pojawia się w kilku odsłonach i za każdym razem jest inną postacią, z poprzednią niewiele mającą wspólnego.

Podobnie rzecz się ma z Jadwigą. Jest zbyt słaba – za mało w niej mroku, za dużo groteskowości – żeby przekonać do swojej destrukcyjnej osobowości. A przecież duszna relacja Teresy i Jadwigi jest jedną z głównych dramaturgicznych osi „Na koniec świata". Obydwie kobiety toczą, w sobie i między sobą, walkę o miłość do tego samego mężczyzny, do Kamila. Po macoszemu zostały również potraktowane wątki poboczne. Intrygujące postaci – Notariusza (Maciej Kozłowski) czy Wanga (Mariusz Gołaj) – stygną w zawieszeniu, chociaż owi bohaterowie mogliby nadać trzeci wymiar tej płaskiej tragedii.

Wierzę, że reżyserka Magdalena Łazarkiewicz chciała nakręcić film o zgubnej miłości, zbrodni i koszmarze samotności. Ślady tych zamiarów nikną w niekonsekwencjach. Autorka zaskakująco dojrzałego debiutu „Przez dotyk" wciąż gorąco odbieranego „Ostatniego dzwonka" czy umykającego jednoznacznym interpretacjom „Białego małżeństwa" w „Na koniec świata" poszła na zbyt wiele kompromisów. Na rzecz widowiskowości zrezygnowała z psychologicznej wiarygodności, tym samym epicki rozmach zatapia grę nieokiełznanych namiętności. W filmie jest kilka scen zapierających dech w piersiach, scen, które ujawniają talent reżyserki, ale nie wystarczają do uniesienia tematu.

Podejrzany jest też klucz obsadowy. Justyna Steczkowska i Aleksander Domogarow to niekwestionowane gwiazdy, każda z innej branży. Domogarow jest profesjonalnym aktorem, Steczkowska – ciekawą wokalistką. Teresa jednak wcale nie musi wyglądać jak doskonałość z okładki „Elle", aby przekonać, że jest kobietą. Gra Steczkowskiej ogranicza się do przymrużonych oczu, półuśmiechów i odgarniania włosów – w sam raz tyle, ile potrzeba do zrealizowania teledysku.

Magdalena Łazarkiewicz wie, że „na Steczkowską" widzowie pójdą do kina. I mogą się mocno rozczarować. Tak skomplikowana rola wymaga warsztatu. Są przecież aktorki o niebanalnej urodzie, które mogłyby podołać wyzwaniu, że wymienię Dorotę Landowską, Ewę Kaim czy Dominikę Ostałowską. A te jeszcze nieznane, utalentowane? W obecności Steczkowskiej gra Domogarowa wydaje się tańcem przed lustrem. Aktorem miotają paroksyzmy, nie może ich nawet ostudzać, bo subtelne niuanse i napięcia, jakie mogłyby się pojawić, wymagają porozumienia między odtwórcami ról.

„Na koniec świata" jest symptomatycznym zjawiskiem w polskim filmie. Nie przemawiają do mnie frazesy, że kino przechodzi kryzys i że „agresja" wolnego rynku blokuje twórców. Jeżeli artysta naprawdę ma coś istotnego do przekazania, jest w stanie znaleźć formę, która ten przekaz umożliwi.

KATARZYNA KUBISIOWSKA

kino MURANÓW
tel. 022/8310358
Warszawa
11.10.99

kino WANDA
tel. 012/4221455
Kraków
11.10.99

kino OSKAR
tel. 071/3447793
Wrocław
11.10.99

kino ORZEŁ
tel. 056/6224531
Toruń
11.10.99

kino BAJKA
tel. 081/5338872
Lublin
11.10.99

kino AMOK
tel. 032/2315699
Gliwice
11.10.99

FILM
gazeta wyborcza
RTL 7
RMF FM
EURIMAGES
GF GUTEK FILM

TO JEST BILET DO KINA

Pierwsze 100 osób, które w dniu projekcji zgłosi się z tym numerem FILM-u do wymienionych kin, otrzyma bezpłatne wejściówki na pokaz filmu „WSZYSTKO O MOJEJ MATCE" w reżyserii Pedro Almodóvara.
Informacje o godzinach seansów można uzyskać telefonicznie w kasach kin.

Gdzie ta Moc?

Gwiezdne wojny – Część I: Mroczne widmo

Wasz sprawozdawca wybrał się obejrzeć „Mroczne widmo" aż dwa razy. Za każdym razem wysiedział do końca tylko z obowiązku, a to z paru powodów.

Przede wszystkim z powodu okropnego aktorstwa. Liam Neeson i Ewan McGregor są dobrymi aktorami w dobrych rękach reżysera i scenarzysty. Tutaj jednak nie mają czego grać. Neeson jako mistrz Jedi jest uroczysty i trochę znudzony. McGregor udaje przejęcie swoim mistrzem, ale jest postacią kompletnie pustą w środku. Obaj blakną w zestawieniu z osobami zrodzonymi z animacji komputerowej, które są o wiele bardziej wyraziste. Przykro patrzeć, jak bardzo obaj rycerze są zakłopotani tym wspólnym występem i żal serce ściska, gdy się wspomni Harrisona Forda i Aleca Guinnessa w pierwszych „Gwiezdnych wojnach", tworzących postaci prawie z krwi i kości. Zapewne aktorzy ich klasy potrafiliby nasycić treścią nawet tak kiepski materiał, ale Lucas postanowił zaoszczędzić na gwiazdorach. Wypadło nie tylko tanio, ale i tandetnie.

Śliczna Natalie Portman wydaje się zanadto przejęta rolą królowej Amidali, brakuje jej jednak ironii czy gorliwości Carrie Fisher, królowej z wcześniejszych „Gwiezdnych wojen". Jake Lloyd jest uroczym dzieckiem bez najmniejszego odcienia zła, który mógłby zapowiadać jego późniejszą przemianę w Dartha Vadera. W pewnym momencie reżyser składa na jego wątłe ramionka cały ciężar walki o ratunek dla planety Naboo. Stanowi to obrazę dla inteligencji dorosłej widowni, ale jest bardzo sprytnym posunięciem handlowym. Długa sekwencja lotu Anakina w myśliwcu rakietowym, zakończona efektownym wybuchem reklamuje grę wideo podwiązaną do filmu. Nauczyciel ludzkości z Hollywood zachwala swój towar i wyciąga rękę po grosz na kupno swego towaru od dziecka.

Technika animacji komputerowej zaszła tak daleko, że w rubrykę „okropne aktorstwo" można także wciągnąć Jar Jar Binksa. Jest to postać całkowicie wrysowana w taśmę – wywołuje tak pełne złudzenie żywej istoty, że może współgrać z aktorami. Pełni tu archetypiczną rolę komicznego pomocnika głównych bohaterów, jak Sancho Pansa u boku Don Kichota, lecz jest obrzydliwa i irytująca. Mógłby tak wyglądać człowiek, gdyby przystosował się do życia w środowisku wodnym. Nie jest to uczłowieczone zwierzę, jak w starych, dobrych bajkach, ale zezwierzęcony człowiek, łamiący tym samym największe tabu ewolucji zakazujące regresu. Spontaniczne poczucie obrzydzenia na widok Jar Jar Binksa jest więc zdrową reakcją organizmu.

„Mroczne widmo" nie ma świeżości pierwszych „Gwiezdnych wojen". Pomysł stworzenia syntetycznej mitologii dla całej ludzkości wyczerpał się przed 20 laty. Zgasła też fascynacja lotami kosmicznymi, gdy do publiczności dotarła w końcu prawda, jak trudno oderwać się od ziemi. Już „Powrót Jedi" z 1983 roku oglądało się ciężko i myśl o tym, że czeka nas jeszcze pięć kolejnych odcinków – dwa z przodu plus trzy z tyłu trylogii – napawała zwykłą zgrozą. Oczywiście nie trzeba chodzić na to do kina, ale niepodobna wymknąć się machinie promocji i reklamy, która zaśmieca środowisko w mediach, namawiając do kupna biletów i podwiązanych towarów.

To porażka artystyczna i moralna, choć wielki triumf techniczny.

Film odniósł jednak w Ameryce wielki sukces kasowy i handlowy. Lucas pokazał bowiem wspaniałe wizje światów: planety, która jest jednym wielkim Nowym Jorkiem, podwodną kolonię gadoludzi, czy planetę Naboo, która wygląda jak skrzyżowanie czystych Indii z Europą. Kulminacyjna scena walki na świetliste miecze rozgrywa się na wielu poziomach w technologicznej przestrzeni bezkresnej, choć zamkniętej, która sugeruje znaczenie walki uniwersalnej między dobrem a złem. Bardzo piękne kostiumy nadają tej opowieści pozór historii mitycznej. „Mroczne widmo" jest jednak pustym widowiskiem, motywowanym tyleż fascynacją techniczną, co chciwością. Pozdrowienie rycerzy Jedi „niech Moc będzie z tobą" brzmi tym razem głucho.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

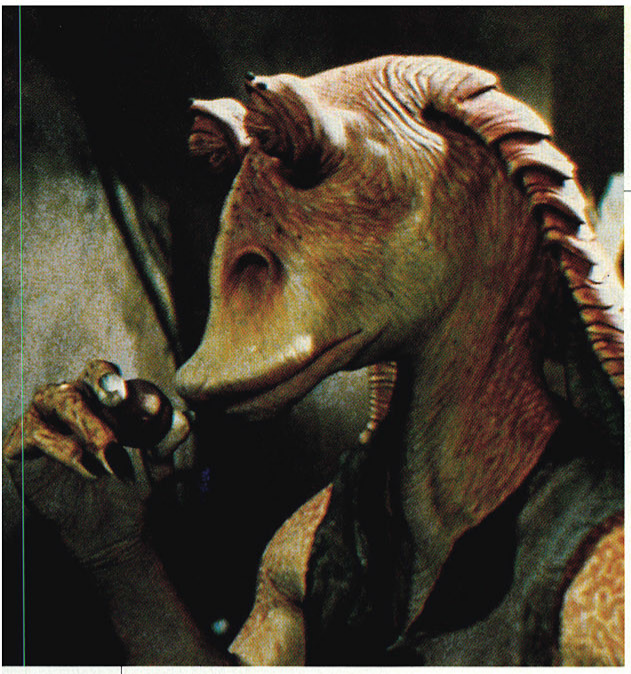

Lisiomordy

Gwiezdne wojny: z kim? Oczywiście ludzi z ludźmi. Cechą szczególną filmu jest to, że ludzie nie walczą tutaj z Marsjanami czy ze śmiercionośną plazmą, lecz z innymi ludźmi. Kolonizacja kosmiczna rozprzestrzeniła się na wielu planetach, na galaktykach bardzo od siebie odległych. Powstały niezależne społeczności, kierują się różnymi interesami. Nic dziwnego, że zaczęły z sobą walczyć.

A co z kosmitami: czyżby ich w ogóle nie było? Kosmici byli i są, ale niezbyt wojowniczy. Już w pierwszym filmie cyklu (1978) za sterami rakiety kosmicznej, u boku Harrisona Forda zasiadała owłosiona istota przypominająca małpę, imieniem Chewbacca. Później były futrzaki Ewoki i wiele innych.

Lecz oto paradoks: George Lucas i jego ludzie niczego nowego nie wymyślili. Podobne istoty pojawiają się na rysunkach sprzed sześciuset lub ośmiuset lat! W średniowieczu, jeszcze przed epoką wielkich odkryć geograficznych, może w okresie wojen krzyżowych, powstawały opowieści o dalekich krajach i ludach, niektóre wzbogacone były rysunkami. I właśnie tam widzimy podobne istoty: ludzi z głowami zwierząt, ludzi z twarzami na piersiach itp. Takie właśnie były ówczesne wyobrażenia o Afryce czy Azji. Dziś w kosmosie podobnie, Gungan Jar Jar Binks, człowiek z lisim łbem, wygląda dokładnie tak, jakby przywędrował tu ze średniowiecznych rycin. Może decydowały względy praktyczne. Chcąc pokazać kosmitów, Lucas i jego ludzie szukali inspiracji nie w geometrii czy w paleontologii, lecz w przekazach historyczno-mitologicznych.

Ale niewykluczone, że o wyglądzie Gunganów decydowały względy bardziej złożone. „Mroczne widmo" jest filmem sensacyjnym o dramatycznej akcji. Są tu wspaniałe sceny widowiskowe, nie ma natomiast odkrywczej psychologii, nie ma głębokich refleksji moralnych. Stąd łatwy wniosek, że jest to film płaski, pozbawiony inwencji. Czy rzeczywiście? W podtekstach czuje się aluzje historiozoficzne, ściśle umiejscowione w czasie i przestrzeni. One dotyczą Bliskiego Wschodu w okresie wojen krzyżowych. Sugestie zawarte są w owych istotach jakby zaczerpniętych z bestiariuszy, ale także w scenerii, w akcji. Oto dwaj bohaterowie filmu przybywają na planetę Tatooine, dominuje tu bliskowschodni krajobraz i bliskowschodnia architektura. Poszukiwany chłopiec mieszka wraz z samotną matką w osadzie chat z suszonej gliny. Obydwoje są niewolnikami, ich właściciel, dziwaczny człowiek-komar, wygląda trochę tak, jak osiemset lat temu mógł wyglądać handlarz chrześcijańskich niewolników.

> Lucas wykreował skrawek ziemi w kosmosie po prostu po to, by nas przestrzec przed nami samymi.

Sens zabiegu jest oczywisty: dawna ekspansja bliskowschodnia ma nam objaśnić przyszłą ekspansję kosmiczną. W XI wieku Europa osiągnęła pewną równowagą gospodarczą, administracyjną, kulturową, militarną. Wyprawy krzyżowe były irracjonalną eksplozją, której wielu ludzi nie chciało, ale której nie udało się powstrzymać. Wzorce polityczne i militarne, które nieźle funkcjonowały w Europie, zostały poddane morderczej próbie w nowych warunkach klimatycznych – i często okazywały się zawodne. Ludzie poprzednio uczciwi okazywali się łajdakami. By zapobiec ogólnemu rozprzężeniu, krzyżowcy stworzyli specjalną formację rycerzy-duchownych, którzy kunszt walki i osobistą dzielność potrafili połączyć z najwyższymi ideałami moralnymi i duchowymi.

Wyobraźmy sobie teraz taką oto sytuację: wojny krzyżowe nie skończyły się jednoznaczną klęską, Saladyn nie zdobył Świętego Miasta w roku 1187, jego wojska zostały rozbite i odepchnięte. Mamy rok 1300 lub 1400, Królestwo Jerozolimy istnieje nadal , na jego straży stoją zamki obronne zbudowane między Morzem Śródziemnym a Zatoką Perską. Łączność między zamkami jest utrudniona, ich dowódcy ulegają marzeniom o władzy absolutnej. Co wtedy? Otóż właśnie taką sytuację, tyle że ubraną w kostium futurystyczno-kosmiczny, pokazuje „Mroczne widmo". Dawne ideały, dawne struktury organizacyjne uległy erozji. Degrengolada dotarła nawet do zakonów rycerskich, część wojowników-duchownych przyjęła ideały satanistyczne. Czyż nie o to oskarżano templariuszy? Więc tu będzie jeszcze gorzej, buntownicy chcą stworzyć swoje własne antypaństwo. Prawowierni zakonnicy-rycerze Jedi próbują cementować rozpadające się królestwo, ale nade wszystko walczą z herezją. Zadanie najważniejsze to znaleźć kogoś, kto poprowadziłby w przyszłości zakon do walki z antyzakonem buntowników. Taki ktoś zostaje znaleziony. Ma cztery lata, ujawnia niezwykłe właściwości psychiczne. Jego matka twierdzi, że chłopiec urodził się w wyniku niepokalanego poczęcia. Czyżby Anakin Skywalker był przyszłym Mesjaszem? Ale już teraz pojawiają się sugestie, że Anakin w przyszłości przyłączy się do satanistów. Gdyby tak się miało stać, „Gwiezdne wojny" pokazywałyby najstraszniejszą katastrofę, jaką można sobie wyobrazić.

Opowieść robi wrażenie właśnie przez swe nawiązania do topografii Ziemi Świętej. Mawia się, że tamten skrawek lądu jest znany z tego, iż Opatrzność (w filmie: Moc) zstępuje z wysokości i daje o sobie znać ludziom. Lucas wykreował podobny skrawek ziemi w kosmosie. Po co? Może po to, by pokazać wszystkie pro i kontra ekspansji kosmicznej. A może po prostu po to, by nas przestrzec przed nami samymi. Zabawne, że jednym z kluczy do takiej interpretacji filmu jest lisiomordy Binks.

JAN OLSZEWSKI

Konkurs nie z tej ziemi, bo

1. Jaki był pierwotny tytuł „Powrotu Jedi"?
a. Jedi kontratakuje
b. Ostatni z Jedi
c. Zemsta Jedi

2. Kto skomponował muzykę do wszystkich części „Gwiezdnych wojen"?
a James Horner
b. Jerry Goldsmith
c. John Williams

3. Co to są midichloriany?
a. komunikatory, którymi posługują się Rycerze Jedi
b. mikroskopijna forma życia, bez której nie byłoby Mocy
c. suchy prowiant dla żołnierzy Imperium

4. Gdzie spotkali się po raz pierwszy Amidala i Anakin Skywalker?
a. w sklepie Watto
b. na wyścigach ścigaczy
c. w pałacu na Naboo

5. Kto zabił Dartha Maula?
a. Qui-Gon Jinn
b. Obi-Wan Kenobi
c. Anakin Skywalker

6. Ile form komunikowania się zna C-3PO?
a. ponad dwa tysiące
b. ponad sześć tysięcy
c. ponad sześć milionów

7. Kto zniszczył Gwiazdę Śmierci w „Gwiezdnych wojnach"?
a. Obi-Wan Kenobi
b. Han Solo
c. Luke Skywalker

8. Zdjęcie przedstawia:
a. handlarza Watto
b. Yodę
c. Senatora Palpatine'a

9. Z kim spokrewniony jest Denis Lawson, odtwórca roli pilota Wedge'a z „Gwiezdnych wojen"?
a. Markiem Hamillem
b. Ewanem McGregorem
c. Liamem Neesonem

10. Jak nazywają się stwory, używane przez rebeliantów na planecie Hoth do transportu?
a. banthy
b. jawa
c. tauntauny

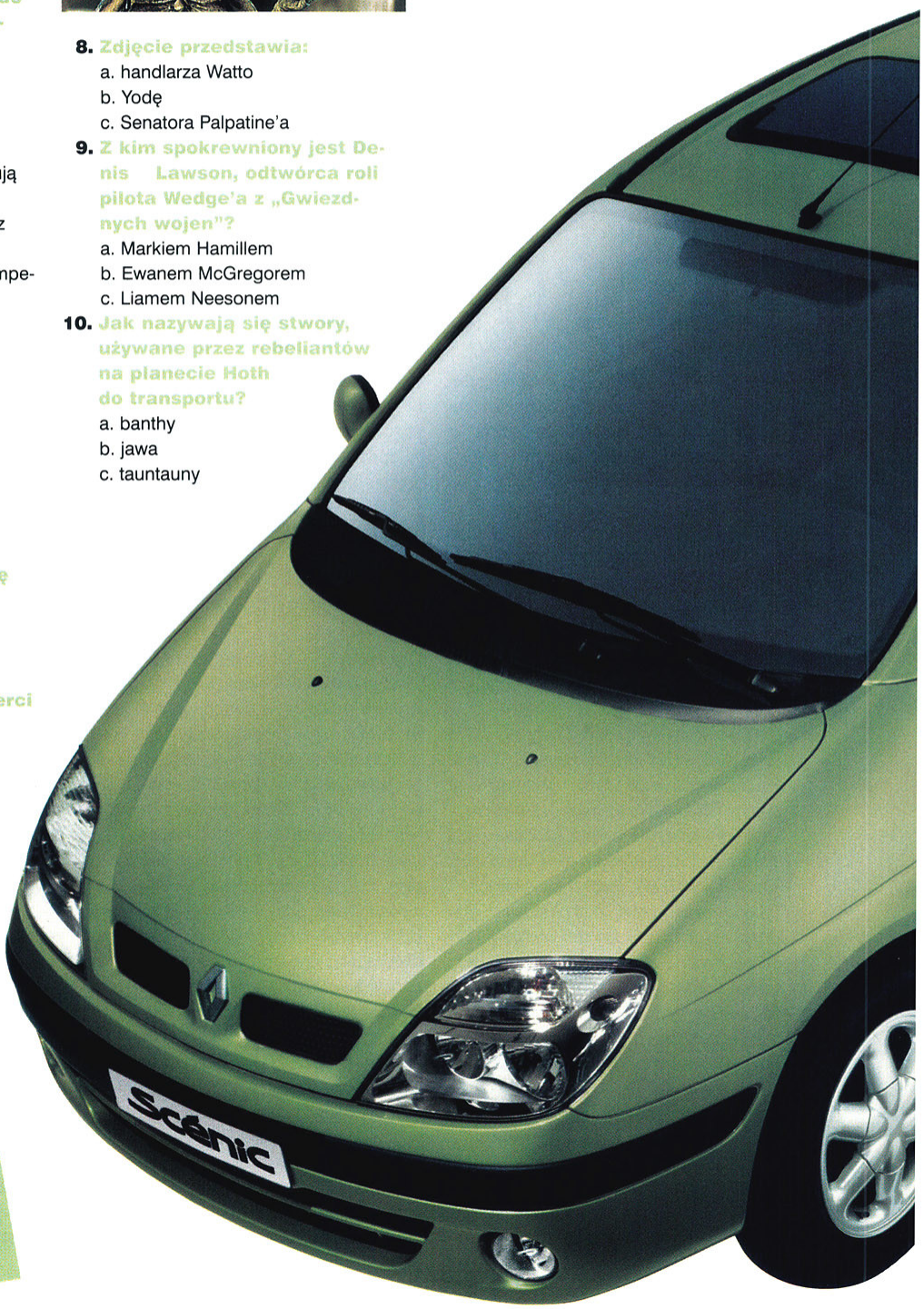

Oto druga część naszego wielkiego konkursu. Pierwszą zamieściliśmy w numerze wrześniowym. Na zamieszczonym obok kuponie należy wpisać literki oznaczające właściwe odpowiedzi. Wypełnione kupony z września i października należy nakleić na jedną kartkę pocztową i wysłać do redakcji „Filmu" do 5 listopada br. W losowaniu nagród wezmą udział wyłącznie kartki pocztowe z oryginalnymi kuponami zawierającymi komplet prawidłowych odpowiedzi.

W losowaniu samochodu mogą wziąć udział tylko osoby pełnoletnie

o „Gwiezdnych wojnach" (2)

Do wygrania: kosmiczne Nowe Renault Scénic

20 albumów i książek z serii „Gwiezdne wojny" wydanych przez Amber

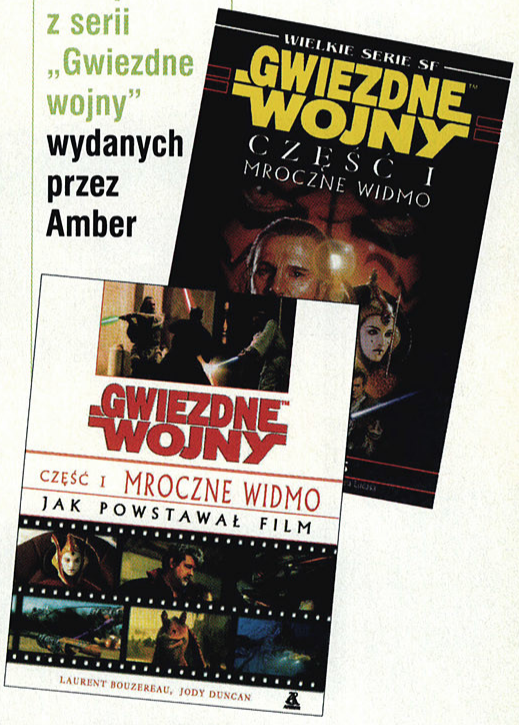

15 największych zestawów klocków LEGO z serii Star Wars Episode One

KUPON konkursowy 2

1.....
2.....
3.....
4.....
5.....
6.....
7.....
8.....
9.....
10.....

FILM

Ukończyłem(am) 18 lat

☐ TAK ☐ NIE

Andrzej Seweryn

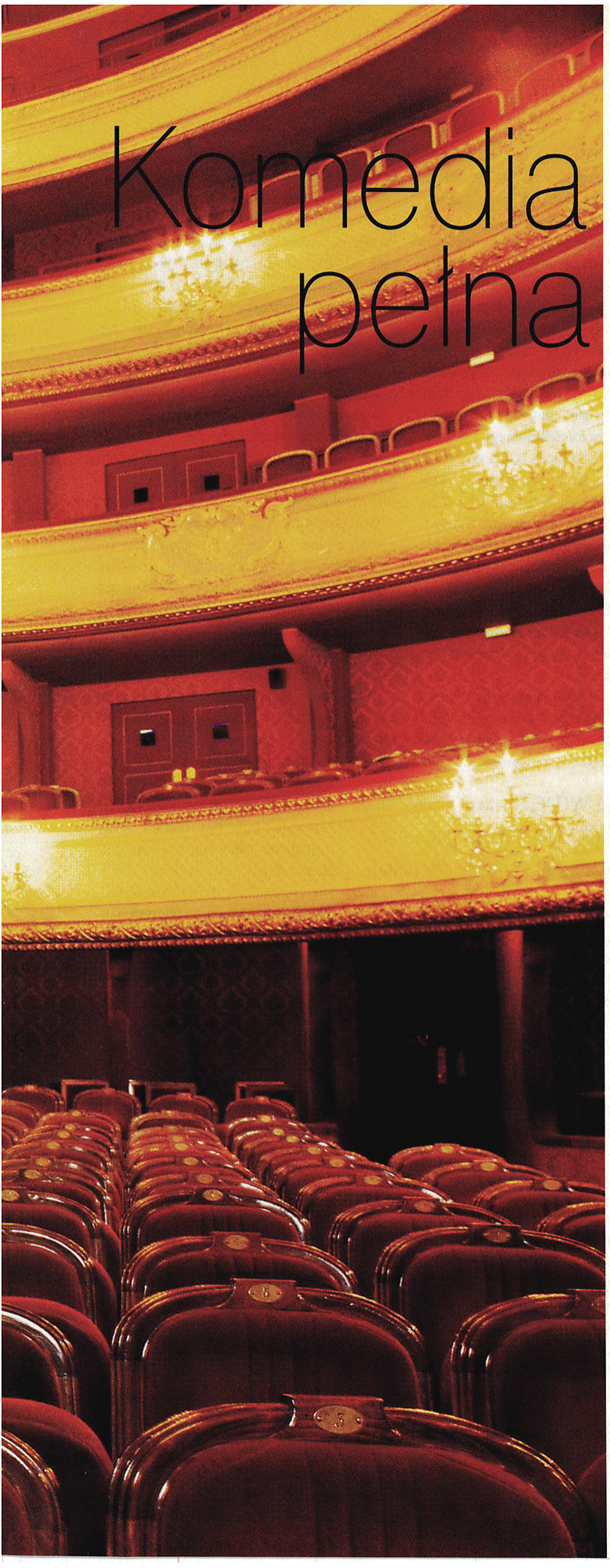

Komedia pełna obietnic

Nie twierdzę, że coś spada mi samo z nieba. Uważam jednak, że nie do końca jestem autorem tego, co się ze mną dzieje.

Na początku swojej kariery aktorskiej miał pan kilka znaczących ról w filmach Andrzeja Wajdy. Ostatnio zagrał pan Sędziego w jego ekranizacji „Pana Tadeusza". Czy to dla pana powrót do źródeł?

Przede wszystkim to powrót do Andrzeja. Naszym pierwszym wspólnym filmem była „Ziemia obiecana". Później mieszkałem i grałem za granicą, nie znałem więc Andrzeja z drugiej połowy lat 80. Mój powrót do niego w „Panu Tadeuszu" był powrotem do człowieka i reżysera, którego znałem wcześniej, kogoś znajdującego się u szczytu formy twórczej. Praca z nim była przyjemnością. Wszyscy byliśmy szczęśliwi, mogąc wziąć udział w tej wielkiej przygodzie. Dla mnie był to także powrót do przepięknego języka polskiego, z którym od lat nie miałem styczności. Takiego języka nie słyszy się już zresztą także i w Polsce. W Polsce słyszy się słowa „coca-cola", „man", „OK"... A tutaj mogłem zagrać w najpiękniejszej polszczyźnie, jaka kiedykolwiek powstała, mało tego, mówiłem wierszem! I znów powróciłem do kraju.

Uważa pan, że filmy tego typu w dzisiejszej rzeczywistości odpowiadają na jakieś społeczne zapotrzebowanie?

A czy zapotrzebowaniem społecznym można nazwać pragnienie picia coca-coli, wyrażane przez miliony Polaków? Jeśli tak, to odpowiedź na pani pytanie będzie brzmiała „nie". Coca-cola jest tu tylko symbolem: równie dobrze można mówić o narkotykach, seksie, o dzisiejszym Bogu, któremu na imię przyjemność... Dzisiaj wszyscy chcemy sobie sprawiać przyjemność. Idziemy do kina, żeby było nam miło. Ja kiedyś chodziłem do kina, żeby się czegoś nauczyć. Myślę, że istnieje wiele zapotrzebowań, które nie ujawniają się w sposób demonstracyjny. Jedną z takich potrzeb stanowi na pewno obcowanie z historią naszego kraju. Pod tym względem różnimy się wyraźnie chociażby od społeczeństwa francuskiego, które swoimi dziejami interesuje się mniej niż my swoimi. Ale też we Francji historia nie była zakazana, nie miała białych i czarnych plam, nie była gwałcona, nigdy nie usiłowano zatrzymywać jej biegu. Powtarzam często, chociaż nie ja to wymyśliłem, że narody, nieposiadające przeszłości, żyją w duchowym ubóstwie. Takie utwory jak „Pan Tadeusz" czy „Ogniem i mieczem" są więc filmami bardzo pożytecznymi i na pewno znajdą swoją publiczność liczoną, jeśli nie w milionach, to w setkach tysięcy widzów. ▸

Aktor w swoim teatrze – Comédie Française

Obrazy tego typu są jednak hermetyczne. Takiemu kinu trudno jest zaistnieć za granicą. „Pan Tadeusz" nie został zakwalifikowany przez Gilles'a Jacoba, odpowiedzialnego za sprawy programowe, na ostatni festiwal w Cannes...

Był to skandal. Jeśli pan Gilles Jacob odrzuca „Pana Tadeusza" i nie pozwala mu zaistnieć w Cannes, oznacza to, że jest wyłącznie kupcem, a nie artystą. Były premier Francji Alain Juppé powiedział kiedyś bardzo słusznie: *Wobec unifikacji kultury na świecie pojawiają się coraz liczniejsze tendencje, aby ratować wszystko to, co nie jest coca-colą, Microsoftem, a więc tym, na co natknąć się można wszędzie.* Ja też nie rozumiem, dlaczego mam się zachowywać tak jak ci, którzy mają pieniądze. Dlaczego narzuca mi się wszystko – literaturę, którą mam czytać, obrazy, które mnie otaczają, filmy, które mam oglądać? A więc jeszcze więcej „Panów Tadeuszów", jeszcze więcej „Ogniem i mieczem"!

W pewnym momencie wybrał pan drogę aktora pracującego za granicą. Co zaważyło na tej decyzji? Czy w grę wchodziły pobudki natury politycznej, czy chęć podjęcia wyzwania natury artystycznej?

Było wiele powodów. Na przykład pragnienie – o charakterze czysto osobistym – odpoczynku po trudnych momentach mojego życia w latach 70. Była też chęć odnowy artystycznej, chęć zobaczenia świata. Stan wojenny mnie zablokował, gdybym wtedy wrócił, prawdopodobnie zostałbym internowany. We Francji miałem już rodzinę, pracę, mogłem pomagać przyjaciołom... Gdzieś tkwiło też pragnienie, żeby spróbować czegoś od nowa, na nowym terenie. A może się uda? Częściowo się udało, częściowo nie, jak w życiu. Okazało się, że mogę być przydatny francuskiemu teatrowi i kinu, a po latach, że potrzebuje mnie też polska telewizja i film...

Osiągnął pan rzecz dla cudzoziemca nieosiągalną – jest pan członkiem zarządu i etatową gwiazdą Komedii Francuskiej, uważanej za bastion tradycyjnego francuskiego teatru. Jak zdobywa się taką pozycję w obcym kraju, w jaki sposób można zaistnieć jako aktor w obcym języku? Wyzbył się pan zupełnie polskiego akcentu?

Jeśli chodzi o akcent, to wciąż jestem rozpoznawalny. Nie jestem też gwiazdą Komedii Francuskiej: w Komedii Francuskiej nie ma gwiazd, gwiazdą Komedii Francuskiej jest ona sama. Jeśli zaś chodzi o bastion konserwatyzmu, to zapytał mnie o to kiedyś w telewizji pewien dziennikarz: *Jak to się stało, że pan, który grał u Grotowskiego i Brooka, zdecydował się na pracę w czymś takim?*

Podobnie miało brzmieć moje następne pytanie, choć pewnie nie użyłabym określenia „w czymś takim".

Zachowałem się wtedy taktownie, czego żałuję. Odpowiedziałem wykrętnie, że w teatrze różnie bywa – że są sztuki dobre i złe. Ale przecież, żeby rozmawiać o Komedii Francuskiej, należy coś wiedzieć na jej temat. Inaczej powtarza się chamskie kłamstwa, które są przejawem intelektualnego lenistwa. Komedia Francuska posiada trzy sceny i daje 15 premier rocznie. Grane są tu teksty, o których można powiedzieć wszystko, ale nie to, że są utworami konserwatywnymi. Oczywiście wystawia się także Moliera i Racina, ale to tak, jakby zarzucać Polakom, że grają Fredrę czy Słowackiego. Następna rzecz to reżyserzy i scenografowie – to są największe nazwiska w teatrze francuskim i europejskim!

Od pewnego czasu krąży pan między Paryżem a Warszawą...

Fakt, że pracuję w stałym teatrze, ułatwia mi planowanie mojego czasu. W Komedii Francuskiej mogę grać, próbować i jednocześnie robić coś innego. Poza tym po prostu wzywają mnie do Polski. Jurek Hoffman czy Andrzej Wajda nie zwracali się do mnie w 1986 roku. Pracuję również z młodymi reżyserami, takimi jak Małgosia Burzyńska, Stefan Chazbijewicz, Łukasz Zadrzyński. Mam potrzebę utrzymywania artystycznego kontaktu z Polską. Wiedziałem o niej „od zawsze", ale teraz odczuwam ją niemal fizycznie. Wszystko zaczęło się od Teatru Telewizji, który stanowi dla mnie ważną formę wypowiedzi. Dzięki Felkowi Falkowi i Krystynie Szumilak zagrałem w nim Ryszarda III, potem Koriolana, wystąpiłem w „Krawcu", „Don Juanie"... Powiedziałbym, że pracę w Polsce zawdzięczam Polakom, temu, że koledzy o mnie myślą, że o mnie nie zapomnieli.

Na ekranach polskich kin pojawił się pan ostatnio w „Ogniem i mieczem". Teraz na premierę czeka „Pan Tadeusz" i „Prymas" w reżyserii Teresy Kotlarczyk, gdzie gra pan kardynała Stefana Wyszyńskiego, jednego z najwybitniejszych Polaków czasów powojennych. Czy to pański „człowiek z marmuru"?

Jestem o tym głęboko przekonany, szczególnie po lekturze jego „Zapisków". Podczas gdy Wajdowski człowiek z marmuru był uwikłany w system, bo stanowił jego ogniwo, to Prymas odgrywał rolę opornego kamienia, co wymagało niezwykłej siły. Taką siłę posiadali polscy opozycjoniści w latach 60.–70.: Kuroń, Michnik, Mikołajska... Mówili „nie" rzeczywistości, z którą my, słabsi, paktowaliśmy. Oni zresztą nigdy nam tego nie wypominali. Nigdy nie powiedzieli mi: *Ty, k..., sprzedałeś się, boś zagrał w „Albumie polskim"*.

Zagranie postaci księdza musi być dla aktora zadaniem dość złożonym...

Postać księdza jest moją obsesją. To człowiek, który zajmuje miejsce między Bogiem a wiernymi, służebnik, ale i pośrednik, łącznik, przekaziciel.

Grał pan w filmach w złotym okresie polskiego kina – u Kieślowskiego, Wajdy, Żuławskiego... A jak pan ocenia obecne kino francuskie? Francja jest chyba jedynym krajem na świecie, w którym wciąż istnieje bardzo rozwinięty system państwowego mecenatu.

Trzeba by to wytłumaczyć paru osobom w Polsce, tym okcydentalistom, którzy chcą zlikwidować teatry i parę innych rzeczy. Niech zobaczą, co naprawdę dzieje się na Zachodzie, bo może tego nie wiedzą. Kinematografia francuska jest jedną z nielicznych, które jeszcze opierają się Amerykanom. We Francji filmy francuskie miewają większą publiczność niż filmy hollywoodzkie. Dlaczego tak się dzieje? Jest to może związane z historią Francji, z jej imperializmem, pychą... ale sama pycha tu nie wystarczy, muszą za nią iść pieniądze.

Roman Polański skrytykował ostatnio ostro francuskich aktorów, mówiąc, że są niepunktualni, aroganccy i nie znają tekstu.

To dlaczego nie pracuje z Polakami? Albo z moimi francuskimi uczniami? Dowiedziałby się wtedy czegoś nowego o tutejszym aktorstwie.

Był pan wykładowcą w Wyższej Szkole Sztuk i Technik Teatralnych w Lyonie. Czego nauczał pan studentów w dobie dobrze płatnych reklam, filmów telewizyjnych i ostrej konkurencji? Czy zostało jeszcze dzisiaj miejsce na tzw. aktorskie powołanie i misję artystyczną?

Jak najbardziej, i moi uczniowie tak właśnie rozumieją swój zawód.

Z drugiej strony, czy pozycja aktora-gwiazdy nie jest sprzeczna z samą istotą tej profesji? Komediant to przecież postać z założenia ludyczna...

Oczywiście, że jest sprzeczna. Orson Welles sformułował to w sposób bardzo zdecydowany: *Gwiazda nie ma nic wspólnego z aktor-*

Mnie było łatwiej. Miałem wiadomego wroga, jasne wzory, fantastycznych przyjaciół, pracę, zawód. A moi synowie? Czy oni będą mieli pracę? O przyjaciół też coraz trudniej.

stwem. Widzimy to doskonale w kinematografii, która zabija aktorstwo. Nie znaczy to, że nie ma wielkich aktorów filmowych, że nie ma wielkich ról. Prawdziwe aktorstwo to jednak aktorstwo teatralne.

Film wygrywa jednak zdecydowanie w konkurencji z teatrem.

Wczoraj byłem w kinie z moim synem Maksymilianem. Obejrzeliśmy coś zupełnie idiotycznego. Po wyjściu z sali powiedziałem mu: *Po obejrzeniu czegokolwiek zadaj sobie pytanie: co mi to dało? Czy sama rozrywka mi wystarczy?* To są banały, ale tylko tak mogę mu pomóc w dokonywaniu pewnych wyborów. Młodzi ludzie są obecnie w dużo gorszej sytuacji niż my, gdy byliśmy w ich wieku. Mnie było dużo łatwiej. Miałem określonego wroga, jasne wzory, fantastycznych przyjaciół, pracę, zawód. A moi synowie? Czy ja wiem, czy oni będą mieli pracę? I jaką? O przyjaciół też coraz trudniej.

Agnieszka Holland, z którą współpracował pan przy „Całkowitym zaćmieniu", kontynuuje swoją karierę w Stanach Zjednoczonych. A pana Ameryka nie pociąga?

Oczywiście, że mnie pociąga. Ale nikt mi tam niczego nie zaproponował. Gdyby tak się stało, byłbym oczywiście bardzo szczęśliwy. Moja sytuacja byłaby o tyle wygodna, że miałbym możliwość powrotu do dwóch krajów. Ale to już innym razem, w następnym życiu.

A w tym życiu jakie ma pan oczekiwania wobec przyszłości?

Nie twierdzę, że coś spada mi samo z nieba. Uważam jednak, że nie do końca jestem autorem tego, co się ze mną dzieje. Co do planów na przyszłość: mam nadzieję, że kino będzie wciąż zajmowało ważne miejsce w moim życiu. Ostatnio zająłem się także reżyserią – przygotowałem w Komedii Francuskiej krótką sztukę Moliera „Małżeństwo na siłę". Premiera odbędzie się 16 października. W maju przyszłego roku reżyseruję w Telewizji Polskiej „Świętoszka" Moliera. Chciałbym też zrealizować film. Byłem już nawet od tego o krok, ale nie wyszło.

Pańska córka Marysia również jest aktorką. Jak pan zareagował na jej decyzję pójścia w ślady rodziców?

Marysia jest tak rozsądną osobą, że nie pozostawało mi nic innego, jak z szacunkiem przyjąć jej decyzję. Jej debiut – „Kolejność uczuć" – miał charakter intuicyjny, ale grała znakomicie. Jeszcze lepiej w „Matce swojej matki" czy w „Wielkim Tygodniu", a to, co się stało później – myślę tu przede wszystkim o jej udziale w sztuce „Shopping & Fucking" – przekonało mnie, że Marysia jest bardzo interesującą aktorką i że ma w tym zawodzie dużo do powiedzenia.

FOT. GOLISZEWSKI&WOŹNIAK/EPOKA

Jakiej rady udzieliłby jej pan jako ojciec-aktor?

Żeby się nie spieszyła. I pracowała nad głosem. O reszcie to ona już wie.

A co powiedziałby pan innym adeptom tego zawodu?

Chciałbym, żeby byli świadomi tego, że aktorstwo nie daje żadnych gwarancji. Jeżeli więc mogą bez niego żyć, niech spróbują robić coś innego. Tym, którzy myślą o zawodzie nie tylko w kategoriach sławy i pieniędzy, sugerowałbym, żeby łączyli się w grupy, szukali podobnych sobie. I rozmawiali, rozmawiali.

Pańskie plany na najbliższe miesiące?

Właśnie wznowiłem próby do „Wiśniowego sadu". Po premierze mojej sztuki wybieram się do Florencji, Rzymu i może do Polski z rolą Alcesta w „Mizantropie"...

A film?

Wczoraj zadzwonił do mnie Żuławski...

Rozmawiała JOANNA ORZECHOWSKA

Rok 2001 będzie mój

Chciałem zacząć poważnie, ale widząc panią, mam ochotę powiedzieć: „Jaka pani jest ładna!".

Nie ze mną te numery (*śmiech*). Nie jestem dobra w kokieteryjnych grach. A jako aktorka nie znoszę ról kobiet „ładnych, gładkich i milutkich".

Oj, nie była pani chyba najwdzięczniejszym obiektem zalotów w czasach licealnych?

Znacznie lepiej czułam się w towarzystwie kolegów niż wśród koleżanek, jednak gdy chłopcy zaczęli dostrzegać moje dziewczęce

FOT. ANDRZEJ HIRECHOROWICZ

walory, pojawiły się problemy, bo ja ciągle uważałam się za ich kumpli. I nie rozumiałam, co się nagle zmieniło. Przepraszam tych, których nieświadomie zraniłam. Później, na drugim roku PWST, wyszłam za mąż (za Pawła Burczyka) i nie miałam już okazji do edukacji w dziedzinie kokieterii. Czego nie żałuję. Nie wyobrażam sobie życia bez Pawła i bez aktorstwa, które nas połączyło.

Nie miała pani wątpliwości, wybierając PWST?

Na studia aktorskie zdecydowałam się nie pod wpływem impulsu. Odezwało się chyba moje przeznaczenie. To ma związek z przemianą, jaką przeszłam między szkołą podstawową a średnią. W podstawówce byłam „brzydkim kaczątkiem", z powodu nadwagi miałam kompleksy. Później wraz ze zmianą fizyczną, nastąpiła eksplozja stłumionej wcześniej energii. Nosiło mnie w różnych kierunkach, odkrywałam świat, szukałam siebie. Byłam w zespole tańca nowoczesnego, brałam udział w przedstawieniach teatralnych. Już od drugiej klasy liceum zdecydowana byłam zdawać do PWST. Wewnętrzna potrzeba grania była tak silna, że wcześniejsze projekty przestały się liczyć.

Kinomani zapamiętali pani znakomitą rolę Zosi w „Darmozjadzie polskim" Łukasza Wylężałka, nagrodzoną przed dwoma laty w Gdyni w kategorii ról drugoplanowych. Rola – karykatura małomiasteczkowej piękności – wymagała precyzyjnego operowania groteskową formą i poczucia humoru. Ile tam było pani inwencji?

Nie potrafię dziś powiedzieć, co było moje, a co Łukasza w poszczególnych scenach. Podstawą powodzenia był jego scenariusz, ze świetnymi dialogami. Czytając tekst, miałam już „wyświetlony" obraz postaci, jej sposobu mówienia, poruszania się. A porozumienie z reżyserem na planie było idealne. Myślę, że taka jedność bardzo rzadko się zdarza.

No a później można było pęknąć ze śmiechu, gdy Zosia wykłada swój pogląd na temat miłości albo gdy konwersuje z „ukochanym Szwedem", który okazał się Polakiem bez pieniędzy.

Także dlatego, że nie chciałam Zosi ośmieszyć, nie szukałam na siłę komediowych efektów. I na premierze sama byłam zaskoczona, że jest to postać aż tak komiczna.

Po nagrodzie w Gdyni nie było jednak lawiny propozycji.

Sporo się od tamtego momentu wydarzyło. Potwierdził swoje zaufanie do mnie Łukasz Wylężałek, u którego zagrałam jedną z głównych ról w „O dwóch takich, co nic nie ukradli" i w serialu „Policjanci". Ważny był dla mnie występ w „Tygodniu z życia mężczyzny" Jerzego Stuhra, zagrałam także w filmie Marka Kondrata. Nie pojawiły się jednak propozycje od reżyserów, którzy z entuzjazmem gratulowali mi w Gdyni nagrody. Ale podczas tegorocznego festiwalu będzie można zobaczyć kilka bardzo różnych moich wcieleń. Wszystkie te role są „połamane", mają w sobie napięcie, może więc zostaną zauważone.

Aktorstwo jest zawodem, który nieustannie kusi obietnicami. Jak pani odczuła konfrontację swoich studenckich marzeń i wyobrażeń z życiem?

Ja nie oczekiwałam, że tak dużo dostanę, mimo iż byłam dobrą, obiecującą studentką. Wiedziałam, że nic nie przyjdzie łatwo. Ale nowe doświadczenia, kolejne dobrze oceniane role rozbudzają potrzeby. Uważam jednak, że posuwam się do przodu na drodze, którą mam do przebycia. Drażni mnie tylko to, że ciągle jestem na „nowo odkrywana" i muszę coś udowadniać.

Ma pani mnóstwo energii, ale presja ambicji i potrzeb jest niebezpieczna.

Dlatego nie stwarzam sobie zbędnych napięć. Za bardzo zależy mi na tym zawodzie, bym mogła się do niego zniechęcić. Gdyby nie aktorstwo, moja energia mogłaby obrócić się przeciwko mnie. Mam poczucie swojej wartości i wiem, że mój czas nadejdzie. Według pewnej wróżby rok... 2001 będzie moim rokiem.

Jak to się stało, że będąc aktorką warszawskich Rozmaitości, zamieniła pani Warszawę na Częstochowę. To mógł być koniec marzeń o rolach filmowych.

W Częstochowie miałam tylko regularne, gościnne występy. Umawiając się na współpracę z Henrykiem Talarem – wówczas dyrektorem częstochowskiego teatru – przeczuwałam, że to przyniesie jakiś przełom. To nie żarty, intuicja mnie nigdy nie zawodzi. I paradoksalnie – więcej znajomości artystycznych nawiązałam w Częstochowie niż w Warszawie. Gdyby nie Częstochowa, nie byłoby bardzo ważnej dla mnie roli – siostry Ratched w „Locie nad kukułczym gniazdem", a później Zosi w „Darmozjadzie", gdyż tam właśnie poznałam Łukasza Wylężałka.

O jedną z telewizyjnych ról mam do pani pretensję. O rolę... asystentki w teleturnieju „Koło fortuny".

To się zdarzyło w „naiwnych początkach", ale ciągle mnie prześladuje. Zdecydowałam się na udział w teleturnieju ze względów finansowych. W moim życiu zawodowym niewiele się wówczas działo. Trwało to zaledwie pół roku i ja już o tym zapomniałam. Nawiasem mówiąc, znacznie więcej dziennikarzy proponowało mi wywiad wtedy, gdy kręciłam literkami w „Kole fortuny", niż po nagrodzie w Gdyni. Taka jest dzisiaj hierarchia ważności.

Czy któraś z ról była dla pani czymś więcej niż tylko zawodowym zadaniem, bo pozwoliła zobaczyć coś w sobie samej?

Jestem aktorką emocjonalną i zawsze mam bliski kontakt z graną postacią. Niektórzy potrafią chłodno oddzielić te dwa światy, ja – nie. I uważam, że w tym jest cała przyjemność, cały „seks" aktorstwa. Chodzi oczywiście nie o tzw. utożsamianie się z bohaterką, bo to byłoby bliskie domu wariatów, lecz o głębokie wniknięcie w świadomość i emocje postaci, spojrzenie na świat z jej perspektywy. A postacią, która sprawiła mi niepokojącą satysfakcję, była siostra Ratched z „Lotu nad kukułczym gniazdem". Dotąd grałam tylko pozytywne postacie i nagle okazało się, że w roli „damskiego potwora" potrafię być całkiem przekonywająca. Do tego stopnia, że w czasie spotkań po przedstawieniach widzowie instynktownie odnosili się do mnie z pewną bojaźnią. Poczułam moc czarnego charakteru. Był to przewrotny, ale ważny dla mnie wyraz uznania, bo wcześniej, jak sądzę, sporo osób w Częstochowie uważało, że dyrektor przywiózł z Warszawy aktoreczkę, którą chce faworyzować.

Przekleństwem efektownych aktorek są dekoracyjne role, w których chodzi o zademonstrowanie urody i seksapilu. Reżyserzy filmowi nie proponują pani takich?

Na szczęście nie. Wiadomo już ogólnie, że nie przyjęłabym roli „striptizerki", choć nie mam nic przeciwko rozbieraniu się na ekranie, o ile to służy stworzeniu wiarygodnej postaci.

Ma pani naturalne predyspozycje do grania kobiet dynamicznych, walczących, w dobrej lub złej sprawie.

Być może dlatego marzę o roli Lady Makbet, a nie o kruchej psychicznie Ofelii, ale zagram każdą postać, w której jest prawdziwe życie i którą da się obronić. Mam nadzieję, że wkrótce ktoś mnie zaskoczy.

Rozmawiał KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

Więcej dziennikarzy proponowało mi wywiad wtedy, gdy kręciłam literkami w „Kole fortuny", niż po nagrodzie w Gdyni. Taka jest dzisiaj hierarchia ważności.

Gadam, bo umiem

Jest tak mało rzeczy, które robię dobrze...

W „Depresji gangstera" gra pan psychoterapeutę. Czy w realnym życiu zdarzyło się panu kiedykolwiek korzystać z usług tego rodzaju specjalisty?

Tak. W pewnym momencie mojego życia potrzebowałem terapii, aby poradzić sobie z problemami. Pamiętam... to była bardzo kosztowna kuracja.

Jak się panu pracowało na planie z Lisą Kudrow?

Wspaniale! Lisa ma genialne poczucie humoru. Dla niej ten film był wyjątkowo trudny – cztery dni przed rozpoczęciem zdjęć urodziła dziecko.

A Robert De Niro?

To świetny facet. Staliśmy się bardzo dobrymi przyjaciółmi. Dopóki nie zacząłem z nim przystawać na gruncie towarzyskim, nie zdawałem sobie sprawy, że jego dowcip jest tak cięty. Przed rozpoczęciem pracy nad filmem podzwoniłem po ludziach, którzy go znają, do Dustina Hoffmana, Penny Marshall... Penny powiedziała mi, że Robert lubi, kiedy się z niego żartuje. Myślałem, że mnie nabiera, ale to prawda.

A jaką radę dał panu Dustin Hoffman?

Powiedział: *Słuchaj go, bez przerwy przysłuchuj się temu, co mówi. Bob nie jest zadowolony ze swojej pracy i będzie ciągle zaczynał od początku. Ty po prostu bądź pewny siebie i tego, co robisz.* Potem dodał: *Będzie z was bardzo intrygująca para.*

Która scena z filmu była najtrudniejsza do sfilmowania, co zajęło wam najwięcej czasu?

Ta, w której Bob zwierza mi się ze swoich problemów natury erotycznej. Po prostu nie mogliśmy się przestać śmiać. Jego wypowiedź była bez ładu i składu, pozbawiona kompletnie logiki, coś o rannych zwierzątkach i o tym, że on jest takim rannym zwierzątkiem. Pamiętam, że stałem, gapiąc się na niego i nie miałem pojęcia, kiedy powinienem zacząć swoją kwestię. Potem wybuchnęliśmy histerycznym śmiechem.

Prawdziwa mafia przeżywa kryzys. Czy stąd pomysł na „Depresję gangstera"?

Poniekąd. Kiedy zaczynaliśmy zdjęcia, na łamach nowojorskich gazet ukazała się seria artykułów o załamującej się potędze mafijnej rodziny. Ale nasz film to przede wszystkim dobra komediowa historia o dwóch interesujących i śmiesznych facetach, trochę mroczna, trochę irytująca i zupełnie inna od tych, w których się dotychczas pojawiałem. Od czasu wejścia na ekrany kin „Ojca chrzestnego" mafia była organizacją mityczną, tajemniczą. My z tego mitu trochę zadrwiliśmy.

W filmie porusza się także bardzo poważną sprawę relacji ojciec–syn...

Chcieliśmy pokazać, że bohater grany przez De Niro boryka się z poważnymi problemami natury psychicznej, a to dlatego, że gdy miał dwanaście lat, był świadkiem śmierci własnego ojca, który został brutalnie zamordowany. Ten wątek wprowadzono po to, aby wywołać w widzach swojego rodzaju współczucie dla gangstera, gdy ten ląduje w więzieniu.

A co z układami rodzinnymi pańskiego bohatera?

Stworzyliśmy postać, której życie rodzinne jest całkowitym nieporozumieniem. Oto człowiek, który bierze pieniądze za to, że radzi ludziom, jak żyć, a sam jest rozwiedziony, ma syna z chorobliwą nadwagą i nie potrafi porozumieć się z własnymi rodzicami. Wie, jak postępować z obcymi, ale zupełnie nie radzi sobie z tymi, których kocha.

Grywa pan psychiatrów, prawników, lekarzy... Gdyby nie został pan aktorem, kim chciałby pan być?

Może grałbym w baseball... Zaraz po ukończeniu college'u byłem przez pewien czas nauczycielem. Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie – jest tak mało rzeczy, które robię dobrze. Potrafię tylko stać na scenie i gadać do tłumu ludzi.

Czy kiedy po pewnym czasie ogląda pan swoje filmy, to śmieje się pan z samego siebie?

Często nie mam ochoty patrzeć na siebie po raz kolejny, ale czasem mi się to zdarza. To choćby przypadek „Przejrzeć Harry'ego", gdzie z pewnym zaskoczeniem, a nawet przyjemnością, „podziwiam" własne wyczyny na ekranie. Pamiętam, jak przed rozpoczęciem zdjęć do „Przejrzeć Harry'ego" Woody Allen podszedł do mnie i powiedział: *Ty stoisz tu, a ja będę tam, a potem po prostu powiedz, co tylko chcesz*, po czym założył kurtkę, krzyknął: *Akcja!*, a ja dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że gram w filmie Allena.

Najzabawniejsza scena, w jakiej pan do tej pory zagrał?

Od razu przychodzi mi na myśl scena „orgazmu" z filmu „Kiedy Harry poznał Sally" albo Debra Winger z ptakiem na głowie w „Zapomnij o Paryżu".

Czy zdarzyło się panu odrzucić scenariusz, bo przestraszył się pan oferowanej mu roli?

Nie, nie pamiętam, abym kiedykolwiek obawiał się, że widzowie mnie w tej czy innej roli nie „kupią". Raz tylko byłem lekko przerażony, kiedy Ken Branagh poprosił mnie, bym zagrał jednego z grabarzy w jego „Hamlecie". Ale nie odmówiłem.

Dlaczego w tym roku nie poprowadził pan ceremonii wręczania Oscarów? Jakiej rady udzielił pan Whoopi Goldberg?

Whoopi nie potrzebuje moich rad. Prowadziła tę uroczystość przecież już dwa razy. A ja po prostu chciałem zrobić sobie przerwę i zająć się czymś innym – na przykład pisaniem. Oscarowym galom poświęciłem, bądź co bądź, sześć lat swojego życia.

Ale będzie pan chciał wrócić?

Oczywiście. Nie podjąłem się tego zadania w tym roku, bo byłem zwyczajnie zmęczony. Praca nad galowym spektaklem trwa bardzo długo, a ja zawsze staram się być dobrze przygotowany do całego show. Trzeba się napracować, żeby być zabawnym... A i tak nie zawsze wypada się dostatecznie zabawnie. Nic dziwnego, goście oscarowej gali to bardzo trudna widownia – pierwszych pięć–sześć rzędów to sami nominowani, wieje stamtąd chłodem. Ludzie mają na sobie niewygodne ubrania, kamery rejestrują każdy ich grymas. Są przerażeni, a kiedy kierujesz na nich swój wzrok, uśmiechają się, myśląc, że tak trzeba. Wszystko jest przeciwko tobie.

Rozmawiał MAX B. MILLER

FOT. EDDIE ADAMS/SYGMA/FREE

Billy Crystal

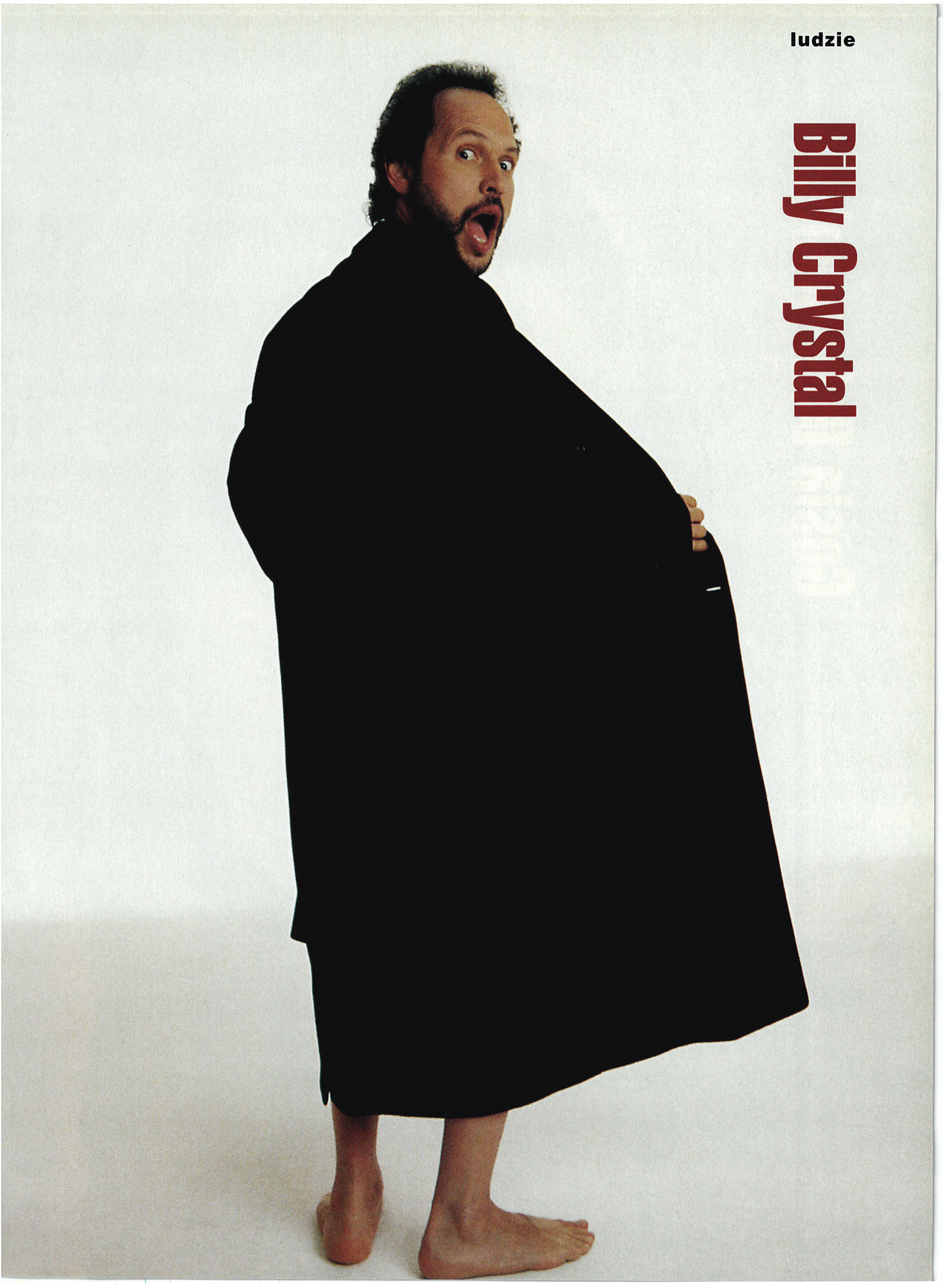

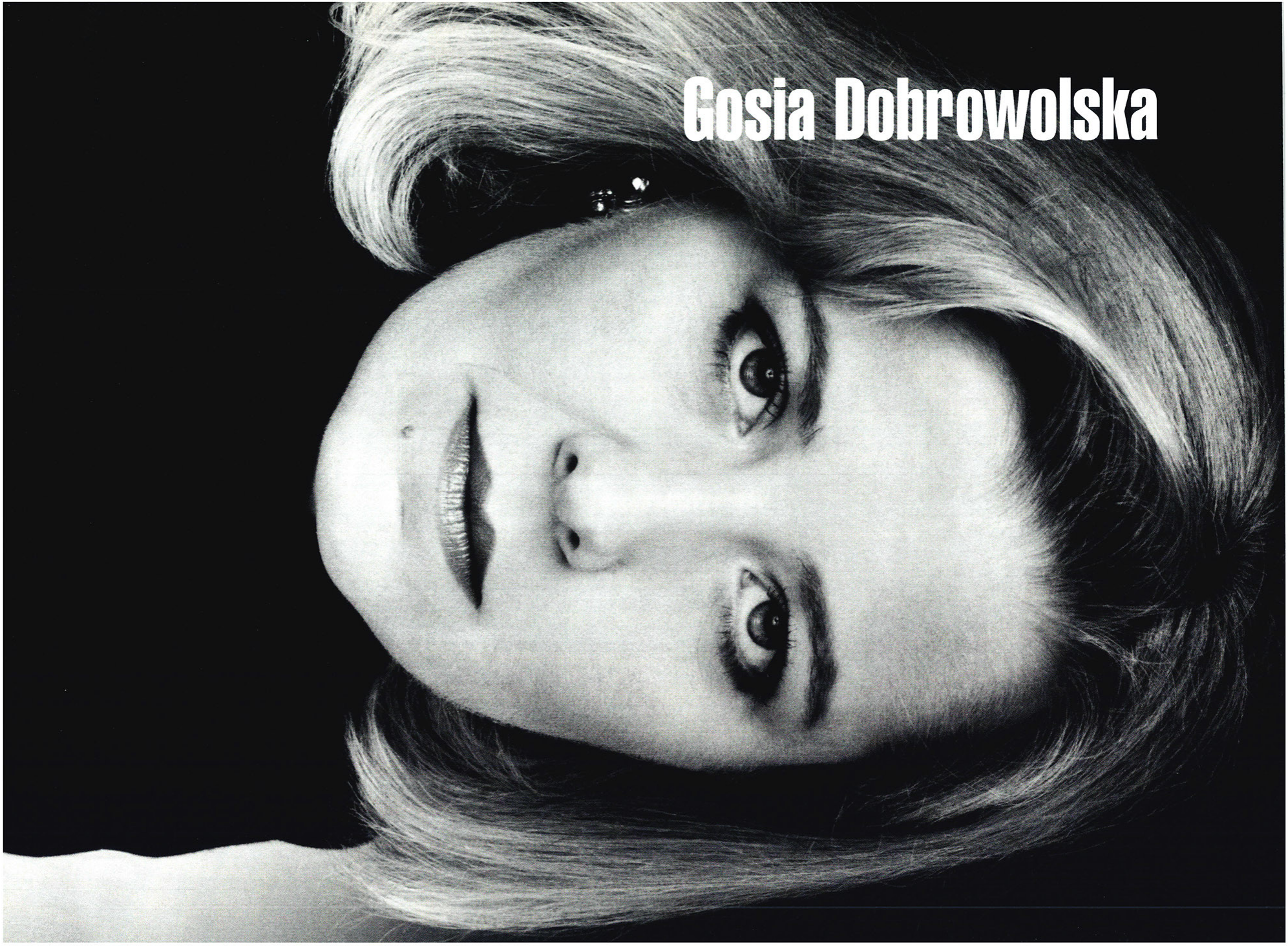
Gosia Dobrowolska

Nie wolno się bać

Jeżeli rozmawiając z kimś, od kogo zależy moja kariera, okażę strach, to ten ktoś będzie się bał... mnie zatrudnić.

Jerzy Stuhr wspominał, że w scenariuszu „Tygodnia z życia mężczyzny" najbardziej niedoprecyzowana była grana właśnie przez panią postać żony bohatera. Stanęło więc przed panią zadanie wypełnienia scenariuszowych luk...

Tak, Jerzy od razu uprzedził mnie, że rola ta jest jeszcze niedokończona. W scenariuszu zabrakło argumentów, które choćby w jakimś stopniu uzasadniały drastyczną decyzję kobiety, która oddaje dziecko z powrotem do domu dziecka. W konsekwencji moja bohaterka jawiła się jako postać jednoznacznie negatywna. Musiałam więc znaleźć coś, co ją usprawiedliwi, wytłumaczy, pomoże ją zrozumieć.

Z kim się pani lepiej pracowało – ze Stuhrem-aktorem czy Stuhrem-reżyserem?

Jerzy Stuhr-aktor to wspaniały partner, a partnerstwo w tym zawodzie jest chyba najważniejsze. Nie gram sama, lecz z kimś, dajemy sobie nawzajem coś i rozmawiamy ze sobą. Tu porozumienie było bardzo dobre. Natomiast Stuhr-reżyser był bardzo subtelny, choć jednocześnie wiedział, czego chce. Często reżyserzy przychodzą na plan i na wszelki wypadek mówią, że nie są do końca przygotowani, że nie wiedzą, o co im chodzi, i że nie mają wizji. U Jurka nie ma tego problemu. On mówi „to jest to", i nie ma dyskusji. To jest cudowne, bo aktor zaczyna mu wierzyć, czuje się bezpieczny.

„Tydzień z życia mężczyzny" to pani pierwszy od wyjazdu do Australii polski film. Nie odczuwała pani tremy, grając po polsku?

Trochę się bałam, przystępując do pracy w polskim filmie. To śmiesznie zabrzmi, ale nie wiedziałam nawet, co się mówi, gdy zaczyna się kręcić ujęcie lub gdy się je kończy. Okazało się jednak, że nie ma wielkich różnic. Zresztą dlatego kiedyś też mogłam się odnaleźć w Australii, bo aktor z aktorem wszędzie się porozumie.

Przed wyjazdem z Polski zagrała pani w „Dreszczach" Wojciecha Marczewskiego...

Ta moja rola była właściwie epizodem, jeśli nie statystowaniem. To było jednak moje pierwsze doświadczenie filmowe, szczęście, że w tak wybitnym filmie i z tak niezwykłym reżyserem.

Jak pani ocenia swoją dotychczasową karierę?

Nie wszystkie filmy, w których zagrałam, były wybitne, ale niczego się nie wstydzę. Nie chciałam na siłę robić kariery. Może dlatego mam opinię wybrednej. Nie zrobiłam może aż tak wielkiej kariery, nie wszyscy o mnie wiedzą. Ale też gram w filmach nie dla pieniędzy i nie dla kariery, lecz przede wszystkim dla siebie.

Stale współpracuje pani z wybitnym australijskim reżyserem Paulem Coksem. Zagrała pani m.in. w jego „Nun and the Bandit", „Golden Brain", „Woman's Tale". Wspominała pani o podobieństwach między nim a Jerzym Stuhrem.

Obaj są twórcami swoich filmów – to znaczy mają pomysł, określoną wizję i jest to ich osobista wypowiedź. Obydwaj tworzą z ekipy na planie wielką rodzinę, podchodzą do aktorów w szczególny, osobisty sposób i czuwają nad każdym szczegółem. Jerzy ma jednak większy dystans do siebie i tego, co robi. Cox przeżywa realizację filmu całym sercem. Zdarzają mu się podczas pracy załamania, kryzysy. Dlatego otacza się tymi samymi ludźmi w każdym filmie, bo oni go rozumieją. Powiedziałabym, że dla Stuhra film jest radością, dla Coksa bólem.

Wyjechała pani do Australii w 1982 r. Co było najtrudniejsze w nowym życiu?

Obcość wszystkiego. Znalazłam się na najbardziej oddalonym kontynencie, gdzie nawet powietrze inaczej pachnie. To był dla mnie szok. Ale człowiek potrafi się do wszystkiego przyzwyczaić, z biegiem czasu poczułam się więc jak u siebie.

Nie każdy jednak tak jak pani potrafi poczuć się na emigracji na tyle dobrze, by móc zrobić karierę, zaistnieć zawodowo.

Takie przestawienie się jest rzeczywiście bardzo trudne. Słyszałam o wielu tragediach ludzi, którzy nie potrafili się odnaleźć. O zdolnych reżyserach, aktorach, w Polsce odnoszących triumfy, a tu kompletnie zagubionych. Nie mam recepty na sukces. To chyba wiara w to, co się chce robić. Strach jest najgorszy. Nie wolno się bać. Jeżeli rozmawiając z kimś, od kogo zależy moja kariera, okażę strach, to ten ktoś będzie się bał mnie zatrudnić. Gdy dostałam moją pierwszą rolę, praktycznie w ogóle nie mówiłam po angielsku. To była główna rola w teatrze, w „Bachantkach" Eurypidesa. Miałam taką pasję w sobie, że reżyser spytał mnie tylko: *Poradzisz sobie?* Odparłam, że tak.

Jak można zagrać rolę w języku, którego się nie zna?

To była bardzo mozolna praca. Najpierw w słowniku szukałam słowa po słowie, tłumaczyłam sobie cały tekst. Potem poprosiłam znajomego, by mi to wszystko wyraźnie, powoli przeczytał i nagrał na taśmie, bez interpretowania. W ten sposób potrafiłam prawidłowo wymówić każde słowo. No a ostatnim etapem była sama praca nad rolą, jej interpretacja. Najtrudniejszy jednak był ten słownik. Dostałam potem wspaniałe recenzje, wszyscy myśleli, że jestem Australijką, która tak fenomenalnie imituje obcy akcent... Dzięki temu spektaklowi dostałam rolę w „Silver City", filmie o powojennej emigracji w Australii.

Czy przeżyła pani moment załamania, zwątpienia, gdy myślała pani o tym, że powinna być gdzie indziej i robić co innego?

Nigdy nie myślałam o tym, żeby być gdzie indziej. Tak chciał los, a ja mu się nie sprzeciwiałam. Miałam natomiast załamanie, moment, gdy poczułam, że jestem w ślepym zaułku. W pewnym momencie zechciałam robić coś więcej. Zmęczyło mnie bycie aktorką, która tylko czeka na dalsze propozycje. Jestem z natury aktywna i samodzielna. Musiałam więc zacząć coś robić. Zaczęłam uczyć w szkole filmowej. Zaczęłam reżyserować w teatrze, zrobiłam kostiumy do filmu fabularnego – od projektu po wykonanie. Poczułam się o wiele lepiej. I napisałam teraz pierwszy scenariusz, który został zaakceptowany i który mam zamiar wyreżyserować w przyszłym roku. Będzie to historia bardzo współczesna, związana z konsekwencjami wojny w Jugosławii. Akcja będzie się toczyć jednak tylko w Australii.

Mieszka pani w Australii już od kilkunastu lat, grywa pani wyłącznie po angielsku, w domu też porozumiewa się pani po angielsku, ale po polsku dalej mówi pani bez śladu obcego akcentu...

Wie pani, jako młoda dziewczyna usłyszałam w radiu wywiad z pewną polską gwiazdą, która wróciła z dwuletniego pobytu w Stanach. Mówiła z okropnym amerykańskim akcentem, robiąc co chwila angielskie wtręty. Pomyślałam wtedy, że jeśli kiedykolwiek wyjadę na dłużej z Polski, zrobię wszystko, by nie pójść w ślady tej pani.

Rozmawiała DOMINIKA ĆOSIĆ

FOT. C/SHANAHAN MANAGEMENT PTY LTD

Sprawa humoru?

Ostatni raz narobiłem tyle zamieszania, gdy miałem dziesięć lat.

Dlaczego zapuścił pan brodę?

Ot, tak sobie. Kiedy byłem mały, w Halloween często przebierałem się za beatnika – beret, golf i bródka...

A co z włosami?

Od dawna chciałem je ściąć na krótko. Gdy człowiek się starzeje i zaczyna łysieć, woli, aby problem wypadających garściami włosów nie był z miejsca widoczny. W każdym razie nie ostrzygłem się dla potrzeb filmu.

Wygląda pan bardzo... klasycznie.

Prawdę mówiąc, nigdy przedtem mój wygląd nie wzbudził tylu pozytywnych reakcji. Steven Spielberg powiedział, że wyglądam lepiej niż kiedykolwiek. Rita Hanks i Katy Spielberg całą noc rozmawiały o mojej fryzurze. Ostatni raz narobiłem tyle zamieszania, gdy miałem dziesięć lat.

Tak czy inaczej fryzura na sylwestra będzie jak znalazł. A przy okazji, jakie są pańskie plany sylwestrowe na koniec wieku?

To będzie mądrze spędzony czas. Więcej nie mogę powiedzieć.

Ludzie współpracujący z panem mówią, że na planie filmowym zabawia pan całą ekipę. Nie znudziło się panu jeszcze wstawanie o piątej rano? Czy nie czuje się pan zmęczony?

Nie znoszę wstawać o piątej. Wolę się wcale nie kłaść i być na planie o świcie. Na ogół jestem tak podekscytowany pracą, że nie odczuwam zmęczenia. Podnieca mnie każda kolejna scena, obecność ludzi i to, co dostanę na lunch. To dziwne, ale w studiu nikt poza mną nie podnieca się jedzeniem.

Mówi się, że kocha pan jeść i że na plan filmowy sprowadza pan własnego kucharza, który przyrządza pana ulubione potrawy... Co pan lubi jadać najbardziej?

Na przykład wołowinę à la Wellington, krwistą, z warzywami i ziemniakami, również włoską pastę z mięsem krabów, desery, chińszczyznę. Lubię jeść i przyznając się do tego, nie czuję się tym ani trochę zakłopotany.

A powinien pan?

Ludzie zazwyczaj próbują na każdym kroku ośmieszać tę „przypadłość", ale przecież żeby żyć, trzeba jeść. Na początku mojej hollywoodzkiej kariery razem z przyjaciółmi chodziliśmy do restauracji, jedliśmy dużo i nikt się tym nie przejmował, po prostu jedzenie sprawiało nam przyjemność.

Czy byłby pan przeciwny, gdyby pański syn zdecydował się pójść w pańskie ślady i wybrał karierę aktorską?

Byłbym szczęśliwy, gdyby to zrobił. Życie artysty jest wspaniałe niezależnie od tego, czy jest się tancerzem, muzykiem, aktorem czy pisarzem. Sztuka daje wolność. Sam jako dziecko chciałem zrobić karierę za wszelką cenę i miałem pretensje do matki, że nie wspierała moich aspiracji. Rozmawia pan więc z człowiekiem, który odniósł sukces w wieku piętnastu lat, ale marzył o nim, gdy miał siedem. Gdyby więc mój syn zapragnął zostać aktorem, to pomagałbym mu, bo wiem, co sam czułem w jego wieku.

Na początku swojej kariery zetknął się pan między innymi z Jamesem Cagneyem, Frankiem Sinatrą. Czy miało to jakieś znaczenie dla pana?

Wiele nauczyłem się od tych ludzi – lubili mnie, a ja byłem im za to bezgranicznie wdzięczny. To oni uświadamiali mi, czym jest praca aktora, o co w niej tak naprawdę chodzi. Interesowali się moim losem, okazywali mi wiele ciepła. Sądzę, że to właśnie dzięki nim nie stałem się cynikiem.

Czy myśli pan, że kino może zmieniać ludzi na lepsze?

Myślę, że tak. Moim zdaniem są filmy, które wywołały w widzach tyle pozytywnych reakcji, że na zawsze odmieniły ich życie. Pamiętam, że jako osiemnastolatek przeżywałem poważny kryzys emocjonalny – pracowałem wtedy na Broadwayu. Pewnego dnia poszedłem do kina na „To jest rozrywka!" i od razu poczułem się lepiej. Oczywiście film może cię też wpędzić w depresję...

Na co zwraca pan szczególną uwagę, zastanawiając się nad wyborem kolejnej roli?

Zawsze szukam dobrej historii, takiej jaką – moim zdaniem – ludzie chcieliby obejrzeć. Lubię też wyzwania, rozglądam się więc za rolami, jakich jeszcze nie grałem, oczywiście takimi na miarę moich możliwości.

Pana nazwisko jest kojarzone mniej więcej z 20 filmowymi przedsięwzięciami. Nie boi się pan, że publiczność stwierdzi, że jest już zmęczona Johnem Travoltą?

Jak do tej pory wszystko jest w porządku, ale jeśli tak się stanie, musi mi pan dać znać. Skądinąd ostatnie moje trzy filmy były bardzo dobre...

Grany przez pana bohater filmu „Sprawa honoru" to człowiek o niezwykle analitycznym umyśle. Czy jest w tej postaci coś z pana?

Bardzo wiele. Przed podjęciem każdej decyzji analizuję wszystko z niezwykłą dokładnością, przyglądam się każdemu szczegółowi z ogromną uwagą. Natomiast zupełnie inaczej zachowuję się w przypadku kontaktów z ludźmi – tu do wszystkiego podchodzę bardzo emocjonalnie i zawsze kieruję się uczuciami.

Czy pociąga pana wojskowy tryb życia? Czy do pilotowania swojego samolotu zakłada pan, na przykład, jakiś mundur?

Tak, czasem mi się to zdarza. Kocham mundury, co nie znaczy, że przepadam za tym wszystkim, czego są symbolem.

Tematyka „Sprawy honoru" jest bardzo poważna i dramatyczna – gwałt na kobiecie... W jaki sposób przygotował się pan do swojej roli?

Zawsze zastanawiam się, jak mój bohater zareagowałby w konkretnej sytuacji, próbuję także przewidzieć swoje własne reakcje, potem dopiero staram się oddzielić moje uczucia od uczuć postaci. Grany przeze mnie prowadzący śledztwo oficer to człowiek przyzwyczajony do drastycznych scen i widoków. Tym razem podchodzi jednak do sprawy bardziej emocjonalnie, bo ofiarą jest córka generała, którego wielbi i podziwia. W innej sytuacji zachowywałby się pewnie trochę inaczej.

W filmie pana bohater mówi, że od gwałtu gorsza jest zdrada. Zgadza się pan z tym?

To wersja Jamesa Woodsa. Gwałt jest zdradą samą w sobie. Gorzej jest tylko wtedy, kiedy ojciec, który powinien być twoim sprzymierzeńcem, nie chce wyrównać rachunków i nie obchodzi go, że spotkała cię krzywda. O to właśnie chodzi w tym filmie – tego typu sprzeniewierzenie musi zaboleć najbardziej.

Czy w jakimkolwiek innym filmie pocił się pan tak straszliwie? Nigdy jeszcze nie widziałem aktorów tak zlanych potem...

Cóż... nie musieli nas nawet spryskiwać wodą, to po prostu Savannah. A tak przy okazji – uwielbiam to miejsce, kocham upały, bo błyszcząca warstwa potu na czole sprawia, że wyglądam młodziej.

Rozmawiał MAX B. MILLER

FOT. MUNAWAR HOSAIN/FOTOS INTERNATINAL

John Travolta

Lisa Kudrow

Blondynka, ale...

Znana jest jako niezbyt bystra, przesadnie poważna Phoebe Buffay z serialu „Przyjaciele". Rola ta przyniosła jej nie tylko ogromną popularność, ale także nominację do nagrody Emmy. A tygodnik „People" zaliczył Lisę-Phoebe do grona pięćdziesięciu najpiękniejszych ludzi świata.

Ci, którzy znają Lisę Kudrow prywatnie, mówią, że jest ona zaprzeczeniem swojej bohaterki. Bystra, dowcipna, inteligentna. Początkowo wcale nie marzyła o karierze aktorskiej. Jako dziecko była bardzo nieśmiała. Na myśl o występie przed publicznością drętwiała z przerażenia. Z tego powodu odrzuciła rolę w szkolnej inscenizacji „Skrzypka na dachu".

Urodzona 30 lipca 1963 roku w Encino (stan Kalifornia) Lisa pochodzi z szanowanej rodziny lekarzy. Ojciec Lisy Lee Kudrow jest jednym z najwybitniejszych amerykańskich specjalistów zajmujących się migrenami. Jej starszy brat David zdobył specjalizację neurologa. Lisa zamierzała kontynuować rodzinną tradycję.

W Vassar College studiowała biologię. Była członkiem zespołu badawczego kierowanego przez jej ojca. Po ukończeniu college'u w 1985 roku planowała studia medyczne. Nieoczekiwanie jednak, pod wpływem Jona Lovitza, zmieniła plany.

Lovitz, dobry znajomy brata Lisy, robił coraz większą karierę jako aktor komediowy. W 1985 roku został zaangażowany do popularnego programu telewizyjnego „Saturday Night Live". Gratulując mu angażu, Lisa nie kryła zazdrości. Zwierzyła się, że także chciałaby zostać aktorką komediową. Lovitz poradził Lisie, by postarała się o przyjęcie do The Groundlings, komediowej trupy z Los Angeles.

Po przyspieszonym kursie aktorstwa i kilku nieudanych podejściach, Lisa znalazła się w końcu w gronie The Groundlings. Szybko zdobyła uznanie. Rola w przedstawieniu „The Ladies Room" przyniosła jej pochlebne recenzje i zwróciła na Lisę uwagę telewizyjnych producentów.

Na małym ekranie zadebiutowała w 1989 roku jako przyjaciółka Woody'ego Harrelsona w jednym z odcinków „Zdrówko". Pojawiła się tzw. gościnnie w serialach „Świat pana trenera" i „Newhart".

Zaczęła także występować w kinie. Zagrała w „Nienarodzonym" Rodmana Flendera (1991), głupawym horrorze o krwiożerczym mutancie. Znalazła się w obsadzie „Tańca ze śmiercią" Charlesa Philipa Moore'a (1991), nieudanego dreszczowca o policjantce tropiącej w nocnych klubach okrutnego mordercę. Krytycy nie zostawili na tym filmie suchej nitki, pisząc złośliwie, że jedynym kryterium doboru aktorów była ich zgoda na rozebranie się przed kamerą. Lepsze recenzje zyskał niskobudżetowy czarny kryminał „W pętli namiętności" Rodmana Flendera (1992), ale Lisa niewiele miała w nim do zagrania.

Przełomem w jej karierze stała się rola Ursuli, lekko zwariowanej kelnerki, w serialu „Szaleję za tobą". Lisa gra ją od 1993 roku. Początkowo Ursula miała pojawić się tylko w kilku odcinkach, ale publiczność ją polubiła. Rola została więc rozbudowana.

Wkrótce potem przyszedł sukces serialu „Przyjaciele". Trudno w to dziś uwierzyć, ale z początku Lisa nie była zainteresowana rolą Phoebe. W 1994 roku ubiegała się o angaż do innego serialu komediowego – „Frasier". Zdjęcia próbne wygrała jednak Peri Gilpin, a Lisie zaproponowano zagranie Phoebe. Po krótkim wahaniu Kudrow przyjęła rolę, nieprzypuszczając nawet, że już wkrótce stanie się ulubienicą amerykańskich telewidzów.

„Szaleję za tobą" i „Przyjaciele" to seriale produkowane przez sieć telewizyjną NBC. Decydenci sieci doszli do wniosku, że Phoebe i Ursula mogłyby być siostrami-bliźniaczkami. W ten sposób powstał odcinek „Przyjaciół", w którym – dzięki efektom specjalnym – dochodzi do spotkania Phoebe i Ursuli.

Harmonogram kręcenia „Przyjaciół" jest zabójczy – dziewięć miesięcy w roku, pięć dni w tygodniu po kilkanaście godzin. Jednak Lisie udaje się znaleźć czas na kontynuowanie kariery na dużym ekranie. Albert Brooks, aktor, reżyser i scenarzysta w jednej osobie, zaangażował ją do „Matki" (1996), komedii obyczajowej o dwukrotnym rozwodniku, który postanawia ponownie zamieszkać ze swoją matką. Lisa zagrała niewielką, ale wyrazistą rolę sympatii głównego bohatera. Pojawiła się także w komedii „The Opposite of Sex" (1998) Dona Rossa. Jedna z jej kwestii z tego filmu – *dobry szampon jest lepszy od dobrego seksu* – chętnie była potem powtarzana.

Amerykańskiej publiczności podobała się komedia obyczajowa „Romy i Michelle na zjeździe absolwentów" Davida Mirkina (1997), w której Lisa (jako Michelle) w duecie z Mirą Sorvino (Romy) zagrała idealne wcielenie głupiej blondynki. Dla Lisy był to powrót do roli, której zawdzięcza swój pierwszy sukces. Michelle pojawiła się po raz pierwszy w „The Ladies Room" i choć była jedną z dziewięciu bohaterek sztuki, to właśnie ona zdobyła największą sympatię widzów. Lisa także lubi Michelle. *Jest tak głupia, że wszystko jest dla niej OK. To chyba niezły przepis na życie.*

Udział w „Depresji gangstera" Harolda Ramisa (1999) to dla Lisy prawdziwa aktorska nobilitacja. Zagrała przecież u boku takich znakomitości, jak Robert De Niro i Billy Crystal. Czy odczuwała z tego powodu tremę? *Każdego dnia i w każdej minucie, ale była to znakomita motywacja, by dać z siebie jak najwięcej.*

KASIA NOEL

Tygodnik „People" zaliczył Lisę-Phoebe do grona pięćdziesięciu najpiękniejszych ludzi świata.

FOT. D. FINEMAN/SYGMA/FREE

Sting, Sting, nazywają go

Blondyn o atletycznym wyglądzie, charakterystycznym matowym głosie i chłodnym przenikliwym spojrzeniu hipnotyzował koncertową publiczność. W latach 80. Sting był jednym z najchętniej fotografowanych muzycznych idoli. Pisano o nim jako o „symbolu seksu", a on sam powiększał jeszcze ten medialny hałas prowokującymi wypowiedziami.

Gordon Matthew Sumner (ur. 2.10.1951, Wallsend–on–Tyne) lubił się przedstawiać jako człowiek wielu talentów. Ten syn fryzjerki i roznosiciela mleka z Newcastle dobrze poznał życie toczące się na dolnych szczeblach drabiny społecznej (pracował m.in. na budowie i w fabryce przetwórstwa warzyw), ale przecież zawsze aspirował wyżej. Po ukończeniu studium nauczycielskiego przez dwa lata wykładał literaturę angielską w jezuickiej St. Catherin's Convent School. Wiele tekstów utworów, które potem napisał, czerpało z klasycznych dzieł literackich, z reguły dość elitarnych, ale i otoczonych pewną aurą skandalizującej sławy, jak chociażby „Lolita" Vladimira Nabokova czy „Pod osłoną nieba" Paula Bowlesa.

Zawsze pociągał go jazz, choć pierwszą wielką fascynacją muzyczną był Jimi Hendrix. Sting poznał świetnie również tradycje wodewilu czy twórczość Franka Sinatry. Ten twórczy eklektyzm widoczny był zresztą w jego artystycznych dokonaniach, choćby na nagranych w latach 1978–83 z zespołem Police pięciu płytach. Mnogość źródeł inspiracji była tu ewidentna. Od rocka lat 60. poprzez surową ekspresję wziętą z punka poprzez songi Kurta Weilla, rytmy reggae po inwencję melodyczną bliską dawnym mistrzom z Tin Pan Alley. Najważniejsze jednak, że Sting potrafił stworzyć z tych elementów nową, intrygującą całość. Jako autor tekstów czasem ciążył ku banałowi, jednak jego utwory budziły uznanie oszczędnością opisu (np. „Roxanne"), a ballady miłosne (np. „Every Breath You Take", „Wrapped Around Your Finger") poruszały ukrytym tonem goryczy.

Solowa płyta „The Dream of Blue Turtles" (1985) zrealizowana z wybitnymi muzykami jazzowymi była pokazem kompozytorskiej sprawności i subtelności, ale świadczyła też o ograniczeniach muzycznej konwencji, którą Sting sam w znacznej mierze stworzył. Teksty Stinga zbyt często mówiły ogólnikowo o tzw. ważnych sprawach. Były to pacyfistyczne manifesty („Russians", „Childrend's Crusade") czy liryczne protest-songi („We Work the Black Seam"), czasem satyryczne miniatury („Rock Steady"). Sting co chwila zabierał głos w sprawach takich jak rozbrojenie czy ochrona lasów tropikalnych w Ameryce Południowej.

Kino zawsze pociągało Stinga, a filmowcy chętnie zatrudniali muzyków, licząc na ich popularność i charyzmę. Sting debiutował w pierwszym filmie Chrisa Petita, cenionego eksperymentatora. „Radio On" (1979) było bardzo nietypową opowieścią drogi, twórczą kontynuacją dokonań Nowej Fali. Film wzbudził zachwyty części brytyjskiej krytyki jako trafna psychodrama wyspiarskiej mentalności. Sting zagrał tu postać zdziwaczałego pracownika stacji benzynowej, obsesyjnego fana gwiazdy rock and rolla Eddiego Cochrana, który dręczy głównego bohatera strasznym wykonaniem utworu „Three Steps to Heaven". Doskonale została tu wygrana z jednej strony zwyczajność chłopaka bezskutecznie marzącego o sukcesie, z drugiej – niesamowitość tej postaci. Bo Sting sprawia tu czasem wrażenie, że przybywa z innego wymiaru. A może jest szaleńcem żyjącym w świecie własnych urojeń?

Obsadzanie muzyków rockowych w filmowych rolach intrygujących potworów to już nieomal zasada. Stingowi jednak szczęśliwie udało się wydostać z tego „kanału". W „Quadrophenii" (1979) Franca Roddama, ekranizacji słynnej rock opery zespołu The Who, Sting bez wysiłku oddał dwoistość postaci Ace'a, zimnokrwistego dandysa, przywódcy gangu popularnych w latach 60. modsów. Styl bycia bohatera jest karykaturą arystokratycznych zachowań, a jednocześnie zwraca uwagę gangsterskim sznytem. Z czasem okazuje się, że pod tą maską kryje się bardzo zwyczajny facet, pracujący w bardzo zwyczajnym miejscu.

W „Diunie" (1984) Davida Lyncha odtworzony przez Stinga kosmiczny łotr Feyd-Rautha to po prostu demoniczny komiksowy morderca, zagrany z nieprzyjemną dla oka, choć przecież zamierzoną groteskową nadekspresją. Sting sam jednak przyznał, iż zupełnie nie rozumie tego filmu ani swojej w nim roli. Nie lepiej jednak było w przypadku „Panny młodej" (1984), wariacji na temat historii doktora Frankensteina. Film został słusznie zniszczony przez krytykę.

Sting, by zabłysnąć, potrzebował choćby odrobiny życiowego konkretu zawartego w scenariuszu. Tak było w przypadku „Piołunu i miodu" (1982) Richarda Loncraine'a. Fabułę filmu oparto na pomyśle zbliżonym do „Teorematu" Pier Paolo Pasoliniego i sztuki Joe Ortona „Zabawiając pana Sloane'a". Sting zagrał tu Taylora, enigmatycz-

Najlepiej wypada w rolach mężczyzn „z przeszłością", zwłaszcza gdy ta przeszłość jest podobna do jego własnej.

FOT. MIKE DIVER/LFI

nego przybysza uwodzącego i rujnującego życie rodziny z przedmieścia. Dotrzymał na ekranie kroku takim doświadczonym aktorom, jak Joan Plowright i Denholm Elliott. W Taylorze dostrzegamy nie tylko figurę anioła śmierci i seksu, lecz także po prostu chłopaka biorącego odwet na tych, którzy mają trochę więcej kasy i klasy.

W „Obfitości" (1985) Freda Schepisi Sting także dobrze wypełnił swoje aktorskie zadanie. Pozostał w tle, grając „przypadkowego kochanka" głównej bohaterki, ale pod powłoką spokoju potrafił zasugerować intensywne emocje. Jednak w „Julii i Julii" (1987) Petera del Monte znowu obsadzono go w roli przesadnie tajemniczego „przybysza znikąd" niosącego zniszczenie.

Chyba najlepszy swój występ dał Sting w „Burzliwym poniedziałku" (1988) Mike'a Figgisa. Finney – właściciel nocnego klubu – sprawia wrażenie człowieka skrywającego bolesne sekrety, a jednocześnie czujemy w nim twardość faceta, który wszystko, co ma, zdobył własnymi rękami. Zbliżoną postać J.D. stworzył ostatnio Sting w „Porachunkach" (1998) Guya Ritchiego.

Sting najlepiej wypada więc w rolach, które do pewnego stopnia zbieżne są z jego biografią. To podobieństwo pomaga mu znajdować trafniejsze i subtelniejsze środki wyrazu. Sting potrafi zwłaszcza doskonale oddać determinację ludzi walczących o „miejsce na górze", co świadczyłoby, że bogactwo nie odebrało mu ani pamięci, ani wrażliwości.

TOMASZ JOPKIEWICZ

Faye Dunaway

Ziąb w kolorze blond

Dunaway to gigantyczny wrzód na tyłku. Nie znałem nikogo, kto by z taką przesadną powagą traktował siebie i swoją pracę. To maniaczka – mówił o aktorce Roman Polański. Podobnie sądzili inni. Nawet znany ze stoickiego spokoju i wyrozumiałości dla partnerów z filmowego planu Robert Mitchum został wyprowadzony przez nią z równowagi. *Ona chciała po prostu kontrolować mój każdy gest i ruch. Zresztą dotyczyło to całej ekipy* – mówił po tym, jak opuścił plan miniserialu „Evita Peron" (1981) Marvina J. Chomsky'ego.

Opinia aktorki wyjątkowo „trudnej" towarzyszy Dunaway przez lata. Niektórzy usprawiedliwiali ją, tłumacząc, że jej mentalność i aktorskie możliwości wywodzą się z zamierzchłej epoki systemu gwiazd. Mimo to trudno uznać jej aktorstwo za koturnowe i anachroniczne. W najlepszych rolach potrafiła bowiem przełamać manierę nieustannie zagrażającą jej talentowi. Ze swych bohaterek wydobywała neurozę i niepokoje, które były i są jej osobistym udziałem.

Dorothy Faye Dunaway urodziła się 14 lutego 1941 roku w Bascom na Florydzie. Postanowiła zostać aktorką w wieku 5 lat. Rodzina Faye przenosiła się z miasta do miasta. Jej ojciec – zawodowy wojskowy – odszedł, gdy miała 13 lat. *Byłam samotnym, przerażonym dzieckiem. Marzenie o aktorstwie było marzeniem o tym, by mieć coś, czego nikt mi nie odbierze.* Po studiach teatralnych w Bostonie Faye trafiła do zespołu Elii Kazana. Wystąpiła z sukcesem w „Po upadku" Arthura Millera i „Hogan's Goat". Zainteresowali się nią łowcy filmowych talentów. Nic dziwnego – olśniewała urodą i, jak pisano, *stalowym magnetyzmem*.

Otto Preminger dostrzegł w niej materiał na gwiazdę i obsadził ją od razu w dużej roli w filmie „Szybki zmierzch" (1967). To jednak niezręczne połączenie dramatu antyrasistowskiego z elementami rodzinnej sagi i wątkami sensacyjnymi zrobiło klapę. Lecz jeszcze w tym samym roku Dunaway zatriumfowała. Przyjęła rolę, którą odrzuciło kilka uznanych aktorek – Bonnie Parker w gangsterskiej balladzie „Bonnie i Clyde" Arthura Penna. Odważnie zbudowała postać pełną kontrastów. Jej Bonnie to dziewczyna pełna dzikiej chęci życia – bez wahania porzuciła nędzną stabilizację na prowincji. Była dziecięco nieobliczalna i agresywna, zmysłowa i infantylna zarazem. W tej roli był żar emocji i inteligencja, a także subtelny dystans. Dunaway rzadko udawało się później tak mistrzowsko wyważyć proporcje środków wyrazu.

Występ w thrillerze „Sprawa Thomasa Crowna" (1968) Normana Jewisona zwiastował styl wielu późniejszych dokonań aktorki i ujawniał jego niedostatki. Aktorka zagrała detektywa ubezpieczeniowego Vicki Anderson, która zakochuje się w podejrzanym o oszustwa kliencie (Steve McQueen). Po latach film oceniono jako *smutny produkt kina lat 60.*, za jego efekciarską dekoracyjność i fałszywą głębię pseudonowofalowych środków wyrazu. Taki był też popis Dunaway – podejrzanie afektowany i nienaturalny. Jednak „Sprawa..." odniosła sukces kasowy i w oczach wielu uchodzi za klasykę. Dlatego film ostatnio doczekał się nowej wersji w reżyserii Johna McTiernana, gdzie Dunaway zagrała psychiatrę.

Następny film Dunaway, „Kochankowie" (1968) Vittoria De Siki, był melodramatem. *To najbardziej pretensjonalny, pseudoromantyczny kawałek kina, jaki widziałem* – alarmował amerykański krytyk. Film stał się słynny wyłącznie dzięki prasowym relacjom o gorącym romansie pomiędzy Dunaway a Marcello Mastroiannim. Taka sytuacja stała się wkrótce regułą: gazety rozpisywały się więcej o uwodzicielskich wyczynach Dunaway niż o jej rolach. Dunaway jeszcze dziś zresztą daje do zrozumienia w wywiadach, że dokonała prawie wszystkich możliwych podbojów, by zaraz potem stwierdzić, że koledzy aktorzy są dla niej „jak bracia".

Rolom Dunaway najczęściej zarzucano monotonię i chłód, brak dramatycznego wyrazu, a także poczucia humoru. Aktorka nie zgadzała się zwłaszcza z ostatnim zarzutem. *Udowodniłam przecież nie raz, że mogę grać w komedii* – powtarzała. I miała rację. Doskonale wyczuła przecież zjadliwie ironiczną konwencję słynnej westernowej przypowiastki „Mały Wielki Człowiek" (1970) Arthura Penna, gdzie zagrała z niespodziewaną swobodą prostytutkę zmieniającą się bez trudu w nobliwą na pozór pastorową. A już z pewnością strzałem w dziesiątkę była jej rola Milady de Winter w „Trzech..." i „Czterech muszkieterach" (1974) Richarda Lestera. Aktorka doskonale podchwyciła pastiszowy ton filmu, subtelnie przerysowywując demonizm i zimny jak lód erotyzm Milady.

W „Płonącym wieżowcu" (1974) Johna Guilermina i Irwina Allena była tylko ozdobą, natomiast prestiżowy sukces przyniósł jej udział w „Chinatown" (1974) Romana Polańskiego. Jej starcia z reżyserem na planie przeszły do legendy. Ich kulminacją było słynne wyrwanie włosa z fryzury Dunaway przez Polańskiego, co omal nie zakończyło się zerwaniem przez nią kontraktu. Rezultaty nieustannego boju na planie były jednak imponujące. Dunaway z wielką precyzją ukazała kolejne maski *femme fatale* Evelyn Mulwray. Była to rola jej życia.

> O mały włos (wyrwany z jej fryzury przez Polańskiego) Dunaway zerwałaby kontrakt na „Chinatown", gdzie w końcu zagrała rolę życia.

Dwa lata później aktorka zdobyła Oscara za rolę Diany Christensen, bezwzględnej dziennikarki telewizyjnej w „Sieci" Sidneya Lumeta. Stworzyła tu sugestywny, choć chyba zbyt mocną kreską nakreślony, portret amoralnej kobiety sukcesu. Zasługą Dunaway jest to, że tego potwora można jednak zrozumieć. Pod powłoką twardej bezwzględności Diany kryje się bowiem zagubienie wynikające z nieumiejętności wyrażania uczuć. Podobnie było z rolą Joan Crawford w „Najdroższej mamusi" (1981) Franka Perry'ego, skandalizującej biografii gwiazdy. Spoza psychopatycznych zachowań bohaterki Dunaway wydobyła dramat starzenia się i zawiedzionych ambicji.

Aktorka zagrała w ponad 70 filmach i serialach. Przez wielu spisana na straty ciągle potrafi zaskakiwać. W „Ćmie barowej" (1987) Barbeta Schroedera jako alkoholiczka Wanda robi większe wrażenie niż jej manieryczny partner Mickey Rourke. Świetny duet stworzyła Dunaway z Richardem Widmarkiem w kostiumowym „Miasteczku Cold Sassy" (1989) Joan Tewkesbury.

W latach 90. zabłysnęła przynajmniej dwa razy: w „Arizona Dream" Emira Kusturicy i „Don Juan DeMarco" (1995) Jeremy Levena, gdzie przezwyciężając swoje złe aktorskie skłonności, zagrała role zupełnie pozbawione gwiazdorskiej maniery. Niemal jak wtedy, gdy tworzyła na planie postacie Bonnie Parker i Evelyn Mulwray, które pozostaną w historii kina.

TOMASZ JOPKIEWICZ

FOT. ARCHIWUM

„Gram złodzieja i tyle.
Kradnę radia.
Mam matkę alkoholiczkę.
O czym tu mówić?"
– wyznaje tytułowy
praktykant, bohater filmu
Jacka Bromskiego.

Jajo i Pyza

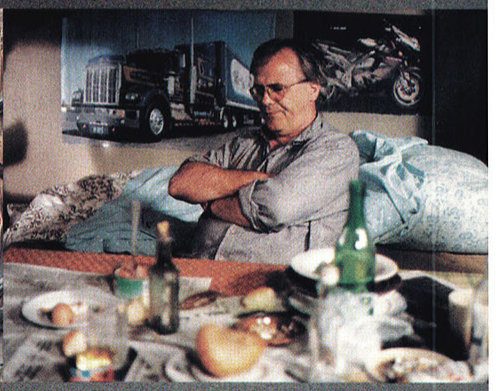

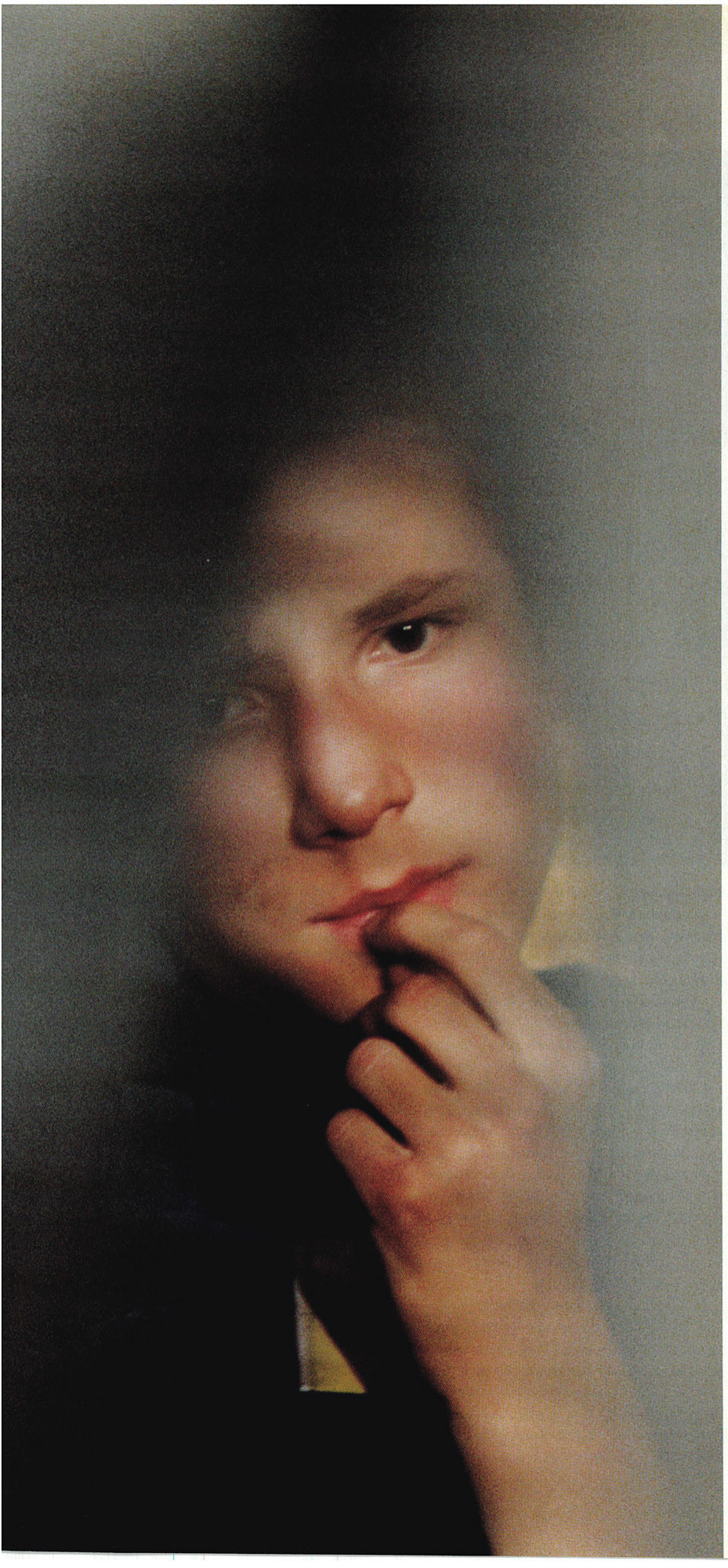

Warsztat samochodowy. To miejsce akcji jednej ze scen nowego filmu Jacka Bromskiego „Praktykant". Ożywiony Janusz Gajos dyskutuje z reżyserem rozegranie ujęcia. Ktoś z ekipy technicznej rozkłada przed aktorem dywan.

– Janusz Gajos ma zapisane w kontrakcie, że gra tylko na dywanie – śmieje się Jacek Bromski.

– Dywan nie jest czerwony, zrywam kontrakt – żartuje Janusz Gajos.

– To jest dywan dźwięku, a nie dekoracji – rzuca któryś z dźwiękowców i wyjaśnia, że dywan potrzebny jest, aby tłumić hałas stawianych kroków. Żarty kończą się, gdy rusza kamera.

Przed warsztat mechaniczny podjeżdża blondynka (Anna Gronostaj). Na spotkanie wybiega właściciel warsztatu Wyskocz (Janusz Gajos). Jest elegancko ubrany, muszka pod szyją. Rzuca kluczyki od samochodu swoim pracownikom, sam zaś z klientką znika w biurze. Jajo (Jan Urbański), młody chłopak, praktykant w zakładzie, stara się podejrzeć przez okno, co też robi jego szef. My też chcielibyśmy popatrzeć, ale nie możemy. Przy scenach erotycznych aktorzy nie lubią obecności dziennikarzy.

„Praktykant" to film oparty na scenariuszu „Zanim przyjdzie zima" Piotra Wereśniaka, jednego z najbardziej utalentowanych polskich scenarzystów młodego pokolenia („Kiler", „Stacja"). Scenariusz ten zdobył kilka lat temu pierwszą nagrodę w konkursie telewizji Filmnet.

– To dobry scenariusz, napisany z talentem – mówi Jacek Bromski. – Problem polegał na tym, że był to materiał na 50-minutowy film telewizyjny i nie dawał się przerobić na kinowy. Po latach przeczytałem go na nowo i postanowiłem opowiedzieć tę historię inaczej. W sposobie opowiadania zobaczyłem szansę na film formalnie zupełnie inny niż te, które robiłem do tej pory. To dla reżysera jest zawsze perspektywa bardzo kusząca.

Według słów Bromskiego, twórcy filmów „Zabij mnie, glino", „Dzieci i ryby", „U Pana Boga za piecem", „Praktykant" będzie poważną komedią dygresyjną.

– Kiedy moja żona [Anna Romantowska – przyp. red.] opowiada historię, która nor- ▸

Na sąsiedniej stronie:
Między nami praktykantami – Jan Urbański i Jan Wieczorkowski.
Co Wyskocz (Janusz Gajos) chowa w stodole?
Wśród rekwizytów: reżyser Jacek Bromski

Od góry: między obiektywami Maciej Kozłowski
Niżej od lewej: operator Witold Adamek : „Jak kadrujemy Gajosa?"
Jan Urbański – przyjemnie z Kingą Preis i mniej przyjemnie z Janem Fryczem

malnie daje się opowiedzieć w dziesięć minut, to jej zajmuje to około pół godziny albo i dłużej. Tyle po drodze pojawia się dygresji i wątków ubocznych, z których jednak każdy ma swój ciężar, a przynajmniej puentę. Pozazdrościłem jej tej zdolności i pomyślałem, że dałoby się w ten sposób nakręcić film – wyjaśnia Jacek Bromski.

Głównymi bohaterami „Praktykanta" są Jajo (Jan Urbański) i Pyza (Zbigniew Dunin-Kozicki), chłopcy z rozbitych rodzin z marginesu społecznego. Jajo marzy o wielkich pieniądzach i karierze złodzieja samochodowego w bandzie gangstera Maksa (Maciej Kozłowski). Kradnie luksusowego jaguara, który należy do kompozytora Seweryna (Daniel Olbrychski). Nie wie, że ten właśnie samochód upatrzyli sobie ludzie Maksa. To początek komplikacji, które postawią Jajo przed koniecznością dokonania wyboru drogi życiowej.

Role nastolatków grają debiutanci, wybrani na zdjęciach próbnych spośród 300 kandydatów. W postać Jaja wcielił się uczeń warszawskiego liceum Jan Urbański. 16-letni Janek, speszony, niechętnie mówi o swojej roli. – Gram złodzieja i tyle. Kradnę radia. Mam matkę alkoholiczkę. O czym tu mówić?

W filmie obok młodych debiutantów zobaczymy gwiazdy polskiego kina Janusza Gajosa i Daniela Olbrychskiego. Obaj podkreślają walory scenariusza.

– Zauważyłem, że na korzyść zmienia się sposób pisania scenariuszy – mówi Janusz Gajos. – To już nie są historie typu policjanci i złodzieje, gdzie jedni gonią drugich i strzelają, i to ma być główną atrakcją. Ten scenariusz jest inny. To opowieść o ważnej sprawie: o młodych ludziach, wyposażonych w liczne talenty i zdolności, którzy nie mają możliwości, by zrobić ze swoich umiejętności użytek. Schodzą na złą drogę. Postać Jaja jest tragiczna i moim zdaniem mówi o całym pokoleniu. O tym warto opowiedzieć, dokładając do tego historię z gangiem, z policją, strzelaniną.

Janusz Gajos o swoim bohaterze:

– Zawsze się staram, by postać, którą gram, miała jakąś swoją historię, życie rodzinne, przeżycia niekoniecznie związane z akcją. Długo rozmawialiśmy z reżyserem i nieco zmieniliśmy tę postać. Wyskocz to były sportowiec, bokser. Zrezygnowaliśmy całkowicie z przekleństw. Nie chcę powiedzieć, że jest starej daty, ale po prostu z innych czasów. Przede wszystkim chce uchronić Jajo przed zejściem na złą drogę.

Daniel Olbrychski w filmie gra Seweryna, zgorzkniałego kompozytora, który przeżywa kryzys małżeński.

– Mam wobec Jacka Bromskiego dług – mówi Daniel Olbrychski. – Przed laty proponował mi główną rolę w „Zabij mnie, glino". Byłem wtedy bardzo zajęty przy produkcjach zagranicznych i nie mogłem jej zagrać. Rolę gangstera dostał Boguś Linda, który wkrótce stał się specjalistą od typów macho. Seweryn to niewielka rola, ale cieszę się, że ją gram, zwłaszcza że rzadko mam okazję występować w filmach współczesnych.

W drugoplanowych rolach zobaczymy ponadto Annę Romantowską, Krzysztofa Globisza, Jana Frycza, Jana Wieczorkowskiego. W epizodycznej roli Rosjanina Stawrogina pojawi się światowej sławy skrzypek Vadim Brodski.

– Gdy spotkaliśmy się w Międzyzdrojach, sam zapytał, czy coś dla niego mam – wspomina reżyser. – Właśnie pisałem ostatnią wersję scenariusza i coś wymyśliłem. Brodski od 1985 roku mieszka we Włoszech, ale jest bardzo związany z Polską. Przebywał w naszym kraju w czasie stanu wojennego. Mówi, że jest Polakiem z wyboru, a w 1996 r. otrzymał polskie obywatelstwo.

EWA MODRZEJEWSKA

Praktykant. Reżyseria: Jacek Bromski. Scenariusz: Piotr Wereśniak. Zdjęcia: Witold Adamek. Występują: Jan Urbański, Zbigniew Dunin-Kozicki, Janusz Gajos, Daniel Olbrychski, Anna Romantowska, Krzysztof Globisz, Jan Frycz, Jan Wieczorkowski, Kinga Preis i inni. Produkcja: Studio Filmowe „Oko", TVP, Canal+, Vision. Premierę zaplanowano na połowę przyszłego roku.

FOT: MATEUSZ MANIKOWSKI

TRADEMARK

Nizoral

i zero łupieżu

Jeśli straciłeś nadzieję i nie wierzysz już żadnej reklamie, zapytaj znajomych o Nizoral. Powiedzą Ci, że stosowali wiele szamponów aż w końcu odkryli naprawdę skuteczny – Nizoral. Szampon zawierający lek niszczący drobnoustroje, które są przyczyną łupieżu. Wystarczy czterokrotne umycie głowy w ciągu dwóch tygodni, by pozbyć się łupieżu na wiele miesięcy. Włosy znowu stają się mocne i masz pewność, że po takiej kuracji łupież przez długi czas nie powróci. **Nizoral... i zero łupieżu.**

Dostępny tylko w aptece. Przed zastosowaniem przeczytaj ulotkę.

JANSSEN-CILAG
Div. of Johnson & Johnson Poland Sp. z o.o.

bezpłatna infolinia 0 800 120 261
w godzinach od 14⁰⁰ do 21⁰⁰ informacji udziela lekarz

14 x TAK

Przepis na hit za parę groszy? Wypuścić kilku nieznanych aktorów do lasu, napędzić im stracha i filmować wszystko amatorską kamerą.

Największy koszmar tego lata

Kiedy film, którego budżet wyniósł ok. 30 tys. dolarów, zbiera w ciągu sześciu tygodni 130 mln dolarów za bilety w samej tylko Ameryce, to na pewno mamy do czynienia z jakimś wydarzeniem. „The Bair Witch Project" wygląda jak znaleziony w lesie film amatorski, ale przecież jest starannie zaplanowaną produkcją, która trwała trzy lata. Inna sprawa, że zdjęcia zabrały twórcom tylko osiem dni.

Film był sensacją na festiwalu w Sundance, otrzymał w Cannes Nagrodę Młodych, a po wejściu do kin dostał dobre recenzje.

Od czasu „Obywatela Kane'a" Orsona Wellesa nie było bardziej efektownego debiutu reżyserskiego, choć pozostającego na przeciwnym biegunie estetycznym. Film Wellesa jest skomplikowanym arcydziełem formy, tutaj zaś mamy do czynienia z kinem konceptualnym, gdzie pomysł jest ważniejszy od samego wykonania i bardziej niż toporna forma należy do artystycznego zamysłu.

Dwóch absolwentów wydziału filmowego na prowincjonalnym Uniwersytecie Środkowej Florydy – Daniel Myrick i Eduardo Sanchez – wynajęło trójkę młodych aktorów do filmu o tym, jak – uwaga, w tym momencie zaczyna się streszczenie – troje filmowców wybrało się do lasu, aby nakręcić dokument o lokalnej legendzie w powiecie Blair. W dawnych czasach żyły w Blair czarownice, ale i dzisiaj nie przestały tu znikać dzieci. Filmowcy przepadli. Po roku odnaleziono materiał, który nakręcili.

Na ekranie widzimy, jak dobre humory zaczynają opuszczać bohaterów wraz z pojawieniem się tajemniczych znaków, takich jak usypane w nocy wokół namiotu kupki kamieni czy powiązane patyki. Znaki są zbyt archaiczne, żeby mógł je zrobić jakiś zwykły prostak. Nagle okazuje się, że przepadła mapa. Młodzi ludzie krążą przez kilka dni po lesie i narasta w nich strach. Skończyło się jedzenie, zaczęła histeria. Tylko dwójka dociera do zrujnowanego domu na polanie. Bohaterowie wchodzą do środka z włączonymi kamerami i zaczynają przeszukiwać wnętrze. Wiemy tylko ze skoków obrazu, że stało się z nimi coś bardzo złego, choć nie wiemy co. Koniec streszczenia.

Aktorzy występowali pod własnymi imionami: Heather Donahue i Joshua Leonard

Jest to film w filmie. Nie pokazano nam „opakowania" – w jaki sposób materiał został znaleziony i zmontowany – a jedynie sam środek. Heather – reżyserka „dokumentu" – rejestrowała kamerą wideo realizację właściwego materiału przez operatora Josha i dźwiękowca Mike'a. Film wygląda gorzej niż produkcja amatorska. Heather nauczyła się obsługi kamery wideo dwa dni przed wejściem do lasu i obraz skacze jeszcze bardziej, niż to było w projekcie. Dzięki temu jednak wchodzimy głęboko w doświadczenie trójki młodych filmowców, jakby ich film był rzeczywiście ocalałym zapisem zaginionej wyprawy. Zastosowano tu wobec aktorów metodę Stanisławskiego w wersji radykalnej. Metoda ta opiera się nie tyle na graniu, co na wczuwaniu się w postać dla uzyskania najbardziej naturalnego efektu. Natomiast współreżyserzy Myrick i Sanchez postawili aktorów wręcz w sytuacji trójki bohaterów. Wysłali ich do lasu z ciężkimi plecakami, głodzili, kazali improwizować według bardzo ogólnych wskazówek i filmować siebie nawzajem – swoje zmęczenie, strach, wybuchy gniewu. Byli też straszeni, gdy spali w nocy w namiocie. Powstało 18 godzin materiału, który po montażu złożył się na niespełna półtoragodzinny film.

Przyjmując do pracy wykonawców, realizatorzy uprzedzili z góry: *Będziemy dbać o wasze bezpieczeństwo, nie o wygodę*. Nie był to jednak horror produkcyjny. Trójka bohaterów korzystała w lesie z satelitarnego systemu nawigacyjnego. Pod koniec dnia mogli udać się do punktów, gdzie znajdowało się jedzenie i ogólne wskazówki na następny dzień. Myrick i Sanchez ani razu nie pokazali się na planie. Sypiali w namiocie oddalonym o 100 m od namiotu aktorów.

Powstał zapis z pozoru tak autentyczny, że na festiwalu w Sundance gruchnęła plotka o niezależnych filmowcach, którzy zginęli przy pracy w lasach Marylandu. Plotkę starannie podtrzymywał dystrybutor, a film zdobył popularność w Internecie jeszcze przed premierą – odbywały się tam gorące debaty, czy to prawda, czy fikcja..

„The Blair Witch Project" jest kolejnym przykładem demokratyzacji kultury pod wpływem postępu technicznego. Nie potrzeba już wielkiego aparatu produkcyjnego, by zaistnieć w kinie. Wystarczy znakomity pomysł, determinacja i święta cierpliwość.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

FOT. CINETEXT/MEDIUM

VII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SZTUKI AUTORÓW ZDJĘĆ FILMOWYCH

27.XI - 4.XII.1999, Toruń

R. Alazraki
H. Alekan
J. Bailey
M. Ballhaus
P. Beeson
T. Bierkens
W. Carvalho
G. Changwei
D. Cundey
A. Daviau
A. D'eva
R. Deakins
A. Dod Mantle
S. Dryburgh
W. Fraker
G. Giltaij
P.W. Glenn
S. Goldblatt
J. Gricius
F. Gozon
C. Hall
H. Harrison
A. Holender
S. Idziak
A. Jaroszewicz
V. Kemper
E. Kłosiński
L. Kovacs
H. Kristiansen
E. Kuras
W. Lassally
R. Leacock
P. Lhomme
G. Mandal
T. Máthé
R. Muller
S. Nykvist
M. Ondricek
W. Omens
D. Pope
F. Rath
A. Reinhart
A. Rodionov
O. Roizman
G. Rotunno
P. Rousselot
Z. Rybczyński
N. Schreiber
A. Sekuła
P. Sobociński
W. Sobociński
J. Sofr
D. Spinotti
W. Stok
V. Storaro
R. Taylor
J. Toll
T. Trenas
V. Treu
J. Vacano
H. Wexler
D. Wolski
J. Wójcik
J. Zieliński
V. Zsigmond

B. Bertolucci
A. Holland
A. Hiller
R. Horowitz
J. Irons
K. Kieślowski
W. Kilar
S. Marceau
D. Olbrychski
K. Piesiewicz
Z. Preisner
C. Saura
J. Schlesinger
V. Schlondorff
J. Skolimowski
A. Starski
J. Thomas
A. Wajda
K. Zanussi
J. Zaorski
A. Żuławski

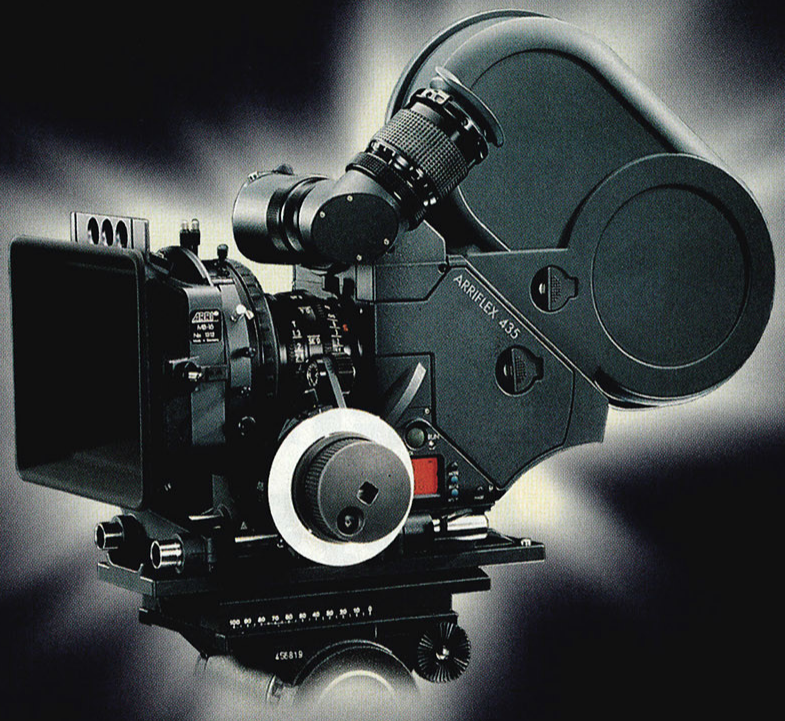

CAMERIMAGE

- Konkurs Filmów Fabularnych (najlepsze pod względem wizualnym filmy roku)
- Panorama Światowa
- Pokazy Specjalne
- Warsztaty (operatorskie, reżyserskie i montażowe) & Seminaria (dla studentów szkół filmowych z całego świata)
- Konkurs Filmów Studenckich
- Przegląd Filmów Telewizyjnych
- Retrospektywa twórczości Giuseppe Rotunno - laureata Nagrody za Całokształt Twóczości
- imprezy towarzyszące (wystawy i przedstawienia teatralne)
- goście specjalni (najsłynniejsi filmowcy świata: reżyserzy, aktorzy, producenci, montażyści i oczywiście operatorzy)
- spotkania stowarzyszeń operatorskich
- pokazy sprzętu filmowego (KODAK, ARRI, AVID SACHTLER, PANTHER, TIFFEN i innych ...)
- współorganizator - Agencja Dystrybucji Filmowej

Biuro Festiwalowe: Fundacja TUMULT, Rynek Nowomiejski 28, 87-100 Toruń,
tel: (+ 48 56) 6210019, e-mail: camerimage@ascomp.torun.pl

KOMITET KINEMATOGRAFII, URZĄD MARSZAŁKOWSKI SEJMIKU KUJAWSKO-POMORSKIEGO, URZĄD MIEJSKI W TORUNIU

RZECZPOSPOLITA RMF FM HBO ARRI Kodak Professional Motion Imaging Wrangler TVP TELEKOMUNIKACJA POLSKA S.A. studio PrO FILM

Książę Ciemności nie przyszedł

We Francji „Dziewiąte wrota" przyjęto z rezerwą. Ale tak jest zawsze, gdy wszyscy oczekują arcydzieła, a dostają tylko... dobry film.

Roman Polański należy do tej wąskiej grupy profesjonalistów kina, których osobowość potrafi odcisnąć swój ślad w filmach reprezentujących nawet najbardziej konwencjonalne gatunki. Nic więc dziwnego, że francuska premiera jego najnowszego dzieła „Dziewiąte wrota" spotkała się z dużym zainteresowaniem zarówno ze strony widzów, jak i krytyki.

Oczywiście nie miało to skali histerii, jaką wywołuje dalszy ciąg „Gwiezdnych wojen", ale wielbiciele Polańskiego nastawiali się jednak na jego znaczący *come back*. Reżyser nie nakręcił żadnego filmu od czasu „Śmierci i dziewczyny" (1995), a zdjęcia do „Sobowtóra" według Dostojewskiego zostały definitywnie przerwane ze względu na konflikt z Johnem Travoltą, który miał w nim zagrać główną rolę u boku Isabelle Adjani. „Dziewiąte wrota" oznaczały w tym układzie powrót do lżejszej formy filmowej.

Ten szesnasty już długi metraż Romana Polańskiego jest filmową adaptacją powieści „Klub Dumas" Alberto Péreza Reverta, bijącej rekordy popularności w Hiszpanii – ojczyźnie autora. Powieść Reverta przypomina pod pewnymi względami „Imię róży" Umberto Eco: także tu faktycznym bohaterem opowieści jest książka, tym razem będąca po części dziełem samego Lucyfera. Tytułowe dziewiąte wrota otworzą się przed śmiertelnikiem, który zgłębi sekret enigmy Księcia Piekieł, co zapewni mu władzę nad światem i jego ciemnymi mocami.

W filmie Polańskiego, utrzymanym w najczystszej konwencji czarnych filmów amerykańskich, owym szczęśliwym wybrańcem okaże się Dean Corso (Johnny Depp) – agent bez skrupułów, wyszukujący dla bogatych kolekcjonerów najcenniejsze książkowe pozycje. Satanista Boris Balkan (aluzja do księcia Drakuli) powierzy mu misję zanalizowania trzech zachowanych egzemplarzy „Dziewięciu wrót królestwa cienia" pióra XVI-wiecznego florenckiego autora, spalonego na stosie za kontakty z diabłem. Prowadzone przez Corso śledztwo stanie się dla niego (w dosłownym tego słowa znaczeniu) drogą do piekieł. Niczym prawdziwy anioł stróż towarzyszyć mu będzie ON – diabeł

Roman Polański z żoną Emmanuelle Seigner – filmowym diabłem wcielonym

wcielony w postać pięknej dziewczyny (Emmanuelle Seigner, żona Polańskiego). Inicjacja młodego Amerykanina oznaczać będzie dla niego zetknięcie się ze zbrodnią, ludzką chciwością i okrucieństwem oraz całą symboliką zamkniętego świata sekty satanistów.

Nasuwające się w tym momencie skojarzenia z wcześniejszym arcydziełem Polańskiego – „Dzieckiem Rosemary" – nie mają tu specjalnie racji bytu: tamten film był satanistycznym horrorem, w „Dziewiątych wrotach" natomiast reżyser bawi się kolejnymi konwencjami filmowymi (kryminał w stylu „wczesnego" Hitchcocka, horror, film science fiction, komedia), jak czynił to kiedyś w przypadku „Nieustraszonych zabójców wampirów". Z tej tradycji wywodzi się chociażby sekwencja z hiszpańskimi bliźniakami, duchowymi braćmi niezapomnianego profesora Abronsiusa.

Miłośnicy twórczości naszego słynnego rodaka znajdą w jego najnowszym dziele także i inne cytaty i odniesienia: przerysowana i groteskowa postać marszanda książek, pojawiającego się na początku filmu, czerpie na przykład pełnymi garściami z poetyki surrealizmu bliskiej choćby „Lokatorowi". Inni bohaterowie „Dziewiątych wrót" – ekscentryczna i bogata kobieta wamp (Lena Olin), piękna nieznajoma, diaboliczna baronowa czy nawiedzony guru (znakomity Franck Sagella) – to czyste ekranowe archetypy służące, niczym bohaterowie włoskiej commedii dell'arte, wypełnieniu określonych zadań.

Kiedy robi się filmy, które zawierają pewną dozę humoru, to używa się klisz, igra się konwencjami – mówi Polański. *Mój film wyśmiewa się z ezoteryzmu, ze zjawisk nadnaturalnych, szydzi z różnych bożków, czarownic i diablików. To wszystko okropnie mnie nudzi. Jeśli jednak ezoteryzm nie interesuje mnie jako filozofia, to nie znaczy, że nie może stanowić dobrego źródła inspiracji* („Le Figaro", 23.08.99).

I na pierwszy rzut oka wydaje się, że „Dziewiąte wrota" zawierają właściwie wszystkie możliwe zadatki na wielki sukces: znakomitą obsadę aktorską (Johnny Depp grający bez jednej fałszywej nuty i obdarzona ekranową intensywnością wyrazu Emmanuelle Seigner), doskonałe zdjęcia (Darius Khondji wzorujący się na legendarnym „Dotknięciu zła" Orsona Wellesa), dobrą muzykę (Wojciech Kilar), modne efekty techniczne, oparty na bestsellerze scenariusz. No i jest to realizacja jednego z największych reżyserów świata. Ale jednak coś zawiodło...

Wydaje się, że Polański nie mógł do końca zdecydować się, czy kręci parodię poszczególnych gatunków, czy też film dla przeciętnego amerykańskiego widza („Dziewiąte wrota" powstały w angielskiej wersji językowej) wychowanego na komiksach i na traktowanych ze śmiertelną powagą filmach science fiction. Stąd też jego obraz niekiedy niepokojąco przypomina „Poszukiwaczy zaginionej arki" z ich trywialnymi stereotypami i wszechobecną kiczowatością (*vide*: obraz francuskiej prowincji przeniesiony żywcem z „Fanfana Tulipana"). W drugiej części filmu intryga wyraźnie się rozmywa i gubi się rytm, podobnie zresztą jak poczucie humoru.

Mimo to „Dziewiąte wrota" pozostają przecież filmem utrzymanym na więcej niż przyzwoitym poziomie, inteligentnym i profesjonalnym. A że spodziewaliśmy się powrotu dawnego reżyserskiego geniuszu? Cóż, tym gorzej dla nas. Trudno nie zauważyć, że zbyt wygórowane oczekiwania w stosunku do filmu zaważyły na reakcjach francuskiej prasy po premierze. Większość dziennikarzy zachowała daleko posuniętą rezerwę, koncentrując się na opisywaniu perypetii obsadowych (amerykańscy partnerzy nie życzyli sobie początkowo udziału Emmanuelle Seigner, uważając ją za mocno przeciętną aktorkę, która w dodatku miała czelność urodzić tuż przed rozpoczęciem zdjęć drugie dziecko), międzynarodowej kariery Polańskiego oraz na publikowaniu jego wypowiedzi, niekiedy o charakterze rozrachunkowym (w wywiadzie dla „Paris Match" reżyser ostro skrytykował francuskich aktorów, a o Travolcie wyraził się jako o beztalenciu). Ilustrowane magazyny uprościły sobie zadanie: zamieściły wywiad i zdjęcia pięknej Emmanuelle, opiewającej uroki życia rodzinnego.

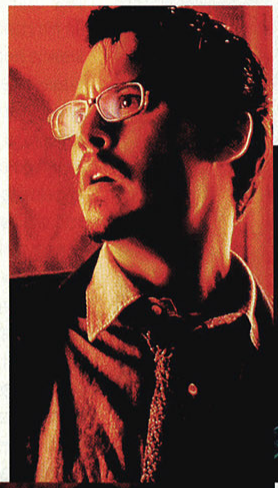

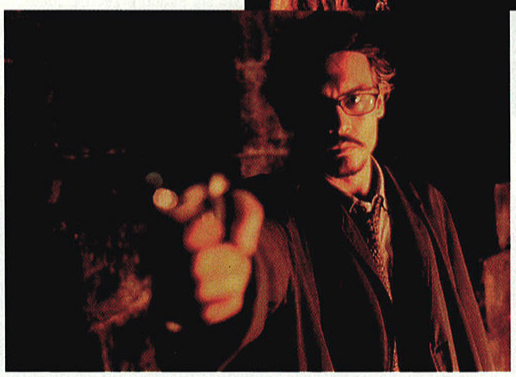

Jeden z „zadatków" na wielki sukces filmu Polańskiego – Johnny Depp (Dean Corso) grający bez cienia fałszu

W recenzjach za to wiele mówiono o zawodzie, jaki przynosi zakończenie „Dziewiątych wrót" w porównaniu z błyskotliwym prologiem. Dominowały uwagi w stylu: *Polański sprawia, że razem z Johnnym Deppem oczekujemy przyjścia Lucyfera. Na próżno.*

Widocznie Książę Ciemności nie objawia się na zawołanie. Podobnie jak talent.

JOANNA ORZECHOWSKA

FOT. GINIES/EAST NEWS SIPA, DOC. O. MEDIAS/ EAST NEWS

Anthony Hopkins jest uważany za jednego z najlepszych aktorów światowego kina. Ma w swoim dorobku kreacje znaczące i wybitne. Ale zdarzają mu się – i to wcale nie tak rzadko – role słabe czy wręcz chybione. Postanowiliśmy zabawić się w śledczych i wziąwszy pod lupę filmografię sir Anthony'ego, przypomnieć jego najlepsze i najgorsze role. Oczywiście wybór jest subiektywny i wcale nie musicie się z nim zgadzać.

Huśtawka na skali

FOT. SYGMA/FREE, FOTOS INTERNATIONAL

Okruchy dnia

reż. James Ivory (1993)

To nie Hannibal Lecter jest najwybitniejszą kreacją Hopkinsa. Na szczyty talentu aktor wzniósł się w „Okruchach dnia". Film Ivory'ego jest ekranizacją powieści Kazuo Ishiguro, a Hopkins zagrał tu niezwykłego zwykłego człowieka. Stevens, majordomus angielskiego arystokraty, jest na pierwszy rzut oka bezbarwny i nieciekawy, a jego jedyny życiowy cel to jak najlepsze służenie swemu panu. Ale Stevens to postać bardziej złożona. W imię absurdalnie pojmowanej lojalności zrezygnował z własnego szczęścia i z niezależności. Sprawia wrażenie zimnego egoisty, ale on po prostu nie potrafi okazywać uczuć. Wizerunek idealnego służącego to tylko postawa obronna, za którą kryje się strach przed odrzuceniem i brak pewności siebie. Hopkins w tej roli gra w sposób wręcz ascetyczny, ale jego kreacja jest tak intensywna i prawdziwa, że na długo zapada w pamięć.

Bounty

reż. Roger Donaldson (1984)

Film Donaldsona był już trzecią – po filmie Franka Lloyda z 1935 i filmie Lewisa Milestone'a z 1962 – próbą zrozumienia, co spowodowało słynny bunt na „Bounty". Hopkinsowi przypadła rola kapitana Bligha, przeciwko któremu bunt był skierowany. Tym samym przyszło mu się zmierzyć ze znakomitymi poprzednikami – Charlesem Laughtonem i Trevorem Howardem. Nie próbował ich naśladować. Jego kapitan Bligh to nie tylko surowy, nieustępliwy służbista, ale także chorobliwie ambitny purytanin, niewybaczający żadnych słabości. Lecz jego okrucieństwo i zaślepienie mają bardzo ludzki wymiar. Hopkins nie próbuje usprawiedliwiać Bligha. Wręcz przeciwnie, podkreśla jego wady i słabości. Ale dzięki temu pozyskuje zrozumienie, a nawet cień sympatii widza dla swojego bohatera.

Droga do Wellville

reż. Alan Parker (1994)

Litości! Ząbki jak u królika, uśmiech idioty i blazenada, która byłaby ujmą na honorze nawet Jima Carreya. To prawda, że w „Drodze do Wellville" wszystko jest nieudane – zły scenariusz, przyciężki dowcip, toporna reżyseria, słaba gra aktorów, ale Hopkins jest najgorszy. Jako John Kellogg, twórca płatków kukurydzianych i pomysłodawca zdrowego trybu życia, pozwolił sobie na aktorską szarżę, odwołując się do najgorszych tradycji burleski i slapsticku. Ciągłe szczerzenie zębów i wygłupy (na poziomie „Głupiego i głupszego") w wykonaniu aktora tej klasy robią naprawdę przygnębiające wrażenie.

Lekcja przetrwania

reż. Lee Tamahori (1997)

Podobno Alec Baldwin przyjął rolę w „Lekcji przetrwania" tylko ze względu na udział Hopkinsa. Pytanie za dziesięć punktów, dlaczego Hopkins zgodził się w tym filmie zagrać? Przyznaję, że nie mam pojęcia. Chyba że rzeczywiście chodziło tylko o czek. Jako Charles Morse, zdradzany mąż, niewiele ma do roboty. Tajemniczo się uśmiecha, malowniczo zmaga z siłami Natury i co pewien czas spogląda na otoczenie z zadumą. Być może nie jest to najgorsza jego rola, ale z pewnością jedna z najsłabszych.

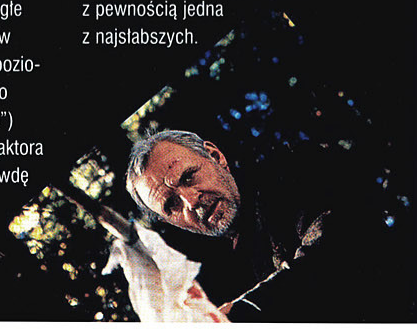

Nixon

reż. Oliver Stone (1995)

Ambitna porażka. Hopkins nie chciał zagrać Richarda Nixona, uległ dopiero po długich namowach. Szkoda. Widać bowiem, że źle się czuje w tej roli. Często sprawia wrażenie zagubionego, desperacko rzuca się od jednego stylu gry do skrajnie innego – a to gra ze śmiertelną powagą, a to idzie w kierunku politycznej satyry, a to znowu próbuje zagrać Nixona jako skrzyżowanie Johna Kellogga z Hannibalem Lecterem. Efekt tych prób jest smętny. Nie pomaga i charakteryzacja, także zresztą chybiona – Hopkins nie przypomina w niej Richarda Nixona ale mocno znerwicowanego chomika.

Milczenie owiec
reż. Jonathan Demme (1991)
Hannibal Lecter – geniusz Zła, psychopatyczny morderca, który zjada swoje ofiary, popijając chianti. Jego zimne okrucieństwo budzi grozę, ale i... fascynację. *Kiedy gra się kogoś tak złego jak Lecter, nie można portretować czystego Zła.* Hopkins pokazał więc Hannibala jako osobnika niezwykle inteligentnego, dowcipnego, o wyszukanych manierach i nienagannym akcencie, a jednocześnie niebezpiecznego i bezwzględnego drapieżnika, gotowego w każdej chwili zaatakować. Zagrał w sposób oszczędny, co tylko wzmogło efekt. W nieruchomej, trupio wręcz bladej twarzy Hopkinsa zdają się żyć tylko oczy. Odpowiednie oświetlenie i sposób filmowania wydobyły z nich hipnotyzującą moc. Nie było na przełomie 1991 i 1992 roku lepszej kreacji – Hopkins dostał zasłużonego Oscara.

Charing Cross Road 84
reż. David Jones (1987)
Hopkins lubi grać role wymagające aktorskiego szarżowania. Lepiej jednak wypada w tych, które narzucają mu ascetyczny sposób gry. Frank Doel z „Charing Cross Road 84" to skromny, zamknięty w sobie i niezbyt szczęśliwy antykwariusz, który namiastkę innego życia znajduje w korespondencji z Amerykanką. Ich przyjaźń pogłębia się, staje się coraz bliższa miłości, ale Frank nigdy nie zdobędzie się na zdecydowany krok. Rezygnuje z marzeń i z własnego szczęścia, bo tak nakazuje mu poczucie odpowiedzialności i obowiązku wobec swojej rodziny. Hopkins pięknie to zagrał – z powściągliwością i niezwykłą dla niego tkliwością.

„Daję z siebie 115 proc. Uczę się swoich kwestii, jestem dobry w tym, co robię, i nie dbam o to, co myślą o mnie krytycy i te wszystkie dupki. Przychodzę na plan, robię swoje i wracam do domu. Dostaję czek i o to chodzi. Ludzie mówią, że to cyniczne nastawienie, ja mówię, że to praktyczne podejście".

(Anthony Hopkins)

Wichry namiętności
reż. Edward Zwick (1994)
Że też nie miał wstydu! To – obok „Drogi do Wellville" – jego największa wpadka. Trudno zrozumieć, dlaczego – mając już Oscara i ciesząc się opinią jednego z najwybitniejszych aktorów – zgodził się zagrać w tym okropnie sentymentalnym (co jeszcze nie jest grzechem) i okropnie sztampowym (co grzechem jest) melodramacie. I to jaką rolę! Najpierw tylko godnie się przechadza po ekranie, potem straszy muczeniem i nieskoordynowanymi wymachami (jego bohater zostaje częściowo sparaliżowany i traci mowę). A do tego ta okropna, kupiona chyba na przecenie, peruka. Być może Hopkins myślał, że „Wichry" są produkcją Monty Pythona? To by wiele wyjaśniało...

KASIA NOEL

alfabet kina A

Bohaterowie filmów drogi uciekają od „kwadratowego" świata, nie martwiąc się, co będzie jutro.

„Znikający punkt" Richarda Sarafiana

Gatunki filmowe (**32**)

Film drogi

Według najprostszej definicji film drogi (ang. road movie) to odmiana filmu sensacyjno-przygodowego, którego akcja toczy się na drogach, a temat przewodni to motyw wędrówki i podróży. Od „Dzikiego" (1954) Laszlo Benedeka poprzez „Swobodnego jeźdźca" (1969) Dennisa Hoppera i „Stracha na wróble" (1973) Jerry'ego Schatzberga aż do „Dzikości serca" (1990) Davida Lyncha, „Thelmy i Luizy" (1991) Ridleya Scotta i „Chłopaków na bok" (1995) Herberta Rossa – film drogi to tradycyjna specjalność powojennego kina amerykańskiego.

Gatunek zawdzięcza swoją karierę pokoleniu beatników i mitologii, jaką wokół człowieka na drodze i człowieka w drodze generacja ta stworzyła w latach 50. Poezja beatu i proza beatu wykreowały jakość, której nie znała wcześniej kultura amerykańska. Jej najpełniejszym artystycznym wyrazem stała się legendarna powieść Jacka Kerouaca „On The Road" („Na drodze"), wydana po raz pierwszy w 1957 roku – ideowy manifest pokolenia beatników.

Tożsamość filmowi drogi nadają m.in.: mit wielkiej przygody, podróży przez życie, mit człowieka-wędrowca, mit poszukiwania, motyw wyzwolenia od zakłamania i fałszywych wartości, mit wolności, mit odrodzenia, motyw porzucenia przeszłości i odkrywania na własną rękę nowego świata, motyw drogi jako metafory ludzkiego doświadczenia, mit wiecznej teraźniejszości.

W road movies daje o sobie znać koncepcja czasu i przestrzeni oparta na ostrym przeciwieństwie sfery „beat" („beatitude", czyli błogość, szczęśliwość) i gnębiącej na co dzień człowieka sfery „square" (czyli „kwadratowego" ładu mieszczańskiej rzeczywistości). Powtarza się w nich ważne dla wymowy całości otwarte zakończenie.

Porozumienie z widzem w filmie drogi opiera się za każdym razem na wywołaniu głębokiej reakcji emocjonalnej podyktowanej pragnieniem zmiany. Nie przypadkiem zagorzałymi zwolennikami tych filmów byli, są i zawsze będą ludzie wewnętrznie zbuntowani i niepogodzeni z własną egzystencją. Ludzie, którzy chcieliby coś zmienić w swoim życiu od zaraz. Utwór tego gatunku ukazuje człowieka, który z podobnego dążenia uczynił życiową filozofię. Charakterystyczne, że rewolta świadomości dotyka w filmie drogi nie urodzonych herosów, lecz zwykłych ludzi, takich jak małżeństwo Poplinów w „Sugarland Expressie" (1974) Stevena Spielberga, czy kierowcy potężnych trucków w „Konwoju" (1978) Sama Peckinpaha.

Filmy drogi nie są przy tym manifestacjami wiary w postęp na modłę amerykańską i raczej obcy jest im życiowy optymizm. Przeciwnie, ich filozofię – na równi z anarchicznym niepogodzeniem i pragnieniem życia po swojemu – cechuje pesymistyczna koncepcja istnienia wyrażająca się niewiarą w jutro. Bohaterowie tych opowieści (wymieńmy przykładowo Johnny'ego z filmu „Dziki", Kowalskiego ze „Znikającego punktu" Richarda Sarafiana oraz duety: Billy–Captain America ze „Swobodnego jeźdźca", Sailor–Lula z „Dzikości serca" czy Thelma–Luiza z filmu Scotta) codziennie kuszą los, zmierzając ku samozagładzie. Jej legendarnym wyrazem stała się tragiczna śmierć 24-letniego Jamesa Deana we wraku rozbitego porsche spydera na kalifornijskiej szosie, we wrześniu 1955 roku.

W ciągu długoletniej ewolucji film drogi zdołał wykształcić szereg typowych odmian. Jedną z najbardziej popularnych jest tzw. hot cars movie (dosłownie: film gorących samochodów), którego naczelną atrakcję stanowią sceny szaleńczych wyścigów samochodowych. Dobrze znane przykłady: „Wyścig armatniej kuli" („The Cannonball Run") Paula Batela, 1976, oraz „Mistrz kierownicy ucieka", 1977, i „Wyścig armatniej kuli II", 1983, oba w reżyserii Hala Needhama. Inną odmianą filmu drogi jest thriller drogowy z jego klasycznymi przykładami – „Pojedynek na szosie" (1971) Stevena Spielberga, „Kalifornia" (1993) w reżyserii Dominica Seana, „Crash" (1996) Davida Cronenberga i „Zagubiona autostrada" (1996) Davida Lyncha. Jeszcze inną – filmy motocyklowe. Moimi ulubionymi, obok „Swobodnego jeźdźca" i „Stracha na wróble", filmami drogi są: „Papierowy księżyc" (1973) Petera Bogdanovicha, „Rain Man" (1988) Barry'ego Levinsona oraz komediodramat Bruce'a Beresforda „Wożąc panią Daisy" (1989), w którym kapitalne kreacje stworzyli laureatka Oscara Jessica Tandy i Morgan Freeman.

MAREK HENDRYKOWSKI

Mózg
łowcy szczęścia

Podstawowe organy, jakie osobnika gatunku *Homo sapiens* czynią widzem filmowym, to portfel z pieniędzmi na bilet i oczy zdolne do śledzenia gry świateł na ekranie. Aby jednak właściwie skoordynować ruch ręki w stronę portfela, a potem koncentrację wzroku na owych zjawiskach optycznych tworzących filmowym spektaklom, każdemu widzowi potrzebny jest mózg.

Ten mózg jest jak bogata panna na wydaniu, o jego względy muszą ubiegać się konkurenci – producent i twórcy, jakich wynajął, dystrybutorzy, spece od promocji, kiniarze. Jeśli uda się uwieść tę maszynkę w głowie, ręka sięgnie, zapłaci, oczy obejrzą. Niewielu spośród tych wszystkich konkurentów zdaje sobie sprawę, że uwodzi ludzki mózg. Zapytani będą raczej mówili o publiczności, trendach, gustach, w wyjątkowych wypadkach o jakiejś „funkcji społecznej". Ludzie filmowej branży nie studiują fizjologii mózgu, psychologii eksperymentalnej, antropologii, opierają swą wiedzę na własnych doświadczeniach życiowych, intuicji, praktyce, naśladowaniu poprzedników i konkurencji, rzadziej na studiach z zakresu sztuki filmowej. Większość z nich ma względem telewizji mieszane uczucia – widzi w tym imperium bogatego partnera w biznesie, a jednocześnie bezwzględnego konkurenta. Dla człowieka filmu facet w kapciach zasiadający w fotelu przed małym ekranem TV, facet uporczywie klikający przyciskami pilota w wędrówce przez kanały – to zdegenerowane stadium widza filmowego, niebezpieczne i obrzydliwe.

Ludzie filmu, do których zaliczam zawsze także elitę widzów filmowych, powinni zdać sobie sprawę z tego, że ten facet w kapciach może im zdradzić wiele tajemnic dotyczących ludzkiego mózgu, tajemnic ważnych dla wszystkich serio traktujących kino. Skacząc przez kanały kablowej czy satelitarnej sieci TV, ten osobnik wraca w zamierzchłe dzieje gatunku. Ludzie stosunkowo od niedawna prowadzą życie osiadłe, społeczne, oparte na pracy. Setki tysięcy lat przed erą rolnictwa i miast człowiek był zbieraczem, łowcą, koczownikiem. Żył od jednego szczęśliwego trafu do drugiego. Wtedy właśnie kształtował się mózg, w sytuacji głodu, koczowania, zmienności, niepewności, obfitości śmiertelnych zagrożeń, czyhających kłów i pazurów. Potem już było za mało czasu, aby ten mózg się zmienił – to, co mamy w głowie, to mózg wystraszonego, wiecznie węszącego nomady. Parę tysięcy lat cywilizacji nieco przytępiło węch, poza tym było za mało czasu na zasadnicze zmiany. Chemizm enzymu szczęścia, jaki ukształtował się wtedy, dziś działa nadal, chociaż cywilizacja nauczyła się go oszukiwać – nie tylko narkotykami i spektaklami.

Ile to sposobów znaleźliśmy, aby z celuloidowej taśmy wyciskać ten enzym szczęścia...

PIOTR WOJCIECHOWSKI

Domowa wideoteka

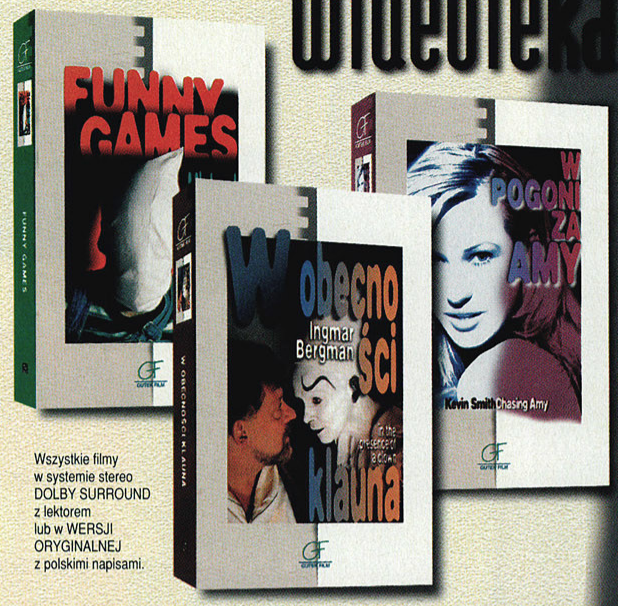

Wszystkie filmy w systemie stereo DOLBY SURROUND z lektorem lub w WERSJI ORYGINALNEJ z polskimi napisami.

Nasze filmy na kasetach wideo

- KWIAT MEGO SEKRETU — reż. Pedro Almodòvar
- DYM — reż. Wayne Wang
- LISBON STORY — reż. Wim Wenders
- BROOKLYN BOOGIE — reż. Wayne Wang, Paul Auster
- THE PILLOW BOOK — reż. Peter Greenaway
- PRZEŁAMUJĄC FALE — reż. Lars von Trier
- TRANCEFORMER PORTRET LARSA VON TRIERA — reż. Stig Björkman
- MIĘDZY ZŁEM A GŁĘBOKIM BŁĘKITNYM OCEANEM — reż. Marion Hänsel
- WSZYSCY MÓWIĄ: KOCHAM CIĘ — reż. Woody Allen
- SEKRETY I KŁAMSTWA — reż. Mike Leigh
- ZAGUBIONA AUTOSTRADA — reż. David Lynch
- ÓSMY DZIEŃ — reż. Jaco Van Dormael
- JEJ WYSOKOŚĆ AFRODYTA — reż. Woody Allen
- MANNEKEN PIS — reż. Frank Van Passel
- PO TAMTEJ STRONIE CHMUR — reż. Michelangelo Antonioni
- CLERKS-SPRZEDAWCY — reż. Kevin Smith
- SWINGERS — reż. Doug Liman
- INSTYTUT BENJAMENTA oraz ULICA KROKODYLI — reż. Bracia Quay
- HISTORIA LILIANY — reż. Jerzy Domaradzki
- DRŻĄCE CIAŁO — reż. Pedro Almodóvar
- CUDOWNA PODRÓŻ KORNELA ESTIEGO — reż. József Pacskovszky
- KAMASUTRA — reż. Mira Nair
- NEONOWA BIBLIA — reż. Terence Davies
- ROZMAWIAJĄC, OBMAWIAJĄC ... — reż. Nicole Holofcener

Jeżeli chcesz otrzymywać aktualne informacje o naszych filmach na kasetach wideo, wyślij zgłoszenie do *Domowej wideoteki Gutek Film.*

Wyrażam zgodę na przesyłanie na mój adres informacji na temat filmów wydawanych na kasetach wideo.

Imię, nazwisko

ulica

miejscowość | kod pocztowy

e-mail

data, podpis

GF GUTEK FILM

Informacje i zamówienia:
GUTEK FILM Sp. z o.o.,
ul. Gen. Andersa 1, 00-147 Warszawa,
tel. (022) 635 07 63, fax: (022) 635 20 01
www.gutekfilm.com.pl, e-mail: video@gutekfilm.com.pl

FILM

Program dokumentalny będący zapisem życia zawodowego najbardziej znanych gwiazd Hollywood - fragmenty wywiadów, jakich udzieliły w swej karierze naprawdę wielkie gwiazdy. Historie ich kariery, pytania dotyczące ich prywatności.

W październiku między innymi Jim Carey, Meg Ryan, Kevin Costner, Clint Eastwood i Winona Rider. Emisja: od poniedziałku do piątku, godz. 23:00; soboty, godz. 20:30.

BEZ MONTAŻU

Osobiste wywiady - - niemal zwierzenia sław Hollywoodu.

ZBLIŻENIA

W październiku między innymi: Jodie Foster, Meryl Streep, Sting, Dustin Hoffman i Robin Williams. Program od poniedziałku do soboty.

MODELKI

Pokazy mody, nie kończące się podróże, sesje zdjęciowe, konkurencja i pieniądze. Sławne modelki opowiadają o swoim zawodzie. Emisja: niedziela, godz. 22:00.

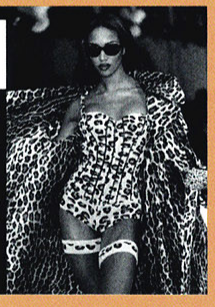

HOLLYWOOD PRAWDZIWE OPOWIEŚCI

E TRUE HOLLYWOOD STORY

Hollywood jakiego nigdzie nie zobaczysz. Tragedie, dramaty i tajemnice sławnych gwiazd. Atrakcją są materiały archiwalne oraz filmowe rekonstrukcje wydarzeń. W tym miesiącu między innymi: Natalie Wood, Steve McQueen oraz losy rodziny Kennedy. Program od poniedziałku do piątku, godz. 22:00; soboty, godz. 21:30.

PROGRAM JEST DOSTĘPNY W PAKIECIE WIZJI TV (kanał 18) I SIECI KABLOWEJ PTK*

*o szczegóły pytaj operatora sieci

Szklany klucz

CANAL+

Czwartek, 7 X, 21.25

W skorumpowanym mieście, gdzie polityków trudno odróżnić od gangsterów enigmatyczny Ed Beaumont (Alan Ladd) rozgrywa zagadkową grę. Ta, już druga z kolei (pierwszej dokonano w 1935 roku), ekranizacja słynnej powieści Dashiella Hammetta zachwyciła Akirę Kurosawę i zainspirowała go do nakręcenia „Straży przybocznej". Wariacji na temat „Szklanego klucza" było zresztą więcej: wystarczy wspomnieć „Za garść dolarów" Leone czy „Ścieżkę strachu" braci Coen, będącą w sensie fabularnym dokładną transpozycją tej historii.

Co zaintrygowało tych wszystkich wybitnych filmowców w „Szklanym kluczu", nietrudno zrozumieć. Film Stuarta Heislera jest słusznie stawiany przez wielu specjalistów od „kina noir" tuż obok „Sokoła maltańskiego" Johna Hustona. Brak tu plastycznego wyrafinowania tamtego filmu, ale obraz świata rządzonego cynizmem, chciwością i ukrytymi erotycznymi namiętnościami jest równie sugestywny. Heisler porzucił obecną u Hammetta konsekwentną stylizację obrazu Ameryki lat 30. na współczesne piekło, ale właśnie poprzez pewną zwyczajność postaci i scenerii reżyser osiągnął paradoksalnie bardzo mocny efekt. Historia piętrowej makiawelicznej manipulacji nabiera złowieszczego prawdopodobieństwa, a kilka scen pełnych rozszalałej przemocy, np. pobicie Beaumonta przez osiłka Jeffa (William Bendix), robi do dziś mocne wrażenie. Z obawy przed cenzurą złagodzono zakończenie, sztucznie ugrzeczniając charaktery bohaterów. Ale ten happy end nabiera – może i w sposób niezamierzony – cech szyderstwa, jeśli porówna się go z tym, co widzieliśmy wcześniej. W świecie, w którym pod cienką warstwą rzekomego ładu panuje rozkład i chaos, postać Beaumonta zyskuje amoralne rysy. W filmie Heislera gładka powierzchowność gwiazdora westernów i thrillerów Alana Ladda (to on później zagra tytułowego „Jeźdźca znikąd" w klasycznym westernie George'a Stevensa), jeszcze bardziej niepokoi. Ladd zresztą osiągnął tu wyżyny swoich aktorskich możliwości, grając głównie czujnym, zimnym, stale lustrującym ludzką ciżbą spojrzeniem, w którym jest morze pogardy, ale chyba i rozpaczy. Reszta zespołu aktorskiego także nie pozostała w tyle, a sposób inscenizacji doskonałego rzemieślnika Stuarta Heislera odznacza się nienagannym rytmem i ledwie hamowaną gwałtownością.

Jest to ciągle fascynujący i przerażający film, choć w sumie (może właśnie dlatego) mało w nim bezpośredniej fizycznej przemocy.

TOMASZ JOPKIEWICZ

The Glass Key. USA, 1942. 85' R.: Stuart Heisler. W.: Alan Ladd, Brian Donlevy, Veronica Lake, Joseph Calleia, William Bendix.

Markiza d'O...

TVP 1

Wtorek, 26 X, 23.30,

Nazwisko Erica Rohmera kojarzy się z filmami, które układają się w cykle i mają nietypowy w dzisiejszym kinie charakter przypowieści moralnych. Ale też ich twórca jest postacią nietypową i można tylko podziwiać kino francuskie, że w komercyjnym systemie znajduje miejsce dla artysty o tak bezkompromisowej indywidualności. Rohmer nie poddaje się modom. Choć wyrósł z Nowej Fali, bardzo szybko odrzucił jej rozchełstaną estetykę. Jego pozbawione jakichkolwiek ozdobników filmy oparte są na aktorach. Nie gwiazdach, ale właśnie aktorach, grających oszczędnie i w specyficznej manierze, którą ktoś nazwał „literacką". Znaczy to mniej więcej tyle, że najważniejsze w kreacji rohmerowskiego bohatera pozostaje słowo, dialog podawany bez ekspresji, wręcz wyzywająco zwyczajnie. Co ciekawe, filmy Rohmera bynajmniej nie są abstrakcyjne, ale dotyczą jak najbardziej aktualnej rzeczywistości społecznej, obserwowanej w zwierciadle obyczajów. Już w tej chwili są kapitalnym zapisem niedostrzeżonych przez innych, ale przecież niezmiernie charakterystycznych zmian w zachowaniu ludzi końca naszego wieku. Żaden dokument nie zawiera takiego ładunku prawdy.

Na tym tle kostiumowa adaptacja noweli Heinricha Kleista „Markiza d'O..." z początku ubiegłego wieku wydać się może kaprysem reżysera. Ale Rohmer odkrył po prostu w klasycznym tekście jeszcze jedną „przypowieść moralną". I to tak bliską sobie, że nie musiał dokonywać żadnych zmian. Przeciwnie, jego ambicją stało się przeniesienie na ekran niemal każdej linijki Kleista, możliwie bez zabiegów adaptacyjnych. I bez żadnych prób uwspółcześniania. Miejscem akcji są północne Włochy, gdzie pod koniec lat 90. XVIII wieku dotarły wojska rosyjskie. W czasie walk w mieście M. młoda wdowa Markiza d'O... w czasie ucieczki traci przytomność i zostaje zgwałcona. Nie zdaje sobie z tego sprawy i dopiero ciąża sprawia, że zaczyna poszukiwać ojca dziecka, dając ogłoszenie w gazecie, że poślubi gwałciciela niezależnie od jego statusu społecznego. A jest nim hrabia F., który trawiony wyrzutami sumienia, stara się teraz o jej rękę... Trzeba przyznać, że punkt wyjścia jest odpowiednio niezwykły. Nie liczy się tło historyczne, zaznaczone tylko pretekstowo, dramat ma bowiem charakter moralny – chodzi o sens pojęcia „odpowiedzialność" i wzajemne stosunki członków rodziny w niecodziennej sytuacji, która dla wszystkich stanowi wyzwanie. Tekst Kleista, pozbawiony psychologizowania i ograniczony do behawiorystycznego opisu, uważany jest za arcydzieło nowelistyki. Rohmer ożywił go aktorami, którzy poruszają się niby figury w stylowym tableau, pokazywani tylko w planie amerykańskim lub ogólnym, bez zbliżeń. Ich zachowanie odpowiada dokładnie opisowi: klękają, całują rąbki sukien, płaczą – Rohmer nie pozwala nałożyć na ten obraz filtru dzisiejszej mentalności. Rezultat okazuje się fascynujący w swojej chłodnej obcości, ale fascynujący tylko estetycznie i intelektualnie, bez udziału wzruszenia. Sprawa jest, oczywiście, dyskusyjna. Niezwykłą historię Markizy (dodajmy – szczęśliwie, choć nieco ironicznie zakończoną zapowiedzią przyjścia na świat „wielu małych Rosjan") można było bez trudu przekształcić w pełen rozmachu kostiumowy melodramat. Tak dzisiaj rozumiana jest adaptacja. Rohmer pozostał jednak wierny swej ascetycznej estetyce. Trudno go nie podziwiać, choć trzeba też pogodzić się z faktem, że nie jest to film, który łatwo podbija nieprzygotowanego widza.

ANDRZEJ KOŁODYŃSKI

La marquise de.../Die Marquise von O... Francja–RFN, 1975, 102'. R.: Eric Rohmer. W.: Edith Clever, Bruno Ganz, Peter Lühr, Edda Seippel, Otto Sander.

Geraldine Chaplin

ELIZO, MOJE ŻYCIE

Czwartek, 7 X, 20.00

Rytm opowiadania jest spokojny, pozornie niewiele się dzieje. Do schorowanego ojca, pisarza (Fernando Rey), przyjeżdża po latach niewidzenia córka Eliza, przygnębiona rozpadem swego małżeństwa. Po zwykłych obrazach rodzinnej serdeczności, ekranem zaczyna rządzić saurowska magia, nadając filmowi niezwykłą intensywność i urodę. Saura z charakterystycznym dla siebie upodobaniem, pozwala bohaterce „zaglądać w przeszłość". Przenikanie się teraźniejszości z pamięcią odbywa się w sposób przemyślany i harmonijny. I mimo że znamy dobrze chwyt Saury z mieszaniem różnych porządków czasowych, efekt bywa zaskakująco silny, jak na przykład w scenie, w której wzrok bohaterki spotyka się z niepewnym spojrzeniem „małej Elizy" granej przez Anę Torrent, niezapomnianą dzięki występowi w „Nakarmić kruki". Szczególna więź uczuciowa między ojcem a córką znalazła tu też inny magiczny wyraz. Sędziwy Luis to wszak artysta, który za dobrodusznym obliczem skrywa „tajemne moce". Bohater powoli żegna się ze światem, ale ma jeszcze kreacyjną siłę. Eliza staje się jego ostatnim duchowym dziełem. Dziełem w założeniu doskonałym. **(kd)**

Elisa, vida mia. Hiszpania, 1977, 130'. R.: Carlos Saura. W.: Geraldine Chaplin, Fernando Rey, Ana Torrent, Norman Briski, Isabel Mestres.

Stellan Skarsgärd

PROSTODUSZNY MORDERCA

Piątek, 8 X, 22.00

Historia poniżenia i krzywdy prowadzącej do zbrodni. Film o człowieku nieszczęśliwym, zepchniętym na margines społeczności, w której żyje, jest podobny do biblijnej opowieści. Ma wielki atut: znakomitą kreację Stellana Skarsgärda w głównej roli. Aktor ten, zmieniony nie do poznania przez charakteryzację, gra Svena, mężczyznę, któremu od dziecięcych lat pisany był los wiejskiego głupka. Był tylko nieco gorzej rozwinięty niż inne dzieci, ale wady wymowy, komiczna spontaniczność reakcji i zahamowania w kontakcie z rówieśnikami z sąsiedztwa sprawiły, że uznano go za upośledzonego. Dorosłość przyniosła mu długie pasmo upokorzeń. Był samotny i bezbronny, dopóki nie zaprzyjaźnił się z małżeństwem dzierżawców ziemi i ich dorosłą córką, poruszającą się na wózku inwalidzkim. Znalazł u nich dom, rodzinne ciepło i poczucie godności. Ale ten szczęśliwy zwrot prowadzi do tragicznego finału opowieści, w której postacie i sytuacje nakreślone są częstą grubą kreską. Nad wszystkim dominuje jednak aktorstwo Skarsgärda. Jego wrażliwość, autentyzm, delikatna prostota gry nadają tej historii wymiar wielkiego ludzkiego dramatu. **(kd)**

Den enfaldigie mordaren. Szwecja, 1982, 120'. R.: Hans Alfredson, W.: Stellan Skarsgärd, Maria Johansson, Per Myrberg, Lena-Pia Bernhardsson, Hans Alfredson.

Kuźmienko, Doroszenko i Wołczkowa

BEKASY

TVP Regiony
Sobota 9 X, 22.00

Uczestniczymy w grze, w której ironia miesza się z tonem dramatycznym, a prawdziwe emocje z cyniczną mistyfikacją. Akcja toczy się na Ukrainie po rewolucji bolszewickiej. Jest kameralną, tragikomiczną wizją Zła. Najpierw zwracają uwagę piękne zdjęcia Wołodymira Bassa wystylizowane na stare, pożółkłe fotografie. Niezwykle celny jest dysonans między wizualną urodą a stopniowo odkrywaną istotą filmowego świata. Początkowy romansowy urok opowieści burzy stwierdzenie – karykaturalnie (wobec Dostojewskiego) nakreślonego człowieka czynu z legitymacją partyjną, Dmytro... Karamazowa (Aleksandr Kuźmienko) – że zabijanie jest drogą do realizacji szczytnych celów. Niebawem autorzy „demaskują" dwie piękne kobiety, Claudię (Irina Doroszenko) i Agłaję (Julia Wołczkowa), rzekomo zakochane w bohaterze filmu Dmytrze i jego przyjacielu Wołodymirze (Oleg Trepowskij), jako uczestniczki bezwzględnej rozgrywki z ludźmi podejrzanymi o ukraiński patriotyzm. Duże wrażenie wywołuje odwaga, z jaką twórcy filmu uderzają w ukraiński heroiczno-martyrologiczny mit oporu przeciwko sowieckiemu zniewoleniu. Dmytrowi ukraińska tożsamość nie przeszkadza robić partyjnej karierki. Bohater ginie w sposób, który staje się ironiczną puentą jego pogardy dla ludzkiego życia. **(kd)**

Wałaszniepi. Ukraina, 1995, 78' R.: Petro Taraszczenko W.: Aleksandr Kuźmienko, Irina Doroszenko, Julia Wołczkowa, Oleg Trepowskij, Eduard Mintickij.

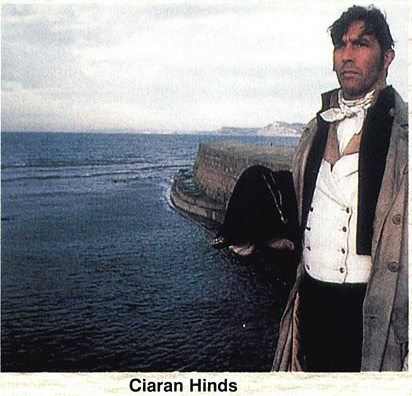
Ciaran Hinds

PERSWAZJE

Niedziela, 10 X, 22.45

W znacznej mierze autobiograficzna powieść Jane Austen.„Perswazje" są historią Anny Elliott, starej panny, której uroda już „przywiędła", ale która nie utraciła pogody ducha. Mając 19 lat, pod presją swoich bliskich, Anna odrzuciła uczucie kapitana Wentwortha, bo był gorzej od niej urodzony. Ponownie spotyka go dziewięć lat potem. Czas odmienił oboje, ale... Austen wierzyła w „prawdziwą miłość". Wierzyła też, że należy o nią walczyć. Gorycz powieści przesądziła o klimacie jej telewizyjnej adaptacji. Film Rogera Michella nie ma w sobie lekkości, którą czarowały choćby dwie wersje „Emmy". Dominują w nim odcienie szarości i brązu. Ponure krajobrazy i surowe wnętrza wzmacniają demaskatorski wydźwięk „Perswazji". Nie zabrakło interesującej galerii postaci drugoplanowych, reprezentujących ziemiaństwo i arystokrację początku XIX wieku, a nakreślonych (w ślad za Austen) z inteligentną złośliwością, niekiedy wręcz na pograniczu karykatury. Najważniejszy jest jednak wątek uczucia Anny i kapitana. Spotkanie po latach przywołuje stare żale, ale i nadzieje. Odtwórcy głównych ról, Amanda Root i Ciaran Hinds, pięknie to zagrali. Ich odradzająca się miłość zabarwiona jest goryczą, pozbawiona romantycznych uniesień, ale przez to staje się jeszcze bardziej warta, by o nią walczyć. **(ec)**

Persuasion. Wielka Brytania, 1995. 102'. R.: Roger Michell. W.: Amanda Root, Ciaran Hinds, Susan Fleetwood, Sophie Thompson, Fiona Shaw.

WIĘŹNIOWIE HONORU

TVP1

Czwartek, 14 X, 0.20

Diagnoza, postawiona w „Więźniach honoru", jest podobna do tej, jaką zawierały najlepsze filmy Kena Russella: kultura europejska w naszym wieku pogrążyła się w głębokiej dekadencji. We fragmentarycznej rekonstrukcji sprawy Dreyfusa powszechnemu upadkowi przeciwstawione są reguły wyznawane przez głównego bohatera pułkownika Pickarda (Richard Dreyfuss). Twierdzi on, że zawsze służył armii i zasadom honoru. Pickard, niewolny od antysemickich uprzedzeń i sztywności wyznawanych ideałów, jest być może postacią anachroniczną, ale budzącą podziw. Jego wieloletnią działalność na rzecz oczyszczenia „być może winnego" – jak mówi – Dreyfusa oraz oskarżenia niewątpliwie winnego Eszterhazy'ego ukazano jako chwilowo zwycięską donkiszoterię. Bo na postawę moralną, którą prezentuje Pickard, za chwilę nie będzie w ogóle miejsca. Styl reżyserski Russella jest tym razem niemalże pozbawiony ozdobników. Chociaż groteskowa deformacja pojawia się jednak w opisie świata, który kieruje się hipokryzją i polityczną taktyką. Russell zrezygnował z efektownych błazeństw. Pod maską wiecznego skandalisty ukazał oblicze bardzo brytyjskie – zdystansowanego obserwatora ludzkich słabości wymierzającego celny moralny osąd bez jakiejkolwiek ostentacji. **(tj)**

Prisoners of Honor. Wielka Brytania, 1991, 85' R.: Ken Russell. W.: Richard Dreyfuss, Oliver Reed, Jeremy Kemp, Peter Firth, Lindsay Anderson.

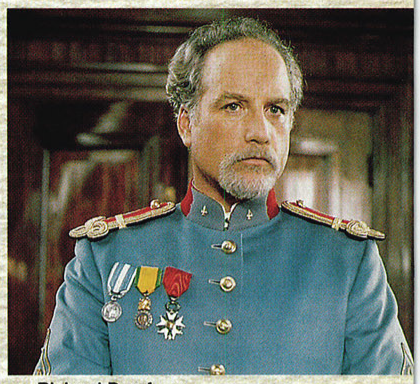

Richard Dreyfuss

CHCĘ ŻYĆ

tvn

Poniedziałek, 18 X, 01.15

Rokonstruując sprawę skazania i stracenia w komorze gazowej 32-letniej Barbary Graham, twórcy filmu nie rozstrzygają, czy kobieta rzeczywiście zabiła. Sugerują jednak, że padła ofiarą pomyłki sądowej. Dla tezy skierowanej przeciwko karze śmierci tym łatwiej było pozyskać widzów, że Graham zagrała gwiazda lat 50. Susan Hayward (zdobyła za tę rolę Oscara). Występ jej nie jest pozbawiony pewnych gwiazdorskich naleciałości. Hayward ma może zbyt wiele efektownych ripost, choć daje wiarygodny wizerunek zaczepnej i , pomimo pozorów, niezdemoralizowanej dziewczyny, która przez całe życie oszukiwała, pomagała gangsterom i parała się prostytucją. Niejasny może wydać się adres oskarżeń filmu Herberta Wise'a: czy jest to system społeczny produkujący ludzi, którzy żyją na marginesie i nie mogą się z niego wyrwać? Czy może winna jest chwiejna opinia publiczna ulegająca manipulacjom policji? Nie ulega wątpliwości nieuczciwość prasy, która szuka sensacji za wszelką cenę. Pomimo tych usterek film zachował do dziś wiele dramatycznej siły (szczególnie w partiach finałowych). Bierze się to zarówno z gry Hayward, jak i z reportażowo powściągliwego stylu inscenizacji unikającego sentymentalnych klisz. **(tj)**

I Want to Live! USA, 1958, 119'. R.: Robert Wise. W.: Susan Hayward, Simon Oakland, Virginia Vincent, Theodore Bikel, Lou Krugman.

Susan Hayward i John Marley

REWOLWER

tvn

Sobota, 23 X, 12.00

W filmie wyzyskano znany fabularny schemat wzięty ze słynnych „Poszukiwaczy" Johna Forda. Rewolwerowiec Warfield (Glenn Ford) szuka porwanej przez Indian rodziny, którą wcześniej opuścił. Nie prowadzi to jednak wcale do jego moralnej degrengolady i osamotnienia, jak to było u Forda. Warfield ostatecznie porzuci przemoc, coraz głębiej natomiast pogrąży się w niej Owen Forbes (Arthur Kennedy), jego towarzysz, spokojny farmer, który miał zająć miejsce Warfielda u boku jego żony. Sporo można zarzucić stylowi inscenizacji sprawnego rzemieślnika Jerry'ego Thorpe'a. Czasem bardziej interesują go przygodowe perypetie obu tropicieli niż ich portrety psychologiczne zapisane w scenariuszu. Jednak dzięki doskonałej grze obu aktorów niepokojąca ambiwalencja moralna sytuacji zostaje należycie wydobyta. Znużony „nałogowiec przemocy" Warfield swym postępowaniem wciąga niejako Forbesa w moralną pułapkę. Dlaczego? Odpowiedź jest przerażająco prosta i zawiera się w wyrazie zmrużonych oczu Forbesa, gdy ten z rozkoszą pociąga za spust. Zabijanie daje złudne poczucie mocy i boskości, które jest najkrótszą drogą do zguby. Warfield o tym wiedział, ale zbytnio nie ostrzegał Forbesa. Ten był przecież jego konkurentem. Tak więc droga do wyrzeczenia się przemocy wiedzie przez czyjąś śmierć. **(tj)**

Day of the Evil Gun. USA, 1968, 90'. R.: Jerry Thorpe. W.: Glenn Ford, Arthur Kennedy, Dean Jagger, Paul Fix, Royal Dano.

Arthur Kennedy i Glenn Ford

DZWONIĆ NORTHSIDE 777

POLSAT

Sobota, 30 X, 12.45

Ta opowieść o walce chicagowskiego dziennikarza McNeala (James Stewart) o zwolnienie z więzienia Franka Więcka (Richard Conte), niesłusznie oskarżonego o zabójstwo policjanta, i dziś silnie angażuje emocje. Tylko w paru krótkich scenach z matką więźnia reżyser Henry Hathaway pozwolił sobie na sentymentalny ton. Poza tym dominuje tu niezwykle rzeczowy, reporterski styl, niemający w sobie jednak nic z oschłości. Niemalże cały film nakręcono w naturalnej scenerii, gdzie rzeczywiście miały miejsce opisane zdarzenia. Zmieniono jedynie nazwiska i nieliczne szczegóły. Nawet język polski, który słyszymy z ekranu, jest niemal całkowicie wiarygodny. „Dzwonić Northside..." to film z tezą, ale wyrażoną wyjątkowo nienatrętnie. Prawda opisu i psychologicznych sylwetek bohaterów jest dla Hathawaya ważniejsza niż manifestacja żarliwej wiary lub niewiary w skuteczność prawno-policyjnego systemu. Reżyser ukazał całą jego niedoskonałość, nawet korupcję, ale bez demonizowania. Zadziwia jednorodność gry zespołu. Conte stworzył za pomocą minimum środków wyrazu portret człowieka pełnego godności. James Stewart daje wizerunek bohatera pozbawionego złudzeń, zdolnego przezwyciężyć cynizm, który nigdy nie traci poczucia realiów. **(tj)**

Call Northside 777 /Calling Northside 777. USA, 1948, 108' R.: Henry Hathaway. W.: James Stewart, Richard Conte, Lee J. Cobb, Helen Walker, Moroni Olsen.

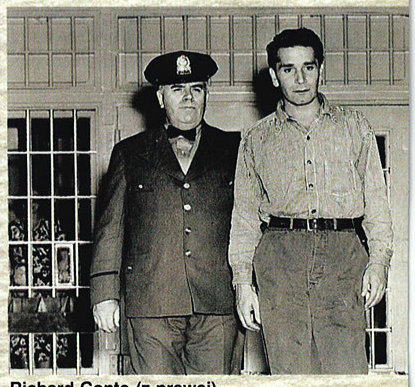

Richard Conte (z prawej)

FOT. ALE KINO!, CANAL+, TVN, TVP REGIONY, WIZJA TV

FILM MIESIĄCA

CIENKA CZERWONA LINIA

Wojenny, 170' ★★★★★

Trzeba było nie lada odwagi i wielkiego talentu, by za pieniądze Hollywood zrealizować film tak skutecznie podważający hollywoodzkie kanony. I to w tak skonwencjonalizowanym gatunku jak film wojenny. Na Terrence'a Malicka czyhało wiele niebezpieczeństw. Mógł ulec stereotypom batalistycznego superwidowiska w stylu niby-dokumentalnym jak „Najdłuższy dzień" czy „O jeden most za daleko". Mógł też popaść w dwuznaczny manifestacyjny pacyfizm, co prowadzi często do fałszowania realiów, łagodzenia albo też sztucznego wyostrzenia konfliktów. Malick postępuje inaczej, chociaż w jego filmie nie brak stylizacji i bynajmniej nie ignoruje on dokonań poprzedników. Ale już sama konstrukcja jest odmienna od większości amerykańskich (i nie tylko) filmów i powieści wojennych. Widać to doskonale, gdy przypomni się literacki oryginał – powieść Jamesa Jonesa z 1962 roku. Jones nakreślił panoramę walk

WSPÓŁLOKATORKI

Dramat, 87' ★★★★★

Po sześciu latach niewidzenia spotykają się dwie przyjaciółki ze studiów. Annie i Hannah, które kiedyś wynajmowały wspólny pokój. Dwie neurotyczki, które pomimo pozorów życiowego sukcesu są nadal nieszczęśliwe i samotne. Podświadomie idealizują ponurą przeszłość, ciągle jednak zbyt ostro widzą ludzkie słabości, zwłaszcza słabości mężczyzn i niemal równie bezwzględnie oceniają same siebie. Psychodrama Leigha po mistrzowsku kondensuje emocje, czasem zbliża się nawet do karykatury. W rezultacie powstał obraz ludzkiego losu zrozumiały wszędzie. Naiwna wiara obu kobiet w „romantycznego księcia z bajki", niemożność radykalnej wewnętrznej przemiany nie są tu przedmiotem kpin czy krytyki. Tak bywa – powiada Leigh – żyjemy wspomnieniami i złudzeniami jak Annie i Hannah. Jest to gorzkie i piękne. I często nic się na to nie da poradzić. **(tj)**

Career Girls. Wielka Brytania, 1997. R.: Mike Leigh. W.: Katrin Cartlidge, Lynda Steadman, Mark Benton, Joe Tucker, Kate Byers. Gutek Film.

GOODBYE LOVER

Kryminał, 102' ★★★

Pomiędzy dwoma braćmi – człowiekiem sukcesu oraz nieudacznikiem-alkoholikiem – staje kobieta. Jest kochanką jednego, ale żoną drugiego. Wyrachowana i sprytna namawia męża, by zgładził dla pieniędzy swojego brata. To jednak dopiero początek intrygi. Był w „Goodbye Lover" pomysł na bardzo czarną komedię, a nawet na pastisz klasycznych czarnych kryminałów. Ale scenariusz filmu jest owocem pracy zespołowej – biedziło się nad nim aż trzech scenarzystów. I to się wyraźnie czuje, bo każdy z nich dorzucił coś od siebie, nieprzejmując się tym, co wymyślili pozostali. W efekcie powstał film stylistycznie niespójny, w którym udane pomysły przeplatają się z chybionymi, a aktorzy chwilami tracą orientację co do konwencji. „Goodbye Lover" nie jest więc tak zabawny, jak mógłby być, ani tak zagadkowy, jak można by sobie życzyć. **(ec)**

Goodbye Lover. USA, 1998. R.: Roland Joffé. W.: Patricia Arquette, Dermot Mulroney, Ellen De Generes, Don Johnson, Mary-Louise Parker. Warner Home Video.

ZACZAROWANY OGRÓD TOMKA

Familijny, 93' ★★★

Kino familijne w solidnym wydaniu. Kilkunastoletni Tom musi na jakiś czas zamieszkać u swojej ciotki, która wynajmuje mieszkanie w podupadającej angielskiej posiadłości. Już pierwszej nocy zaczynają się dziać dziwne rzeczy – o północy zegar bije, aż 13 razy, a Tom trafia do świata duchów. Widzi posiadłość tak, jak wyglądała kilkadziesiąt lat wcześniej. Obserwuje życie jej dawnych lokatorów. Zaprzyjaźnia się z kilkunastoletnią dziewczynką-duchem, a terenem ich zabaw jest piękny ogród jak ze snu. Reżyser filmu Willard Carroll snuje narrację nieśpiesznie, nie usiłuje widza olśnić, ale i tak utrzymuje jego zainteresowanie. Mocna strona „Ogrodu" to tajemniczy, prawdziwie bajkowy klimat. Jest w tym filmie także nostalgia za dzieciństwem jako okresem, kiedy życie wydaje się prostsze, a świat ma w sobie więcej magii. **(ec)**

Tom's Midnight Garden. Wielka Brytania, 1998. R.: Willard Carroll. W.: Greta Scacchi, James Wilby, Joan Plowright, Anthony Way, Penelope Wilton. Tantra.

LOVE IS THE DEVIL...

Dramat, 91' ★★★

Szkoda, że reżyser John Maybury zrezygnował z pogłębienia psychologicznych portretów postaci na rzecz parady szokujących, brutalnych choć i fascynujących obrazów. Opowiadając o sadomasochistycznym związku wybitnego malarza Francisa Bacona z kochankiem z nizin społecznych Dyerem, Maybury – mając do dyspozycji doskonałych aktorów – nie usiłował oddać dramatu tego ostatniego, dla którego związek z Baconem był jedyną szansą, by „być kimś". Maybury wybrał drogę efektowną, ale przyznajmy – mocno stereotypową. Za wszelką cenę starał się oddać świat malarstwa Bacona na ekranie. I jak w przypadku wielu takich zamierzeń, odniósł tylko połowiczny sukces – stworzył kilka zapadających w pamięć obsesyjnych obrazów. I niewiele więcej. **(tj)**

Love Is the Devil: Study for a Portrait of Francis Bacon/Ai no akuma. Wielka Brytania–Francja–Japonia, 1998. R.: John Maybury. W.: Derek Jacobi, Daniel Craig, Anne Lambton, Tilda Swinton, Adrian Scarborough. Gutek Film.

Na zdjęciu od lewej:
Elias Koteas i Nick Nolte

na wyspie Gualdacanal na przełomie 1942 i 1943 roku. Złożył opowieść z uzupełniających się relacji poszczególnych żołnierzy i odautorskiej narracji. Pisarz sugerował jednak wyraźnie ocenę wydarzeń, dbał też o dramaturgiczne kulminacje. Kompozycja filmu Malicka jest wielowątkowa, relacje wielu narratorów zza kadru zlewają się często w potężny, chaotyczny, ale jednak wspólny głos. Ale „Cienka czerwona linia" to film-refleksja, film-medytacja, uderzający w nawyki widza. Relacja Malicka zwalnia i przyspiesza, ma wiele miejsc pozornie „pustych". Rytm filmu jakby naśladuje rytm falującego strachu. Jednocześnie jest tu wiele obrazów wyraźnie „niepotrzebnych" – raj cichej plaży, milczące zagadkowe niebo, falujące tajemniczo trawy. Zaraz potem zgiełk, hałas i chaos bitwy. I ludzie, którzy tym krwawym wydarzeniom jednak usiłują nadać sens, zrozumieć je. Często nie zdążą, często zadecydują za nich irracjonalne odruchy. Wszystkich jednak, nawet bezwzględnego karierowicza Talla (świetny Nick Nolte), obdarza Malick świadomością swych czynów, których przecież nie usprawiedliwia absurd i presja sytuacji. Bo „Cienka czerwona linia" to przede wszystkim rzecz o konieczności sprzeciwu wobec zła, choćby gest ten wydawał się znikomy w obliczu rozpętanego wojennego szaleństwa. Chodzi tu o wewnętrzny duchowy sprzeciw, jaki staje się – zapewne zupełnie nieświadomie – udziałem szeregowca Witta (Jim Caviezel). Taki gest często nie idzie na marne. Odmienił on chłodnego „specjalistę od zabijania" sierżanta Welsha (Sean Penn), który pewnie już przestanie myśleć „że taki już jest ten świat". To, co udało się z Welshem, może udać się i z innymi. Zresztą liczy się każdy ocalony. TOMASZ JOPKIEWICZ

The Thin Red Line. USA, 1998.
R.: Terrence Malick W.: Sean Penn, Nick Nolte, Jim Caviezel, Woody Harrelson, John C. Reilly, George Clooney, John Cusack, John Travolta. Imperial.

★★★★ ★ – znakomity
★★★★ – bardzo dobry
★★★ – dobry
★★ – średni
★ – na własną odpowiedzialność

FAŁSZYWA OFIARA

Kryminał, 114' ★★

Odnoszący sukcesy prawnik wdaje się w romans z kelnerką i wplątuje się w aferę kryminalną. Scenariusz filmu powstał według pomysłu Johna Grishama. Dlaczego zamiast przerobić pomysł na powieść Grisham sprzedał go kinu? Bo nikt by tej książki nie kupił – intryga pełna dziur i bez napięcia, finał łatwy do przewidzenia, niesympatyczni bohaterowie. Trudno w tej sytuacji mieć pretensje do aktorów, że nie próbowali ratować „Ofiary". Znakomity zazwyczaj Irlandczyk Kenneth Branagh po raz pierwszy jest aktorsko nieporadny i wyraźnie źle się czuje w roli adwokata z amerykańskiego Południa. Robert Downey, Jr. i Robert Duvall nie mają nic do zagrania. A Tom Berenger sprawia wrażenie zasępionego kierunkiem, który obrała jego kariera. Królestwo temu, kto odpowie, dlaczego taki wybitny reżyser, jak Robert Altman zgodził się wyreżyserować tak przeciętny scenariusz? **(ec)**

The Gingerbread Man. USA, 1997. R.: Robert Altman. W.: Kenneth Branagh, Embeth Davidtz, Robert Duvall, Robert Downey Jr., Daryl Hannah. ITI.

LIST W BUTELCE

Melodramat, 131' ★★

Kolejny melodramat w dorobku Luisa Mandokiego. O ile jednak „Kiedy mężczyzna kocha kobietę" można nazwać melodramatem zaangażowanym (miłość niszczona przez alkoholizm), o tyle „List w butelce" to już czysty „wyciskacz łez". Reporterka „po przejściach" szuka mężczyzny, który wysyła listy miłosne do swojej zmarłej żony. Odnajduje go w rybackiej osadzie. Ich romans rozwijać się będzie na tle malowniczych krajobrazów morskich. Finał tej historii jest równie wydumany, co jej początek. „List" da się oglądać dzięki warsztatowej sprawności Mandokiego. Nie dopisali natomiast aktorzy. Kevin Costner – co piszę z przykrością – próbuje czarować swoim mocno zużytym „chłopięcym" wdziękiem. Robin Wright ogranicza się do pozowania do kamery. A od Paula Newmana rola wymagała tylko wytrzeszczania jego pięknych błękitnych oczu. **(ec)**

Message in a Bottle. USA, 1999. R.: Luis Mandoki. W.: Kevin Costner, Robin Wright Penn, John Savage, Paul Newman, Illeana Douglas. Warner Home Video.

MIĘDZY NIEBEM A PIEKŁEM

Melodramat, 106' ★★

Plastyczna brawura tego filmu nie jest w stanie wynagrodzić banału przesłania, że miłość zwycięża wszystko. W tym przypadku chodzi o niezłomne uczucie lekarza pediatry (Williams), który wyprowadza z piekła swą małżonkę Annę (Sciorra). Popełniła ona samobójstwo po śmierci męża i dzieci. Eklektyzm intelektualny filmu nowozelandzki reżyser Vincent Ward próbuje równoważyć nawiązywaniem do malarstwa, zwłaszcza impresjonistów i niemieckich romantyków. Ale tylko wizja piekła pozostaje na dłużej w pamięci, co jest też raczej zasługą Boscha niż Warda. Robin Williams wymusza na widowni wzruszenie w swym najgorszym stylu. Jedynie Max von Sydow w roli posępnego przewodnika bawi się ze smakiem rolą, delikatnie pastiszując swe wielkie bergmanowskie kreacje i dając zarazem satyryczny wizerunek żałosnych współczesnych duchowych guru – psychoanalityków. **(tj)**

What Dreams May Come. USA, 1998. R.: Vincent Ward. W.: Robin Williams, Cuba Gooding Jr., Annabella Sciorra, Max von Sydow, Josh Paddock. ITI.

DOTYK MIŁOŚCI

Melodramat, 124' ★★

Hollywood powtarza dawne pomysły, realizując je często w sposób bardziej infantylny. „Dotyk miłości" przypomina film „Charly" Ralpha Nelsona (1968). Tam chodziło o przekształcenie bohatera z ociężałego umysłowo w niemal geniusza za pomocą eksperymentalnego leczenia, po którym nastąpił regres. U Winklera mamy niewidomego od dzieciństwa Virgila (Val Kilmer), który zakochuje się w Amy (Mira Sorvino). W tamtym filmie była próba refleksji nad konsekwencjami rozwoju nauki i dramatyczny psychologiczny portret (Oscar dla Cliffa Robertsona). W nowym filmie jest, niestety, tylko rozwlekły melodramat z pretensjami i gwiazdorski manieryzm Kilmera zamiast solidnego aktorstwa. Krąg się zamknął – „Charly" był uszlachetnionym widowiskiem telewizyjnym. „Dotyk miłości" jest równaniem do współczesnych uproszczonych telewizyjnych wzorców. **(tj)**

At First Sight. USA, 1998. R.: Irwin Winkler. W.: Mira Sorvino, Val Kilmer, Bruce Davison, Kelly McGillis. Warner Home Video.

KINO KONIK

przedstawia legendarny film drogi w reżyserii:

Sama Peckinpaha

KONWÓJ

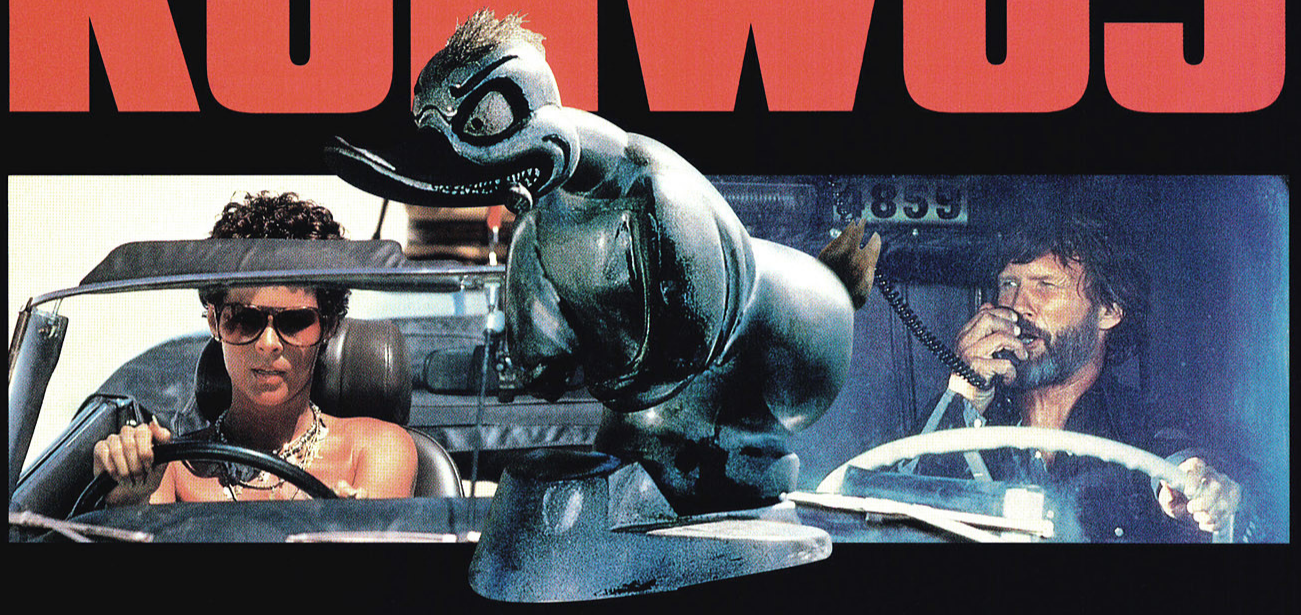

w rolach głównych:

Ali McGraw i Kris Kristofferson

to jest kino!

■ **Caravaggio** reż. Derek Jarman ■ **Total Bałałajka Show** reż. Aki Kaurismaki ■ **Nieustające Wakacje*** reż. Jim Jarmusch ■ **Kontrakt rysownika** reż. Peter Greenaway ■ **Zet i dwa zera** reż. Peter Greenaway ■ **Inaczej niż w Raju*** reż. Jim Jarmusch ■ **Poza Prawem** reż. Jim Jarmusch ■ **Mystery Train*** reż. Jim Jarmusch ■ **Noc na Ziemi*** reż. Jim Jarmusch ■ **Dzieciątko z Macon*** reż. Peter Greenaway ■ **Aguirre, Gniew Boży** reż. Werner Herzog ■ **Szklane Serce** reż. Werner Herzog ■ **Leningrad Cowboys spotykają Mojżesza*** reż. Aki Kaurismaki ■ **Stroszek** reż. Werner Herzog ■ **Bagdad Café** reż. Percy Adlon ■ **Cobra Verde** reż. Werner Herzog ■ **Rozalka idzie na Zakupy** reż. Percy Adlon ■ **Fitzcarraldo** reż. Werner Herzog ■ **Cukiereczek** reż. Percy Adlon ■ **Zagadka Kaspara Hausera** reż. Werner Herzog ■ **Ostatnia Fala** reż. Peter Weir ■ **Wstręt** reż. Roman Polański ■ **Zawód: reporter** reż. M. Antonioni ■ **Blaszany Bębenek** reż. Volker Schlöndorff ■ **Niebo nad Berlinem** reż. Wim Wenders ■ **Paryż, Teksas** reż. Wim Wenders ■ **Matnia** reż. Roman Polański ■ **Imperium zmysłów*** reż. Nagisa Oshima ■ **Imperium namiętności*** reż. Nagisa Oshima ■ **Nakarmić kruki** reż. Carlos Saura ■ **Noce Cabirii** reż. Federico Fellini ■ **El Dorado** reż. Carlos Saura ■ **Carmen** reż. Carlos Saura

to jest film!

■ **Absolwent** reż. Mike Nichols ■ **King Kong** reż. John Guillermin ■ **Ucieczka z Nowego Jorku** reż. John Carpenter ■ **Wszystkie Zwierzęta Duże i Małe** reż. Claude Whatham ■ **Morderstwo w Orient Expresie** reż. Sidney Lumet ■ **Śmierć na Nilu** reż. John Guillermin ■ **Konwój** reż. Sam Peckinpah

* Wersja z napisami Cena filmu: 30,00 zł + VAT * Cena kompletu 50,00 zł + VAT
Do ceny doliczamy opłaty pocztowe wg obowiązującego cennika Poczty Polskiej.
Zamówione filmy wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

Deklaracja Nieformalnej Grupy Koneserów

IMIĘ ..... NAZWISKO ..... KOD .....

MIEJSCOWOŚĆ ..... ULICA i NR DOMU .....

TELEFON ..... WIEK .....

Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych w Bazie Nieformalnej Grupy Koneserów i otrzymywanie bezpłatnych materiałów promocyjnych

Ⓕ PODPIS .....

TANTRA dmpc Ltd.

Zamówienia prosimy kierować na nasz adres:
00-655 Warszawa, ul. Waryńskiego 9/48b, infolinia: (22) 622 43 83, e-mail: tantra@tantra.com.pl
FILMY MOŻNA ZAMÓWIĆ TAKŻE ZA POŚREDNICTWEM NASZEGO SKLEPU INTERNETOWEGO:
www.tantra.com.pl

RMF FM FILM dobrze nakręcony magazyn KINO

Hity z płyty

Konkurs

1. Kto napisał powieść „Mała księżniczka"?
2. Gdzie rozgrywa się akcja „Frantica"?
3. O jaką kwotę upomina się Mel Gibson w „Godzinie zemsty"?

Wśród autorów właściwych odpowiedzi rozlosujemy odtwarzacz płyt DVD oraz pięć płyt DVD z nowościami filmowymi, ufundowanymi przez Warner Home Video.

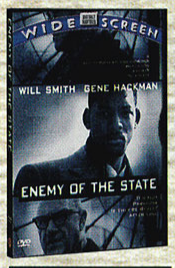

Frantic
USA, 1988. R: Roman Polański. W: Harrison Ford, Emmanuelle Seigner, Betty Buckley. Warner Home Video.
Thriller. Amerykańskie małżeństwo przyjeżdża do Europy. Wkrótce po zameldowaniu się w hotelu, żona znika w tajemniczych okolicznościach.

Godzina zemsty
(Payback). USA, 1998. R. Brian Helgeland. W.: Mel Gibson, Gregg Henry, Maria Bello. Warner Home Video.
Sensacyjny. Po zrabowaniu pieniędzy mafii gangster postanawia zabić wspólnika i zgarnąć dla siebie całą sumę. Ale wspólnik nie ginie i powraca, by upomnieć się o swoją dolę.

Mała księżniczka
(Little Princess). USA, 1995. R.: Alfonso Cuaron. W.: Eleanor Bron, Liam Cuningham, Liesel Matthews. Warner Home Video.
Kino familijne. Córka bogatego wojskowego jest traktowana na pensji jak księżniczka. Kiedy ojciec dziewczynki umiera, jej sytuacja zmienia się dramatycznie.

Masz wiadomość
(You've Got Mail). USA, 1999. R.: Nora Ephron. W.: Tom Hanks, Meg Ryan, Parker Posey. Warner Home Video.
Komedia romantyczna. Właściciele konkurujących ze sobą księgarni – mężczyzna i kobieta – nawiązują internetowy romans.

Titanic
USA, 1997. R.: James Cameron. W.: Kate Winslet, Leonardo DiCaprio, Billy Zane. Imperial.
Katastroficzny. Rekonstrukcja tragicznego rejsu „Titanica", który zatonął na Atlantyku po zderzeniu z górą lodową. Na jego pokładzie poznali się i pokochali biedny młody malarz i bogata dziewczyna.

Wróg publiczny
(Enemy of the State). USA, 1998. R.: Tony Scott. W.: Will Smith, Jon Voight, Gene Hackman. Warner Home Video.
Sensacyjny. Młody prawnik zostaje oskarżony o morderstwo. By udowodnić swoją niewinność, kontaktuje się ze specem od tajnych służb.

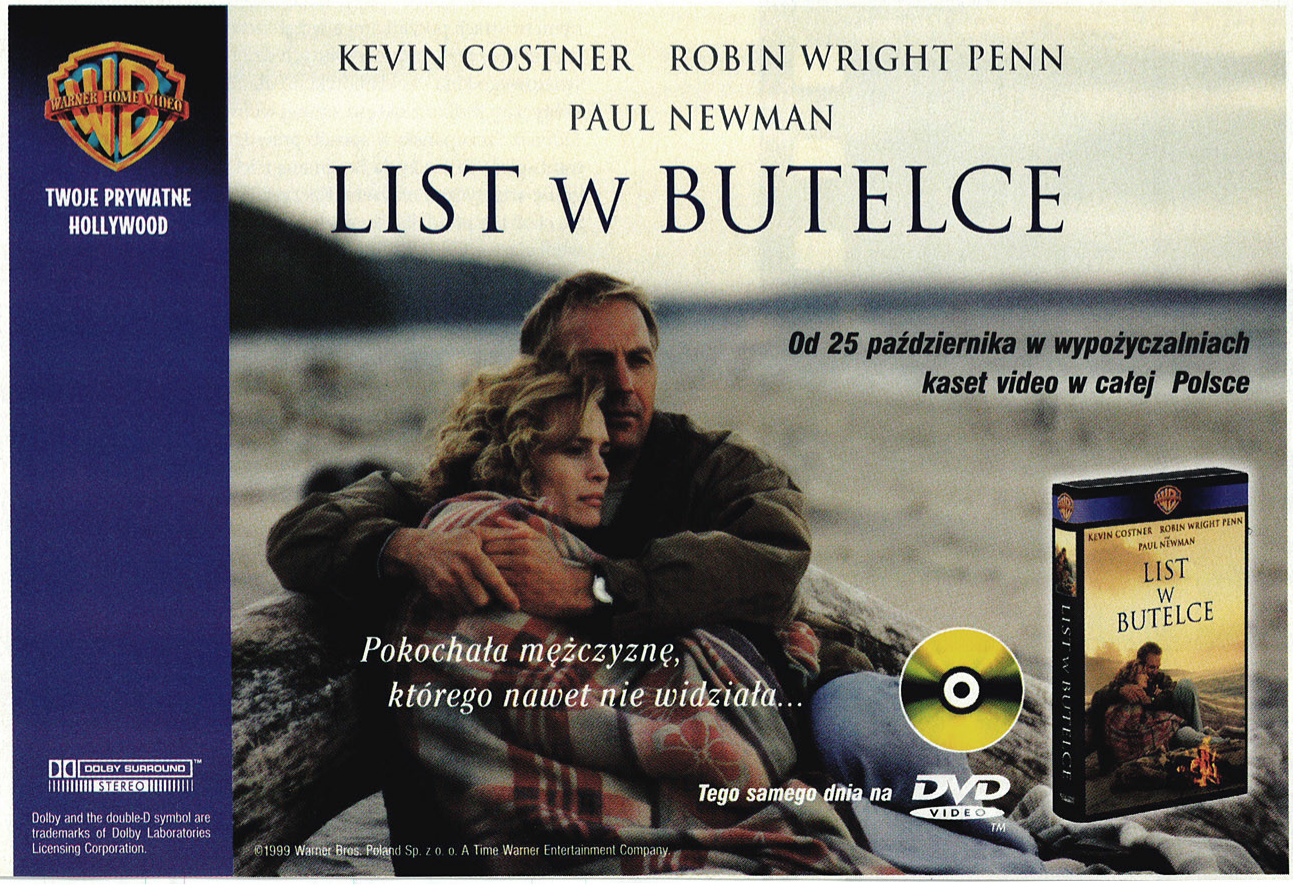

FILM

TRÓJKOWY KLUB FILMOWY

Miesięcznik „Film" i Program III Polskiego Radia ogłaszają kolejny odcinek nieustającego plebiscytu na filmowy przebój miesiąca. Poniżej przypominamy premiery kinowe z września. Spośród nich prosimy wybrać jeden najlepszy, waszym zdaniem, film. Jego tytuł – koniecznie wraz z kuponem konkursowym wyciętym z „Filmu" – prosimy przesłać /najlepiej na kartach pocztowych/ do 12 października pod adresem: Polskie Radio S.A. Program III skr. poczt. 992, 00–950 Warszawa 1.
Wśród uczestników będą rozlosowane atrakcyjne nagrody. Wyniki tego wydania plebiscytu można będzie znaleźć w numerze październikowym „Filmu" oraz usłyszeć o nich w prowadzonej przez Pawła Sztompke audycji Filmowa Tonacja Trójki /w każdy wtorek, godz. 12.05–13.00/. A więc wytnij kupon z „Filmu", naklej na kartę pocztową, wypisz tytuł filmu, kartę wyślij do Trójki /do 12 października/. Już wkrótce dowiesz się, czy twój gust zwyciężył. A może spotkamy się na zorganizowanym przez nas specjalnym pokazie wybranego przez ciebie filmu.

A oto trzy najlepsze, zdaniem czytelników i słuchaczy, filmy sierpnia:

1. Notting Hill
2. Matrix
3. Kto zabił ciotkę Cookie

Nagrody: kasety wideo od „Filmu" w torbie pełnej prezentów otrzymują:
Ewa Rybarczyk z Szamotuł, Małgorzata Machłajewska z Jeleniej Góry, Iwona Panasiuk z Lublina

Premiery wrześniowe:

Bardzo Dziki Zachód	Kundun
Central Do Brasil	– życie Dalaj Lamy
Gadjo Dilo	Miłość po zmierzchu
Generał	Na koniec świata
Gwiezdne wojny – Część I:	Tango
Mroczne widmo	Tydzień z życia mężczyzny

Gutek Film udostępnił kino Wars a Syrena Ent. Group kino Polonia w Warszawie dla potrzeb naszego Klubu. Obu firmom serdecznie dziękujemy.

Podajemy także nowy adres, pod który należy przesyłać kartki pocztowe:
Polskie Radio S.A. Program III
skr. poczt. 99200–950 Warszawa 1

WRZESIEŃ

miejsce na wpisanie tytułu filmu

FILM 3

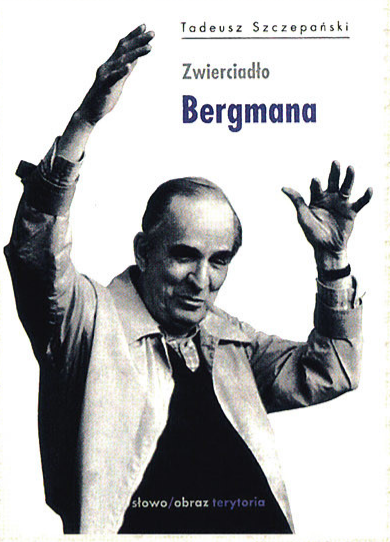

Zwierciadło Bergmana

Kiedy w 1956 r. zdobył międzynarodowy rozgłos autorskim arcydziełem „Siódma pieczęć", miał już na swoim koncie 16 wyreżyserowanych przez siebie filmów, kilka zrealizowanych przez innych reżyserów scenariuszy, dramaty sceniczne, próby literackie wspierane marzeniami o pisarskiej karierze. Wielkim, nie do przecenienia, walorem monografii Tadeusza Szczepańskiego jest objęcie całości tak bogatego i różnorodnego dzieła Bergmana (w Aneksie z kolei opisane zostały wszystkie telewizyjne, teatralne i literackie dokonania wciąż aktywnego artysty, które nastąpiły po „Fanny i Aleksander", jego potężnym akordzie końcowym w kinie). Między niepewnymi, pełnymi frustracji początkami a wciąż szczęśliwie trwającym epilogiem były też – prócz wybitnych dzieł tworzących historię światowego kina – reklamówki mydła Bris, komedie, a nawet polityczny thriller z okresu zimnej wojny.
Tadeusz Szczepański w sposób prawdziwie intrygujący potrafił spleść dzieje życia Bergmana z ich przełożeniem na biografię artystyczną reżysera. Korzystając m.in. z psychoanalizy, choć nie poddając się zbytnio jej wpływowi, badacz śledzi wędrujące z filmu na film wątki i obsesje, wywodzi ich genezę z urazów dzieciństwa, z powikłań życia wewnętrznego artysty. (*Oba filmy, ukazując w krańcowo odmiennej formie – subiektywnego oniryzmu w „Godzinie wilków" i zobiektywizowanej, protokolarnej relacji w filmie „Z życia marionetek" – stany ostrej psychozy bohaterów, autorskich sobowtórów, przypominają roztrzaskane zwierciadło, które świadomość artysty na próżno pragnie scalić w procesie samopoznania*).
Kolejne rozdziały – choć bardzo czytelna narracja podyktowana została wymogami chronologii – zakreślają obszary problemowe, jakie można wyłonić z twórczości i życia reżysera, np. Magia i owsianka, Znienawidzone słowa, Niespełnienie, Milczenie Boga, Demony.
Tekst został zilustrowany w sposób bardzo przemyślany i elegancki. Uzupełniają go przypisy, bibliografia, filmografia Bergmana oraz indeks osób i tytułów. **(mch)**

Zwierciadło Bergmana. Tadeusz Szczepański. słowo/obraz terytoria, Gdańsk, 1999, ilustr., s. 492.

Bardzo Dziki Zachód

„Bardzo Dziki Zachód" – kino średnie, ale płyta zupełnie niezła. Wszystko na granicy przyzwoitości, a jednak na muzycznym bezrybiu i „Wild Wild West" ryba. Zwraca uwagę kilka przebojów z tytułowym, w wykonaniu Willa Smitha, na czele. Wszystko to można określić jako łagodną odmianę rapu. Bez wulgaryzmów, niepotrzebnej agresji, banalnej jednorodnej rytmiki. Jest trochę melodii, kilka ciekawych muzycznych pomysłów. Płyta może stanowić wspaniałe marketingowe uzupełnienie tego pseudowesternu, o którym za rok nikt już nie będzie pamiętał, natomiast rytmiczne kilkanaście razy w każdej zwrotce tytułowej piosenki Willa Smitha powtarzane „Wild Wild West" może otworzyć każde wrażliwe na dyskotekową poetykę serce.

THE LOVE LETTER

Tak jak w dzisiejszym kinie nie ma już miejsca na „ładne pocałunki", „długie pożegnania", „inteligentne milczenie", tak i zaginęła gdzieś potrzeba czegoś gustownego w akustycznym tle, co nie byłoby ani piosenką, ani tapetą dźwiękową, a subtelnie przekazanym muzycznym przesłaniem. Czymś, co nawet po latach pozwala nam zapamiętać atmosferę filmu. Wystarczy jedynie kilka taktów melodii z filmu „Listonosz", „Amarcord", „La Strada", aby odtworzyć w pamięci nastrój tych dzieł. Dziś, kiedy twórcy zupełnie świadomie rezygnują z tej roli oprawy dźwiękowej swoich filmów, wydaje mi się, że tracą coś z magii kina. A owa tajemnica pamięci zawarta w czasem głupawej, infantylnej melodyjce, skojarzonej z obrazem, jest mu naprawdę potrzebna.

O tym wszystkim myślałem, słuchając kolejnej płyty Louisa Bacalova, który nie bacząc na aktualne trendy i mody, stara się zawsze kinu podrzucić ładną, nieskomplikowaną muzyczną frazę. Ogromnie jestem ciekaw samego filmu. Na razie poznałem go od kuchni, za sprawą płyty będącej ścieżką dźwiękową romantycznej komedii „Love Letter". Mam nadzieję, że sam film jest choć w części tak piękny i wzruszający jak melodie w nim zawarte. Ta muzyka jest po prostu cudowna. Wszystko oparte na utrzymanej w rytmie tanga, skromnej melodyjce, która pokazana zostaje na sto sposobów. A to w formie kawiarnianej powiastki z piano baru, pełnej wigoru i szaleństwa tanecznej odmianie rozpisanej na akordeon i klarnet, wreszcie jeszcze kilkunastu brzmieniowych odcieni gitary, banjo, harfy. To takie współczesne studium instrumentacji, w którym najważniejsze staje się odnalezienie odpowiedniej barwy instrumentu. Szlachetna, mądra muzyka. Prosta, ale niebanalna.

Gdyby miało się okazać, że misternie utkana szata dźwiękowa oplata mizerny film, czułbym się oszukany.

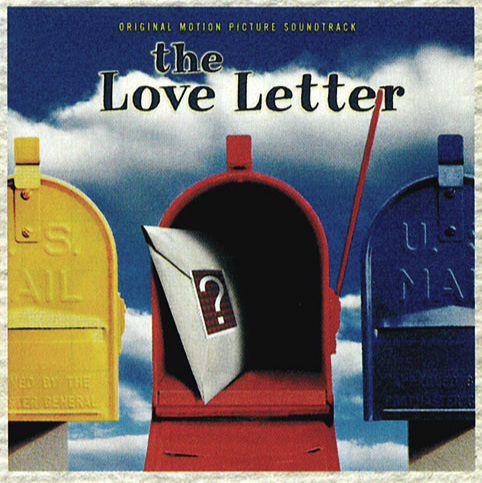

BUTCH CASSIDY AND THE SUNDANCE KID

Pragnę odnotować ukazanie się po latach – tym razem w wersji kompaktowej świetnej muzyki Burta Bacharacha do jednego z najinteligentniejszych westernów w historii gatunku – „Butch Cassidy i Sundance Kid". Jest oczywiście słynny „rowerowy" przebój „Krople deszczu padają na moją głowę" w wykonaniu B.J. Thomasa. Jest i cała gama typowo bacharachowskiej muzyki, dziś równie niemodnej jak western, kiedyś stanowiącej wzór doskonałości. Płyta nie tylko dla koneserów, zbieraczy starych westernowych pamiątek, ale i dla wszystkich, dla których muzyka nie kończy się na „Spice Girls" i Madonnie.

Yellow Submarine

Ta płyta może również wspaniale egzystować bez filmowego kontekstu, chociaż wówczas, gdy się po raz pierwszy pojawiła, bardzo mocno podnoszono jej związki z kinem. Rzeczywiście, nawet jeszcze dziś, oglądając „Żółtą łódź podwodną", trudno nie zauważyć jej nowatorstwa. Ze wszystkich filmów z Beatlesami i o nich ta animowana historia nakręcona przed trzydziestoma laty chyba najlepiej oddaje poetycko-baśniowy świat ich muzyki. Opowieść o rajskiej krainie Pepperlandii zaatakowanej przez groźnych

Blue Meanies powstała pod koniec lat 60., a więc w okresie, kiedy szał beatlomanii osiągnął apogeum. Z perspektywy lat to może jest i najwspanialszy muzyczny film nie tylko o Beatlesach, ale w ogóle o czasach pierwszej rewolucji rockandrollowej, której Beatlesi stali się symbolem.

Dziś mamy do dyspozycji „Żółtą łódź podwodną" w nowej szacie graficznej na DVD i płytę, na której znalazło się 15 piosenek. Są to przede wszystkim wspomnienia, remanenty, ale i w tej kolorowej skrzyni z rockowymi bibelotami oprócz zapachu naftaliny jest i trochę świeżego powietrza, a to już największy komplement, jaki może spotkać tak zgraną i przenicowaną kartkę z muzycznego kalendarza, jak Beatlesi i kino.

PAWEŁ SZTOMPKE

krzyżówka-filmówka nr 21

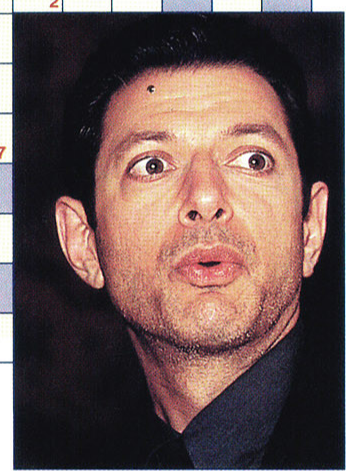

Poziomo:

1. Imię aktora ze zdjęcia
5. Reżyserka angielskiego dramatu psychologicznego „Naga dusza"
8. Brat Mojżesza z animowanego filmu „Książę Egiptu"
9. Film sensacyjny w reżyserii Todda Haynesa
10. Kapitan z filmu Ridleya Scotta „Sztorm", którego grał Jeff Bridges
11. Z Paryżem w tytule filmu Wima Wendersa
14. Kompozytor muzyki do filmu „Titanic"
17. Belgijski film Luca i Jean-Pierre'a Dardenne'ów nagrodzony Złotą Palmą w Cannes
19. Imię aktorki ze zdjęcia
21. Razem z Jamesem Cameronem i Richardem A. Harrisem otrzymał Oscara za montaż filmu „Titanic"
22. Reżyser filmu „Asterix i Obelix kontra Cezar"
23. Bohater filmu Ivana Reitmana „Dzień Ojca", którego zagrał Billy Crystal
26. Imię aktora, który grał w filmach „Szakal", „Kod Merkury"
27. Był nim Sebastian, przyjaciel „Małej Syrenki"
28. Myszka Walta Disneya
29. Kapitan na tropie z filmu Stanisława Barei
30. W tym irlandzkim mieście toczyła się akcja filmu Jima Sheridana „Bokser"
31. Film Adriana Lyne'a z Jeremym Ironsem i Melanie Griffith
34. Reżyser filmów „Leon" i „Piąty element"
37. Jeden z filmów Ingmara Bergmana z Liv Ullmann i Bibi Andersson
38. Komputerowy geniusz z filmu Briana De Palmy „Mission impossible", którego grał Ving Rhames
39. Bohater filmu Janusza Majewskiego „Złoto dezerterów", którego grał Marek Kondrat
40. Twórca filmów „Taksówkarz", „New York, New York"

Pionowo:

2. Imię aktora znanego z filmu „Gruby i chudszy", „Wampir w Brooklynie"
3. Szeryf federalny z filmu Pata Profta „Ści(ą)gany", którego zagrał Richard Crenna
4. Policyjny detektyw z filmu Gary'ego Feldera „Kolekcjoner", którego grał Morgan Freeman
5. Reżyser filmu „Ostatni rozdział"
6. W tym mieście działali „Sherlock Holmes" i „Agent specjalnej troski"
7. Reżyser filmu „Godziny szczytu"
11. Księżniczka z filmu Miry Nair „Kamasutra"
12. Zdrobniale o Figurze
13. Król z animowanego filmu Fredericka Du Chauna „Magiczny miecz"
14. Partnerka Steve'a Martina z filmu Sama Weismana „Nowi miastowi"
15. Film Alfreda Hitchcocka nagrodzony Oscarem w 1940 roku
16. Kompozytor muzyki do filmu Gary'ego Rossa „Pleasantville"
18. Reżyser filmu „Łowca jeleni" z Robertem De Niro w roli głównej
19. W filmie Stevena Spielberga „Szeregowiec Ryan" grał sanitariusza Wade'a
20. Reżyser filmu „Zbyt wiele" z Antonio Banderasem i Melanie Griffith
23. Imię aktora znanego z filmów „Naga broń", „Ści(ą)gany"
24. Partner Stevena Seagala z filmu Johna Graya „Nieuchwytny"
25. Autorka powieści „Rozważna i romantyczna", „Emma", na podstawie której powstały filmy o tych samych tytułach
31. Senator i gangster z filmu Juliusza Machulskiego „Kiler-ów 2-óch", którego grał Jan Englert
32. Kompozytor muzyki do filmów „Bandyta" i „Złoto dezerterów"
33. Partnerka Roberta Redforda z filmu „Zaklinacz koni"
34. Niedźwiedź, przyjaciel Mowgliego, bohatera filmu i książki „Księga dżungli"
35. Film Olafa Lubaszenki z Janem Nowickim i Cezarym Pazurą w rolach głównych
36. Rodowe nazwisko czarownic z filmu Griffina Dunne'a „Totalna magia

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym narożniku utworzą hasło. W rozwiązaniu należy podać wyłącznie hasło. Kartki pocztowe z rozwiązaniem należy nadesłać na adres redakcji do końca października 1999 r. Nagrody: kasety i płyty DVD z filmami.

FOT. ARCHIWUM

NIEPOWTARZALNY KLIMAT

- ★ Największe hity filmowe, premiery, przeglądy
- ★ Najwyższa jakość projekcji
- ★ Nowoczesny wystrój
- ★ Movie Bar - najlepszy popcorn w mieście
- ★ Przedsprzedaż i rezerwacja biletów
- ★ Ulgowe bilety dla uczniów i studentów

KINO **femina**

Al. Solidarności 115
00-140 WARSZAWA
tel. (022) 620 18 10
fax (022) 627 01 35

www.femina.echocinema.pl
email: femina@echocinema.pl

KINO **Relax**

ul. Złota 8
00-019 WARSZAWA
tel. (022) 827 77 62
fax (022) 828 39 59

www.relax.echocinema.pl
email: relax@echocinema.pl

KINO **Panorama**

ul. Wolności 19/21
41-500 CHORZÓW
tel. (032) 241 19 68
fax (032) 249 23 30

www.panorama.echocinema.pl
email: panorama@echocinema.pl

KINO **Kraków**

ul. Katowicka 69
45-060 OPOLE
tel. (077) 454 45 45
fax (077) 441 01 00

www.krakow.echocinema.pl
email: krakow@echocinema.pl

Zainteresowanych życiem prywatnym księżniczki Lei informujemy, że dane na temat jej potomstwa zaczerpnęliśmy z powieści z cyklu „Gwiezdne wojny", licencjonowanego przez Lucasfilm.

„Pomagamy sobie". Katarzyna Prokopowicz (ul. Skrowaczewskiego 19/48, 96-300 Żyrardów) sprzeda numery „Filmu" z 1995 roku (wrzesień-grudzień) oraz z 1996 (bez nr. kwietniowego), 1997 (bez nr. czerwcowego) i 1998. Szymon Borowiak (Łuszkowo 87, 64-006 Jerka) nawiąże kontakt z osobą, która ma w swojej kolekcji „Rashomon". Adam Jankowski (ul. Igańska 32/12, 04-083 Warszawa) poszukuje wszelkich informacji i zdjęć z „Matriksa". Łukasz Bernady (Perła 30, 32-828 Biadoliny Szlacheckie, woj. małopolskie) nawiąże kontakt z osobami studiującymi filmoznawstwo i pasjonatami kina. Rafał Kaczmarowski (ul. Astrów 18, 41-909 Bytom) poszukuje odc. 83-88 serialu „Cudowne lata". Małgorzata Jurko (ul. Wiklinowa 4/49, 20-541 Lublin) poszukuje soundtracku z „Due South" oraz z „Awakenings" (Przebudzenie).

MICHAŁ. Nie, pomyłki nie było. Do połowy lat 40. zdarzało się i po 10 nominacji w jednej kategorii. W kat. najlepszy reżyser do Oscara '46 nominowani byli Clarence Brown (Roczniak), Frank Capra (To wspaniałe życie), David Lean (Spotkanie), Robert Siodmak (Zabójcy), William Wyler (Najlepsze lata naszego życia). W kat. najlepsza aktorka do Oscara '62 nominowane były Anne Bancroft (Cudotwórczyni, Oscar), Bette Davis (Co się zdarzyło Baby Jane?), Katharine Hepburn (Zmierzch długiego dnia), Geraldine Page (Słodki ptak młodości), Lee Remick (Dni wina i róż) i do Oscara '64: Julie Andrews (Mary Poppins, Oscar), Anne Bancroft (Zjadacz dyń), Sophia Loren (Małżeństwo po włosku), Debbie Reynolds (The Unsinkable Molly Brown), Kim Stanley (Seance on a Wet Afternoon).

AGATA z Piotrowa k. Poznania. Nie poczuwamy się do winy. O „Fear and Loathing in Las Vegas" Terry'ego Gilliama pisaliśmy w numerze lipcowym z ub. roku. Jak na razie nic nie słychać, by film miał trafić do polskich kin. Ostrzegamy, że Johnny Depp ma w nim sporą łysinę.

MARYLA Z. z Oławy. Oto filmografia Annabelli Sciorra (ur. 24.03.1964 roku w Wethersfield, stan Connecticut): The Fortunate Pilgrim (1988, TV, miniserial), True Love (1989), Druga prawda/Reversal of Fortune (1990), Cadillac Man (1990), Wydział wewnętrzny/Internal Affairs (1990), Malaria/Jungle Fever (1991), Ciężka próba/The Hard Way (1991), Prison Stories: Women on the Inside (1991, TV), Szepty w mroku/Whispers in the Dark (1992), Piastunka/The Hand That Rocks the Cradle (1992), Krwawy Romeo/Romeo Is Bleeding (1993), Apartament/The Night We Never Met (1993), Szczęściarz/Mr. Wonderful (1993), Favorite Deadly Sins (1995), Wyprawa po życie/The Cure (1995), The Addiction (1995), Pogrzeb/The Funeral (1996), The Innocent Sleep (1996), Mr. Jealousy (1997), Highball (1997), Asteroid (1997, TV, miniserial), Underworld (1997), Destination Anywhere (1997), Cop Land (1997), Między niebem a piekłem/What Dreams May Come (1998), New Rose Hotel (1998), Little City (1998), Sam the Man (1999), King of the Jungle (1999).

ERNEST L. Zacznijmy od filmografii Michaela Biehna: James at 15 (1977, TV), Zuma Beach (1978, TV), Coach (1978), The Runaways (1978, serial), Grease (1978), A Fire in the Sky (1978, TV), Steeletown (1979, TV), The Paradise Connection (1979, TV), Hog Wild (1980), Fan/The Fan (1981), Chińska róża/China Rose (1983, TV), Władcy dyscypliny/The Lords of Discipline (1983), Posterunek przy Hill Street/Hill Street Blues (1984, odc. Rookie Nookie, Fowl Play, Bangladesh Slowly), Elektroniczny morderca/The Terminator (1984), Deadly Intensions (1985, TV), Obcy: Decydujące starcie/Aliens (1986), Siódmy znak/The Seventh Sign (1988), In a Shallow Grave (1988), Szaleństwo/Rampage (1988), Otchłań/The Abyss (1989), Komando Foki/Navy SEALS (1990), K2 (1991), Terminator 2. Ostateczna rozgrywka/Terminator 2: Judgment Day (1991), Bomba zegarowa/Timebomb (1992), Przygodny znajomy/A Taste for Killing (1992, TV), Śmiertelna pułapka/Deadfall (1993), Handlarze bronią/Strapped (1993, TV), Tombstone (1993), Deep Red (1994), In the Kingdom of the Blind, the Man with One Eye Is King (1995), Krach/Crash (1995), Krew myśliwego/Blood of the Hunter (1995), Jade (1995), Twierdza/The Rock (1996), Mojave Moon (1996), Conundrum (1996, TV), The Ride (1997), American Dragons (1997), Asteroid (1997, miniserial), Dead Men Can't Dance (1997), Susan's Plan (1998), Siedmiu wspaniałych/The Magnificent Seven (1998, serial), Wonderland (1999), Silver Wolf (1999), Cherry Falls (1999), Command and Conquer: Tiberian Sun (1999, gra wideo), Chain of Command (w real.).

JANEK M. z Częstochowy. Filmografię Ewana McGregora podaliśmy w nr. wrześniowym. Filmografia Paula Rhysa: Absolutni debiutanci/Absolute Beginners (1986), Lwie serce/Lionheart (1987), The Spirit (1987, TV), Little Dorrit (1988), Herosi/The Heroes (1988, TV), Tumbledown (1989, TV), Vincent i Theo/Vincent and Theo (1990), Collette/Becoming Collette (1991), The Healer (1992, TV), Chaplin (1992), Córki Rebeki/Rebecca's Daughters (1992), Gallowglass (1993, TV), Kochanek Niny/Nina Takes a Lover (1994), The Last Machine (1995, serial), Koszmar Helen Walker/The Haunting of Helen Walker (1995, TV), King Lear (1997, TV), A Dance to the Music of Time (1997, TV, miniserial), Love Lies Bleeding (1999).

MARTA K. z woj. śląskiego. Josh Harnett urodził się 21 lipca 1978 roku w San Francisco. Ma dwóch młodszych braci (Jake i Joe) oraz młodszą siostrę (Jessica). Aktorstwo studiował w Nowym Jorku, ale nie ukończył studiów. Wyjechał do Los Angeles i w ciągu trzech miesięcy dostał rolę w serialu „Cracker". Ma 187 cm wzrostu. Filmografia: Cracker (1997, TV, serial), Modern Girl (1997), Halloween: 20 lat później/Halloween: H20 (1998), Oni/The Faculty (1998), Town and Country (1999), The Virgin Suicides (1999).

MOŻESZ DO NICH NAPISAĆ

BILLY CRYSTAL
c/o CAA
9830 Wilshire Blvd.
Beverly Hills
CA 90212-1825
USA

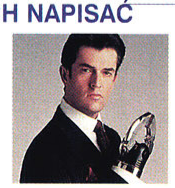

RUPERT EVERETT
c/o Oxford House
76 Oxford Street
London W1N OAX
Wielka Brytania

LISA KUDROW
c/o Endeavor
9701 Wilshire Blvd.,
10th floor, Beverly Hills
CA 90212
USA

RENE RUSSO
c/o Progressive Artists Agency,
440 S. Beverly Dr
suite 216, Beverly Hills
CA 90212, USA

KONCERTOWE RADIO

LISTA PRZEBOJÓW PROGRAMU III
w każdy piątek od **19.00** do **22.00**
Marek Niedźwiecki

MARKOMANIA
w każdy sobotę od **9.00** do **13.00**
Marek Niedźwiecki

MINIMAX - BIURO UTWORÓW ZNALEZIONYCH
w nocy z niedzieli na poniedziałek od **23.00** do **2.00**
Piotr Kaczkowski

MUZYCZNA POCZTA TRÓJKI
od poniedziałku do piątku od **9.45** do **11.00**
Marek Niedźwiecki, Marek Wiernik, Tomasz Żąda

TANECZNE MIKSY
w nocy z piątku na sobotę od **2.00** do **6.00**
Jerzy Kordowicz

TRÓJKOWY EXPRESS
od poniedziałku do piątku od **14.00** do **16.00**
Paweł Kostrzewa

TRZY KWADRANSE JAZZU
od poniedziałku do czwartku od **22.10** do **23.00**
Jan Ptaszyn Wróblewski, Jan Borkowski, Edward Steinhagen, Paweł Brodowski, Marcin Kydryński

POLSKIE RADIO program 3

POLSKIE RADIO S.A. PROGRAM III ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa
Dział Promocji tel./fax (022) 645 56 26 Agencja Reklamy tel./fax (022) 628 17 27
www.radio.com.pl/trojka

Na tej kolumnie możecie osobiście wypowiedzieć się na tematy dotyczące filmu i „Filmu". Autorom wydrukowanych listów wysyłamy po kasecie wideo z filmem z serii: **„To jest kino!".**

Dobrze o Lecie Filmów w Kazimierzu Dolnym

Wprost nie mogłam się doczekać wrześniowego numeru „Filmu". Oczekiwałam wspaniałego artykułu o festiwalu w Kazimierzu, a tymczasem dostałam złośliwy i mało dowcipny tekst, który w ogóle nie oddaje atmosfery tej imprezy. Przede wszystkim jednak autorka zbyt mało poświęca miejsca temu, co na tym festiwalu było najważniejsze. To filmy, a nie tzw. imprezy towarzyszące, o których tak rozpisuje się pani Sadowska, były głównym bohaterem tej imprezy. I to właśnie one i kinomani z całej Polski, a nie „cepeliowski klimacik" i „urokliwa architektura" miasteczka decydują o powodzeniu i niepowtarzalności tego festiwalu. A wybór filmów, i tu ogromne podziękowania dla pana Romana Gutka, był niebanalny. Autorka wspomina kilka premierowych filmów fabularnych, zapominając choćby wspomnieć o „Lisbon Story", „Charakterze", „Idiotach", „Central Do Brasil" czy „Chunking Express" – filmach, które nadają styl tej imprezie – styl niemasowy i niekomercyjny. Dlatego trudno się dziwić, iż publiczności nie spodobały się „Na koniec świata" i „Fuks". I proszę mi wierzyć, że wypowiadane opinie nie wynikały tylko z „nadmiaru alkoholu we krwi". Co więcej, uważam, że autorka artykułu nieobiektywnie przedstawiła spotkanie z panem Dutkiewiczem, który (podobnie jak jego partner) nie był tak uprzejmy i na poziomie jak to sugeruje dziennikarka. Artykuł pani Sadowskiej nie oddaje też, niestety, atmosfery tego festiwalu, czym w żaden sposób nie zachęca czytelników do odwiedzenia festiwalu za rok. Prawdą bowiem jest, że nie poznał prawdziwego smaku tej imprezy, kto nie stał w kilkugodzinnych kolejkach po resztki biletów i nie doznał zawodu i rozczarowania, kiedy bilety skończyły się tuż przed nim. Albo też ekscytacji i radości, kiedy cudem dostał się na upragnioną premierę i oglądał ją na leżąco przed ekranem. Trzeba było widzieć i brać udział w bataliach o bilety do SARP-u i w największym oblężeniu na dokument o von Trierze, kiedy śpiewaliśmy „Bogurodzicę".(...) Nikogo nie zrażały upały, kolejki, brak toalet, co dzień drożejący towar w sklepikach i „pani malująca włosy sprayem". W tym cudownym amoku oglądania filmów takich idiotycznych drobiazgów po prostu się nie zauważało. A przy tym między zupełnie obcymi sobie ludźmi, których łączyła tylko młodość i miłość do kina, panowała fantastyczna życzliwość i kultura. Dlatego więc artykuł pani Sadowskiej uważam za wielce krzywdzący.

Magdalena Grottger, Bielsko-Biała

Czekanie na film w Kazimierzu

Kto zabił ciotkę Cookie?

Taka już chyba dola krytyka. Nie może napisać, że „Ciotka Cookie" to wesoła komedia, że Robert Altman wreszcie po latach nakręcił fascynujący film. Nie, biedny krytyk musi doszukiwać się głębokich, ukrytych znaczeń, „przygnębiających konkluzji" i porównań z PRL-em lat 50. (...).

Alicja Staniukiewicz, Poznań

*

Ten film polecam wszystkim tęskniącym za małymi miasteczkami, gdzie życie toczy w rytmie bluesa, a wspólne wędkowanie jest czymś więcej niż tylko łowieniem ryb.

Ewa Muzioł, Gdańsk

...i źle

Muzyka, poezja i kino – to wszystko miało na nas czekać w Kazimierzu Dolnym. Tegoroczny program Lata Filmów zapowiadał się bardzo interesująco, kolorowy plakat zapraszał nad Wisłę i czasopisma informowały, iż oto istnieje festiwal zorganizowany z myślą o nas – ludziach pozbawionych, z powodu miejsca zamieszkania bądź braku funduszy, dostępu do prawdziwego kina na co dzień.

Kazimierz przywitał nas oklejony informatorami przedstawiającymi szczegółowy program wszystkich imprez. Pojawiły się pierwsze plany spędzenia przed ekranem całego tygodnia, obawy, czy aby nie pogłupiejemy po takiej dawce kina. W południe okazało się jednak, że nic takiego nam nie grozi. W pierwszym dniu festiwalu, około godziny 14, nie można już było dostać biletów na prawie żaden film w kinie. Bilety na dokumenty były dostępne do końca tegoż dnia, a na bezpłatne Teatry Telewizji wymyślono specjalne wejściówki. Tydzień w Kazimierzu stał się okresem spędzonym nie na projekcjach, ale w kolejkach. Ludzie dosłownie bili się o możliwość zobaczenia „Ust Micka Jaggera" Kwiecińskiego czy „Farrago" Żamojdy, które niedawno mogli przecież zobaczyć w telewizji. W trzydziestostopniowym upale staliśmy w całkowitym ścisku kilka godzin dziennie, ktoś robił jakieś imienne listy, ktoś krzyczał, iż czuje się jak w PRL-u, jedni chcieli zaprowadzić porządek, inni pili piwo, wszyscy jednak czuliśmy się jak nieproszeni goście (...). Program festiwalu był naprawdę ciekawy (...). Tylko że ja tych filmów nie widziałam. Lato Filmów w Kazimierzu Dolnym nie było wcale imprezą dla nas, lecz dla stałej wąskiej grupy ludzi. My byliśmy po prostu naiwni, na festiwalu filmowym chcieliśmy oglądać filmy – głupota.

Aśka Opalska, Olkusz

FOT. IWONA BURDZANOWSKA/AGENCJA GAZETA

■ **SIERPNIOWY KONKURS DVD:**

Prawidłowe odpowiedzi:

1 magnum kaliber 44
2 Chiny
3 walizka

Nagrody otrzymują:

Marian Stocki z Krakowa, Magdalena Kot z Oświęcimia, Katarzyna Ziębakowska z Radomia, Łukasz Olczyk z Gdańska, Krzysztof Bogdanowicz z Dobrego Miasta.

■ **KRZYŻÓWKA-FILMÓWKA NR 20**

Hasło brzmi: **Złota Kaczka w Popielawach.**

Nagrody otrzymują:

Anna Pojda z Rybnika, Tomasz Walesiuk z Białegostoku, Kinga Matłosz ze Strzyżowa, Joanna Pelka z Bytomia, Agata Wiśniewska z Warszawy.

■ **KLAPS**

Prawidłowe odpowiedzi:

1b, 2b, 3c, 4c, 5a, 6b, 7c, 8b, 9b, 10c, 11b, 12c, 13a, 14b, 15c, 16c, 17a, 18c, 19c, 20a, 21b, 22b, 23b, 24c.

3 bluzy firmy Mustang otrzymują:

Dariusz Kania z Pińczowa, Radosław Osiński z Solca Kujawskiego, Gabriel Kluczniok z Czerwionki-Leszczyny,

Zestaw pięciu kaset wideo:

Beata Sierocka z Łodzi, Teresa Chrobak z Białegostoku, Beata Walczak z Opola.

Leksykon:

Adrianna Lipko ze Stargardu Szczecińskiego

Płyty z muzyką filmową:

Rafał Kubiak z Solca Kujawskiego, Ewa Miłoszewska z Torunia, Adrian Jurczyk z Siemianowic Śl., Adam Sobaś z Chorzowa, Małgorzata Brzezińska z Wielunia

Notting Hill

To piękny film o sławie z pogranicza legendy. Ale to także cicha, skryta prośba aktorów o darowanie im odrobiny prywatności. Myślę, że możemy ją uszanować (...)

MAŁGORZATA BOCHEŃSKA, TYCHY

Matrix

To prawdziwe widowisko science fiction ze świetną grą aktorów i dobrymi dialogami. Jest powiewem

świeżości wśród wyświechtanych filmów, w których główną rolę grają potwory lub kosmici (zazwyczaj jest to jedno i to samo), globalne lub lokalne zagrożenia (czytaj: meteoryty, trąby powietrzne, wulkany), a płyciny scenariusza tuszuje się przesadną mimiką aktorów. Bracia Wachowscy pokazali wszystkim, iż można stworzyć coś nowego i fascynującego, jeśli tylko włoży się w to serce, trochę pomyśli i porządnie przyłoży do roboty. Ich pomysł i zaangażowanie zaowocowało świetnym cybernetycznym thrillerem, podczas którego nie sposób się nudzić ani przez chwilę.

ALEKSANDRA RADZIUK, SZCZECIN

Film zrobiony tak, jakby był zwiastunem serialu. Walka się przecież nie skończyła. Niby jest droga wskazana i możliwości, ale nie odniesiono jeszcze sukcesu. W waszej recenzji dobrze napisaliście. Film jest zrobiony jak gra. I bardzo dobrze. Cieszy mnie jeszcze jedno – walki. Dawno takich nie widziałem. Bardziej byłem pod wrażeniem walki Fishburne'a i Reevesa w jednym pomieszczeniu niż wielkich popisów Van Damme'a, który w kuchni, robiąc szpagaty, wali patelnią jakiegoś mordercę (...)

JAKUB KOSSAKOWSKI, WARSZAWA

*

Nigdy nie darzyłem szczególną sympatią filmów science fiction. Nie oglądałem seriali ani filmów tego typu, a na „Matriksa" poszedłem z ciekawości. Bombowe efekty specjalne, cudowna reżyseria (jak wiadomo: co dwie głowy, to nie jedna) poza tym: choreografia (tego to się już nie spodziewałem) i jak zwykle świetna gra Keanu Reevesa itd., itd. Teraz już na 100 proc. wiem, że warto było na dwie godziny „zarwać" wakacje, aby przenieść się w znany-nieznany świat Matrix.

REMIK Z SOSNOWCA

FILM

REDAKTOR NACZELNY Lech Kurpiewski
SEKRETARZ REDAKCJI Manana Chyb
Z-CA SEKRETARZA REDAKCJI Bogdan Sobieszek
ZESPÓŁ Elżbieta Ciapara, Krzysztof Demidowicz, Tomasz Jopkiewicz, Krystyna Michalska, Jan Olszewski, Małgorzata Sadowska
STALE WSPÓŁPRACUJĄ Krzysztof Kłopotowski (Nowy Jork), Andrzej Kołodyński, Elżbieta Królikowska-Avis (Londyn), Max B. Miller (Hollywood), Maria Oleksiewicz, Joanna Orzechowska (Paryż), Oskar Sobański, Paweł Sztompke, Wojciech Tomczyk, Piotr Wojciechowski
KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE Katarzyna Gintowt
OPRACOWANIE GRAFICZNE Eugeniusz Osipczuk
ADRES REDAKCJI ul. Pruszkowska 17, 02-119 Warszawa
tel. 668-90-83, faks 668-90-78
www.filmweb.pl
e-mail: film@filmweb.pl
PRZYGOTOWANIE Protea-TAFF
DRUK Donnelley Polish-American Printing Company – DPA Kraków
WYDAWCA Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.
DYREKTOR GENERALNY Jan Dybczyński
ASYSTENTKA DYR. GEN. Grażyna Mospan
DYREKTOR REKLAMY Yvette Żółtowska
ASYSTENTKA DYR. REKLAMY Agnieszka Galińska
DZIAŁ REKLAMY Wiesław Nowak (szef działu) tel./faks 668-90-83, 0 501 024 206, Aleksandra Anklewicz
DYREKTOR DS. MARKETINGU Joanna Góra
MARKETING Anna Kokiza, Barbara Sroka, Marta Wojciechowska, Dariusz Bereza
PRODUKCJA Agnieszka Gąsior /szef działu/, Leszek Marcinkowski, Joanna Karbowska, Witold Laskowski
KOLPORTAŻ Elżbieta Maciążek /szef działu/, Ewa Szyszkowska
FINANSE Violetta Zięba /główna księgowa/, Marzenna Maciejewska, Ewa Macioch, Agnieszka Łazarska, Hanna Pomieniecka /Dział Windykacji Należności/, Grzegorz Judycki /kontroler finansowy/
DZIAŁ KADR Joanna Chyzińska
ADRES WYDAWCY ul. Pruszkowska 17, 02-119 Warszawa, tel. 668 90 83, faks 668 91 83

HACHETTE FILIPACCHI MEDIAS GROUP /HFM/
PREZES Gerald de Roquemaurel
DYREKTOR GENERALNY MIĘDZYNARODOWY Jean-Paul Denfert-Rochereau
Z-CA DYREKTORA GENERALNEGO MIĘDZYNARODOWEGO Jean de Boisdeffre
DYREKTOR WYDAŃ MIĘDZYNARODOWYCH François Vincens
WICEDYREKTOR Thierry Dussard

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Warunki prenumeraty miesięcznika „Film"

I. Prenumerata pocztowa (krajowa): W urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz u listonoszy (od osób niepełnosprawnych) w miastach, od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony. Wpłaty są przyjmowane bez żadnych dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów.Terminy przyjmowania przedpłat:
– do 30 listopada – na prenumeratę realizowaną od 1 stycznia następnego roku,
– do końca lutego – na prenumeratę realizowaną od 1 kwietnia,
– do 31 maja – na prenumeratę realizowaną od 1 lipca,
– do 31 sierpnia – na prenumeratę realizowaną od 1 października.
Zaprenumerowane egzemplarze dostarczane są do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby.
Cena prenumeraty: – kwartalnej – 15 zł zamiast ~~16,50 zł~~
– półrocznej – 30 zł zamiast ~~33 zł~~
– rocznej – 60 zł zamiast ~~66 zł~~

II. Prenumerata „Ruch" SA
Prenumeratę przyjmują jednostki kolportażowe „Ruch" SA na terenie całego kraju, właściwe dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Termin przyjmowania przedpłat – do 5 grudnia odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia 2000 r.

III. Prenumerata zagraniczna: zlecenie przyjmuje „Ruch" SA
Odział w Warszawie ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa.
Szczegółowe informacje tel. (022) 620-12-71 wew. 2507 lub 2508

Uwaga: Reklamacje dotyczące prenumeraty opłaconej na blankietach drukowanych w poprzednich numerach „Filmu", prosimy kierować pod numer telefonu (022) 845-55-65

Tych państwa, którzy byliby zainteresowani kupnem numerów „Filmu" z roku 1998, 1997 (oprócz listopada), 1996 i 1995 też – ale ten ostatni rocznik bez numerów ze stycznia, lutego, marca, września i grudnia – informujemy, że są one do nabycia w naszej redakcji.
Cena jednego egzemplarza archiwalnego – 7 zł.
Wpłaty można też dokonać, wpłacając pieniędze na konto:
Citibank (Poland) SA nr konta 18200001-501337-099.
(Ważne jest zaznaczenie na dowodzie wpłaty, jakie egzemplarze klient chciałby otrzymać).

Sądząc po licznych filmowych przykładach, zdobywanie dobrych ocen i promocji do kolejnej klasy to najmniejszy problem, którym powinni przejmować się uczniowie. Oto tylko niektóre z niebezpieczeństw czyhających na młodzież w szkole i na terenach przyszkolnych:

Szkoła przetrwania

- wiecznie żywy problem kapci i tarcz („Wojna domowa")
- poezję trzeba analizować na wykresie („Stowarzyszenie Umarłych Poetów")
- nauczyciele są kosmitami – ale o tym to chyba dobrze sami wiecie („Oni")
- wampiry szukają „zapasów" do swoich spiżarni („Buffy, postrach wampirów")
- w piwnicy siedzi obślizgłe monstrum, które bez przerwy ma zły humor (jw.)
- a na strychu grasuje duch koleżanki, z którą nie podzieliliście się batonikiem (jw.)
- w szatni do wyboru, do koloru – wampiry, wilkołaki, szaleńcy
- w akademiku też nie lepiej – szaleniec w masce poluje na apetyczne nastolatki („Krzyk 2")
- do toalety lepiej nie zaglądać, bo grasujący tam zamaskowany szaleniec z nożem to naprawdę najmniejszy problem
- facet z rybackim hakiem może zniechęcić do brania prysznica równie skutecznie, co Norman Bates („Koszmar minionego lata")
- języka angielskiego uczy była pani komandos, której lepiej nie podskakiwać – nie dajcie się zwieść delikatnej buzi Miśki Pfeiffer („Młodzi gniewni")
- w stołówce nie ma co marzyć o spokojnym trawieniu – ciągle ktoś tam śpiewa i tańczy („Krzyk 2", „Grease")
- na boisku też nie lepiej – albo śpiewający zakochani, albo głodne wampiry, albo szaleniec z nożem, albo trener-sadysta zmusi was do ćwiczeń, które co prawda rozwijają mięśnie małych palców u nóg, ale rujnują cały organizm
- bez komórek i to trzech ani rusz („Clueless")
- bal maturalny na pewno zepsuje wam Carrie, która przesadziła z ketchupem („Carrie")
- na lekcjach (bynajmniej nie wf.) trzeba stać na stole – a jak ktoś ma lęk wysokości? („Stowarzyszenie Umarłych Poetów")
- szaleniec z nożem (uparty z niego gość) bywa też na próbach szkolnego teatru (co akurat można zrozumieć) („Krzyk 2")
- szkolna piękność jest notoryczną złośnicą, a najprzystojniejszy chłopak w szkole to kretyn („Zakochana złośnica")
- grono pedagogiczne współpracuje z diabłem („Z Archiwum X")
- jednym z uczniów może być Leoś DiCaprio („Przetrwać w Nowym Jorku")
- uwaga na matki kolegów, których nie lubiliście („Krzyk 2")
- kierowcą gimbusa może być Freddy Krueger („Koszmar z ulicy Wiązów [bodaj] 3")
- jeżeli wasza szkoła mieści się przy Beverly Hills 90210, to macie od razu przechlapane!

Powyżej: „Clueless", „Zakochana złośnica" Poniżej: „Wojna domowa", „Młodzi gniewni", „Beverly Hills 90210"

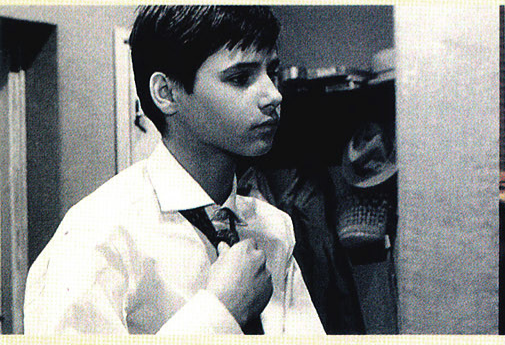

Złote myśli

Znowu absolutnie tendencyjnie i wrednie cytujemy sławy światowego kina.

Pewnie już dawno przeszedłbym na emeryturę, gdyby ktoś mi powiedział, że powinienem to zrobić. Ale ciągle trafia się jakiś idiota, który chce mnie zaangażować.
(Clint Eastwood)

Jeżeli chcesz poderwać dziewczynę, powiedz jej, że jesteś gejem.
(Ian McKellen)

Pomiędzy aktorem, grającym według Metody, a schizofrenikiem istnieje bardzo cienka granica.
(Nicolas Cage)

Przypominało czarno-biały film z napisami w obcym dla mnie języku.
(Uma Thurman o swoim małżeństwie z Gary Oldmanem)

W plotkach, rozpowszechnianych przez media na mój temat, najbardziej przeszkadza mi to, że ci, którzy mnie nie znają, muszą uważać mnie za kompletną idiotkę.
(Elizabeth Hurley)

Lubię nieuzasadnioną goliznę. Nie znoszę, kiedy ludzie mówią: *Rozbiorę się tylko wtedy, gdy będzie to sensownie uzasadnione w scenariuszu*. To bzdura. Golizna nigdy nie ma sensownego uzasadnienia. I dlatego ją lubię.
(David Duchovny)

Bob cierpi na artretyzm obu rąk, kiedy przychodzi do uregulowania rachunku w restauracji. Kiedyś nie wytrzymałem i powiedziałem: *Bob, dzisiaj twoja kolej*. A on na to: *Nie mam pieniędzy*.
(Harvey Weinstein o Robercie Redfordzie)

Przyjaciele przysyłają mi maleńkie ubranka dla moich ludków. Wyglądają bowiem na mocno zziębniętych.
(Tom Hanks o swoich Oscarach)

Kocham ludzi. A kiedy kocha się ludzi tak mocno, że każdego dnia przeżywa się kolejne rozczarowanie, to miłość przeradza się w nienawiść.
(Johnny Depp)

Każdy, kto mówi, że sława go nie zmieniła, kłamie. Nie ma sposobu, by się na nią uodpornić albo przygotować się na jej przyjście.
(Sandra Bullock)

Lubię wyglądać na ekranie zwyczajnie. Nie należę do aktorek, które wiedzą, jak najkorzystniej dla siebie ustawić światła albo który profil jest lepszy. Zupełnie mnie to nie interesuje.
(Cha, cha – od „Dyrdymałów")

Żyjemy w czasach, kiedy wzorem doskonałości są „napakowani" faceci i chude kobiety z nienaturalnie wielkim biustem. A dla mnie najbardziej seksownymi aktorkami są Helen Mirren i Susan Sarandon.
(Joel Schumacher)

Jeżeli tylko mogę tego uniknąć, nie przeglądam się w lustrze.
(Dougray Scott)

Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś chciał obejrzeć film tylko dlatego, że ja w nim gram.
(James Van Der Beek)

Prawdopodobnie skończę w „Wiecznym koszmarze minionego lata, część 85", a moje wnuki będą mi mówić: *Babciu, daj już sobie z tym spokój, nie pamiętasz już nawet swoich kwestii*.
(Jennifer Love Hewitt)

Jeżeli miałabym dostać rolę tylko dlatego, że byłam „dziewczyną Bonda", rzucę aktorstwo.
(Denise Richards)

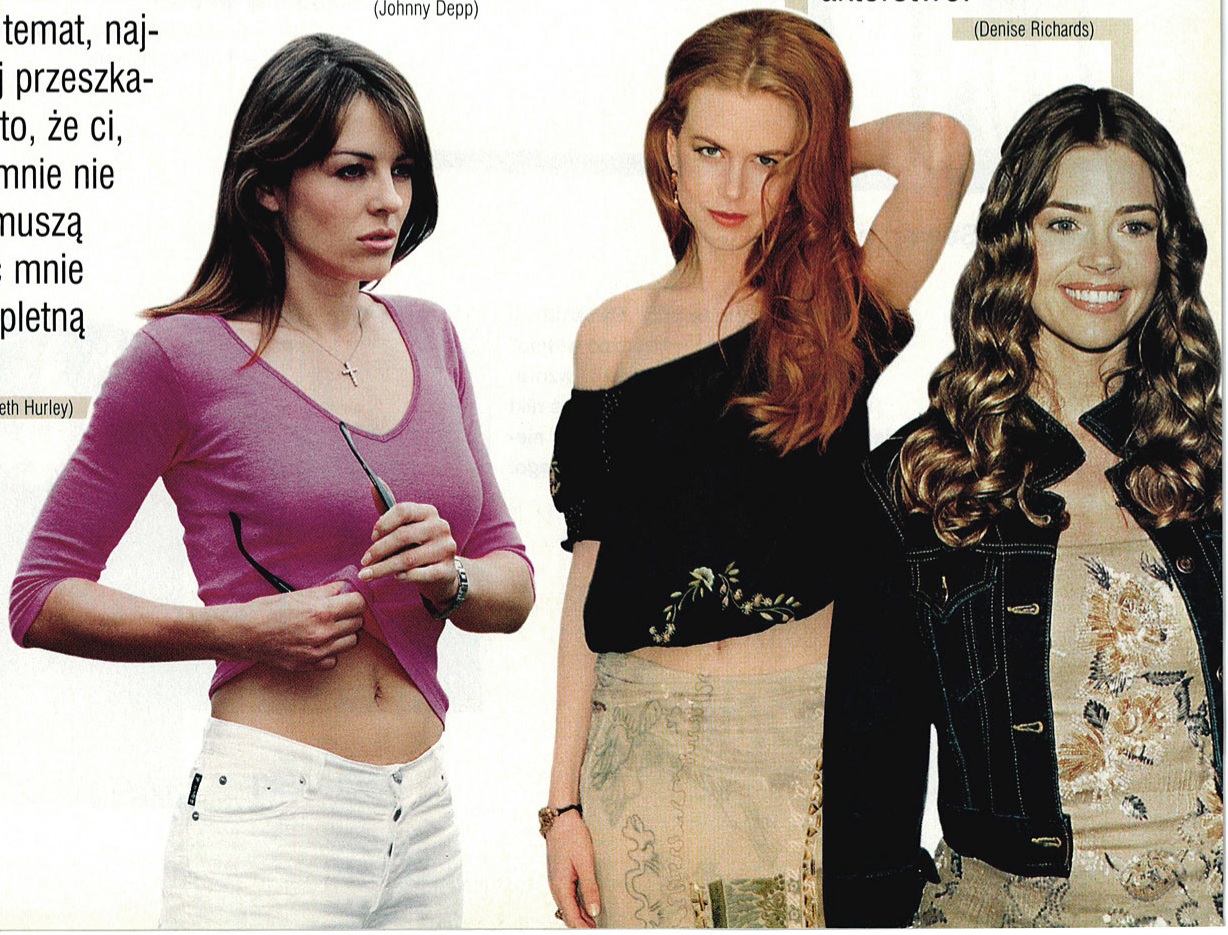

(Nicole Kidman)

FOT. BRENDAN BEIRNE/SYGMA/FREE, ROSE PROUSER/EAST NEWS SIPA, LUDOVIC PUEL/O. MEDIAS/EAST NEWS

Zaraz wracam...

Powroty do pewnych ról bywają bardzo lukratywne. Wystarczy popatrzeć na honoraria hollywoodzkich gwiazd.

Macaulay Culkin
„Kevin sam w domu" – dostał 110 tysięcy dolarów
„Kevin sam w Nowym Jorku" – 4,5 miliona dolarów

Jack Nicholson
„Chinatown" – 50 tysięcy dolarów
„Dwóch Jake'ów" – 5 milionów dolarów

Al Pacino
„Ojciec chrzestny" – 35 tysięcy dolarów
„Ojciec chrzestny 3" – 5 milionów dolarów

Arnold Schwarzenegger
„Elektroniczny morderca" – mniej niż 1 milion dolarów
„Terminator 2. Ostateczna rozgrywka" – 18 milionów dolarów

Sylvester Stallone
„Rocky" – 25 tysięcy dolarów
„Rocky V" – 20 milionów dolarów

Sigourney Weaver
„Obcy – 8 pasażer Nostromo" – 30 tysięcy dolarów
„Obcy 3" – 4 miliony dolarów

Andrzej Seweryn Rys. Tomasz Bengsz

Wszyscy wiedzą, że przy „Gwiezdnych wojnach – Część I: Mroczne widmo" George Lucas w pewnej scenie wzorował się na „Ben Hurze". Ale jakoś nikt nie mówi o tym, że inspiracją był dla niego także „VIP" Juliusza Machulskiego.

CYTAT MIESIĄCA

- James, ale ja cię potrzebuję!
- Anglia też

(wymiana zdań między seksowną pięknością a Jamesem Bondem, „Szpieg, który mnie kochał")

JULIA ROBERTS RICHARD GERE

UCIEKAJĄCA PANNA MŁODA

MONOLITH FILMS & PARAMOUNT PICTURES & INTERSCOPE COMMUNICATIONS & LAKESHORE ENTERTAINMENT PRZEDSTAWIAJĄ FILM PT. UCIEKAJĄCA PANNA MŁODA (RUNAWAY BRIDE)

W ROLACH GŁÓWNYCH JULIA ROBERTS RICHARD GERE ORAZ JOHN CUSACK HECTOR ELIZONDO RITA WILSON PAUL DOOLEY MUZYKA JAMES NEWTON HOWARD

KOSTIUMY ALBERT WOLSKY MONTAŻ BRUCE GREEN A.C.E. ZDJĘCIA STUART DRYBURGH PRODUCENT TED FIELD TOM ROSENBERG SCOTT KROOPF ROBERT CORT

SCENARIUSZ JOSANN MCGIBBON SARA PARRIOTT REŻYSERIA GARY MARSHALL

LAKESHORE INTERNATIONAL

MONOLITH FILMS

DO ZŁAPANIA W KINACH OD 12 LISTOPADA!

Idealne klimaty połączeń

Dzięki roamingowi w sieci Idea możesz przekroczyć wiele granic* i klimatów pozostając w zasięgu.

IDEA

Andora, Australia, Austria, Azerbejdżan, Bahrajn, Belgia, Bośnia i Hercegowina, Bułgaria, Chorwacja, Cypr, Czechy, Dania, Egipt, Estonia, Filipiny, Finlandia, Francja, Gibraltar, Grecja, Hiszpania, Holandia, Hong Kong, Indie, Indonezja, Irlandia, Islandia, Izrael, Jordania, Jugosławia, Katar, Liban, Litwa, Łotwa, Luksemburg, Makau, Malezja, Malta, Mauritius, Mołdawia, Monako, Namibia, Niemcy, Norwegia, Portugalia, Rosja, RPA, Rumunia, Senegal, Singapur, Słowacja, Słowenia, Stany Zjednoczone Ameryki, Szwajcaria, Szwecja, Tajlandia, Tajwan, Turcja, Ukraina, Węgry, Wielka Brytania, Włochy, Wybrzeże Kości Słoniowej, Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Dużo mówisz. Mało płacisz

Bezpłatna Infolinia 0-800 123456, www.idea.centertel.pl

*Już ponad 110 operatorów w 63 krajach na 5 kontynentach współpracuje z siecią Idea